

# **Tajemnice epoki lodowcowej**

James I.Nienhuis

Tytuł oryginału  
Ice Age Civilizations

## ***Spis treści***

Wprowadzenie

1. Częściowo zatopione królestwa
2. Krąg czasu mierzony w Gizie
3. Mierzyli Ziemię i kreślili mapy
4. Starożytne legendy mówią o precesji
5. Deszcze epoki lodowcowej
6. Starożytne alegorie precesji
7. Ciągły półmrok i czarny deszcz
8. Heksagonalna architektura Ziemi i zodiak
9. Władcy mórz żeglowali po Pacyfiku
10. Władcy mórz osiedlili się w Europie
11. Szóstkowe gry starożytnych
12. Rybo-ludzcy półbogowie starożytnych
13. Neandertalczyk i Homo erectus
14. Domniemane astralne odpowiedniki ludzkości
15. Precesyjna religia starożytnych

Epilog

Dodatki

Przypisy

## **Wprowadzenie**

Dokładne pomiary i podyktowane względami religijnymi obserwacje pozornych ruchów Słońca i konstelacji gwiazd, zachodzących w uporządkowany i przewidywalny sposób, były wielką pasją starożytnych. Znalazło to odzwierciedlenie w ich legendach, megalitycznych budowlach i mapach nawigacyjnych, które jednoznacznie dowodzą, że ludzie w starożytności dobrze znali przesilenia i równonocę, a także - co wskazuje, że naprawdę mierzyli precesję osi ziemskiej - powolny, żyroskopowy ruch osi Ziemi, która zatacza pełne koło w ciągu 25 920 lat.

Nasi przodkowie mogli zmierzyć Ziemię dzięki tej właśnie wiedzy, ponieważ pozwalała im obliczyć promień i, co za tym idzie, również obwód Ziemi. Byli więc przygotowani do prowadzenia pomiarów niezbędnych do precyzyjnej nawigacji i kreślenia map większej części globu w czasie kilku stuleci epoki lodowcowej. Stosowane przez nich metody obserwacji gwiazd pozwalały im lokalizować punkty na Ziemi przez mierzenie pozornego ruchu konstelacji, zachodzącego w ciągu lat względem kręgu horyzontu. Takie pozorne przemieszczanie się konstelacji jest przejawem powolnego chybotania osi ziemskiej, niczym w ogromnym żyroskopie zawieszonym w kosmosie.

Egipska Wielka Piramida w Gizie stanowi doskonały przykład umiejętności geodezyjnych starożytnych, a jej wymiary, nawiązujące do liczb astronomicznych, są świadectwem pomiarów precesji i, co za tym idzie, pomiarów kuli ziemskiej. Wielka Piramida jest położona na starożytnym pierwszym południku (dzisiejszy pierwszy południk przebiega przez Greenwich w Anglii), tak więc do kreślenia map i do pomiarów geodezyjnych w starożytności Wielka Piramida była podstawowym geograficznym punktem odniesienia. Poza tym najważniejsze starożytne stanowiska megalityczne są położone w stosunku do Wielkiej Piramidy w odległościach wyprowadzonych z wartości precesyjnych.

Pewne starożytne mapy, o których będzie dalej mowa, dowodzą, że starożytni w epoce lodowcowej kreślili mapy i pływali po kuli ziemskiej. A więc czy naprawdę mamy uwierzyć, że wszystko to się działo ponad 10 000 lat p.n.e., kiedy jaskiniowcy podobno dopiero uczyli się uprawiać ziemię kamiennymi narzędziami i żyć w prymitywnych osadach, a przy tym (najwyraźniej) budowali wielkie pełnomorskie statki wyposażone w precyzyjne instrumenty nawigacyjne, pływali po całym świecie i kreślili mapy Ziemi? Wizerunek "jaskiniowców" z popularnonaukowych książek i filmów o archeologii raczej nie kojarzy się z zaawansowaną nawigacją i kartografią.

W różnych częściach świata pod płytkimi wodami przybrzeżnymi spoczywają zagadkowe megalityczne budowle. Ponieważ powszechnie przyjmuje się, że koniec epoki lodowcowej nastąpił około 10 000 lat p.n.e., wynika z tego, że owe doskonale zaprojektowane i niewątpliwie wzniesione przez człowieka konstrukcje powstały wcześniej, przed końcem epoki lodowcowej. Gdy epoka lodowcowa dobiegała końca, woda z topniejącego śniegu i lodu wpłynęła do mórz i podniosła ich

poziom o kilkaset stóp<sup>1</sup>, przez co około 25 000 000 mil kwadratowych (65 000 000 kilometrów kwadratowych) lądu znalazło się pod wodą.

Przedstawiciele głównego nurtu nauki mają tu poważny dylemat - czy powinni twierdzić, że ludzie odbywali dalekomorskie rejsy przed 10 000 rokiem p.n.e., który jest tradycyjnie przyjmowany jako data końca epoki lodowcowej, czy też przyznać, że epoka lodowcowa skończyła się około 2000 roku p.n.e., na co wskazują formy i funkcje owych megalitycznych konstrukcji, które dziś znajdują się na dnie morza.

Naukowcy ci najczęściej pomijają milczeniem liczne megalityczne konstrukcje, których istnienie potwierdzono przy wybrzeżach Malty, Egiptu, Grecji, Libanu, Hiszpanii, Indii, Chin i Japonii, lub też próbują niezbyt przekonująco wyjaśnić sens i datę ich powstania. Dlatego gorąco namawiam czytelników, żeby dokładnie zapoznali się z tymi zatopionymi budowlami i sami ocenili, jakie wnioski wynikają z ich obecności na dnie morza. Doskonale zdjęcia tych podmorskich megalitów można zobaczyć na stronach [www.grahamhancock.com](http://www.grahamhancock.com) i [www.morien-institute.org](http://www.morien-institute.org), gdzie warto zaglądać, czytając tę książkę.

Starożytne mapy nawigacyjne, które będziemy analizować, zdumiewająco precyzyjnie określają odległość wschód-zachód (długość geograficzna); takiej precyzji nie udało się osiągnąć aż do końca XVII wieku n.e., kiedy został wynaleziony i zastosowany chronograf Harrisona. Tak więc starożytni musieli się posługiwać innym instrumentem, którym był archeometr zwany krzyżem celtyckim; jedną z form tego przyrządu jest starożytny instrument pomiarowy, którego elementy, znane jako obiekty Dixona, odkrył w XIX wieku Piazzzi Smith wewnątrz Wielkiej Piramidy.

Przyrząd pomiarowy zwany krzyżem celtyckim (archeometrem) składał się z koła przymocowanego do środka krzyża; taka forma została uwieczniona na nagrobkach i w biżuterii. Umożliwiał on starożytnym dokonywać pomiarów Ziemi, przez co dawał im szczególne poczucie władzy wynikające z ich niezwyklej wiedzy o ścisłej zależności między czasem precesyjnym a wymiarami Ziemi.

Starożytni czcili Słońce jako dawcę życia. Obserwowali także rozgrywające się na niebie widowisko - pozorne ruchy konstelacji gwiazd wynikające z precesji. Owi oddający cześć Słońcu mierniczy Ziemi w epoce lodowcowej, wyruszając ze swojej ojczyzny na Bliskim Wschodzie i w Egipcie, wypływali na morza i zasiedlali ziemię. Tam, gdzie dotarli, wznosili megalityczne ceremonialne budowle tarasowe i piramidy o precyzyjnej orientacji astronomicznej pozwalającej na mierzenie przesilen i równonocy. Wznosili też monumentalne kamienne kręgi, takie jak Stonehenge, które były zegarami astronomicznymi pozwalającymi śledzić powolny ruch konstelacji wokół horyzontu, wywołany przez chybotanie osi ziemskiej zakreślającej pełne koło w ciągu 25 920 lat.

Niektóre z tych konstrukcji znajdują się dzisiaj na dnie morza, ponieważ zostały zatopione, kiedy woda z topniejącego śniegu i lodu podniosła poziom mórz o kilkaset stóp. Gdy dobiegała końca epoka

---

<sup>1</sup> W polskim wydaniu książki zdecydowano o nieprzeliczaniu danych na system metryczny, ponieważ często nie dałoby się tego uczynić precyzyjnie i pozbawiłoby to sensu przewodnią myśl autora, posługującego się obliczeniami opartymi na systemie

lodowcowa, nadeszły ulewne deszcze na średnich szerokościach geograficznych. W tym czasie ustały śnieżyce i ulewne deszcze epoki lodowcowej, dzięki którym takie tereny jak pustynna dzisiaj Sahara, Bliski Wschód i dolina Indusu były wówczas stepem lub porośnięte lasami. Dramatyczna, zachodząca w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat, zmiana klimatu pod koniec epoki lodowcowej sprawiła, że ogromne połacie tych żyznych terenów stały się pustyniami i już od około 1500 roku p.n.e. były zupełnie wyludnione.

Zastanówmy się, dlaczego starożytni postanowili osiedlić się najpierw na takich terenach, jak Egipt, Bliski Wschód i północno-zachodnie Indie, które dziś są suche i jałowe. Otóż osiedlili się tam, ponieważ przed 1500 rokiem p.n.e. obszary te były żyzne i dobrze nawodnione. I prawdą jest, że liczba ludności zamieszkującej tereny Egiptu, Sumeru (Babilon), Elamu (Persji) i Indusu-Sarasvati gwałtownie spadła u schyłku epoki lodowcowej, gdy wyschła nawet rzeka Sarasvati, główna wodna arteria cywilizacji Indusu-Sarasvati, a bujne lasy i pastwiska zaczęły się stawać pustyniami, jakimi są dzisiaj.

Dziękuję za przyłączenie się do mnie w tej wyprawie w przeszłość i mam nadzieję, że dowody, które przedstawię poniżej, skłonią czytelnika do przemyślenia i zweryfikowania popularnych wyobrażeń o starożytnych dziejach, których irracjonalnie trzymają się przedstawiciele ortodoksyjnej nauki. Pamiętajmy też o tym, że naukowcy nie potrafią ostatecznie wyjaśnić, z jakiego powodu skończyła się epoka lodowcowa. Tym niezmiernie ważnym problemem zajmiemy się nieco później, przy okazji rozważań na temat pochodzenia i najdawniejszych migracji człowieka.

---

anglosaskim z odniesieniem do jednostek miar używanych przez starożytnych. Przeliczniki miar: 1 cal = 2,54 cm; 1 stopa = 30,48 cm; 1 jard = 91,44 cm; 1 mila = 1,609 km; 1 mila morska = 1,853 km (przyp. tłum.).

## **Częściowo zatopione królestwa**

Niedaleko megalitycznych starożytnych ruin w Egipcie, na Malcie (pozostałości cywilizacji minojsko-fenickiej), w Indiach (cywilizacja doliny Indusu-Sarasvati) oraz na Tajwanie i w Japonii (cywilizacji Jomon) płytkie przybrzeżne wody kryją megalityczne ruiny podobne do tych, które ogląda się na lądzie.

Nietrudno dojść do logicznego wniosku, że wszystkie te konstrukcje zarówno na lądzie, jak i pod wodą są dziełem tych samych cywilizacji. W późniejszym okresie niektóre z budowli zostały zatopione, gdyż dobiegła końca epoka lodowcowa i nagle poziom mórz podniósł się o kilkaset stóp. Cywilizacje te nadal jeszcze kwitły, z czasem jednak musiały się dostosować do zmieniających się warunków klimatycznych - znacznego zmniejszenia opadów i podniesienia poziomu morza. Był to okres masowych migracji ludów, do których doszło około 1500 lat p.n.e., o czym dobrze wiedzą archeolodzy.

Starożytna cywilizacja doliny Indusu-Sarasvati we wschodnim Pakistanie i północno-zachodnich Indiach powstała podobno około 2000 roku p.n.e. Jej dziełem były miasta z doskonałej jakości cegieł z mułu i megalitycznymi kamiennymi budowlami rozmieszczonymi w precyzyjnie zaplanowanej siatce ulic, z kanalizacją i z ceremonialnymi ołtarzami ognia oraz kamiennymi kręgami pozwalającymi prowadzić obserwacje astronomiczne. Przy starożytnym korycie rzeki w zatoce Khambhat odkryto dwa miasta, około 40 mil (65 kilometrów) od wybrzeża, 100 stóp (około 30 metrów) pod wodą. Pod względem formy i funkcji są one takie same jak konstrukcje znajdujące się na lądzie w Mohendzo Daro, Harappie i Lothalu, które najczęściej datuje się na około 2000 lat p.n.e. A zatem, skoro miasta na brzegu i pod wodą nie różnią się stylem, to należy założyć, że jedno i drugie powstały około 2000 lat p.n.e.

Uzyskane z sonarów obrazy tych dwóch zalanych wodą miast położonych wzdłuż zatopionego koryta rzeki w zatoce Khambhat pokazują ich rozmiary (mniej więcej 2 na 5 mil - 3,2 na 8 kilometrów), a także budowle, które pod względem formy nie różnią się od tych na lądzie. Z obu zatopionych miast rybacy wydobywali naczynia i narzędzia cywilizacji Indusu-Sarasvati<sup>2</sup>, lecz z fotografii niewiele wynika, ponieważ wody w tej okolicy są bardzo mętne i niespokojne. Zajmujący się problemami archeologii dziennikarz Graham Hancock zamieścił obrazy z sonaru przedstawiające miasta i ich ruiny w książce *Underworld* (Tajemnice podwodnych miast)<sup>3</sup> i na swojej stronie internetowej, gdzie można znaleźć również fotografie wielu innych zatopionych megalitów z różnych części świata.

Hancock od dawna prowadził intensywne badania nad precyzyjnymi mapami nawigacyjnymi, jakie tworzyli starożytni w epoce lodowcowej, i nad zatopionymi megalitami, które musiały powstać przed

---

<sup>2</sup> Graham Hancock *Underworld*, Nowy Jork, Crown Publishing Group 2002, s. 675 (wydanie polskie: *Tajemnice podwodnych miast*, Warszawa, Amber 2005), <http://www.hindunet.org/saraswati/khambhat/khambhat01.htm>.

<sup>3</sup> *Underworld*, op. cit.

końcem epoki lodowcowej, z czasem jednak doszedł do niefortunnego wniosku, iż dowodzi to, że wiele ogromnych megalitycznych struktur na świecie musiało powstać ponad 10 000 lat p.n.e., gdyż taką datę przyjmuje się powszechnie dla końca epoki lodowcowej. Z tego wynika, że starożytni musieli pływać po morzach całego świata i z wielką precyzją kreślić mapy również przed 10 000 rokiem p.n.e., co znalazło odzwierciedlenie w fantastycznie dokładnych starożytnych mapach nawigacyjnych. Przedstawiają one linię brzegową tak, jak wyglądała, zanim poziom mórz podniósł się o kilkaset stóp w wyniku topnienia lodowców epoki lodowcowej.

Hancock przyznaje jednak (z nutą skruchy w głosie), że wszystkie te zatopione megality, jak się wydaje, nie różnią się formą i funkcją od pobliskich megalitycznych ruin na lądzie, które najczęściej datuje się na około 2000 lat p.n.e. Przez to mimowolnie zwraca on uwagę na sprzeczność między tradycyjnie przyjmowaną datą końca epoki lodowcowej, czyli 10 000 lat p.n.e., a oczywistą datą pochodzenia megalitów na lądzie i pod wodą- około 2000 roku p.n.e.

W tej sytuacji, niczym z *Paragrafu 22*, przedstawiciele tradycyjnej nauki muszą albo odrzucić fakt istnienia zatopionych megalitów, albo twierdzić, że zostały one zbudowane przed 10 000 lat p.n.e. Oczywiście żadna z tych możliwości nie jest przyjemna dla obrońców archeologicznego *status quo*, ponieważ ci sami zwolennicy ortodoksyjnych dogmatów słusznie twierdzą, że wznoszące megality cywilizacje, takie jak Egipt, Sumer czy Indus-Sarasvati, bardzo szybko rozwinęły się około 2000 roku p.n.e., choć oni sami prawdopodobnie podawaliby daty bliższe 3000 roku p.n.e. Tak więc również obrońcy archeologicznego *status quo* wskazują na sprzeczność między ortodoksyjną datą końca epoki lodowcowej około 10 000 lat p.n.e. a podawaną przez nich samych datą nagłego pojawienia się megalitycznych budowli około 2000 roku p.n.e. (którą niekiedy przesuwają do 3000 roku p.n.e.).

Innym miastem starożytnej cywilizacji doliny Indusu-Sarasvati było dawne Dwarka, które leży na dnie morza, niedaleko wybrzeża dzisiejszego Dwarka. Zatopione obecnie Dwarka leżało w epoce lodowcowej około 50 mil (80,5 kilometra) w głąb lądu, nad rzeką Gomati. Później jednak poziom morza podniósł się o około 300 stóp (91 metrów) i wszystkie budowle znalazły się pod wodą. Konstrukcje te są uderzająco podobne do budowli w drugim Dwarka, nad nowym brzegiem oceanu; mają również długie, przecinające się mury z megalitycznych bloków w kształcie litery L (charakterystyczne także dla kamiennych cytadeli na drugim brzegu rzeki Gomato w zatopionym mieście), jakie wznoszono, kiedy morze osiągnęło dzisiejszy poziom<sup>4</sup> - 50 mil w głąb lądu.

Fakt, że zatopienie starożytnego miasta Dwarka odnotowano w starożytnym dziele historycznym - zdaniem większości historyków powstałym raczej około 2000 roku p.n.e., a nie przed 10 000 lat p.n.e., kiedy jaskiniowcy dopiero zaczynali opuszczać jaskinie - wydaje się potwierdzać przypuszczenie, że epoka lodowcowa zakończyła się w okresie rozkwitu starożytnej cywilizacji doliny, a więc około 1500 roku p.n.e.

---

<sup>4</sup> Ibid., s. 214.

O tymże samym gwałtownym podnoszeniu się poziomu mórz opowiadają legendy Tamilów z południowych Indii. Głoszą one, że lądowy pomost istniał między Cejlonem (Sri Lanką) a południowym krańcem Indii, kiedy starożytne królestwo Kumari Kandam rozkwitało na tym zatopionym dziś terenie, z jego zlewiskiem rzeki Prahuli i niskimi, łagodnie pofalowanymi wzniesieniami, wśród nich górą Kumari (która niewątpliwie była zaledwie wzgórzem). Wszystko to zniknęło, kiedy dobiegła końca epoka lodowcowa<sup>5</sup> i wody ze stopionych lodowców spłynęły do oceanów, podnosząc ich poziom o około 300 stóp.

Nurkowie opowiadali, że widzieli na morskim dnie świątynię, która jest tylko jedną z wielu budowli przypominających otoczoną kolumnami piramidę/pagodę stojącą dziś na suchym lądzie w Mahabalipuram na południowym wschodzie Indii, a także zatopione megalityczne budowle, które ujrzano, gdy woda cofnęła się od brzegu Mahabalipuram tuż przed wielkim tsunami w grudniu 2004 roku. Zatem istnienie tych budowli nie może budzić wątpliwości, a jednak ortodoksyjni naukowcy wciąż nie zamierzają zająć się ich badaniem.

Według tamilskiej legendy zabudowania starożytnej szkoły w Kumari Kandam zostały pochłonięte przez morze w 350 roku n.e., czyli 1850 lat przed końcem najpóźniejszej fazy rozwoju tej szkoły, która funkcjonowała w megalitycznym budynku wzniesionym na nowym brzegu, po tym, jak poziom morza podniósł się do obecnej wysokości<sup>6</sup>. Proste wyliczenie wskazuje zatem, że poziom morza podniósł się około 1500 roku p.n.e., gdy dobiegła końca epoka lodowcowa. Jak więc widzimy, również informacje historyczne, pochodzące od mieszkańców tego regionu Indii, potwierdzają wspólne motywy architektoniczne występujące w zatopionych i znajdujących się na lądzie megalitach, które są powszechnie datowane na około 2000 rok p.n.e.

Według starożytnych legend z Kumari Kandam linia nabrzeża miasta Kaniya Kumari na krańcu południowych Indii miała upamiętniać zakończenie procesu podnoszenia się poziomu morza na koniec epoki lodowcowej, a sanskrycki epos *Ramajana* opisuje podnoszenie się poziomu morza i zatopienie terenów leżących dziś pod przybrzeżnymi wodami przy południowym krańcu Indii, gdzie znajdowało się królestwo Kumari Kandam. Tak więc starożytni znowu pośrednio informują nas, że epoka lodowcowa zakończyła się, kiedy ich najdawniejsze instytucje edukacyjne i najstarsze świątynie zostały zatopione przez wzbierające morze. Potwierdzeniem tych relacji jest starożytny tamilski poemat *Kalittogai*, głoszący, że król Pandijanów Nediyon musiał uciec z Kumari Kandam i podbić tereny leżące na północ, ponieważ poziom morza podniósł się tak bardzo, że jego pierwsze królestwo znalazło się pod wodą<sup>7</sup>. Co ciekawe, Kumari Kandam znaczy "dziewiczy kraj", gdzie żyli niektórzy z ich najdawniejszych przodków, tacy jak królowie Nediyon, Bali i Ravanna.

---

<sup>5</sup> Dr M. Sundaram, kierownik wydziału studiów tamilskich, Presidency College, Madras, "The Cultural Heritage of the Ancient Tamils".

<sup>6</sup> C. Ramachandran Dikshitar *Studies in Tamil Literature and History*, roz. 1, (Madras, The South India Saivita Siddhanta Works Publishing Society 1983).

<sup>7</sup> Hancock, op. cit., s. 252.



Hancock próbuje nas przekonać, że wszystkie te relacje o zatopieniu ogromnych połaci ziemi pochodzą z około 10 000 roku p.n.e. - kiedy według ortodoksyjnej nauki zakończyła się epoka lodowcowa i kiedy podobno jaskiniowcy opuszczali swoje jaskinie, by zacząć uprawiać ziemię prymitywnymi kamiennymi narzędziami. Przedstawiciele głównego nurtu nauki z kolei próbują nam wmówić, że wszystkie te relacje, których postanowili dokładniej nie badać, są wyłącznie fantazjami starożytnych bajarzy obdarzonych wyjątkowo bujną wyobraźnią. Nic więc dziwnego, że ich opinie na temat świadectw daty zakończenia epoki lodowcowej niczego nie wyjaśniają i nie spełniają warunków uczciwych badań naukowych.

Na sporządzonych przez Glenna Milne'a symulacjach komputerowych, które pokazują niższy poziom morza w epoce lodowcowej, widać, że obszary dzisiaj będące płytkim dnem morskim przy południowym krańcu Indii rzeczywiście były w epoce lodowcowej suchym lądem, podobnie jak płytkie dno morskie przy wybrzeżu północno-zachodnich Indii, gdzie znajdują się zatopione dziś miasta cywilizacji Indusu-Sarasvati. Suchy ląd rozciągał się wówczas również wzdłuż południowo-wschodniego wybrzeża Indii. Istotnie - o zatopionych megalitach donoszono także z Chennai (Madras), Poempuhur i Mahabalipuram, które należały do zatopionego około 1500 roku p.n.e. przez ocean królestwa Kumari Kandam<sup>8</sup>.

Poziom morza podniósł się o około 300 stóp wokół Indii i wokół innych lądów leżących w średnich szerokościach geograficznych, nieco zaś mniej w szerokościach północnych, wokół lądów, które były przykryte lodową warstwą osiagającą grubość 2 mil. Ciężar pokrywy lodowej spoczywającej na Ameryce Północnej, północnej i wschodniej Europie oraz na Syberii napierał na kontynenty, wciskając je w kierunku środka Ziemi, lecz kiedy lodowce się roztopiły, a woda spłynęła do oceanów, nacisk zelżał i gdy podnosił się poziom wody, również masa lądów podniosła się o około 100 stóp, tak że średni wzrost poziomu morza wokół lądów był tu mniejszy niż w środkowych szerokościach, położonych daleko od lądów uwolnionych od naporu masy lodowców (takich jak północna Europa i Azja, Himalaje, Andy, Alpy oraz inne większe łańcuchy górskie).

Zjawisko podnoszenia się skorupy ziemskiej w reakcji na usunięcie obciążenia jest znane jako ruchy izostatyczne. To właśnie ono wyjaśnia, dlaczego większość z 25 000 000 mil kwadratowych lądów zatopionych na koniec epoki lodowcowej leży w środkowych szerokościach geograficznych. Druga przyczyna jest taka, że morza wokół południowej Azji są na ogół płytsze niż wokół Europy i północnej Azji. Dlatego kiedy w epoce lodowcowej poziom mórz był niższy o 300 stóp (91 metrów), odsłonięty obszar w południowej Azji był większy.

Zatopione megality przy wybrzeżu południowych Indii dobrze służą miejscowym rybakom, ponieważ owe mury i świątynie stanowią na ogólnie pustym, opadającym dnie morskim jedne z nielicznych struktur. Wokół tych anomalii mogą się gromadzić olbrzymie ławice ryb, zaś miejscowi rybacy wiedzą o

---

<sup>8</sup> Ibid., s. 152.

tym i tam właśnie zarzucają sieci, które bardzo często zaczepiają się o podwodne konstrukcje. Rybacy muszą więc nurkować, by je odczepiać, a wówczas widzą kolumny, megalityczne piramidy (pagody), kamienne mury, pomieszczenia i posągi lwów z zatopionego królestwa Kumari Kadam<sup>9</sup>.

Nic dziwnego, że ortodoksyjni naukowcy nie widzą powodu, by przeznaczyć choćby niewielką część okazałych środków, którymi dysponują, na badanie tych megalitycznych konstrukcji, ponieważ niezależnie od wyniku, staliby na przegranej pozycji. Gdyby podjęli badania megalitów, musieliby zbadać również inne zatopione budowle kultury Indusu-Sarasvati, Tajwanu i Japonii, Malty, Grecji, Libanu i Egiptu, a ponieważ zdają sobie sprawę, że nie mogliby ich wszystkich wyjaśnić według przyjętych przez siebie założeń, wolą udawać, że pod wodą niczego takiego nie ma.

Chciałbym też zwrócić uwagę, że część naukowców, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości, iż owe megality znalazły się pod wodą, kiedy dobiegła końca epoka lodowcowa i poziom mórz podniósł się o setki stóp, będzie bezpodstawnie twierdzić, że zatoneły one w wyniku trzęsień ziemi. Tymczasem jednak świadectwa geologiczne z różnych części świata wykluczają możliwość, iż potężne fragmenty wybrzeża (zręby i rowy tektoniczne) runęły do oceanu, i nie ma żadnych starożytnych legend ani tekstów, które mówiłyby o czymś takim. Ten argument jest więc pozornie słuszny, a przy tym stanowi doskonały przykład desperacji, z jaką ortodoksyjni naukowcy próbują wyjaśnić zgodnie ze swoimi założeniami zaprzeczające im świadectwa.

Starożytna kultura Jomon rozkwitająca w Japonii i na Tajwanie wznosiła megalityczne, tarasowe ceremonialne place i kamienne kręgi do obserwacji astronomicznych. Niektóre z tych konstrukcji znajdują się obecnie na dnie morza w wyniku zalania niżej położonych terenów przez ogromne ilości wody z lodowców roztopionych pod koniec epoki lodowcowej. Komputerowe symulacje linii brzegowej przy niższym poziomie morza w epoce lodowcowej potwierdzają, że owe zatopione obecnie megality stały wówczas na suchym lądzie. I w tym więc przypadku podtrzymywanie przez ortodoksyjną naukę głoszonych uparcie poglądów wymaga innej interpretacji tych budowli. Ponad wszelką wątpliwość są one dziełem człowieka, czego dowodzą doskonałe fotografie zamieszczone na stronach [www.grahamhancock.com](http://www.grahamhancock.com) i [www.morien-institute.org](http://www.morien-institute.org).

W epoce lodowcowej dzisiejsze Wyspy Japońskie stanowiły jedną masę lądu rozciągającego się z północnego wschodu na południowy zachód i łączącego się z kontynentalnymi Chinami przez Koreę oraz być może Tajwan. Większa część tej masy lądu została zatopiona pod koniec epoki lodowcowej i jej pozostałością po podwyższeniu się poziomu morza są Wyspy Japońskie. Zatopione megality zostały znalezione i sfotografowane w pobliżu południowo-zachodnich wysp (Riukiu) niedaleko Okinawy; pod względem stylu i funkcji nie różnią się one od pobliskich megalitycznych budowli na lądzie.

Pięć precyzyjnie wykonanych poziomów zatopionego kompleksu Yonaguni w południowej Japonii nie mogło powstać w wyniku naturalnych procesów. Gdyby ta niezwykła anomalia na zboczu

---

<sup>9</sup> Ibid., s. 688.

podwodnego wzgórze wyspy Yonaguni była dziełem erozji, poniżej owych wykutych idealnie pod kątem prostym poziomych krawędzi tarasów należałoby oczekiwać odłamków skały, lecz na poziomych powierzchniach tarasów nie ma żadnych śladów takiego gruzu<sup>10</sup>. Nasuwa się więc oczywisty wniosek, że ów mierzący 400 stóp (121 metrów) długości i wysoki na 40 stóp (12 metrów) wielopoziomowy kompleks jest dziełem rąk ludzkich i został zatopiony, kiedy podniósł się poziom wody w morzach z powodu końca epoki lodowcowej.

Na podstawie dostępnych świadectw archeolodzy przypuszczają, że starożytni cięli megalityczne bloki za pomocą pił z brązu o ostrzach nabijanych minerałami twardszymi od kamienia, który zamierzali ciąć, a po wykonaniu wstępnego nacięcia umieszczali w szczelinie nasączone wodą drewniane kliny, które, schnąc, pękały i rozsadzały skałę. Wydaje się, że struktury te wykuli około 2000 roku p.n.e. ludzie ze starożytnej kultury Jomon, ponieważ nie mogli tego zrobić tak zwani jaskiniowcy, po czym niektóre z nich zostały zatopione, kiedy około 1500 roku p.n.e. poziom mórz podniósł się, zalewając około 25 000 000 mil kwadratowych (około 64 000 000 kilometrów kwadratowych) lądu na całym świecie.

Ślady użycia takiej technologii - cięcia piłą i rozsadzania klinami - są widoczne zarówno na megalitach stojących na lądzie, jak i na znajdujących się pod wodą, a zatem musiano ją stosować w epoce lodowcowej, kiedy powstawały te konstrukcje, i zanim warstwa lodowców roztopiła się, podnosząc poziom mórz o kilkaset stóp i zatapiając niżej położone budowle starożytnej japońskiej kultury Jomon, a także kultury tamilskiej i Indusu-Sarasvati w Indiach oraz wielu innych w różnych częściach świata. Ale przypuszczenie, że takie prace budowlane mieliby podjąć jaskiniowcy, którzy około 10 000 roku p.n.e. dopiero zaczynali się uczyć uprawiania ziemi prymitywnymi kamiennymi narzędziami, wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, gdyż nawet według ortodoksyjnych naukowców zaawansowane struktury megalityczne nie powstały przed około 2000 rokiem p.n.e., czyli około 8000 lat po proponowanej przez nich dacie zakończenia epoki lodowcowej.

W pobliżu wyspy Kerama niedaleko Yonaguni, na głębokości 50-100 stóp (15-30 metrów), znajdują się megalityczne mury i kamienne kręgi uderzająco podobne do stojących na brzegu ich odpowiedników z okresu kultury Jomon. Owe mury i kręgi wykuto w skalnym podłożu; osiągają one wysokość 10 stóp (3 metrów), kręgi zaś mają średnicę do 50 stóp (15 metrów) i są tak ukierunkowane, by pozwalały mierzyć przesilenia i równonoc<sup>11</sup>. I wszystko to miałoby być dziełem prymitywnych troglodytów, którzy ledwie umieli rozpalać ogień i dopiero wpadli na pomysł, jak uprawiać rośliny?

Starożytnych fascynowały ruchy gwiazd, planet i Słońca, zaznaczali więc punkty równonocy i przesilenia odpowiednim układem megalitycznych bloków w kamiennych kręgach. A jeśli kręgi te są podobne do kręgu w angielskim Stonehenge, to lud kultury Jomon mierzył również precesję gwiazd. Skoro zaś to potrafił, to znaczy, że dysponował prastarą wiedzą o ruchach gwiazd po łuku lub okręgu

<sup>10</sup> <http://www.grahamhancock.com>.

<sup>11</sup> Informacje przekazane przez profesora Massaaki Kimurę, geologa morskiego z Uniwersytetu w Riukiu: <http://www.lauralee.com/japan.htm>.

nieba - tą samą wiedzą, która pozwalała starożytnym zmierzyć i wykreślić krzywiznę Ziemi, czego dowodzą wywiedzione z obserwacji astronomicznych wymiary Wielkiej Piramidy w Gizie oraz mapy marynarzy z epoki lodowcowej przedstawiające Wielką Piramidę na pierwszym południku, będącym podstawą ich wszystkich przedsięwzięć kartograficznych i nawigacyjnych.

Starożytne kręgi kamienne i piramidy znajdują się w różnych częściach świata, a uderzające podobieństwo ich form i funkcji od dziesięcioleci wprawia w konsternację ortodoksyjnych naukowców, ponieważ różne tak zwane rasy ludzkie podobno rozwinęły swoje kultury niezależnie od siebie na kontynentach, na których się osiedliły. Stało się to po migracji, która odbyła się w czasach, gdy poziom zaawansowania technik wyrobu narzędzi (prymitywne kamienne groty, drapak i pięściaki) był bardzo niski, a ludzie pragnęli jedynie zapewnić sobie ciepło oraz pożywienie. Ale dlaczego te niezależnie od siebie ewoluujące kultury miałyby stawiać megalityczne budowle praktycznie takie same po obu stronach globu, chociaż ich budowniczy rzekomo nie mieli nic wspólnego poza bardzo odległymi przodkami?

Zatopione megality przy wybrzeżach Malty i Egiptu, w obszarze śródziemnomorskim, również są ignorowane przez ortodoksyjnych naukowców, ponieważ wnioski płynące z istnienia tych monumentów mogą się okazać zabójcze dla ich wyobrażeń o historii starożytnej. Zatopione starożytne drogi, świątynie, kamienne kręgi i mury znaleziono około 5 mil od wybrzeża Malty przy Sliema, na podwodnym płaskowyżu, na głębokości około 40 stóp. Płaskowyż ten mierzy około 1000 na 200 stóp, na nim zaś znajdują się konstrukcje, z których część jest praktycznie nienaruszona, a także wiele przewróconych megalitycznych bloków.

Owe zatopione megalityczne struktury różnią się nieco od tych, które znajdują się w Hagar Qim, Tancien i Gigantija na Malcie, wzniesionych około 2000 roku p.n.e. (niektórzy podają datę bliższą 3000 roku p.n.e.). Ponieważ według symulacji komputerowych linii wybrzeża w epoce lodowcowej ta część dna morskiego przy wybrzeżu Malty stanowiła suchy ląd i łączyła się wówczas z Sycylią, wydaje się, że konstrukcje zostały wzniesione około 2000 roku p.n.e. Niektóre z nich znalazły się pod wodą, kiedy pod koniec epoki lodowcowej, około 1500 roku p.n.e., poziom morza podniósł się, zatapiając tereny, które początkowo stanowiły półwysep przy południowym wybrzeżu Sycylii, później zaś stały się wyspami Malty.

Pewien nurek tak opisywał jedną z megalitycznych świątyń na tym płaskowyżu:

Konstrukcja wykazuje te same cechy charakterystyczne, co inne maltańskie świątynie stojące na lądzie. Uważa się, że te gigantyczne kamienne bloki w układzie mającym znaczenie astronomiczne były używane jako kalendarz. Wewnętrzne pomieszczenia mają przeciętnie 6 do 7 metrów średnicy, a niektóre z najwyższych zachowanych murów wznoszą się do dziś na wysokość 4 do 6 metrów. Przez środek tej budowli biegnie aleja, której kierunek wskazuje na punkty równonocy. Są też pomieszczenia o nerkowatym kształcie zorientowane na wschód, co odpowiadałoby punktom wschodu słońca w czasie zimowego i

letniego przesilenia. Główna różnica polega na tym, że ta struktura znajduje się pod wodą<sup>12</sup>.

Widzimy zatem niezwykle podobieństwo między zatopionymi megalitami w różnych częściach świata. Wszystkie one poza tym są uderzająco podobne do megalitycznych konstrukcji, które znajdują się w ich pobliżu na lądzie. A jak potwierdzają komputerowe symulacje przebiegu linii brzegowej w epoce lodowcowej, wszystkie te obecnie zatopione tereny leżały wówczas powyżej poziomu morza. Nasuwa się więc logiczny wniosek, że megality te zostały zbudowane około 2000 roku p.n.e., w epoce lodowcowej, i te, które stały na niżej położonych terenach, znalazły się później pod wodą, kiedy topniejące lodowce spowodowały podniesienie poziomu morza o kilkaset stóp.

Naukowcy z głównego nurtu ignorują też wielkie megality na dnie morskim w pobliżu egipskiej Aleksandrii. Na dnie zatoki Abu Kir na Morzu Śródziemnym leżą szczątki kolumn i mury wzniesione z potężnych granitowych bloków, które musiano przetransportować z odległych o 1500 kilometrów kamieniołomów w południowym Egipcie, a także dwa niewielkie sfinksy i liczne posągi<sup>13</sup>. Znowu więc stajemy przed dylematem - czy konstrukcje te zostały zbudowane przez jaskiniowców około 10 000 roku p.n.e., czy też powstały około 2000 roku p.n.e. i, co za tym idzie, epoka lodowcowa musiała się zakończyć około 2000 p.n.e.?

Na podmorskim grzbiecie otoczonym przez głębsze wody około 3 mil na północny wschód od Aleksandrii znajdują się trzy megalityczne mury Sidi Gaber, składające się z setek jednakowej wielkości (8x8x4 stopy) wapiennych bloków, które zostały ułożone w trzech równoległych rzędach i dwóch warstwach i tworzą mury długie na setki stóp<sup>14</sup>. Konstrukcje te bez wątpienia nie powstały przypadkowo; nie stworzyły ich niespokojne wody Morza Śródziemnego, które miałyby przenieść potężne, jednakowej wielkości wapienne bloki i w cudowny sposób ułożyć je tak, by powstały regularne, precyzyjnie zbudowane mury.

Starożytny żydowski historyk Artapanos pisał, że w czasach exodusu Nil stał się rzeką o powolnym biegu, zamuloną i zablokowaną rozkładającymi się odpadkami; jak się wydaje, poziom morza podniósł się około 1500 roku p.n.e., co uniemożliwiło wodom Nilu swobodne wpływanie do Morza Śródziemnego. Zablokowane, nieruchome wody Nilu uległy zanieczyszczeniu, ponieważ gromadziły się w nich śmieci i rozkładające się szczątki zwierząt<sup>15</sup>. W tym samym czasie na całym świecie nastąpiło wiele innych naturalnych kataklizmów, takich jak eksplozja wulkanicznej wyspy Thera i wulkanu Etna na Sycylii, spowodowanych przez ruchy izostatyczne skorupy ziemskiej, wywołane przez gwałtowne zmniejszenie naporu pokrywy lodowej na kontynenty.

Na podwodnym płaskowyżu około 4 mil od wybrzeża Aleksandrii pod wodami Morza Śródziemnego znajdują się zatopione megality zwane Kinessa (co po arabsku znaczy świątynia). Te podwodne dziś

---

<sup>12</sup> " <http://www.s8int.com/water6.html> (wspaniałe zdjęcia przedstawiające różne zatopione megality można znaleźć na tej stronie pod zakładką Ooparts & Ancient High Technology)

<sup>13</sup> Hancock, op. cit., s. 17.

<sup>14</sup> Ibid., s. 18.

ruiny portu Rahinet (miasta przez Greków nazywanego Heraklionem) są dobrze znane miejscowym rybakom, ponieważ z jednej strony gromadzą się w nich ryby, z drugiej zaś łatwo stracić tam sieci<sup>16</sup>. Ortodoksyjni naukowcy oczywiście nie uważają za stosowne podjęcie badań na tym obszarze i nie dostrzegają niczego, co powinni by racjonalnie wyjaśnić, gdyż wobec licznych zatopionych megalitów pochodzących z różnych starożytnych cywilizacji od samego początku stosują taktykę ignorowania i uników.

Taką właśnie intelektualną postawę przyjmują zwolennicy naukowej ortodoksji w nadziei, że unikną konieczności wyciągnięcia oczywistych wniosków z istnienia tych podwodnych megalitycznych konstrukcji. Lokalne gazety w krajach śródziemnomorskich, w Indiach, na Tajwanie i w Japonii donosiły wielokrotnie o tych megalitach (patrz dodatek IV), a jednak tylko nieliczni, uznawani za renegatów, badacze - tacy jak Graham Hancock - zadali sobie trud dokładniejszego ich przeanalizowania, po czym udostępnił nam wszystkim wyciągnięte z tych analiz przełomowe wnioski na temat historii starożytnej.

Chylę czoła przed alternatywnymi archeologami takimi jak Hancock, którzy taranują twierdzą naukową ortodoksji za pomocą udokumentowanych danych o spoczywających na morskim dnie megalitach, lecz ich przeświadczenie, że konstrukcje te powstały 10 000 lat p.n.e., jest całkowicie bezpodstawne. Fakt, iż nie chcą zrozumieć i zaakceptować dowodów świadczących o zakończeniu epoki lodowcowej około 1500 roku p.n.e., wskazuje, że nawet zwolennicy alternatywnej archeologii nie potrafią całkowicie uwolnić się od ortodoksyjnych poglądów.

Jedną z największych, a z całą pewnością najświetniejszą megalityczną budowlą jest egipska Wielka Piramida w Gizie. Nil płynie przez Egipt z południa na północ, a w północnym Egipcie, gdzie rzeka rozdziela się na leniwe odnogi, tworzące deltę, zanim wpadnie do Morza Śródziemnego, leżą Kair i Wielka Piramida, położona na starożytnym pierwszym południku.

Ta ogromna starożytna piramida o wymiarach opartych na danych astronomicznych dostarcza informacji o metodach kreślenia map i nawigacji, które starożytnym pozwalały docierać do tak odległych krain, jak ziemie zamieszkiwane przez ludy kultury Jomon w Japonii. Jak się przekonamy, starożytni w epoce lodowcowej pływali po niemal całym globie, ponieważ umieli mierzyć Ziemię przy użyciu krzyża celtyckiego.

---

<sup>15</sup> <http://hometown.aol.com/ibssl/page2/>.

<sup>16</sup> Hancock, op. cit., s. 19.

## 2

### ***Krąg czasu mierzony w Gizie***

Konstelacje wydają się bardzo powoli obracać wzdłuż horyzontu niczym na karuzeli lub na kole młyńskim, ponieważ oś Ziemi obraca się w przestrzeni kosmicznej jak żyroskop, wykonując pełny cykl precesji w ciągu 25 920 lat.

Starożytni umieli mierzyć ten spowodowany przez ruch osi ziemskiej powolny ruch konstelacji zodiaku wzdłuż horyzontu za pomocą krzyża celtyckiego (archeometru) - tak, tego samego krzyża celtyckiego, który często zdobi nagrobki i biżuterię.

Forma krzyża celtyckiego została utrwalona w ten sposób, ponieważ starożytni używali owego archeometru do mierzenia pozornego ruchu konstelacji wzdłuż horyzontu i dzięki temu mogli zmierzyć promień i obwód Ziemi. To zaś pozwoliło im kreślić precyzyjne mapy Ziemi, czego dowodzą wyprowadzone z astronomii wymiary egipskiej Wielkiej Piramidy w Gizie, która znajduje się na starożytnym pierwszym południku.

Krzyż celtycki (archeometr) to skalibrowany krzyż, do którego środka jest przymocowane skalibrowane koło zorientowane grawitacyjnie za pomocą przytwierdzonego do niego pionu. Używając tego instrumentu, starożytni mogli ustalić, że precesja osi ziemskiej powoduje zmianę położenia gwiazd na horyzoncie. Proces ten zachodzi bardzo powoli i w stosunku do ustalonego punktu na horyzoncie o świcie w określonym dniu roku gwiazdozbiory pozornie przesuwają się o jeden stopień w ciągu 72 lat.

Oś ziemską jest nachylona w stosunku do płaszczyzny, w której Ziemia porusza się wokół Słońca w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. To nachylenie osi Ziemi prowadzi do zmiany pór roku, gdy Ziemia obiega Słońce, obracając się jednocześnie wokół własnej osi, co powoduje zmianę dnia i nocy. Efektem tego jest też przebieg zgodnie z ruchem wskazówek zegara serii 12 konstelacji zodiaku na horyzoncie, widocznych na tle wschodzącego Słońca, gdy obracająca się wokół nachylonej osi Ziemia obiega w ciągu roku Słońce.

Jednak bardzo powolny ruch precesyjny osi ziemskiej, zataczającej pełne koło w ciągu 25 920 lat, sprawia, że konstelacje zodiaku, na których tle Słońce wschodzi w określonym dniu roku, przesuwają się wzdłuż horyzontu w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara. Przejście z jednej konstelacji do następnej trwa 2160 lat ( $12 \times 2160 = 25\ 920$ ).

Ponieważ starożytni wiedzieli, że długość jednego boku sześciokąta (wielokąta o sześciu bokach) ma taką samą długość jak promień koła opisanego na tym sześciokącie, zdali sobie sprawę, że jeśli uda im się zmierzyć jeden bok sześciokąta wpisanego w obwód Ziemi, będą mogli zmierzyć promień Ziemi i, co za tym idzie, jej średnicę i obwód. Dysponując taką wiedzą, starożytni mogli mierzyć i kreślić mapy świata, czego dowodem są starożytne mapy nawigacyjne, o których będzie mowa dalej.

Dzięki pomiarom wykonywanym krzyżem celtyckim starożytni ustalili tempo pozornego ruchu konstelacji wzdłuż horyzontu (jeden stopień kątowy w ciągu 72 lat) i obliczyli, że wskutek precesji konstelacje pozornie zatoczą pełne koło, w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara, w ciągu 25 920 lat. Następnie obliczyli, że pozorny ruch gwiazd wzdłuż jednego boku sześciokąta Ziemi trwa  $\frac{1}{6}$  z 25 920 lat, czyli 4320 lat.

Również za pomocą tego przyrządu starożytni ustalili położenie geograficzne dwóch końców jednego boku sześciokąta, ponieważ mogli się przemieszczać ze wschodu na zachód lub z zachodu na wschód i obliczać, jak daleko na horyzoncie konstelacje pojawią się określonego dnia po 4320 latach precesji lub jak daleko na horyzoncie pojawiały się 4320 lat przed momentem dokonania pomiaru.

Aby określić odległość między dwoma punktami geograficznymi, które dzieli  $\frac{1}{6}$  obwodu Ziemi, starożytni mierniczy patrzyli przez archeometr na wybraną gwiazdę w pobliżu horyzontu, a następnie wyszukiwali w pobliżu horyzontu inną gwiazdę, odległą od pierwszej o 60 stopni. Następnie starożytni nawigatorzy płynęli tak długo, dopóki nie dotarli do punktu, w którym pierwsza obserwowana gwiazda była oddalona od drugiej o 60 stopni.

Ustaliwszy w ten sposób dwa punkty odpowiadające końcom jednego boku sześciokąta również za pomocą krzyża celtyckiego dzielili długość jednego boku ziemskiego sześciokąta na mniejsze części. Jak się okazuje, obwód Wielkiej Piramidy stanowi  $\frac{1}{7200}$  część długości jednego boku sześciokąta wpisanego w obwód Ziemi.

Wiemy, że dzielili oni jeden bok ziemskiego sześciokąta na 7200, ponieważ obwód podstawy Wielkiej Piramidy jest równy  $\frac{1}{43\ 200}$  obwodu Ziemi, a ponieważ 7200 części jednego boku ziemskiego sześciokąta pomnożone przez sześć boków tego sześciokąta daje 43 200 części obwodu Ziemi, widzimy, że każda z 7200 części, na jakie podzielony jest każdy bok ziemskiego sześciokąta, jest równa obwodowi podstawy Wielkiej Piramidy.

Dotychczasowe wyjaśnienia przyczyny tego, że egipski łokieć królewski miał długość 20,632 cala, były oparte wyłącznie na domysłach, na przykład że łokieć królewski był standardową miarą równą sześciu lub siedmiu szerokościom dłoni albo odpowiadał odległości między łokciem a czubkami palców jakiegoś faraona. Takie hipotezy jednak nie tłumaczą faktu, iż wyprowadzony z danych astronomicznych obwód podstawy Wielkiej Piramidy wynosi 1760 (4 x 440) łokci królewskich, a zatem długość łokcia królewskiego została niewątpliwie ustalona na podstawie precesji, a nie jakichś prymitywnych wymiarów w rodzaju długości przedramienia.

Tysiąc siedemset sześćdziesiąt łokci obwodu podstawy Wielkiej Piramidy pomnożone przez 20 632 (tyle cali ma łokieć) daje 3026 stóp, czyli niemal dokładnie połowę liczącej 6076 stóp Mili morskiej. A ponieważ obwód podstawy Wielkiej Piramidy jest równy  $\frac{1}{43\ 200}$  obwodu Ziemi, a mila morska odpowiada dokładnie połowie tej długości, nie ulega wątpliwości, że długość łokcia królewskiego została przez starożytnych wyprowadzona z pomiarów precesji.

Obwód podstawy Wielkiej Piramidy wywodzi się naturalnie z pomiarów precesji dokonywanych za



pomocą krzyża celtyckiego, skoro więc Wielka Piramida była budowlą upamiętniającą starożytne możliwości mierzenia Ziemi, nic dziwnego, że starożytni mogli w epoce lodowcowej wypływać z Bliskiego Wschodu, aby tworzyć mapy reszty świata i zasiedlać inne lądy. Dowodzi tego również obecność na całym świecie morskich cywilizacji wznoszących megalityczne budowle, z których część, na przykład Kinessa (Heraklion) i Sidi Gaber przy wybrzeżu Egiptu, zostały zatopione, kiedy na koniec epoki lodowcowej dramatycznie podniósł się poziom wód w morzach.

Tak więc umiejętności geodezyjne i kartograficzne starożytnych leżą u podstaw naszych dzisiejszych systemów kartograficznych i chronologicznych, czego dowodzi fakt, że współczesna mila morska jest dokładnie dwa razy dłuższa od obwodu podstawy Wielkiej Piramidy. Skoro więc mila morska ma niemal dokładnie taką samą długość, jaką miałby obwód Wielkiej Piramidy, gdyby starożytni podzielili jeden bok ziemskiego sześciokąta na 3600 zamiast na 7200, trudno mieć wątpliwości, że to właśnie starożytni stworzyli nasze systemy rachuby czasu i kreślenia map.

Długość obwodu Ziemi wynosi 21 600 mil morskich (sekund kątowych), ponieważ  $360 \text{ stopni} \times 60 \text{ sekund kątowych} = 21\,600 \text{ sekund kątowych}$ , które na obwodzie Ziemi odpowiadają milom morskim. Natomiast 21 600 to połowa z 43 200 - długości obwodu Wielkiej Piramidy równej obwodowi Ziemi, zatem starożytne i współczesne systemy kartograficzne oraz chronologiczne są najwyraźniej jednym i tym samym, a jedyna różnica polega na tym, że starożytni dzielili bok sześciokąta Ziemi na 7200, podczas gdy my dzielimy go na 3600, ze względu na długość Mili morskiej.

Podział opisanego na ziemskim sześciokącie kręgu Ziemi na 360 stopni został wybrany, ponieważ każdemu z boków sześciokąta przypisano liczbę stopni opartą na wygodnej w użyciu wielokrotności cyfry 6, co pomnożone przez sześć boków sześciokąta daje 360 stopni, które stanowią podstawę naszego współczesnego systemu kartograficznego i rachuby czasu. Zwróćmy też uwagę, że każdy stopień dzieli się na 60 sekund kątowych, a każda sekunda to jedna mila morska, która jest dokładnie dwukrotnie dłuższa od obwodu podstawy Wielkiej Piramidy, ponieważ starożytni podzielili sześciokąt Ziemi na 7200, a nie na 3600, aby ustalić wymiary podstawy Piramidy.

Wielką Piramidę i starożytną kartografię dokładnie omówiono w dodatku I na końcu tej książki, ponieważ nie chcę rozpraszać uwagi mniej zainteresowanych czytelników zbyt dużą ilością danych matematycznych w czasie lektury tego rozdziału. Wszystkich jednak gorąco zachęcam, by uważnie zapoznali się z tymi informacjami i sami ocenili, czy moje odkrycia mają sens, oraz zapamiętali najważniejsze ustalenia, które mają kluczowe znaczenie dla zrozumienia fenomenu starożytnej kartografii.

Krzyż celtycki został nazwany archeometrem przez człowieka, który go opatentował - Crichtona Millera. Miller z powodzeniem wprowadził archeometr na rynek jako zapasowy instrument nawigacyjny dla marynarzy. Złożył mi gratulacje z okazji odkryć dotyczących starożytnej kartografii i poprosił, abym wspomniał o jego pracy, która tak bardzo pomogła mi zrozumieć, jak starożytni kreślili dokładne mapy na podstawie pomiarów precesji osi ziemskiej, której widocznym efektem jest pozorne przemieszczanie

się gwiazdozbiorów wzdłuż horyzontu w ciągu lat. Ze strony internetowej Millera, [www.crichtonmiller.com](http://www.crichtonmiller.com), można dowiedzieć się więcej na temat krzyża celtyckiego i jego możliwości.

W dodatku II (patrz również dodatek III) na końcu tej książki zamieściłem informację podaną do prasy przez Crichtona Millera. Również do jej przeczytania gorąco zachęcam czytelników, ponieważ dobrze opisuje ona, w jaki sposób Miller odkrył budowę i zastosowanie tego instrumentu pomiarowego. Jak sam pisze w informacji prasowej, katalizatorem, który zapoczątkował jego studia nad metodą, jaką zastosowali starożytni, by na podstawie wielkości astronomicznych ustalić wymiary Wielkiej Piramidy, było odkrycie i zbadanie fragmentów starożytnego archeometru. Fragmenty te, znalezione we wnętrzu Wielkiej Piramidy i znane jako zabytki Dixona, zostały szczegółowo omówione na stronie internetowej Millera.

Ponieważ starożytni mierzyli Ziemię, łącząc czas z przestrzenią przez pomiar precesji, byli w stanie ustalić dokładne położenie geograficzne punktów odniesienia. Osiągali to, mierząc za pomocą archeometru, ile długości obwodu Wielkiej Piramidy (który jest równy połowie długości Mili morskiej) dzieli punkty odniesienia od Wielkiej Piramidy. Następnie lokalizowali inne punkty w pobliżu ustalonych punktów odniesienia, mierząc, ile czasu zajmuje dotarcie - z określoną prędkością- od punktu odniesienia do drugiego punktu.

Znając czas i szybkość podróży z geograficznego punktu odniesienia do drugiego punktu oraz mogąc ustalić kierunek podróży na podstawie pozycji Słońca lub kąta między horyzontem a Gwiazdą Polarną, starożytni mogli precyzyjnie nanosić na mapy punkty znajdujące się w pobliżu punktów odniesienia. W ten sposób, stosując archeometr i odbywając wiele podróży, ludzie w epoce lodowcowej sporządzali dokładne mapy świata, czego dowód stanowią mapy starożytnych królów morza.

### ***Mierzyli Ziemię i kreślili mapy***

Archeolodzy i historycy kartografii od stuleci wiedzą o istnieniu średniowiecznych map, które skompilowano od XIV do XVI wieku n.e. w Konstantynopolu, Wenecji i Portugalii. Mapy te dokładnie przedstawiają linie wybrzeży Europy, Afryki, obu Ameryk, a nawet Antarktydy (która rzekomo została odkryta dopiero w 1818 roku n.e. przez Rosjan).

Akademicy, aby uniknąć wyciągania oczywistych wniosków, ignorują te mapy, które są fantastycznie dokładne i - co zdumiewające - pokazują linie brzegowe tak, jak wyglądały one w epoce lodowcowej, kiedy poziom morza był o około 300 stóp niższy w średnich szerokościach geograficznych, zaś o około 100 stóp niższy w szerokościach bardziej oddalonych od równika, gdzie napór lodowców na kontynenty był większy: w Ameryce Północnej, północnej Europie i północnej Azji. Tam lodowa pokrywa wciskała kontynentalne masy lądów w dół na około 200 stóp, kiedy więc epoka lodowcowa dobiegła końca, uwolnione od naporu lądy uniosły się w górę, dlatego poziom mórz w stosunku do tych regionów podniósł się jedynie o 100 stóp.

Mapa Oronteusa Finneusa, skompilowana w 1513 roku n.e., przedstawia nawet Antarktykę na długo przed tym, nim uformowała się na tym kontynencie pokrywa lodowa. Mapa ta pokazuje dokładnie położenie łańcuchów górskich, dolin rzecznych i zatok, które dziś są ukryte pod tysiącami stóp lodu i śniegu. Nasuwa się zatem jedyny logiczny wniosek, że doświadczeni starożytni marynarze, którzy odwiedzali Antarktykę i kreślili jej mapy, działali wtedy, kiedy dopiero zaczynała się epoka lodowcowa<sup>17</sup>.

Nie znaczy to, że starożytni marynarze przemierzali morza 200 000 lat temu - jak się powszechnie datuje początek epoki lodowcowej - lecz że epoka lodowcowa zaczynała się, gdy powstawały wielkie megalityczne budowle Egiptu, królestwa Indusu-Sarasvati w północno-zachodnich Indiach, królestwa Kumari Kandam w południowych Indiach czy wschodnioazjatyckiej cywilizacji Jomon.

Pamiętajmy, że były to czasy, kiedy starożytni potrafili mierzyć Ziemię i kreślić mapy, posługując się wyprowadzonymi z astronomii wymiarami Wielkiej Piramidy. A ponieważ Wielka Piramida stoi na starożytnym pierwszym południku (dzisiaj pierwszy południk przebiega przez Greenwich w Anglii), z przedstawiających zarysy kontynentów w epoce lodowcowej map, które będziemy analizować, wynika, że podstawowym geograficznym punktem odniesienia dla całego tego opartego na precesji systemu kartograficznego była egipska Wielka Piramida w Gizie.

Charles Hapgood w książce *Maps of the Ancient Sea Kings* (Mapy starożytnych królów morza) zamieścił reprodukcje wielu takich średniowiecznych map, które - według ich tureckich i portugalskich autorów - były sporządzone na podstawie map wywiezionych przez Franków z wielkiej starożytnej

---

<sup>17</sup> Charles H. Hapgood *Maps of the Ancient Sea Kings*, Kempton, Illinois, Adventures Unlimited Press 1996, s. 82.

Biblioteki Aleksandryjskiej w Egipcie do Konstantynopola, kiedy biblioteka ta, założona przez Aleksandra Wielkiego, została zniszczona około 600 roku n.e.

Średniowieczni tureccy kartografowie pisali na swoich mapach, że pochodzące z Biblioteki Aleksandryjskiej źródła, na których się opierali, były bardzo stare i sporządzone z wykorzystaniem matematyki i astronomii. Podobno owe źródłowe mapy zostały wykonane przez tyrreńskich żeglarzy ze starożytnej Fenicji<sup>18</sup> i oczywiście mamy aż nadto dowodów, że Fenicjanie wypływali w odległe części świata, poszukując surowców mineralnych w czasach świetności swojego państwa, przypadających na okres między 2000 a 500 rokiem p.n.e.

Jednak Fenicjanie przestrzegali swoich nie dysponujących precesyjnymi mapami rywali przed zapuszczaniem się zbyt daleko na morza, wmawiając im, że mogliby spaść poza krawędź ziemi lub pożarłyby ich straszliwe morskie potwory. Dzięki temu Fenicjanie utrzymywali dominację na morzach oraz monopol na prowadzenie prac górniczych i transport metali.

Świadectwa fenickiej działalności wydobywczej w regionie Wielkich Jezior w Ameryce Północnej, na południu Stanów Zjednoczonych i w Australii są liczne oraz dobrze skatalogowane, lecz naukowci ortodoksi nie zajmują się nimi, ponieważ uparcie twierdzą, że przodkowie niemal wszystkich północnoamerykańskich i południowoamerykańskich plemion przybyli pieszo przez pomost lądowy w Cieśninie Beringa, jaki w epoce lodowcowej łączył Azję z Alaską.

Rzeczywiście, istnieje mnóstwo dowodów wskazujących, że migracje odbywały się przez ten lądowy pomost, kiedy w epoce lodowcowej poziom morza był niższy i odsłaniał szeroki na 1000 mil pas lądu łączący Azję z Ameryką Północną, co nie zmienia faktu, iż ortodoksyjni archeolodzy najczęściej chowają głowę w piasek w obliczu jednoznacznych dowodów na to, że starożytni Fenicjanie, i nie tylko oni, odbywali dalekomorskie wyprawy.

Turecki admirał Piri Reis wykonał w 1513 roku mapę przedstawiającą linię wschodniego wybrzeża Ameryki Południowej, zachodniego wybrzeża Afryki oraz atlantyckiego wybrzeża Antarktyki z dokładnością porównywalną z dzisiejszymi mapami<sup>19</sup>. Na mapie tej na Oceanie Atlantyckim znajduje się pięć ułożonych w łuk stałych punktów odniesienia leżących w równych odległościach od Wielkiej Piramidy, wyznaczającej starożytny pierwszy południk.

Do wyznaczania takich punktów odniesienia nie były konieczne żadne elementy ukształtowania terenu, ponieważ starożytni nawigatorzy mogli dokładnie ustalić swoje położenie na morzu. Za pomocą archeometru, dzięki znajomości względnej szerokości geograficznej na podstawie pozycji Słońca nad horyzontem lub mierząc kąt między Gwiazdą Polarną (która w zasadzie nie zmienia położenia) a horyzontem, mogli ustalić swoje położenie geograficzne ze zdumiewającą precyzją.

Te stałe punkty odniesienia były zlokalizowane na Oceanie Atlantyckim w wyniku pomiarów archeometrem ich równej odległości od Gizy. Przez obliczenie ich względnej szerokości geograficznej w

---

<sup>18</sup> Graham Hancock *Underworld*, Nowy Jork, Crown Publishing Group 2002, s. 477.

stosunku do szerokości geograficznej Gizy na podstawie względnych kątów położenia Gwiazdy Polarnej względem horyzontu dla mierzonych punktów odniesienia starożytni potrafili dokładnie ustalić położenie tych punktów, co pozwalało im mierzyć ogromne obszary globu.

(W rzeczywistości starożytni umieli określać swoje położenie przy użyciu archeometru na podstawie pozycji gwiazdozbiorów, bez mierzenia wysokości kątowej Gwiazdy Polarnej nad horyzontem).

Na mapie Piri Reisa od owych pięciu stałych punktów odniesienia są poprowadzone promieniste linie przecinające linie wybrzeży kontynentów, znając więc kierunek i odległość punktów przecięcia tych promienistych linii z wybrzeżem, starożytni nawigatorzy mogli dokładnie umiejscowić punkty przecięcia na globie, ponieważ byli w stanie mierzyć Ziemię i mogli obliczać względne położenie na Ziemi w stosunku do podstawowego punktu odniesienia, jakim była Wielka Piramida w Gizie.

Mapy te nie były kreślone zgodnie z długością i szerokością geograficzną, ponieważ linie wybrzeży były lokalizowane na podstawie znanej długości i kierunku linii rozchodzących się promieniście ze stałych punktów odniesienia, usytuowanych w równej odległości od Wielkiej Piramidy stojącej na starożytnym pierwszym południku. Przy kreśleniu map kluczowe znaczenie dla starożytnych miała znajomość kierunku i odległości, przy czym odległości wschód-zachód wyprowadzano z pomiarów archeometrem, zaś odległości północ-południe również z pomiarów archeometrem (lub z pomiarów wysokości kątowej Gwiazdy Polarnej nad horyzontem albo względnej pozycji Słońca).

Owe średniowieczne tureckie i portugalskie mapy, skompilowane na podstawie starożytnych map fenickich królów morza, przypominają współczesne mapy w odwzorowaniu biegunowym, które są również odwzorowaniami promienistymi, lecz w ich przypadku punktami bazowymi są bieguny północny i południowy. Odwzorowanie promieniste zakłada, że patrzymy prostopadle w dół na jeden z biegunów, więc odległości najbliższe biegunowi są na takiej mapie mierzone dokładnie, lecz w większej odległości od bieguna ulegają skróceniu, ponieważ powierzchnia Ziemi zakrzywia się i oddala od obserwatora stojącego na biegunie.

Aby możliwie najdokładniej przenieść dane dotyczące odległości i kierunku z powierzchni sferycznej na płaską mapę, starożytni żeglarze kartografowie epoki lodowcowej kreślili stosunkowo niewielkie mapy w odwzorowaniu promienistym z ustalonych punktów odniesienia znajdujących się w równych odległościach od Gizy, po czym z takich zazębiających się małych map składali mapy większych obszarów. Piri Reis napisał wręcz na swojej mapie, że stanowi ona kompilację 20 map ocalonych z Biblioteki Aleksandryjskiej, a będących dziełem tyrreńskich żeglarzy z Fenicji, którzy, kierując się własnymi precyzyjnymi mapami wybrzeży całego świata, pływali po morzach w epoce lodowcowej.

Mapa wykonana przez Turka Ibn Ben Zare w 1487 roku n.e., również skompilowana na podstawie starożytnych map precesyjnych, przedstawia z wielką dokładnością linię brzegową i wyspy Morza Śródziemnego. Wyspy greckie na Morzu Egejskim są narysowane w odpowiednich pozycjach, lecz ich

---

<sup>19</sup> Hapgood, op. cit., s. 20.

powiększone linie brzegowe oraz obecność na mapie wysp, które dziś są zatopione, dowodzi, że ta część mapy Ibn Ben Zary powstała na podstawie starożytnej mapy Egei, wykreślonej w epoce lodowcowej, kiedy w tej części świata poziom mórz był o około 100 stóp niższy.

Pozostałe części mapy Morza Śródziemnego (i Egejskiego) Ibn Ben Zary zostały skompilowane z innych precesyjnych map źródłowych z Aleksandrii, jednak mapy te najwyraźniej powstały po 1500 roku p.n.e., ponieważ mapa Ibn Ben Zary przedstawia - z tą samą podziwu godną precyzją starożytnych kartografów - wybrzeża w epoce postlodowcowej (z wyjątkiem wybrzeży egejskich), kiedy poziom mórz podniósł się o około 100 stóp w całej Europie (czyli stosunkowo blisko obszarów, które były przykryte lodową czapą)<sup>20</sup>.

Punkty na liniach brzegowych zostały na tej mapie oddane z większą dokładnością niż na mapach średniowiecznych. Tureccy admirałowie umieli mierzyć odległości z północy na południe na podstawie wysokości Słońca nad horyzontem lub pomiarów kąta Gwiazdy Polarnej w stosunku do horyzontu, natomiast odległości wschód-zachód oceniali jedynie z grubszą na podstawie czasu podróży, ocen makrogeograficznych i prymitywnych obliczeń związanych z geografią pór zaćmień, ponieważ nie umieli mierzyć precesji, a więc nie dysponowali dokładnymi pomiarami kartograficznymi, doprowadzonymi do perfekcji przez starożytnych królów morza. Ta wiedza jednak popadła w zapomnienie po upadku cesarstwa rzymskiego, w czasach średniowiecza.

Ponieważ mapa Ibn Ben Zary przewyższa precyzją wszystkie dokonania średniowiecza, a zatem musi stanowić kompilację starożytnych map z Aleksandrii, jest oczywiste, że jedna z cząstkowych map źródłowych (przedstawiająca Egeę) została wykreślona w epoce lodowcowej, pozostałe zaś po 1500 roku p.n.e., kiedy poziom mórz się podniósł.

Oprócz wspomnianych już map Oronteusa Finaeusa oraz Piri Reisa dwie inne tajemnicze mapy skompilowane ze starożytnych oryginałów dokładnie przedstawiają położenie i linię brzegową Antarktyki. A pamiętajmy, że według ortodoksyjnych akademików Antarktykę odkryli dopiero w 1818 roku Rosjanie. Ponieważ jednak mapa Oronteusa Finaeusa z 1532 roku i mapa Piri Reisa z 1513 roku, a także mapy Buache'a i Mercatora z XVIII wieku przedstawiają niezwykle dokładnie wybrzeże Antarktyki, jest oczywiste, że Rosjanie nie byli pierwszymi, którzy tam dotarli, a twierdzenie, że wszyscy ci kartografowie po prostu mieli szczęście, jest co najmniej nieuczciwe.

Mercator był największym kartografem swoich czasów; wykonał kilka map przedstawiających Antarktykę (która rzekomo została odkryta dopiero kilkaset lat później) i zamieścił w swoim atlasie również mapę Oronteusa Finaeusa. Tak więc najwybitniejszy z kartografów żyjących w stosunkowo bliskich nam czasach nie kwestionował jej wiarygodności w odróżnieniu od dzisiejszych naukowców.

Zwróćmy uwagę, że przedstawiciele oficjalnej nauki zachowują się tak, jakby zatopione megality w ogóle nie istniały, i nie przyjmują do wiadomości, że starożytni dysponowali zaawansowaną wiedzą

---

<sup>20</sup> Ibid., s. 171.

kartograficzną i umiejętnością dokonywania pomiarów Ziemi. Z tej przyczyny twierdę, że średniowieczni kartografowie tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności zamieścili na swoich mapach Antarktykę, a jej precyzyjnie zaznaczone położenie i dokładnie odwzorowana linia brzegowa są wyłącznie dziełem przypadku. Tym twierdzeniom jednak zaprzeczają oczywiste dowody.

Mapa Buache'a z XVIII wieku przedstawia dwie masy lądowe Antarktyki, które dziś są ukryte pod grubą na 2 mile czapą lodu i śniegu<sup>21</sup>. Precyzja odwzorowania linii brzegowej tych dwóch wielkich wysp została potwierdzona dopiero w naszych czasach za pomocą nowoczesnych urządzeń, które pozwalają na dokonywanie pomiarów lądu znajdującego się pod pokrywą lodu i śniegu liczącą 10 000 stóp. Nie ulega zatem wątpliwości, że starożytni pływali po Ziemi i mierzyli ją z wielką dokładnością tysiące lat temu, kiedy epoka lodowcowa dopiero się zaczynała. Natomiast średniowieczni kartografowie uznawali biegłość starożytnych w dziedzinie kartografii, dlatego bez wahania wykorzystywali doskonale starożytne mapy. Dzięki temu już w następnej epoce, renesansie, wiedza o świecie i znajomość geografii były całkiem spore. Co więcej, podobno Kolumb dysponował jedną z takich map i użył jej, by przekonać króla i królową Hiszpanii do sfinansowania jego wyprawy do Ameryki.

Skoro już wiemy o istnieniu starożytnych, opartych na znajomości precesji map wykonanych przez fenickich królów morza, przedstawiających linie wybrzeży na początku epoki lodowcowej, w jej szczytowym okresie i po jej zakończeniu, wydaje się, że najstarsze zaawansowane cywilizacje budowniczych i żeglarzy powstały nagle, mniej więcej wtedy, gdy zaczynała się epoka lodowcowa, i rozkwitały jeszcze pewien czas po jej zakończeniu, kiedy klimat dramatycznie się zmienił, a podnoszący się poziom mórz zmusił narody i plemiona do podjęcia masowych migracji.

Prawdziwe przyczyny epoki lodowcowej, których nie rozumieją ortodoksyjni naukowcy, dają podstawy do zaakceptowania niekonwencjonalnego datowania początku i końca epoki lodowcowej. Wkrótce dowiemy się, co wywołało epokę lodowcową. Jej prawdziwa przyczyna ma podłoże hydrologiczne: gwałtowne opady śniegu w bardziej skrajnych szerokościach geograficznych oraz opady deszczu w szerokościach umiarkowanych. Epoka lodowcowa nie trwała setki tysięcy lat - wskazują na to starożytne świadectwa kartograficzne.

Ponieważ zaś prawdziwa przyczyna epoki lodowcowej wyklucza możliwość, by trwała ona dłużej niż 1000 lat, naukowe parametry epoki lodowcowej, która zakończyła się około 1500 roku p.n.e., pasują do ram czasowych, na które wskazują precyzyjne starożytne mapy tyrręńskich żeglarzy z Fenicji. Zaś owe ramy czasowe, po odpowiedniej analizie, okazuje się, że pasują do daty wzniesienia Wielkiej Piramidy o wymiarach zaczerpniętych z astronomii. Budowla ta w epoce lodowcowej była podstawowym geograficznym punktem odniesienia oraz wyznaczała standard odległości dla starożytnych kartografów epoki lodowcowej.

Wielki chiński geograf Chang Heng kreślił mapy o bezprecedensowej dokładności około 100 roku

---

<sup>21</sup> Ibid., s. 69.

n.e., a podobno w swojej pracy "nałożył siatkę współrzędnych na niebo i ziemię i na jej podstawie prowadził obliczenia". Jedną z jego zaginionych ksiąg na temat kartografii nosiła tytuł *Dysputa o obliczeniach sieciowych*. Chang Heng narysował też Mapę Lotu Ptaka, co przywodzi na myśl widok "z lotu ptaka" na stałe punkty odniesienia na średniowiecznych mapach opartych na precesji, skompilowanych ze starożytnych map, z odwzorowanymi odległościami promieniście rozchodzącymi się ze stałych punktów odniesienia. W ten sposób powstawała sieć przecinających i rozchodzących się promieniście linii, które rzeczywiście sprawiają wrażenie siatki.

Koncepcja widoków "z lotu ptaka" oraz siatek dających podstawę do obliczeń współrzędnych nałożonych na niebo i ziemię kieruje nas z powrotem ku zaczerpniętym z precesji wymiarom Wielkiej Piramidy w Gizie. Starożytni zaczęli mierzyć "siatki współrzędnych na niebie i ziemi", kiedy starali się ustalić, gdzie na Ziemi po 4320 latach (co odpowiada jednemu bokowi sześciokąta, 60 stopni x 72 lata na stopień) obserwowana wówczas pozycja konstelacji na horyzoncie będzie taka sama za sprawą precesji osi ziemskiej, która przejawia się jako powolny pozorny ruch konstelacji wzdłuż horyzontu.

Określali odległości przy użyciu archeometru, mierząc "siatki współrzędnych na niebie i ziemi" w odniesieniu do tempa precesji osi ziemskiej, która przejawia się jako powolny ruch konstelacji wzdłuż horyzontu i zatacza pełne koło w ciągu 25 920 lat, a zatem konstelacje wydają się przesuwać wzdłuż horyzontu z prędkością jednego stopnia na 72 lata (patrz dodatek I).

Innym sławnym chińskim kartografem był żyjący około 200 roku n.e. Phei Hsiu, który napisał we wstępie do swojego atlasu:

Początki map i traktatów geograficznych sięgają daleko w przeszłość. Za panowania trzech dynastii, Hsia, Shang i Chou (2000 do 1000 p.n.e.), zajmowali się tym specjaliści urzędnicy (kuo shih). Potem, kiedy lud Han splądrował Hsien-yang, Hsiao Ho zebrał wszystkie mapy i dokumenty Chin. Dziś nie sposób już znaleźć starych map w tajnych archiwach, a nawet te, które znalazł Hsiao Ho, zaginęły; mamy jedynie mapy, ogólne i szczegółowe, z późniejszych czasów Han. Żadna z nich nie ma stopniowej skali (fen lu) i żadna z nich nie jest zorganizowana w prostokątnej siatce<sup>22</sup>.

Prostokątne siatki stosowano w starożytnych mapach, z zaznaczonymi precesyjnymi odległościami i kierunkami dla wygody. Na podstawie mierzonych archeometrem danych precesyjnych ustalano punkty siatki, a następnie nakładano linie stanowiące najwcześniejszą formę notowania wybranych długości i szerokości geograficznych w celu określenia współrzędnych geograficznych punktu. Na niektórych tureckich mapach widoczne są promieniste linie, stosowane w oparciu na precesji geografii, a także nałożona dla wygody siatka długości i szerokości geograficznych.

Inna zastanawiająco dokładna średniowieczna mapa, zwana Hua I Thu (co znaczy Mapa Chin i Krain Barbarzyńskich), została wyryta w kamieniu w 1137 roku n.e., a obecnie jest przechowywana w Lesie Stel w Xian w Chinach. Mapa ta przedstawia rzeki Chin oraz ich dopływy z dokładnością, której nie osiągnął nikt aż do czasów nam współczesnych (podobnie jak w przypadku map tureckich opartych

---

<sup>22</sup> Hancock, op. cit., s. 663.



na starożytnych wzorcach). Nic zatem dziwnego, że i tę mapę uważa się za kompilację powstałą na podstawie źródeł starożytnych.

Dokładność odwzorowania biegu chińskich rzek oraz ich dopływów na tej kamiennej mapie wykracza poza możliwości średniowiecznych kartografów, wydaje się więc, że mapy będące źródłem Hua I Thu rzeczywiście zostały narysowane przez starożytnych około 2000 roku p.n.e., za panowania dynastii Hsia. Z podobnych źródeł korzystali wielcy chińscy kartografowie Chang Heng i Phei Hsiu żyjący na przełomie er.

Precyzyjnie odwzorowany przebieg chińskich rzek i strumieni na mapie Hua I Thu niemal dokładnie pokrywa się ze współczesnymi mapami, lecz rzeki wpadające do Morza Żółtego na wschodzie Chin sięgają na mapie Hua I Thu dalej, ponieważ wpadają do znacznie mniejszego Morza Żółtego, które miało taką powierzchnię w epoce lodowcowej, co potwierdzają komputerowe symulacje tego obszaru w epoce lodowcowej.

Gorąco zachęcam czytelników do zapoznania się z książką *Maps of the Ancient Sea Kings* Charlesa Hapgooda (z notatką samego Alberta Einsteina), która zawiera ilustracje przedstawiające wszystkie te niezwykle mapy pokazujące morza i lądy tak, jak wyglądały w epoce lodowcowej, kiedy poziom mórz był prawie 500 stóp niższy niż dzisiaj, a w przybliżeniu 25 000 000 mil kwadratowych dzisiejszego dna morskiego było suchym lądem, na którym starożytni nawigatorzy wznosili około 2000 roku p.n.e. megality nawiązujące do astronomicznych pomiarów.

## **STAROŻYTNE LEGENDY MÓWIĄ O PRECESJI**

Niektóre liczby stanowiące wielokrotność cyfry 6, takie jak 12, 36, 54, 72, 108, 144 i 432, odgrywały istotną rolę w różnych starożytnych cywilizacjach na całym świecie. Te wspólne legendarne liczby dowodzą, iż starożytni umieli za pomocą archeometru mierzyć powolne chybotanie osi ziemskiej, które powoduje powolny ruch konstelacji wzdłuż horyzontu w tempie jednego z 360 stopni na 72 lata.

Hindusi twierdzą, że historia Ziemi dzieli się na jugi, które są wielokrotnościami 432 000 lat. Wszystkie jugi zaczynały się po światowych kataklizmach, zwanych pralajami, z których część była spowodowana przez wodę, część zaś przez ogień. Hinduską religię stworzył lud cywilizacji Indusu-Sarasvati i Tamilów, którzy utrwaliли swoją wiedzę w literaturze wedyjskiej stanowiącej trzon hinduizmu.

Liczba 432, używana do określenia okresów zwanych jugami, niewątpliwie została zaczerpnięta z precesji, ponieważ 432 to wywiedziona z precesji liczba określająca obwód Ziemi, którą ustalili Egipcjanie, kiedy obmyślali wymiary Wielkiej Piramidy. Ten monument precesyjnej kartografii, będący w starożytności bazą globalnego systemu namierzania, jest modelem w skali 1:43 200 piramidy wpisanej w Ziemię, z narożnikami dotykającymi równika, a wierzchołkiem - bieguna północnego.

Czy starożytne cywilizacje Tamilów i Indusu-Sarasvati, które rozwijały się zaledwie kilka tysięcy mil na wschód od Gizy i przekazały hinduizmowi legendy wedyjskiej literatury, wybrały tę liczbę z jakiegoś szczególnego powodu? Dlaczego właśnie 432? Dlaczego nie 423 albo 324, albo 243? Wiemy już, że starożytni w epoce lodowcowej pływali po świecie i zasiedlali go, posługując się procesyjnymi mapami; niektórzy z tych osadników stworzyli cywilizacje Tamilów/Kumari Kandam oraz Indusu-Sarasvati, jest więc oczywiste, że liczba 432 wynikała z ich znajomości precesji, a nie została wzięta z powietrza.

Według nordyckiej legendy straszliwa ostateczna bitwa między bogami porządku z Walhalli a bogami chaosu, symbolizowanymi przez Wilka, zakończy się zwycięstwem sił Walhalli, które odtąd będą rządzić przez wieczność. Dla osiągnięcia tego wiecznego zwycięstwa, jak czytamy, przed wielką bitwą:

500 bram i 40 tam jest, jak sądzę,

W murach Walhalli; 800 wojowników  
Przez każdą bramę wyjdzie  
Kiedy ruszą na wojnę z Wilkiem<sup>23</sup>.

Sprawdźmy więc: 540 bram razy 800 wojowników daje wszechobecną liczbę 432 000, podobnie jak

<sup>23</sup> Graham Hancock *Fingerprints of the Gods*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1995, s. 247 (wydanie polskie: *Ślady palców bogów*, Warszawa, Amber 1999).

w przypadku hinduskich jug i wymiarów Wielkiej Piramidy w Gizie, przedstawiającej wymiary Ziemi w skali 1:43 200. Nazwijmy to zbiegiem okoliczności, ale poznamy coraz więcej dowodów wskazujących, że nie mamy do czynienia z przypadkiem.

Zauważmy, że 540 również jest wywodzącą się z precesji wielokrotnością cyfry 6 i odpowiada 1,5 obwodu Ziemi, gdyż 360 stopni plus 180 daje 540. Liczba bram w murach Walhalli mogłaby również być wyrażona precesyjną liczbą 720, a przez każdą z nich wychodziłoby 600 wojowników, co znowu dawałoby łącznie 432 000.

Starożytne megalityczne ruiny z ogromnych, precyzyjnie wykutych bloków w Baalbeku w Libanie, niedaleko wybrzeża Morza Śródziemnego, obejmują 54 kolumny<sup>24</sup> otaczające starożytną świątynię poświęconą kultowi kananejskiego boga słońca Baala. A według egipskiej legendy drewniana trumna mitycznego króla-boga Ozyrysa dopłynęła do Baalbeku po tym, jak 72 spiskowców dokonało swego niecnego czynu, uśmiercając Ozyrysa<sup>25</sup>.

Śmierć Ozyrysa symbolizuje zachód, a więc czasową śmierć Słońca, a ponieważ każdego dnia wydaje się ono okrążyć o 360 stopni Ziemię, by wzejść w mitologicznie odmłodzonym stanie, nic dziwnego, że 72 spiskowców z tych samych sił chaosu, o których mówi nordycka legenda o Walhalli, od wieków podejmuje próbę pokonania sił porządku ze słońcem (Ozyrysem) na czele oraz z innymi gwiazdami, które, wydaje się, poruszają się po niebie w sposób uporządkowany.

Siedemdziesięciu dwóch spiskowców razy 360 stopni kręgu Ziemi daje 25 920 lat pełnego cyklu precesji osi ziemskiej, który przejawia się jako powolny ruch gwiazdozbiorów wzdłuż horyzontu, mierzony za pomocą archeometru i włączony przez starożytnych w ich systemy: geodezyjny, kartograficzny i chronologiczny, leżące u podstaw naszych współczesnych systemów. Dlaczego miałyby być akurat 72 spiskowców, gdyby nie wynikało to z precesji? Dlaczego nie 70 albo 75?

Za pomocą archeometru starożytni mierzyli tempo, w jakim gwiazdozbiory zmieniają położenie na horyzoncie. Wydaje się, że przemieszczają się one w tempie 72 stopni na jeden stopień z 360 stopni, dlatego też różne narody i plemiona, które znały pomiary tempa precesji, postanowiły włączyć takie wynikające z precesji liczby do swoich zaszyfrowanych legend o poczynaniach bogów w odniesieniu do Ziemi i kosmosu.

W antycznych ruinach Apadany starożytnych Elamitów w Iranie znajdują się szczątki 72 kolumn otaczających ruiny pałacu<sup>26</sup>, a w słynnej świątyni Borobudur na Jawie stoją 72 słupy w dzwonowatym kształcie<sup>27</sup>. W protohinduskim regionie Indusu w północno-zachodnich Indiach, niedaleko miasta

---

<sup>24</sup> *Feats and Wisdom of the Ancients*, Time Life Books, 1990, s. 65.

<sup>25</sup> *Egyptian Book of the Dead* (tłum. E.A. Wallis Budge), British Museum 1895; (Londyn i Nowy Jork, Arkana 1986), Wstęp, s. L.

<sup>26</sup> <http://www.livius.Org/a/iran/persepolis/apadana/apadana.html>.

<sup>27</sup> Hancock, op. cit., s. 261.

Dwarka znajduje się omawiana już wcześniej starożytna świątynia, która ma również 72 kolumny<sup>28</sup>.

*Rigweda*, epos starożytnych Hindusów, mówi o "kole o 12 szprychach, w którym ustanowionych jest 720 synów Agni". Siedemset dwadzieścia to liczba połówek stopni w pełnym kole ( $360 \times 2 = 720$ ), co pomnożone przez 12 konstelacji zodiaku daje 8640, czyli dokładnie dwukrotność 4320 - liczby lat, jaką zajmuje przejście konstelacji wzdłuż jednego boku sześciokąta Ziemi z powodu powolnego ruchu osi ziemskiej, która porusza się niczym wielki żyroskop w kosmosie, zataczając pełne koło w ciągu 25 920 lat.

Konstelacje przemieszczają się więc o 3600 mil morskich (czyli 7200 długości obwodu podstawy Wielkiej Piramidy) wzdłuż jednego boku sześciokąta Ziemi w ciągu 4320 lat, a ponieważ nasza rachuba czasu jest oparta na wielokrotnościach liczby 6 (sekundy, minuty, godziny) i roku liczącym 360 dni, nie ulega wątpliwości, że jest ona zarazem oparta na precesji, ponieważ te same liczby wyrażające odległość i czas są wyprowadzone z precesji.

Zwróćmy uwagę, że 86 400 to liczba sekund w ciągu dnia, a zatem możemy połączyć starożytną precesyjną kartografię z naszym systemem rachuby czasu. Jeśli podzielimy 86 400 sekund na 24 godziny doby, otrzymamy 3600 sekund w godzinie, a 3600 to połowa liczby 7200, której starożytni używali, aby podzielić bok sześciokąta Ziemi na mniejsze jednostki, w celu ustalenia długości obwodu podstawy Wielkiej Piramidy. Widzimy więc, że nasz system rachuby czasu wywodzi się z dokonywanych przez starożytnych pomiarów powolnego ruchu konstelacji wzdłuż horyzontu niczym na karuzeli - tego prawdziwego "koła czasu".

Czy widzicie tę zależność? Starożytni połączyli czas i odległość z pomiarami archeometrem, gdyż porównali prędkość (odległość podzieloną przez czas), z jaką konstelacje przemieszczają się wzdłuż horyzontu, z czasem, w jakim konstelacja przebywa 1/6 drogi wzdłuż liczącego 360 stopni kręgu Ziemi. A ponieważ obliczyli, że konstelacja przebywa drogę wzdłuż jednego boku sześciokąta Ziemi w ciągu 4320 lat, wiedzieli, że odległość przebyta w ciągu 4320 lat odpowiada długości promienia Ziemi, ponieważ jeden bok sześciokąta (wielokąta o sześciu bokach) ma taką samą długość jak promień koła opisanego na tym sześciokącie.

Starożytna chińska Liga Hung ma oparty na liczbach precesyjnych system komunikacji. Kulturowana jest w nim ustna tradycja dialogu, gdzie byty materialne są wyrażone w liczbach precesyjnych, w tym wartości monet - 18, 36, 72, 108, 360, 720 itd. Te same liczby precesyjne są kluczowym elementem ich starożytnych rytualnych dialogów inicjacyjnych<sup>29</sup>. Starożytna wiedza o precesji znalazła odzwierciedlenie w mapach starożytnych Chińczyków, a więc te tradycje Ligi Hung najprawdopodobniej przekazywano z pokolenia na pokolenie od czasów precesyjnych nawigatorów z epoki lodowcowej.

---

<sup>28</sup><http://www.indhistory.com/hindu-temple/hindu-temple-dwarka-temple.html>.

<http://www.indiansaga.info/temples/dwarkatemple.html>.

<sup>29</sup> Gustav Schlegel *The Hung League*, Scotland, Tynron Press 1990, Wstęp, s. XXXVII.

Ponieważ żeglarze z epoki lodowcowej pływali po całym świecie i kreślili jego mapy około 2000 roku p.n.e., nic dziwnego, że liczby precesyjne odgrywały istotną rolę również w tradycji i metodologii astronomicznej Majów z Ameryki Środkowej. W ich starożytnym kalendarzu solarnym tun to 360 dni, katun - 7200 dni, baktun - 144 000 dni<sup>30</sup>, zatem byłoby wyjątkowym zbiegiem okoliczności, gdyby kalendarz Majów nie wywodził się z pomiarów precesji dokonywanych przez ich najdawniejszych przodków, którzy odbywali dalekomorskie rejsy w epoce lodowcowej. To samo dotyczy liczb precesyjnych pojawiających się w tradycjach wielu innych starożytnych cywilizacji z całego świata.

---

<sup>30</sup> Hancock, op. cit., s. 260.

## **DESZCZE EPOKI LODOWCOWEJ**

Po świecie pływali i kreślili jego mapy w epoce lodowcowej żeglarze, którzy mieli dostęp do planów i wymiarów Wielkiej Piramidy w Gizie. Wymiary Wielkiej Piramidy zostały ustalone na podstawie dokonanych archeometrem pomiarów precesji i te same pomiary precesji wykorzystywali starożytni kartografowie chińscy do "obliczania siatek współrzędnych nieba i ziemi".

Wyposażeni w archeometr i pełnomorskie statki, takie jak 12 drewnianych jednostek o wysokich dziobach, mierzących od 60 do ponad 100 stóp długości, które znaleziono w piaskach Egiptu na zachód od kompleksu piramid w Gizie, odważnie wyruszali na morza, gdyż mając archeometr, byli w stanie ustalić, w jakim punkcie Ziemi się znajdują w stosunku do geodezyjnego punktu odniesienia, jakim była Wielka Piramida w Gizie.

Jeden z okrętów przysypanych piaskiem niedaleko Wielkiej Piramidy to długi na 140 stóp statek o wysokim dziobie i drewnianym pokładzie, który - sądząc ze śladów zużycia na kadłubie, kilu i trapie - długo pływał po morzach<sup>31</sup>, zanim w rytuale pogrzebowym został zakopany, aby egipscy faraonowie mogli zająć swoje miejsce w życiu pośmiertnym jako gwiazdy ("stać się gwiazdami") i przemierzać niebo w swoich niebiańskich łodziach, których symbolem były owe pełnomorskie statki<sup>32</sup>.

Te łodzie o otwartych pokładach i wysokich dziobach są uderzająco podobne kształtem do tradycyjnych trzcinowych łodzi, jakie można było zobaczyć na Nilu, na jeziorze Titicaca w Boliwii i w delcie Eufratu w Mezopotamii. Przypominają również wielkie drewniane okręty wikingów, wydaje się więc, że żeglarze i nawigatorzy epoki lodowcowej pływali po całym świecie na statkach podobnych do tych, które spoczęły w piaskach Gazy. Ten sam kształt został utrwalony w tradycyjnych formach statków używanych jeszcze dzisiaj w różnych częściach świata.

Wielka Piramida była budowana w epoce lodowcowej; wtedy to starożytni pływali po świecie i kreślili jego mapy, i zaczęli tworzyć wielkie megalityczne kultury, których pozostałości (zarówno na lądzie, jak i pod wodą) znajduje się na całym świecie. W owej epoce klimat i środowisko na Ziemi znacznie różniły się od dzisiejszych. W epoce lodowcowej intensywnym opadom śniegu w skrajnych szerokościach geograficznych towarzyszyły znacznie obfitsze deszcze w szerokościach umiarkowanych.

Saharę pokrywała wówczas mozaika jezior i rzek, umożliwiająca życie subtropikalnej florie i faunie; dzisiejsze pustynie wschodniego Pakistanu i północno-zachodnich Indii porastały wówczas lasy i trawy, a wyschniętą dziś rzekę Sarasvati literatura wedyjska upamiętniła jako potężny system rzeczny, nad

<sup>31</sup> Rosalie David *Religions and Magic in Ancient Egypt*, Nowy Jork, Penguin Books 2002, s.75.

<sup>32</sup> R.O. Faulkner (tłum.) *The Ancient Egyptian Pyramid Texts*, Oxford University Press 1969. Rosalie David *Religion and Magic in Ancient Egypt*, Londyn, Penguin Books 2001, s. 90.

którym rozkwitała tętniąca życiem cywilizacja Indusu-Sarasvati.

Na dzisiejszych spalonych słońcem pustkowiach Bliskiego Wschodu rozciągały się wówczas trawiaste stepy i porośnięte lasami, łagodnie falujące wzgórza będące siedliskiem wielu dzikich zwierząt i dostarczające obficie materiału budowlanego. Opady w tym okresie były wystarczająco intensywne, by zaspokoić rolnicze potrzeby starożytnych cywilizacji z setkami tysięcy ludzi, którzy niewątpliwie zamieszkiwali te regiony w epoce lodowcowej.

Nazwą Sahel określa się saharyjski rejon północnej Afryki; to arabskie słowo oznacza wybrzeże i odnosi się do sieci wzajemnie ze sobą połączonych rzek i jezior, które istniały tu w epoce lodowcowej, a z których dziś pozostały tylko wyschnięte zagłębienia rozsiane po całej Saharze.

Na północnym brzegu jednego z tych wyschniętych dziś jezior (około 200 mil na zachód od Gizy) leży naturalne źródło i dzisiejsza oaza Siwa, gdzie znajdują się megalityczne ruiny Nabta wzniesione w czasach, kiedy w epoce lodowcowej stanowisko to było usytuowane na brzegu jeziora. Siwa było świętym miastem dla starożytnych Egipcjan i wielokrotnie wspominają o nim starożytne egipskie teksty.

Megalityczne ruiny Nabta to kręgi z wielkich pionowych płyt kamienia, których układ odzwierciedla starożytną wiedzę o przesileniach i równonocach<sup>33</sup>, a być może również o precesji w związku z konstelacjami, podobnie jak angielskie Stonehenge (mówię "być może", ponieważ kamienne kręgi w Nabta są dziś zniszczone i trudno ustalić ich pełne znaczenie).

Ryty na okolicznych skałach przedstawiają krokodyle, gazy, bydło oraz ludzi łowiących ryby na bagnistych brzegach owych saharyjskich śródlądowych jezior; dowodzą one, że ludzie, którzy wznosili megality na brzegach jezior, byli w stanie utrzymać się z tego, czego dostarczała im fauna i flora rozkwitająca nad jeziorami i rzekami, zasilanymi przez obfite w epoce lodowcowej opady deszczu<sup>34</sup>.

Jezioro Czad, położone na południowym krańcu Sahelu, w epoce lodowcowej było wielokrotnie większe niż obecnie, na co wskazują osady nagromadzone na okolicznych wzgórzach, dzisiaj zaś istnieje dzięki temu, że zasilają je wodą rzeki wypływające z gór na południu środkowej Afryki. Inne obszary na Saharze nie otrzymują dostatecznej ilości wody, dlatego są dziś suche i po jeziorach pozostały tylko niewyobrażalnie grube warstwy osadów nagromadzone na ich dnie, zanim wyschły w ciągu kilku stuleci po zakończeniu epoki lodowcowej około 1500 roku p.n.e.

Pośrodku Sahary wznoszą się łańcuchy górskie, lecz dziś jest tam tak sucho, że ziemia nie zatrzymuje ani odrobiny wody, która mogłaby utworzyć artezyjskie źródła i zasilać strumienie. W epoce lodowcowej góry te były otoczone jeziorami, a na niższych poziomach gór Ahaggar w południowej Algierii znajdują się nawet pozostałości megalitycznego portu handlowego<sup>35</sup>, zaś ryty naskalne w okolicy przedstawiają bogactwo subtropikalnej fauny i flory na obszarze Sahelu (co znaczy "wybrzeże") w epoce lodowcowej.

---

<sup>33</sup> <http://zebu.uoregon.edu/~imamura/121/lecture-2/nabta.html>.

<sup>34</sup> <http://southport.jpl.nasa.gov/reports/finrpt/McCauley/mccauley.htm>.

<sup>35</sup> David Hatcher Childress *Lost Cities of Africa and Asia*, Kempton, Illinois, Adventures Unlimited Press 1991.

Na obecnej Pustyni Nubijskiej na południe od Egiptu, na wschodnich obrzeżach Sahelu epoki lodowcowej, rozkwitało starożytne nubijskie królestwo, które stanowiło nieustanne zagrożenie dla starożytnych Egipcjan. Okolica, dziś jedna z najbardziej suchych i nieprzyjaznych na świecie, jest usiana licznymi, podobnymi do egipskich piramidami, a między nimi znajdują się kolejne kamienne kręgi służące do astronomicznych pomiarów<sup>36</sup>.

Czy owi wznoszący piramidy i prowadzący obserwacje astronomiczne osadnicy byli na tyle odważni, by stworzyć swoją kulturę na spalonej słońcem, bezludnej pustyni około 2000 roku p.n.e., w czasach, kiedy według tradycyjnej archeologii zostały wzniesione kamienne kręgi i inne megalityczne konstrukcje? Pamiętajmy, że przedstawiciele ortodoksyjnej nauki uparcie twierdzą, iż epoka lodowcowa zakończyła się 8000 lat wcześniej, a wtedy żyzne, doskonale nawodnione środowiska na umiarkowanych szerokościach geograficznych w epoce lodowcowej zamieniły się w pustynię.

Starożytna Mezopotamia, zwana kolebką cywilizacji, jest usiana starożytnymi zigguratami (piramidami) Sumerów (Babilończyków), wzniesionymi z cegieł wykonanych z gliny pochodzącej z dolin rzecznych Tygrysu i Eufratu, głównych rzek Mezopotamii. Sumerowie najwyraźniej nie widzieli potrzeby podejmowania kłopotliwych wypraw w dalsze okolice w poszukiwaniu wapiennych lub granitowych bloków, z których mogliby wznosić święte piramidy dedykowane bóstwom gwiaździstego nieba.

A jednak ortodoksyjni archeolodzy chcą, abyśmy uwierzyli, że mieszkańcy Mezopotamii wznosili piramidy z dostępnych na miejscu materiałów, natomiast nie wykorzystywali miejscowego budulca, dzięki zwierzyny ani roślinności do wyżywienia liczącej setki tysięcy ludzi populacji, gdyż według tradycyjnej archeologii region ten był pustynią, kiedy około 2000 roku p.n.e. powstawały ceglane piramidy. Dlatego mamy uwierzyć, że starożytni Sumerowie osiedlili się nad dwiema bez wątpienia wspaniałymi rzekami (Tygrysem i Eufratem), które płynęły przez spalone słońcem, bezdrzewne pustkowia. Zatem aby przetrwać, nie mieli nic oprócz rzek płynących przez morze piasku.

Prawdę mówiąc, trudno zrozumieć, jak inne starożytne liczne ludy tego regionu, takie jak Elamici (w okolicach Suzy), Amoryci (na zachód od Babilonu), Gutiowie (mieszkający na północ od Babilonu, z czasem stali się Gotami<sup>37</sup>) czy Egipcjanie, mogły się rozwijać w tej podobno niemal całkowicie pozbawionej wówczas opadów części świata. Czy mamy uwierzyć, że ci ludzie podróżowali tysiące mil po drewno? A gdzie są rozległe sieci kanałów do nawadniania pól, które byłyby potrzebne, aby wyżywić tysiące mieszkańców miast-państw? Gdzie są łąki, na których mogłyby się paść stada bydła? Czy starożytni sprowadzali trawę z odległości setek mil?

Ortodoksyjni naukowcy przyznają, że w epoce lodowcowej Bliski Wschód był krainą łagodnie falujących, porośniętych lasami wzgórz i trawiastych równin, że drzewa owocowe rosły nad wyschniętymi dziś jeziorami i rzekami, których istnienia (podobnie jak na Saharze) dowiodły badania

<sup>36</sup> <http://zebu.uoregon.edu/~imamura/121/lecture-2/nabta.html>.

<sup>37</sup> Charles Leonard Woolley *The Sumerians*, Nowy Jork (W.W. Norton 1929, reprint z 1965 roku; Barnes i Noble, reprint z 1995 roku) <http://www.iranian.com/History/2005/March/Gutians/>.



geologiczne. Ale twierdzą też, że takie środowisko przestało istnieć 8000 lat wcześniej, nim pierwsi budowniczo wiekich megalitów postanowili około 2000 roku p.n.e. wykorzystać te tereny. Czy waszym zdaniem ma to sens?

Ortodoksyjni archeolodzy nigdy nie przyjmą do wiadomości, że epoka lodowcowa zakończyła się około 1500 roku p.n.e., a zatem pośrednio twierdzą, że Bliski Wschód i Egipt były pustyniami, kiedy nagle w Egipcie i Sumerze (Babilonii) powstały zaawansowane kultury budowniczych megalitów, ponieważ wraz z epoką lodowcową nadeszły w środkowych szerokościach geograficznych ulewne deszcze pochodzące z gęstej warstwy chmur, która nasunęła się wówczas na cały świat, zapewniając obfite opady na Bliskim Wschodzie i w Egipcie.

To samo można powiedzieć o pustynnym dziś regionie Indusu-Sarasvati w północno-zachodnich Indiach i wschodnim Pakistanie, gdzie powstawały rozległe miasta cywilizacji Indusu-Sarasvati, z ceglanyimi budowlami, regularną siatką ulic i kanalizacją, zarówno na lądzie, jak i na terenach dziś znajdujących się pod wodą z powodu podniesienia poziomu mórz wywołanego topnieniem lodowej czapy na koniec epoki lodowcowej. Konstrukcje te, na podstawie ich stylu i funkcji, zwykle datuje się na około 2000 rok p.n.e., lecz ortodoksyjni naukowcy nie przyjmują do wiadomości istnienia zatopionych budowli i dlatego, ignorując je, mogą twierdzić, że konstrukcje na lądzie powstały około 2000 roku p.n.e.

Jednak nieortodoksyjni naukowcy, tacy jak Graham Hancock i kilku indyjskich uczonych, na przykład B.R. Rao, uznali wiarygodność odczytów z sonaru i wydobyli obiekty z zatopionych miast cywilizacji Indusu-Sarasvati<sup>38</sup>. Zabytkami tymi są narzędzia i ozdoby charakterystyczne dla cywilizacji Indusu-Sarasvati, która zdaniem niemal wszystkich rozwijała się około 2000 roku p.n.e., a nie 10 000 lat p.n.e., jak stara się nam wmówić Hancock.

Mniej więcej 100 mil w głąb lądu od brzegu morza, na spalonej słońcem pustyni północno-zachodnich Indii, leży starożytny rzeczny port Lothal, w którym zachowały się do dziś nabrzeża załadunkowe i doki remontowe<sup>39</sup>. Ten śródlądowy port leżał nad wyschniętą dziś rzeką Sarasvati, która w epoce lodowcowej płynęła z zachodnich Himalajów i wpadała do dzisiejszej zatoki Kaćch. Mamy więc rzeczny port uznawanej przez archeologów cywilizacji Indusu-Sarasvati z około 2000 roku p.n.e., obecnie znajdujący się pośrodku pustyni, pierwotnie zbudowany nad rzeką Sarasvati, która według ortodoksyjnych naukowców wyschła na koniec epoki lodowcowej, około 10 000 lat p.n.e.

Czy dostrzegacie tu sprzeczność? Mamy do czynienia z rzeczny portem powstałym około 2000 roku p.n.e., położonym nad rzeką, która rzekomo wyschła około 8000 lat przed czasami rozkwitu owego portowego miasta. Dlaczego przedstawicielom tradycyjnej nauki uchodzi na sucho tak jawna hipokryzja? Dlatego że niewygodne świadectwa archeologiczne są zamykane pod dywan dla zachowania ortodoksyjnego status quo. Ortodoksyjni akademicy przekonują nas: "Patrzcie, my

---

<sup>38</sup> <http://www.newindpress.com/sunday/colltms.asp?ID=SEC20020817100019>[http://www.hindunet.org/saraswati/khambat/khambat01 .htm](http://www.hindunet.org/saraswati/khambat/khambat01.htm).

<sup>39</sup> Graham Hancock, *Underworld*, Nowy Jork, Crown Publishing 1995, s. 123.

jesteśmy ekspertami, zaufajcie nam, my wiemy, co robimy" i większość ludzi rzeczywiście im wierzy, ponieważ najczęściej nie zna problemu.

Skoro istnieje rzeczny port Lothal (pośrodku pustyni bez choćby jednej rzeki), trudno byłoby oczekiwać bardziej jednoznacznego dowodu na to, iż epoka lodowcowa zakończyła się po 2000 roku p.n.e. W końcu to miasto, podobnie jak wiele innych, na przykład Harappa i Mohendžo Daro w pustynnym dziś regionie wschodniego Pakistanu i północno-zachodnich Indii, rozkwitało około 2000 roku p.n.e. Pamiętajmy też, że zatopione megality przy wybrzeżu miasta Dwarka oraz w zatokach Kambajskiej i Kaćch pod względem formy i funkcji wyglądają na zbudowane około 2000 roku p.n.e., a pod wodą znalazły się, kiedy dobiegła końca epoka lodowcowa.

Te świadectwa powinny zmusić ortodoksyjnych archeologów do przyznania, że starożytne portowe miasto Lothal oraz inne miasta rozwijały się nad rzeką Sarasvati w okresie, na jaki datuje się koniec epoki lodowcowej, czyli 10 000 lat p.n.e., jednak zaprzeczaloby to przyjętemu przez nich założeniu, że cywilizacja doliny Indusu istniała około 2000 roku p.n.e., a poza tym musieliby wówczas przyjąć wraz z Hancockiem stanowisko sprzeczne z oczywistymi dowodami.

Starożytny hinduski tekst *Rigwedy*, który, jak się powszechnie przyjmuje, powstał około 2000 roku p.n.e., głosi:

Spotyka się świetna, głośno rycząca Sarasvati, Matka Rzek... z pięknymi płynącymi strumieniami, wzbierając objętością ich wody...<sup>40</sup>  
Ona swoją mocą... uderzyła silnymi falami w grzbiety górskie... O boska Sarasvati, straszliwa na swej złotej drodze, gromiąca wrogów, której nieograniczony potop, szybko poruszający się, w nagłym pędzie rusza z wściekłym rykiem. O tak, najdroższa wśród drógich rzek... pełna wdzięku Sarasvati zasłużyła na naszą pochwałę<sup>41</sup>.

Oto pochodzący z około 2000 roku p.n.e. starożytny literacki opis tej potężnej niegdyś rzeki, której przebieg potwierdzają geologia oraz zdjęcia satelitarne i której koryto jest widoczne przy starożytnym porcie rzeczonym cywilizacji Indusu-Sarasvati, mieście Lothal, które rozkwitało około 2000 roku p.n.e.

Gdyby ortodoksyjne twierdzenie, że epoka lodowcowa zakończyła się około 10 000 lat p.n.e. było prawdziwe, to takie opisy ryczącej rzeki Sarasvati również musiałyby pochodzić z tego okresu, kiedy podobno jaskiniowcy dopiero uczyli się uprawiać ziemię i wytwarzać narzędzia, a subtelny język cytowanych wyżej opisów zawartych w *Rigwedzie* raczej jeszcze nie powstał. Przypomnijmy też, że według indologów opisy Sarasvati powstały około 2000 roku p.n.e.

Obfite deszcze padające w epoce lodowcowej, dzięki którym możliwa była bujna roślinność, z której korzystały cywilizacje Egiptu, Babilonu i Indusu-Sarasvati, pozostawiły też ślady erozji na megalitycznych monumentach starożytnego Egiptu. Wielki sfinks, stojący na wschód od Wielkiej Piramidy na zachodnim brzegu Nilu, powstał w wyniku obciosywania bloku wapienia, a więc sfinks znajduje się pośrodku kamieniołomu. A na wapiennych ścianach tego kamieniołomu widoczne są

<sup>40</sup> Ralph T. Griffith (tłum.) *Hymns of the Rig Veda*, t. 1, Munisharam Manoharlal Publishers, Delhi 1987, przypis 99.

<sup>41</sup> " Ibid., t. 2,44, 6.

bruzdy erozyjne charakterystyczne dla erozji spowodowanej przez ulewne deszcze<sup>42</sup>.

Doktor Robert Schoch z uniwersytetu w Bostonie wywołał spore zamieszanie wśród społeczności naukowców, twierdząc, że taka erozja nie mogłaby wystąpić w starożytnym Egipcie znanym ortodoksyjnym archeologom, który musiał być raczej suchy około 2000 roku p.n.e., skoro epoka lodowcowa z jej ulewnymi deszczami zakończyła się według nich około 10 000 lat p.n.e.

Hancock i Schoch są przekonani, że megalityczne budowle starożytnego Egiptu w rzeczywistości powstały około 10 000 lat p.n.e. Wszyscy mądrale tkwiący w wieży z kości słoniowej znaleźli się przez to w niezręcznej sytuacji, ponieważ jednoznaczne ślady silnej erozji wodnej w kamieniołomie wapienia są zagadką, której nie potrafią rozwiązać w sposób korzystny dla siebie. Jak przy swojej teorii na temat chronologii klimatu mogą wyjaśnić erozję wodną około 2000 roku p.n.e.?

Sam Hancock pisał na temat tej anomalii w odniesieniu do tradycyjnej chronologii starożytnego Egiptu następująco:

Czy to nie wskazuje, że klimat mógł być zupełnie inny, kiedy powstawał sfinks? Jaki sens miałoby tworzenie tego ogromnego posągu, gdyby jego przeznaczeniem było jedynie zostać pochłoniętym przez ruchome piaski wschodniej Sahary? Jednak ponieważ Sahara jest młodą pustynią i ponieważ obszar Gizy był wilgotny i stosunkowo żyzny w okresie między 11 000 a 15 000 lat temu, czy nie warto rozważyć całkowicie inny scenariusz? Czy nie jest możliwe, że sfinks został wykuty w tamtych dawnych tysiącleciach, kiedy gleba wciąż jeszcze była przytwierdzona do powierzchni płaskowyżu korzeniami traw i krzewów, i kiedy dzisiejsza piaszczysta pustynia przypominała raczej sawanny Kenii i Tanzanii?<sup>43</sup>

Megalityczne wapienne bloki, z których składa się tak zwana Dolna Świątynia, położona 50 stóp na południe od sfinksa<sup>44</sup>, również noszą niezwykle ślady silnej erozji spowodowanej przez deszcz, których ortodoksi nie potrafią wyjaśnić, upierając się, że ulewne deszcze epoki lodowcowej skończyły się około 10 000 lat p.n.e., czyli prawie 8000 lat wcześniej niż ich zdaniem powstały te megalityczne budowle. Wapienne megalityczne bloki Ozyrejonu w Abydos w Górnym Egipcie również noszą ślady erozji spowodowanej deszczami epoki lodowcowej.

Zwróćmy uwagę, że chronologia starożytnego Egiptu, która jest ewangelią dla ortodoksyjnych archeologów i która została spisana przez starożytnego egipskiego historyka Manethona około 300 roku p.n.e., błędnie wymienia jako panujących po sobie niektórych faraonów, którzy w rzeczywistości rządzą równocześnie w różnych miastach-państwach (jak Abydos, On, Memfis itd.). Zatem chronologia ta musi zostać skrócona, a skoro nie zaczyna się około 3000 roku p.n.e., to doskonale pasuje do ram czasowych drugiego tysiąclecia p.n.e. Poza tym Manethon wyliczał również egipskich władców nie będących faraonami, a zatem przyjęta przez ortodoksyjną archeologię data 3000 p.n.e. dla pierwszych faraonów jest nieprawidłowa.

---

<sup>42</sup> Graham Hancock, *Fingerprints of the Gods*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1995, s. 422-423.

<sup>43</sup> Ibid., s. 346.

<sup>44</sup> Ibid., s. 422.

Inna lista królów, której niesłusznie daje się wiarę, spisana przez babilońskiego historyka Berososa około 300 roku p.n.e., datuje pierwszych sumeryjskich (babilońskich) królów również na około 3000 rok p.n.e., lecz niektórzy z wymienionych w niej królów byli w rzeczywistości współczesnymi sobie władcami miast-państw, takich jak Uruk, Akkad, Sippar, Nimrud itd. Tylko omyłkowo zostali oni wymienieni jako panujący kolejno, zatem także babilońska chronologia pasuje do początków drugiego tysiąclecia p.n.e.

Nie przejmując się zafałszowaną długością panowania wymienionych w tych listach królów, ortodoksyjni akademicy zapewne spróbują chronologię starożytnego Egiptu, Babilonu i Indii przesunąć w czasie do około 7000 roku p.n.e. Z drugiej strony będą starali się zbliżyć koniec epoki lodowcowej do około 6000 roku p.n.e., aby proponowane przez nich daty powstania megalitycznych budowli zazębiły się z epoką lodowcową, gdyż wówczas będą mogli bardziej racjonalnie wytłumaczyć istnienie zatopionych megalitów.

Hancock już nawet pracował nad przesunięciem końca epoki lodowcowej do około 6000 roku p.n.e., mimo że ortodoksyjni naukowcy twierdzą stanowczo, iż podniesienie poziomu mórz spowodowane przez topnienie pokrywy lodowej epoki lodowcowej nastąpiło głównie przed 10 000 lat p.n.e. (między 15 000 a 10 000 lat p.n.e.), co sam przyznaje w cytowanej wyżej wypowiedzi. A jednak wciąż próbuje wcisnąć kwadratowy kołek w okrągły otwór.

Ponieważ zaś ludzie coraz więcej dowiadują się o zatopionych megalitach przy wybrzeżach Indii, Egiptu, Chin i Japonii, w znacznej mierze za sprawą popularnych książek Hancocka, i ponieważ coraz bardziej oczywiste staje się znaczenie tych megalitycznych struktur w kontekście daty zakończenia epoki lodowcowej, ortodoksi będą zmuszeni do przesunięcia daty budowy megalitów z 3000-2000 lat p.n.e. do około 7000 lat p.n.e., aby dopasować ją do zrewidowanej przez Hancocka daty końca epoki lodowcowej - około 6000 lat p.n.e. I wspólnymi siłami dalej będą wciskać kwadratowy kołek w okrągły otwór.

## 6

### **STAROŻYTNE ALEGORIE PRECESJI**

W legendach różnych starożytnych kultur zawarte są aluzje do tak zwanego koła czasu, które w rzeczywistości są nawiązaniem do powolnej precesji osi ziemskiej, przejawiającej się jako powolny pozorny ruch konstelacji zodiaku wzdłuż horyzontu w tempie jednego stopnia (z 360 stopni) na 72 lata.

Oczywiste jest, że starożytni wiedzieli o precesji, ponieważ w ich legendach wielokrotnie powtarzają się liczby precesyjne, które można powiązać z dokonywanymi przez nich pomiarami za pomocą archeometru. Można się zatem spodziewać, że starożytni w swoich legendach o naturze kosmosu i czasu zawarli alegoryczne wzmianki o zjawisku precesji, przedstawiając je jako swego rodzaju koło czasu.

Dwanaście szprych koła Agni z opowieści hinduskich, wspomnianych w rozdziale 4, symbolizuje 12 konstelacji zodiaku, które wydają się poruszać wzdłuż horyzontu jak koło, w kierunku ruchu wskazówek zegara. Natomiast 720 synów Agni symbolizuje tempo, w jakim konstelacje wydają się poruszać niczym koło wzdłuż horyzontu - jeden stopień na 72 lata. Mamy tu więc "koło czasu", które w rzeczywistości jest pozornym ruchem gwiazdozbiorów wynikającym z powolnego ruchu osi ziemskiej, która zatacza pełne koło w ciągu 25 920 lat.

Bóg Agni, zwany światłem świata, który był hinduskim bogiem ognia, jest więc najwyraźniej bogiem słońca, ponieważ ta ognista kula na niebie oświetla świat i odróżnia dzień od nocy, kiedy Ziemia wykonuje pełny obrót wokół swojej osi w ciągu 24 godzin. Kiedy przez 24 podzielimy 720 synów Agni, otrzymamy liczbę 30, która odpowiada liczbie stopni z 360 stopni przypadających na jedną konstelację zodiaku na kolistym horyzoncie o świcie, ponieważ 360 stopni podzielone na 12 konstelacji zodiaku (12 szprych koła Agni) daje 30 stopni na jedną konstelację.

Bóg słońca Agni wschodzi rankiem na tle nowej konstelacji co 30 dni, ponieważ Ziemia obracająca się wokół odchylonej od pionu osi okrąża w ciągu roku Słońce, co powoduje powstawanie pór roku. Ten sam ruch sprawia też, że konstelacje wydają się poruszać wzdłuż horyzontu w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara; dzięki temu co 30 dni Słońce wschodzi na tle nowej konstelacji i stąd mamy znaki zodiaku, które ludzie wiążą z datą narodzin.

Lecz cykl chybotania osi ziemskiej (trwający 25 920 lat) sprawia, że konstelacja, na tle której wschodzi Słońce danego dnia roku, wydaje się przesuwać wzdłuż horyzontu w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara w tempie jednego stopnia na 72 lata. W ten sposób po 2160 latach Słońce wydaje się danego dnia roku wschodzić na tle kolejnej konstelacji.

Jest to zmiana er zodiaku. Na przykład obecnie żyjemy na początku ery Wodnika. Gwiazdozbiór Wodnika przesuwa się w kierunku przeciwnym do kierunku ruchu wskazówek zegara z powodu

wywołanego przez precesję pozornego ruchu konstelacji wzdłuż horyzontu i to on, a nie gwiazdozbiór Ryb, jest tłem dla wschodzącego Słońca w dniu wiosennej równonocy (w danym dniu roku).

Do mierzenia precesji jest potrzebna konkretna data, ponieważ Słońce wschodzi nad horyzontem dalej na północ latem, natomiast dalej na południe zimą (odwrotnie na półkuli południowej), a zatem w obecnej zodiakalnej erze Wodnika konstelacja, na której tle wschodzi Słońce, zmienia się w ciągu roku - od Strzelca w dniu letniego przesilenia, przez Pannę w dniu jesiennej równonocy, Bliźnięta w dniu zimowego przesilenia po Wodnika w dniu wiosennej równonocy, gdyż obecnie dopiero wchodzimy w erę Wodnika, choć niektórzy twierdzą, że nowa era trwa już od dziesiątków lat, a zdaniem innych zacznie się dopiero w 2012 roku, zgodnie z obliczeniami Majów.

Ten powolny ruch konstelacji wzdłuż horyzontu, w kierunku przeciwnym do kierunku ruchu wskazówek zegara, może więc być mierzony w ciągu lat, zawsze tego samego dnia, na przykład w czasie wiosennej równonocy. Tę datę najczęściej wybierali starożytni dla pomiarów precesji, ponieważ właśnie wtedy wszystko zdaje się budzić do życia, tak jak wschodzące Słońce wydaje się ożywać o świcie.

Ery zodiaku trwają 2160 lat, ponieważ 25 920 lat cyklu precesyjnego podzielone na 12 konstelacji zodiaku daje 2160 lat. Pozorny ruch konstelacji wzdłuż horyzontu, który sprawia, że co 2160 lat zmienia się konstelacja będąca "domem" Słońca, tworzy astronomiczne ery, które starożytni przedstawiali alegorycznie jako koło czasu niczym 12 szprych koła Agni.

Precesyjna liczba 25 920 może być dzielona przez dowolną inną liczbę precesyjną, taką jak 12, 36, 54, 72 lub 108, dając w wyniku precesyjne liczby 2, 160, 720, 480, 360 i 240, więc wszystkie wyprowadzone z precesji części liczby 25 920 dają się pomnożyć przez inne precesyjne liczby; ostatecznie otrzymuje się główną liczbę precesyjną, odpowiadającą liczbie lat, pełnego cyklu precesyjnego osi ziemskiej.

Ponieważ starożytni przedstawiali wszystkie liczby precesyjne w swoich legendach, kalendarzach i projektach, wydaje się oczywiste, że czas, w jakim oś ziemską wykonuje pełny cykl precesyjny, powodując pozorny ruch konstelacji zodiaku wzdłuż horyzontu, został przyjęty przez starożytnych jako standard rachuby czasu (i, co za tym idzie, również w kartografii). Jak wspomniano tu już wcześniej, stanowi to podstawę naszego współczesnego systemu rachuby czasu oraz kartografii, w którym występują te same precesyjne wielokrotności liczby 6 (24, 60 i 360).

Dwoje słynnych ortodoksyjnych naukowców, historyk nauki profesor Giorgio de Santillana z M.I.T. (Massachusetts Institute of Technology) oraz profesor Hertha von Dechend z uniwersytetu we Frankfurcie, napisało w latach 60. XX wieku książkę zatytułowaną *Hamlet's Mill* (Młyn Hamleta), omawiającą występowanie liczb precesyjnych w starożytnych kulturach<sup>45</sup>. Graham Hancock skojarzył ich tezy z niebywale dokładnymi starożytnymi mapami precesyjnymi, rozwinął analizę dalszych liczb

precesyjnych występujących w starożytnych źródłach, połączył opatentowany archeometr Crichtona Millera z obliczaniem przez starożytnych liczb precesyjnych i w ten sposób bardziej przekonująco dowiódł, że starożytni mierzyli zjawisko precesji, a dzięki temu w epoce lodowcowej mogli kreślić precyzyjne mapy świata.

Tytuł książki, *Hamlet's Mill*, nawiązuje do starej islandzkiej legendy (później zaadaptowanej przez Szekspira), która opisuje niebiański młyn obracający się wokół ziemskiej osi. Santillana i von Dechend opisują ów młyn jako "sferę niebios, która obraca się jak kamień młyński", a pamiętajmy, że te same starożytne ludy nordyckie, które opowiadały legendy o obracającym się młynie czasu, dysponowały też wiedzą o precesyjnych liczbach, czego dowodzi legenda o 432 000 wojowników z Walhalli, opisana tu w rozdziale 4. Wygląda więc na to, że ich przodkowie pływali po całym świecie i kreślili jego mapy.

Wielkim bogiem hinduizmu jest Wisznu, o którym starożytna księga *Rigweda* (około 2000 p.n.e.) mówi: "On, jak wirujące koło, wprawił w szybki ruch swoich 90 pędzących rumaków razem z 4..."<sup>46</sup> A kilka wersów wcześniej czytamy: "Opowiem o wielkich czynach Wisznu, o tym, który zmierzył krainy ziemi"<sup>47</sup>.

Później zastanowimy się, kim mógł być ów Wisznu (gdyż starożytni bogowie często bywali ubóstwionymi przodkami), który mierzył ziemię, jak krótko mówi *Rigweda*, a co jest dodatkowo poparte inną wzmianką o tym, że Wisznu wprawił w ruch 90 rumaków (znowu liczba będąca wielokrotnością 6); 90 pomnożone przez cztery podstawowe kierunki świata daje precesyjną liczbę 360 stopni składających się na pełny okrąg Ziemi oraz na koło konstelacji na horyzoncie, które jest poruszane przez 90 rumaków razy cztery, ciągnących to koło, co umożliwiło Wisznu zmierzenie krain Ziemi.

Pamiętajmy, że starożytne cywilizacje Indusu-Sarasvati i cywilizacja tamilska/drawidyjska stworzyły te wedyjskie opowieści o najdawniejszych przodkach Hindusów, i pamiętajmy również, że te starożytne cywilizacje Indii budowały megalityczne konstrukcje, które są ukierunkowane na podstawie pomiarów astronomicznych i świadczą o znajomości zjawiska precesji, czego dowodzą 72 kolumny świątyni w Dwarka i 72 kolumny świątyni w Apadanie.

A ponieważ niektóre z hinduskich i tamilskich budowli znajdują się dzisiaj na dnie morza, wydaje się, że epoka lodowcowa zakończyła się w okresie rozkwitu tych wedyjskich kultur, które powszechnie datuje się na około 2000 rok p.n.e. Są to te same kultury, które stworzyły wedyjskie legendy o mierzeniu Ziemi oraz o poruszaniu precesyjnego koła odniesienia z 90 rumakami razy cztery kierunki, co daje 360 stopni składających się na koło Ziemi i równocześnie krąg, wzdłuż którego konstelacje wydają się poruszać na horyzoncie z powodu powolnego ruchu osi ziemskiej.

Wedyjski bóg ognia Agni, znany też jako światłość świata, jest również wedyjskim bogiem słońca Ag (jak *agricultura*, czyli rolnictwo), czczonym na budowanych przez starożytne cywilizacje Indusu i

---

<sup>45</sup> Giorgio de Santillana, Hertha de von Dechend *Hamlet's Mill*, Boston, David R. Godine 1992.

<http://phoenixandturtle.net/excerptmill/santillana.htm>.

<sup>46</sup> Ralph T. Griffin (tłum.) *Hymns of the Rigveda*, 1.1, s. 318 i 319, Munisharam Manoharlal Publishers, Delhi 1987 (pierwsze wydanie w 1889).

tamilską ołtarzach ognia, które składały się z dokładnie 10 800 cegieł<sup>48</sup>. Liczba ta może się wydawać dziwna, jeśli nie wiemy, że 108 to precesyjną liczbą występującą w wielu starożytnych legendach i architekturze. Starożytna *Rigweda* zawiera dokładnie tę samą liczbę wersów, 10 800, więc czy można to wszystko uznać za dzieło przypadku, czy też za znajomość zjawiska precesji?

Według legend starożytnych ludów, potrafiących mierzyć precesję, koło czasu - lub też młyn czasu albo wir czasu - jest alegorią pozornego ruchu konstelacji zodiaku wzdłuż horyzontu w ciągu wieków. Kiedy Słońce wchodziło w nowy "dom" o świcie w dniu wiosennej równonocy, starożytni widzieli rozgrywający się na niebie kosmiczny dramat i zdawali sobie sprawę, że wywiera on wpływ na świat, ponieważ gdy zaczynała się nowa era zodiakalna, spodziewano się kataklizmów o globalnej skali, spowodowanych przez traumę, jakiej doznaje kosmos, gdy słońce wkracza w nowy "dom".

Ta koncepcja kosmicznego dramatu rozgrywającego się na Ziemi istnieje do dzisiaj, gdyż w wielu kulturach oczekiwano globalnych kataklizmów z powodu wejścia słońca w nowy "dom" Wodnika. Jest to podobno czas kosmicznej dezorientacji, ponieważ cały kosmos dostosowuje się do nowego domu Słońca. Zwróćmy jednak uwagę, że kiedy poprzednio zmieniały się ery około 2200 lat temu, czyli około 200 roku p.n.e., nie doszło do żadnych geofizycznych kataklizmów, i chyba większość z nas się zgodzi, że kiedy weszliśmy w erę Wodnika około 2000 roku n.e., "drzewo świata" również się nie zatrzęsało.

Wielu ludzi żyje dzisiaj zgodnie z tym ruchem układów gwiazd na horyzoncie i jest to tradycją od czasów naszych starożytnych przodków, mierzących precesję, którzy uważali precesję konstelacji wzdłuż horyzontu za esencję samego czasu, dlatego czcili Słońce i powoli poruszające się konstelacje, będące aktorami w tym kosmicznym dramacie wprawianych w ruch przez precesję cykli czasu.

---

<sup>47</sup> Ibid., hymn 104.

<sup>48</sup> <http://www.arcane-archive.org/interdisciplinary/numbers/sl-108-l.php>.



## **Ciągły półmrok i czarny deszcz**

Majowie z Ameryki Środkowej twierdzili, że w swoich księgach *Chilam Balam* i *Popol Vuh* spisali tradycje kosmogoniczne, mitologiczne i historyczne, odziedziczone po starożytnych przodkach, którzy - według *Popol Vuh* - przyплыnęli do ich ziemi ze wschodu<sup>49</sup> w czasie czarnego deszczu i ciągłego półmroku<sup>50</sup>. *Popol Vuh* twierdzi też, że w tamtych czasach owi starożytni nawigatorzy "zmierzili okrągłe oblicze ziemi i łuk niebios"<sup>51</sup>.

Na wschodzie, za oceanem, zza którego przodkowie Majów przyплыnęli do nowej ojczyzny w Ameryce Środkowej, mierząc "okrągłe oblicze ziemi i łuk niebios", znajduje się egipska Wielka Piramida - podstawowy punkt odniesienia dla starożytnej precesyjnej kartografii i budowla upamiętniająca prowadzone przez starożytnych za pomocą archeometru pomiary precesji, czego dowodem są wyprowadzone z astronomii wymiary Wielkiej Piramidy. Niektórzy historycy twierdzili, że laska władzy Majów mogła być takim archeometrem, znanym również jako krzyż celtycki.

Nie dziwiłoby mnie to, ponieważ starożytne określenia używane przez Majów dla odcinków czasu są wielkościami wywodzącymi się z precesji, na przykład liczący 360 dni tun, 12 000 dni - baktun i 144 000 - katun<sup>52</sup>. Ta wiedza o precesji musiała więc pochodzić od ich starożytnych przodków, którzy przepłynęli przez Ocean Atlantycki, posługując się mapami opartymi na precesyjnych pomiarach, podobnymi do tych, których użył turecki admirał Piri Reis do skompilowania mapy przedstawiającej z niezwykłą dokładnością Atlantyk, wschodnią część Ameryki Południowej i - co najbardziej zdumiewające - Antarktykę (patrz rozdział 3).

W pobliżu wschodniego wybrzeża Ameryki Środkowej stoją wielkie, pionowe megalityczne rzeźby głów, podobne do znajdujących się na Wyspie Wielkanocnej na Pacyfiku, przedstawiają jednak twarze o afrykańskich rysach. Podobno są one dziełem Olmeków, którzy później stali się Toltekami, a jeszcze później Majami<sup>53</sup>. Ortodoksyjni archeolodzy powszechnie kojarzą Olmeków z Toltekami, a w olmeckich rytach naskalnych<sup>54</sup> występują precesyjne okresy Majów - tony, baktuny i katuny - mamy więc do czynienia z ciągłością kulturową od Olmeków przez Tolteków po Majów.

Przedstawiciele głównego nurtu archeologii przekonują nas, że najdawniejsi osadnicy przybyli do Nowego Świata przez Cieśninę Beringa po lądowym pomoście istniejącym w epoce lodowcowej, kiedy poziom mórz był niższy i Syberia łączyła się z Alaską. Takie jest zdanie ortodoksyjnych naukowców,

<sup>49</sup> Peter Tompkins *Mysteries of the Mexican Pyramids*, Londyn, Thames & Hudson 1987, s. 347.

<sup>50</sup> *Popol Vuh: The Sacred Book of the Ancient Quiche Maya*, wersja angielska: Delia Goetz i S.G. Morley na podstawie przekładu Adriana Recinosa, University of Oklahoma Press 1991, s. 178.

<sup>51</sup> *Ibid.*, s. 168-169.

<sup>52</sup> Graham Hancock *Fingerprints of the Gods*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1995, s. 260.

<sup>53</sup> <http://www.orion.it.luc.edu/~cwinter/priest2.htm>

ponieważ twierdzą oni, że pierwsi ludzie w Ameryce pojawili się około 30 000 lat temu, czyli jakieś 25 000 lat wcześniej, zanim - według nich - stała się możliwa żegluga po otwartym morzu.

Przyznają oni, że być może kilku najwcześniejszych osadników, odzianych w skóry i posługujących się kamiennymi narzędziami, przyplęnęło wzdłuż linii wybrzeża pomostu lądowego w epoce lodowcowej w czółnach o drewnianym szkielecie i poszyciu ze skór. Ale w Ameryce Środkowej znajdujemy olmeckie rzeźby o rysach afrykańskich, a utrwalone na skałach precesyjne liczby Olmeków wskazują na ich zaawansowane umiejętności nawigacyjne i kartograficzne - nie wspominając o imponujących olmeckich piramidach schodkowych, takich jak w Palenque, Chichen Itza, Teotihuacan, La Venta i innych miejscach na Jukatanie.

Oczywiście, wielu starożytnych dotarło do Ameryki przez Cieśninę Beringa w epoce lodowcowej, która zakończyła się około 1500 roku p.n.e., lecz większość z nich osiadła na zachodzie Ameryki Północnej. Wydaje się też, że nie mieli oni żadnej wiedzy precesyjnej, w odróżnieniu od budowniczych wielkich megalitycznych konstrukcji w Ameryce Środkowej i Południowej, którzy wznosili astronomicznie zorientowane budowle, a w przypadku pochodzących od Olmeków Majów - mieli również kalendarz oparty na precesyjnych pomiarach.

*Popol Vuh* opisuje czarny deszcz i nieustanny półmrok, kiedy przodkowie Olmeków przyplęnęli ze swojej ojczyzny w północnej Afryce. Takie warunki doskonale pasują do intensywnej aktywności wulkanicznej wywołanej w czasie epoki lodowcowej przez pionowe przemieszczenia izostatyczne skorupy ziemskiej, spowodowane niewyobrażalnym wręcz naporem warstwy lodu, oraz ruchy izostatyczne pod koniec epoki lodowcowej, kiedy gruba na 2 mile czapa lodowa roztopiła się i spłynęła do mórz, powodując podniesienie się ich poziomu o około 300 stóp w średnich szerokościach geograficznych i nieco mniej w przypadku bliższych mas lądu, na których spoczywała warstwa lodowców.

Burzliwą aktywność wulkaniczną epoki lodowcowej potwierdza duża ilość popiołu w dzisiejszej pokrywie lodowej na obszarach polarnych<sup>54</sup>. Popiół ten spadł z nieba wraz ze śnieżycami epoki lodowcowej w skrajnych szerokościach geograficznych, a z ulewnymi deszczami - w szerokościach średnich, co *Popol Vuh* opisuje jako czarny deszcz. Poza tym czarny deszcz padał wtedy, gdy panował ciągły zmrok z powodu pokrywającej cały świat gęstej warstwy chmur, z których w epoce lodowcowej powstały znacznie obfitsze niż w innych epokach opady deszczu i śniegu.

Na starożytnym olmeckim stanowisku La Venta w południowo-wschodnim Meksyku znajduje się megalityczna konstrukcja w kształcie koła średnicy 10 stóp z okrągłym elementem symbolizującym Ziemię pośrodku. Na krawędzi tego megalitycznego koła znajduje się sześć rozmieszczonych w równych odstępach punktów, które wskazują punkty sześciokąta kręgu Ziemi<sup>56</sup>, jaki powstałby, gdyby

---

<sup>54</sup> <http://www.waiscores.dri.edu/individual.html>.

<sup>55</sup> <http://www.waiscores.dri.edu/individual.html>.

<sup>56</sup> <http://www.delange.org/LaVenta5/LaVenta5.htm>.

punkty połączyć liniami wewnątrz koła. A skoro okrągły kamień pośrodku przedstawia Ziemię, wydaje się, że Olmekowie ukazali w ten sposób heksagonalną metodę, jaką stosowali do określania czasu przez mierzenie pozornego ruchu konstelacji gwiazdnych wzdłuż horyzontu, spowodowanego przez ruch osi ziemskiej, która chybotcze w przestrzeni kosmicznej niczym żyroskop.

Majowie, którzy wywodzili się od Olmeków, stosowali system kalendarzowy oparty na precesji, Olmekowie zaś przytylnęli przez Atlantyk do swojej nowej ojczyzny, już znając precesyjne pomiary, na co wskazuje ich nawiązujące do sześciokąta koło oraz oparty na precesji system liczbowy. Zatem wszystkie te świadectwa potwierdzają, że mieszkańcy północnej Afryki przepłynęli przez Atlantyk w epoce lodowcowej, w czasach czarnego deszczu i nieustannego półmroku, jak to opisuje *Popol Vuh* Majów.

Afrykańskie rysy megalitycznych głów w kraju Olmeków znajdują potwierdzenie w puli genów współczesnej populacji południowo-wschodniego Meksyku. W populacji tej występuje zaskakująco duża domieszka genów mieszkańców Afryki (tak zwanego ludu Garifuna), co może wynikać z obecności Afrykanów w Ameryce Środkowej kilka tysięcy lat temu. Informacje uzyskane z badań materiału genetycznego, czyli DNA, nie wskazują, żeby przyczyną owej domieszki afrykańskich genów mógł być handel niewolnikami w stosunkowo niedawnej przeszłości<sup>57</sup>. Tak więc afrykańska krew sprzed tysięcy lat dobrze tłumaczy obecność zagadkowych (dla ortodoksyjnych naukowców) olmeckich rzeźb przedstawiających głowy o afrykańskich rysach.

Tekst Awesty starożytnych Ariów, którzy w początkowych fazach epoki lodowcowej zamieszkiwali tereny dzisiejszej Rosji, opisuje nadejście katastrofalnych opadów śniegu i lodu w ich ojczyźnie na północy:

Dziesięć miesięcy zimy jest teraz i dwa miesiące lata, a i wtedy zimna jest woda, zimna ziemia, zimne drzewa... Wszędzie leży głęboki śnieg, to największe z nieszczęść<sup>58</sup>.

W tej samej relacji dalej czytamy, jak Ariowie zostali zmuszeni do migracji w kierunku południowym, na Bliski Wschód i do północno-zachodnich Indii, gdzie najwyraźniej rzucili wyzwanie hegemonii wedyjskich mieszkańców doliny Indusu. Działo się to w epoce lodowcowej, około 2000 roku p.n.e., kiedy rozkwitały wielkie cywilizacje Indusu i Sarasvati, zanim koniec epoki lodowcowej spowodował podniesienie się poziomu mórz w tym regionie o około 300 stóp i w konsekwencji zatopienie niektórych miast, dziś znajdujących się na płytkim dnie morskim, niedaleko brzegu.

Plemię Toba z regionu Gran Chaco na środkowowschodnich zboczach Andów w Ameryce Południowej opisywało legendarne czasy Wielkiego Chłodu, kiedy:

Asin powiedział człowiekowi, by zebrał tyle drewna, ile mu się uda, i pokrył chatę grubą warstwą strzechy, ponieważ nadchodzi czas wielkiego chłodu. Ledwie chata była gotowa, Asin i człowiek zamknęli się wewnątrz i czekali. Kiedy nadszedł wielki chłód, przybyli drżący

<sup>57</sup> <http://www.raceandhistory.com/historicalviews/ancientamerica.htm>.

<sup>58</sup> *Yenidad*, Fargard I, cytata [w:] Lokamanya Bal Gangadhar Tilak, *The Arctic Home in the Vedas* (Poona, India, Tilak Publishers 1956), s. 340-341.

z zimna ludzie i błagali ich o ogień. Asin był twardy i dawał drewno tylko tym, którzy byli jego przyjaciółmi. Ludzie marzli i krzyczeli przez całą noc. O północy nikt już nie żył, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety... Ten okres śniegu i lodu trwał przez długi czas i wszystkie ognie zostały wygaszone. Szron był gruby jak zwierzęca skóra<sup>59</sup>.

Plemię Toba z Andów doświadczyło w epoce lodowcowej klęski śniegu i lodu, ponieważ region Gran Chaco jest położony wysoko ponad nadbrzeżnymi równinami, na których w południowo-wschodnim Meksyku osiedlili się Olmekowie. Na tej szerokości geograficznej w epoce lodowcowej na równinach padały ulewne deszcze, na wyżej zaś położonych terenach na tej samej szerokości padał śnieg, tak więc lodowce, które dziś można zobaczyć w Andach, Himalajach i innych wysokich górach, są pozostałościami pokrywy lodowej z epoki lodowcowej; pokrywa ta stopniowo rozprzestrzenia się, schodząc tysiące stóp w dół górskich zboczy.

Kraina słynnego imperium Inków w Andach, z jego wspaniałymi megalitycznymi konstrukcjami i ceremonialnymi budowlami, wznoszonym na cześć słońca, w epoce lodowcowej była położona na niższych terenach, ponieważ ogromny ciężar pokrywy lodowej w Andach wciskał w dół zachodnią część Ameryki Południowej. Wskazują na to widoczne na wzniesieniach wokół jeziora Titicaca ślady starożytnych linii brzegowych, które nie są równoległe do dzisiejszej linii brzegowej<sup>60</sup>. Dowodzi to, że izostatyczny ruch tego regionu w górę nastąpił wtedy, gdy pokrywa lodowa roztopiła się w końcu epoki lodowcowej. Ponieważ ruchy izostatyczne nie przebiegały z jednakową intensywnością we wszystkich regionach i wypiętrzanie w jednych było silniejsze niż w innych, dawne linie brzegowe są nachylone pod pewnym kątem w stosunku do linii dzisiejszej.

Starożytnym megalitycznym miastem portowym nad jeziorem Titicaca było Tiahuanaco, które dziś leży 5 mil od cofniętej linii brzegowej. Jezioro to w epoce lodowcowej leżało na wyższym poziomie z powodu obfitych opadów deszczu i śniegu w dolnych partiach Andów. Na tym terenie wśród skalnych odłamków znaleziono ślady zatopionego miasta, ponieważ kiedy zakończyła się epoka lodowcowa, woda spłynęła z wysokich Andów i zatopiła Tiahuanaco, pozostawiając wyraźne ślady powodzi, która zniszczyła miasto.

W następnych stuleciach nastąpiło znaczne zmniejszenie opadów deszczu i śniegu, w wyniku czego ten obszar zamienił się w pustynię, a jezioro Titicaca skurczyło się do swoich dzisiejszych rozmiarów, odsłaniając wzniesione z megalitycznych bloków portowe miasto z megalitycznymi ceremonialnymi placami i kolumnami. Jest to starożytne miasto Tiahuanaco, leżące około 5 mil od dzisiejszej linii brzegowej jeziora. Obecnie jest to jałowa pustynia bez śladu jakiegokolwiek roślinności, lecz w epoce lodowcowej często padały tam deszcze i rosła bujna roślinność.

A jednak ortodoksyjni archeolodzy próbują nas przekonać, że zaawansowane megalityczne techniki budowlane, wykorzystujące gigantyczne rzeźbione bloki, jakie składają się na ruiny starożytnego

---

<sup>59</sup> Cytat [z:] *The Mythology of South America*, [w:] Graham Hancock *Fingerprints of the Gods*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1995, s. 202.

<sup>60</sup> *Ibid.*, s. 65.

portowego miasta Tiahuanaco, wynaleziono na długo po zakończeniu epoki lodowcowej, kiedy ten region był jak dzisiaj bezdrzewną pustynią i kiedy brzeg jeziora Titicaca był już oddalony o kilka mil od megalitycznych doków i nabrzeży Tiahuanaco, tym samym niczemu już nie służących.

Tak więc ponownie stajemy przed wielką zagadką starożytnej historii, będącą nieuniknionym efektem twierdzenia ortodoksyjnych archeologów, zamkniętych w ciasnych ramach tradycyjnej chronologii: budowniczości megalitów z doliny Indusu, Egiptu, Sumeru, Ameryki Środkowej i Andów, dysponujący wysoko rozwiniętą techniką, postanowili tworzyć megalityczne konstrukcje na bezludnych i jałowych pustyniach mniej więcej 8000 lat po tym, kiedy obszary te przestały być dobrze nawadnianymi, żyznymi łąkami i lasami, jakimi były w epoce lodowcowej, która według ortodoksyjnych naukowców zakończyła się około 10 000 lat p.n.e.

A co mamy sądzić o ramach czasowych legend zawartych w starszej od kultury Majów księdze *Popol Vuh* i opowiadanych przez starożytne plemię Toba z Andów, które barwnie opisuje warunki panujące w epoce lodowcowej - czarny deszcz, wieczny półmrok (z powodu gęstej pokrywy chmur) i nadejście długiego okresu ciemności, kiedy ludzie kulili się w domach wokół ognisk, szukając schronienia przed mroźnymi opadami, które w najdawniejszych dniach tych cywilizacji wydawały się nigdy nie ustawać? Czy naprawdę są to plemiennie wspomnienia sprzed 12 000 lat, kiedy to - według ortodoksyjnych naukowców - kończyła się epoka lodowcowa, czyli 8000 lat wcześniej, nim według tych samych naukowców zaczęto budować pierwsze megality?

Jeśli tak, to legendy o epoce lodowcowej były przekazywane z pokolenia na pokolenie przez 8000 lat, do czasów, kiedy zaczęto budować megalityczne konstrukcje około 2000 lat p.n.e. A przy tym nie mamy na temat owych 8000 lat żadnych informacji, które, jak wskazuje logika, powinny być włączone do plemiennych wspomnień, jeśli naprawdę są one aż tak stare. Po barwnych opisach wydarzeń z epoki lodowcowej powinny pojawić się przynajmniej pojedyncze informacje pochodzące z długiego okresu, jaki poprzedzał rozpoczęcie budowy megalitów.

Olmekowie twierdzili, że osiedlili się w Ameryce Środkowej po tym, jak ich przodkowie, którzy zmierzyli okrągłe oblicze ziemi i łuk niebios, przepłynęli przez Atlantyk w czasach czarnego deszczu i wiecznego mroku, co dowodzi znajomości precesyjnej kartografii w epoce lodowcowej. Czy możemy zatem dojść do wniosku, że wszystko to nastąpiło około 10 000 lat p.n.e. (według ortodoksyjnej nauki), kiedy jaskiniowcy podobno dopiero zaczynali się uczyć uprawiać pola za pomocą prymitywnych kamiennych narzędzi, a warunki klimatyczne epoki lodowcowej miały się wkrótce skończyć?

Graham Hancock w książce *Underworld* opisuje rozwijającą się jego zdaniem około 10 000 lat p.n.e. u podnóża Hindukuszu megalityczną społeczność zwaną Mehrgarh. Stanowi ona podobno jeden z najwcześniejszych przykładów przejścia od jaskiniowego łowiecko-zbieraczego trybu życia do osiadłego rolniczego, z ceglanyimi domami mieszkalnymi i spichlerzami służącymi do przechowywania

plonów uzyskanych dzięki nabytej umiejętności uprawy roślin<sup>61</sup>. Położenie społeczności Mehrgarh na przedgórzach Hindukuszu w centralnym Pakistanie odpowiada zachodniej granicy cywilizacji doliny Indusu-Sarasvati, która pozostawiła po sobie ceglane konstrukcje podobne do tych z Mehrgarh. Mamy więc mocne podstawy do wysunięcia wniosku, że pochodzą one z tego samego okresu, czyli około 2000 roku p.n.e.

Przedstawiciele głównego nurtu nauki oparli swoje datowanie Mehrgarh na 10 000 lat p.n.e. na wynikach badań metodą węglową opartą na pomiarze ilości izotopu węgla C-14. Należy jednak pamiętać, że metoda nie jest w pełni wiarygodna, zwłaszcza w odniesieniu do materiałów organicznych z epoki lodowcowej, ponieważ w epoce lodowcowej wszystkie wulkany - a było ich mnóstwo - wyrzucały do atmosfery ogromne ilości dwutlenku węgla. Węglem, który wiąże się z tlenem, tworząc dwutlenek węgla, jest izotop C-12, dlatego cały dwutlenek węgla pochodzący z wulkanów aktywnych w epoce lodowcowej zmniejszył procentowy udział węgla C-14 w atmosferze, przez co próbki materiałów organicznych z epoki lodowcowej dają znacznie zawyżone daty w badaniach metodą węglową<sup>62</sup>.

Tysiące wulkanów wybuchających w epoce lodowcowej wyrzucały do atmosfery ogromne ilości popiołu, który opadał na ziemię w postaci czarnego deszczu w okresie wiecznie panującego półmroku, spowodowanego przez gęstą warstwę chmur i opadający popiół wulkaniczny. Ów czarny deszcz powstawał ze zmieszania wody zawartej w chmurach z wulkanicznym popiołem.

Trudno nie zadać sobie pytania, w jaki sposób, pomimo tak gęstej pokrywy chmur, starożytni prowadzili precesyjne pomiary przy użyciu archeometru. Dostępne świadectwa wskazują, że w epoce lodowcowej pokrywa chmur miała postać potężnych wirów wokół obszarów niskiego ciśnienia, więc między chmurami krążącymi w strefach niżu powstawały przerwy. Niosące popiół z tysięcy wulkanów chmury sprawiły, że ziemię ogarnął ponury półmrok, co jednak nie przeszkadzało starożytnym nawigatorom znajdować miejsca nadające się do prowadzenia pomiarów precesyjnych.

Dawna turecka legenda opowiada o czasach, kiedy pierwszy na świecie wielki wódz, Sargon Akadyjski z Mezopotamii, wyruszył na terytorium Hetytów leżące w dzisiejszej Turcji, aby stłumić zamieszki. Podobno jego armia musiała się przedzierać przez dżungle wschodniej Anatolii, w których żyły różne egzotyczne zwierzęta i ptaki<sup>63</sup>. Dżungle wschodniej Turcji z mnóstwem dzikich zwierząt i bujną roślinnością? Dziś ten region jest raczej suchy, żadnej dżungli nie znajdzie się w promieniu tysięcy mil, a występującej tam obecnie fauny z pewnością nie można nazwać bogatą i zróżnicowaną.

Tenże Sargon, który żył około 2200 roku p.n.e., miał podobno flotę statków handlowych i prowadził handel z Meluah<sup>64</sup>. Wiemy, że nazwą Meluah określano w Mezopotamii cywilizację doliny Indusu-Sarasvati rozwijającą się w północno-zachodnich Indiach i wschodnim Pakistanie. Cywilizacja ta

---

<sup>61</sup> Graham Hancock *Underworld*, Nowy Jork, Crown Publishing Group 2002, s. 178.

<sup>62</sup> Michael J. Oard, *An Ice Age Caused by the Genesis Flood*, El Cajon, Kalifornia, Institute for Creation Research 1990, s. 63.

<sup>63</sup> <http://cc.msnsocache.com/cache.aspx?q=1733854301378&lang=en-US&FORM=CVRE2>

<sup>64</sup> Hancock, op. cit., s. 126.

dysponowała portami dla statków handlowych, takimi jak leżący w głębi łądu, na pustynnym obecnie terenie, rzeczny port Lothal, oraz znajdujące się dzisiaj pod wodą miasta w Zatoce Kambajskiej i Zatoce #Kaćh,# które bez wątpienia funkcjonowały jako porty w epoce lodowcowej, kiedy poziom mórz był o kilkaset stóp niższy.

Warto byłoby zbadać te ogromne ceglane miasta na morskim dnie, na głębokości 100 stóp pod wodą. Wydają się one bardzo podobne do miast znajdujących się na łądzie, takich jak Harappa, Mohendžo Daro i Lothal, ale nie oczekujemy, że przedstawiciele ortodoksyjnej nauki nagle rozpoczną dokładne badania tych niezwykłych struktur położonych na łągodnie opadającym dnie morza, w pobliżu starożytnych, zatopionych dziś koryt rzecznych, gdyż nie ulega wątpliwości, że nie spodobałoby im się to, co by znaleźli. Na stronie internetowej [www.morien-institute.org](http://www.morien-institute.org) można zobaczyć fascynujący obraz zabudowań na dnie Zatoki Kambajskiej, które jednoznacznie dowodzą, że mamy do czynienia ze strukturami wykonanym przez człowieka. Ale czy ktokolwiek z nas oglądał na pierwszych stronach gazet zdjęcia podobne do tych, które są zamieszczone na stronie [www.grahamhancock.com](http://www.grahamhancock.com)?

Smagane wiatrem, jałowe pustynie Bliskiego Wschodu, Egiptu i północno-zachodnich Indii są dosłownie usiane ruinami starożytnych miast. Czy mamy uwierzyć, że rozkwitwały one i tętniły życiem 8000 lat po przyjętej przez oficjalną naukę dacie końca epoki lodowcowej, około 2000 roku p.n.e., kiedy to klimat miał być zbliżony do dzisiejszego. Według ortodoksyjnej nauki bujne stepy i lasy, jakie mogły rosnać w warunkach klimatycznych epoki lodowcowej, wyschły około 8000 lat przed okresem, kiedy - jak się powszechnie uważa - funkcjonowały te starożytne miasta-państwa, czyli około 2000 roku p.n.e. Ale skoro tak, to jak mogły się one rozwijać pośrodku morza piasku?

Z rzek i jezior, niegdyś zaopatrujących w wodę Bliski Wschód, zostały dziś tylko suche koryta i niecki przysypane pustynnym piaskiem, co dowodzi, że w epoce lodowcowej Bliski Wschód był urodzajną krainą, mogącą wyżywić liczne starożytne miasta-państwa, takie jak Ubar w Omanie i Sippar w Iraku. Dziś ich ruiny spoczywają pod ruchomymi piaskami pustyni, które stanowią główny element suchego i nieprzyjaznego dla człowieka środowiska Bliskiego Wschodu.

Pomyślmy o licznych biblijnych plemionach z czasów Abrahama (około 2000 lat p.n.e.) - istnienie części tych plemion potwierdziła współczesna archeologia. Są to na przykład Hetyci, Kananejczycy (od Kanaana, syna Chama), Moabici, Midianici, Amoryci, Elamici (od Elama, syna Sema) czy Chaldejczycy (od syna Arpachszada, syna Sema). Żyli dostatnio w tym jednym z najbardziej dziś pustynnych regionów świata. Setki tysięcy mieszkańców starożytnych miast-państw nie byłyby się w stanie wyżywić w warunkach podobnych do tych, które panują tam obecnie: niedostatku wody i, co za tym idzie, braku roślinności. Dziś osadnictwo na tych terenach jest możliwe tylko dlatego, że wodę wydobywa się ze znacznych głębokości.

O ile na afrykańskiej Saharze po epoce lodowcowej pozostał tylko jeden zbiornik wodny (jeziro Czad), a i to tylko dlatego, że z gór centralnej Afryki spływa wystarczająca ilość wody deszczowej i wód artezyjskich, by napełniać jeziro Czad, o tyle na Bliskim Wschodzie wszystkie naturalne źródładowe

zbiorniki wodne wyschły, ponieważ nie ma tam gór, mogących zasilać w wodę rzeki napełniające zbiorniki z czasów epoki lodowcowej, które jeszcze 4000 lat temu były płytkimi jeziorami połączonymi siecią rzek. Podobnie jest w regionie Wielkiej Kotliny w Nevadzie, gdzie znajdują się liczne wyschnięte jeziora z epoki lodowcowej, na zachodzie pustyni Gobi i na pustyni Taklamakan, leżącej na północ od Hindukuszu (w północno-wschodnim Afganistanie i Kaszmirze).

Nad wyschniętym jeziorem w Taklamakan leży starożytne miasto Karkota, które w epoce lodowcowej, kiedy dzięki obfitym opadom rosły tu bujnie lasy i stepy, było kwitnącym ośrodkiem handlowym. Dziś jest to typowy spalony słońcem i bezdrzewny księżycowy krajobraz piaszczystej pustyni. Widząc góry nawianego przez wiatr piasku, trudno sobie wyobrazić, że niegdyś znajdował się tu tętniący życiem ośrodek handlowy, położony nad wielkim jeziorem, wśród łąk i porośniętych lasami wzgórz. Ale tak właśnie wyglądała ta okolica, kiedy miasto Karkota rozkwitało jako przystanek na starożytnym Jedwabnym Szlaku - szlaku handlowym otwartym podobno przez jednego z najdawniejszych chińskich władców, cesarza Shun.

W tych opustoszałych częściach starożytnego świata można oglądać gigantyczne monolity, takie jak pozostałości warownego miasta Moabitów na szczycie góry w al-Murajghat w centralnej Jordanii, czy konstrukcje opisane w przytoczonej poniżej relacji:

Pomiędzy Zatoką Perską a Morzem Czerwonym, w dystrykcie Kasin (w Arabii), znajdują się podobno trzy wielkie prymitywne kamienne kręgi, opisywane jako "podobne do Stonehenge" i jak ono złożone z gigantycznych trylitów wysokości około 15 stóp, oraz kilka kręgów w okolicy góry Synaj (w północno-zachodniej Arabii), mających średnicę dochodzącą do 100 stóp. Niektórzy podróżnicy wspominali też o kilku megalitach, które przypadkowo odkryli na starym szlaku karawanowym z wybrzeża Cylicji przez "Filar Jonasza" do Persji (czyli Iranu starożytnych czcicieli słońca). W pobliżu Tebrizu, na wschód od jeziora Wan (niedaleko Araratu), można zobaczyć "kilka kręgów" z gigantycznych kamieni przypisywanych olbrzymom "Kaous" (Kasjowie) z dynastii Kainan (Kanaan). Duży krąg znajduje się w Partii, w Deh Ayeh niedaleko Darabgerd. Przy północno-zachodniej granicy Indii, na szlaku z Persji w pobliżu Peszawaru, stoi duży krąg z nieregularnych megalitów wysokości około 11 stóp, przypominający Keswick Circle w Cumberland (Wielka Brytania). Wśród licznych megalitów na śródziemnomorskim wybrzeżu Afryki, tak często odwiedzanym przez Fenicjan (z Kanaanu) jest kilka kamiennych kręgów w Trypolisie i w górach Gaetuli, z trylitami podobnymi do Stonehenge<sup>65</sup>.

Wspomniane tu trylity z kamiennych kręgów w Tunezji mają być podobne do bloków w Stonehenge w południowej Anglii. W Stonehenge stoi pięć par wielkich pionowych bloków ustawionych w kształt odwróconej litery U, z architrawem (poziomym elementem) łączącym każdą parę. Wokół tej konstrukcji na planie litery U stoją potężne pionowe megality, które składają się na słynny, widoczny z daleka, krąg w Stonehenge.

Trylity uderzająco przypominają używany w matematyce symbol pi (oraz grecką i rosyjską literę, gdyż w tych alfabetach symbol pi oznacza literę p), a -jak wyjaśniam w dodatku I - starożytni mieli



gruntowną wiedzę o prawach geometrii, więc nie można wykluczyć, że symbol pi jest po prostu przedstawieniem takich trylitów, które ułatwiały starożytnym osadnikom w Anglii obliczanie czasu precesyjnego oraz wyznaczanie przesileni i równonocy.

Kamienne kręgi z trylitami były miejscami kultu, w których starożytni podziwiali i mierzyli spowodowany chybotaniem osi ziemskiej pozorny ruch (w kierunku przeciwnym do kierunku ruchu wskazówek zegara) konstelacji zodiaku wzdłuż horyzontu w ciągu stuleci, a także badali ruch Słońca przez konstelacje zodiaku (w kierunku zgodnym z kierunkiem ruchu wskazówek zegara), wywołany obiegiem Ziemi wokół Słońca w ciągu roku.

Wzniesiony na szczycie wzgórza starożytny kompleks ceremonialny w mieście-twierdzy Moabitów al-Murajghat na niegościnnych, bezdrzewnych stepach centralnej Jordanii stanowi dowód, że choć dziś jest tu jałowa pustynia, w epoce lodowcowej musiał panować klimat, który pozwalał funkcjonować i rozkwitać temu miastu o potężnych fortyfikacjach, z co najmniej 20 megalitycznymi budowlami. Był to wielki ośrodek moabickiej cywilizacji, z dziesiątkami tysięcy mieszkańców; w warunkach zbliżonych do dzisiejszych taka populacja nie miałaby jak się utrzymać i wyżywić.

Wiele innych kamiennych kręgów na pustynnych dziś obszarach Bliskiego Wschodu, północnej Afryki i doliny Indusu-Sarasvati leżało w obrębie dużych skupisk ludności lub w ich pobliżu, ponieważ kamienne kręgi miały ogromne znaczenie religijne dla starożytnych społeczeństw. Z tego wszystkiego można wywnioskować, że jedynie w epoce lodowcowej opady były tak intensywne, iż zapewniały rozwój fauny i flory niezbędnym setkom tysięcy (jeśli nie milionom) ludzi, którzy rozmnażali się, mieszkali, budowali, uprawiali rolę, hodowali jedne zwierzęta, a na inne polowali, na tych pustynnych dziś (lecz wtedy żyznych) terenach.

---

<sup>65</sup> <http://kuyper.calvin.edu/s/scafCencyc/encyc01/htm/iii.ix.ii.htm>.

## **HEKSAGONALNA ARCHITEKTURA ZIEMI I ZODIAK**

Wielka Piramida na płaskowyżu w Gizie w Egipcie upamiętnia kartograficzne i geodezyjne umiejętności starożytnych, a opracowanie tych technik było możliwe dzięki temu, że wpadli oni na pomysł opisanie na kręgu Ziemi sześciokąta, za pomocą którego mierzyli odległości, jakie konstelacje przebywają, pozornie poruszając się wzdłuż horyzontu z powodu chybotania osi ziemskiej (podobnie do żyroskopu), która zatacza pełne koło w ciągu 29 920 lat.

Sześciokąt starożytnego - a więc również dzisiejszego - systemu kartograficznego jest wielokątem o sześciu bokach. Przekonaliśmy się już, że różne liczby precesyjne będące wielokrotnością liczby 6 (takie jak 12, 36, 54, 72 itd.) powtarzają się jako integralny element wielu projektów architektonicznych i legend starożytnych ludów. Widzimy zatem, że znajomość tej astronomicznej metody kartograficznej można porównać z powszechną dostępnością starożytnych map z epoki lodowcowej, które kreślono na podstawie danych geograficznych uzyskanych w wyniku pomiarów precesyjnych. Taki sześciokąt stanowi podstawę systemu kartograficznego i rachuby czasu, nic więc dziwnego, że znajdujemy na całym świecie motywy architektoniczne w tym kształcie.

Kananejczycy (i Egipcjanie) w epoce lodowcowej około 2000 roku p.n.e. zbudowali w górach Libanu świątynię w Baalbeku, która składa się z niewiarygodnie wielkich megalitycznych bloków (o masie sięgającej nawet 1000 ton), z których część do dzisiaj znajduje się na swoim miejscu. Stylem potężne megality przypominają bloki dziś zatopione w morzu przy wybrzeżu Libanu i w pobliżu Aleksandrii w Egipcie. Solarnym bóstwem Kananejczyków był Baal (od jego imienia pochodzi nazwa Baalbek), więc kompleks świątynny najprawdopodobniej powstał dzięki współpracy między tymi dwiema śródziemnomorskimi kulturami w ich najdawniejszych dniach, w epoce lodowcowej, kiedy współpraca była bardzo intensywna i odbywała się na wielu poziomach.

Nie powinno nas zaskakiwać to, że świątynia w Baalbeku ma sześciokątny dziedziniec<sup>66</sup>, ponieważ Fenicjanie pochodzili z Kanaanu, którego porty w Sydonie, Tyrze i Jarmucie znajdowały się zaledwie kilka mil na południowy zachód od Baalbeku przy wybrzeżu Morza Śródziemnego. Z portów tych Fenicjanie wyruszali w długie podróże; wykorzystując nawigację precesyjną, żeglowali do najdalszych części świata. Wyposażeni w archeometry ustalali swoje położenie na podstawie określenia pozycji gwiazdy w stosunku do jej pozycji na kolistym horyzoncie w przyszłości. Znając te dane, można było w wyniku obliczeń porównać je z sześciokątem Ziemi, którego symbolem był sześciokątny dziedziniec w kompleksie świątynnym w Baalbeku, a następnie czcić i utrzymywać tę wiedzę poprzez symbolikę religijną.

Fenicjanie z Kanaanu pływali po całym globie w poszukiwaniu cyny i miedzi (a także innych metali i

---

<sup>66</sup> <http://kuyper.calvin.edu/s/schafiy/encyc/encyc01/htm/iii.ix.ii.htm>.

minerałów) potrzebnych do wytwarzania brązu. Prowadzili zakrojone na wielką skalę operacje wydobywcze w Hiszpanii, Anglii, Indonezji, Australii<sup>67</sup> i w Ameryce Północnej, chociaż ogromne kopalnie miedzi w rejonie Wielkich Jezior zostały uruchomione dopiero wtedy, gdy pod koniec epoki lodowcowej, około 1500 roku p.n.e., stopniała warstwa lodu pokrywająca kontynent amerykański. Owymi fenickimi nawigatorami byli tyrreńscy żeglarze, o których była mowa w rozdziale 3. Ich mapy wydobyli około 600 roku n.e. z Biblioteki Aleksandryjskiej Frankowie, którzy zabrali je do Konstantynopola około 600 roku n.e. Później na ich podstawie tureccy i portugalscy nawigatorzy kreślili swoje mapy w XV i XVI wieku. Pamiętamy, że średniowieczne tureckie kompilacje map stworzonych przez tyrreńskich żeglarzy z Fenicji (Kanaanu) są tak dokładne i wiarygodne, że przedstawiają szczegóły geograficzne, jakie znalazły się na mapach dopiero w XIX wieku, dzięki wynalezieniu chronometru Harrisona - urządzenia, które rzekomo "po raz pierwszy" pozwoliło nawigatorom precyzyjnie mierzyć wielkie odległości.

Powszechnie uważa się, że starożytni umieli dość dokładnie określać odległości na osi północ-południe, mierząc zachodzące w ciągu roku zmiany pozycji Słońca na horyzoncie w stosunku do charakterystycznych elementów krajobrazu. Odległości wschód-zachód na mapach kreślonych przez Greków i Rzymian były natomiast absurdalnie nieprecyzyjne, podczas gdy mapy tyrreńskich żeglarzy leżały bezpiecznie w Bibliotece Aleksandryjskiej, najwyraźniej nie odkryte przez greckich i rzymskich okupantów, chociaż Ptolemeusz naniósł pewne "poprawki" na niektóre ze starszych i znacznie dokładniejszych map fenickich. Tyrreńscy żeglarze z Fenicji (Kanaanu) władali morzami przez niemal 2000 lat, czego dowodzą liczne fenickie inskrypcje naskalne i ruiny osad w odległych częściach świata, gdzie występują złoża cyny i miedzi<sup>68</sup>. W porównaniu z nimi starożytni Grecy i Rzymianie byli amatorami.

W Ameryce znajdowano niekiedy starorzyskie artefakty, lecz wydaje się, że mogły to być tylko towary, którymi handlowali Fenicjanie, ponieważ Rzymianie najwyraźniej nie wiedzieli nic o Ameryce. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, gdyż Fenicjanie zazdrośnie strzegli swoich doskonałych map nawigacyjnych i dbali o to, by wszyscy oprócz nich wierzyli, że jeśli popłyną zbyt daleko, mogą spaść poza brzeg ziemi lub pożrą ich morskie potwory. Prowadzili naprawdę sprawną kampanię dezinformacji.

Oprócz sześciokątnego dziedzińca, o symbolice wyraźnie nawiązującej do pomiarów Ziemi, w Baalbeku znajdują się 54 kolumny<sup>69</sup>, a jak pamiętamy, wyprowadzona z precesji liczba 54 również często występuje w legendach i formach architektonicznych różnych starożytnych kultur. Zatem również w Baalbeku, podobnie jak w nawiązujących do precesji wymiarach Wielkiej Piramidy, można zauważyć nawiązania do starożytnej wiedzy o precesji i koncepcji matematycznych, które umożliwiały kreślenie precyzyjnych map i podejmowanie dalekich podróży morskich.

W starożytnej krainie Kanaan, około 2000 roku p.n.e., na wzgórzach Golan w Rudźm al-Hiri zbudowano megalityczne obserwatorium złożone z szeregu murów, kamiennych kręgów i kamiennych

---

<sup>67</sup> <http://www.awarenessquest.com/osborn.htm> [http://www.ksonline.com/pob/pob\\_ch17.html](http://www.ksonline.com/pob/pob_ch17.html).

<sup>68</sup> Ibid.

<sup>69</sup> *Feats and Wisdom of the Ancients*, (Time-Life Books 1990), s. 65.

elips. "Archaeo News" z 7 maja 2003 roku donosiły:

Obliczenia doktora Yoni Mizrachiego i jego kolegów wskazują, że dzięki otworom w murach pierwsze promienie słońca w dniu letniego przesilenia wpadały przez północno-zachodnią bramę do środka kompleksu. Dwa kamienne bloki wysokości 2 metrów i szerokości 5 metrów umożliwiały starożytnym mierzenie precesji równonocy. Doktor Mizrachi przypuszcza, że całe stanowisko nawiązuje do układu gwiazd w czasie, kiedy było budowane. Kiedy Rudźm al-Hiri zostało po raz pierwszy zbadane w latach 1967-1968, podobieństwo jego formy do Stonehenge i innych stanowisk w Anglii i Francji wywołało wielką falę spekulacji<sup>70</sup>.

Zwróćmy uwagę, że według Mizrachiego megalityczną konstrukcję w Rudźm al-Hiri, przypominającą Stonehenge i inne megalityczne kręgi kamienne, na przykład w Carnac we Francji, wykorzystywano do prowadzenia obliczeń precesyjnych. Takie kamienne kręgi służące do obliczeń astronomicznych były popularne w świecie starożytnym. Obecność podobnej megalitycznej struktury niedaleko bogatej w precesyjną symbolikę świątyni w Baalbeku, na terenach starożytnych Kananejczyków, wskazuje, że posługujący się precesyjnymi mapami Fenicjanie (Kanejczycy), a także stosujący podobne metody Egipcjanie prowadzili obserwacje precesyjne z użyciem sześciokąta jako matrycy pomiarowej stanowiącej podstawę wszystkich obliczeń.

Doktor Mizrachi twierdzi też, że ta megalityczna konstrukcja Kananejczyków nawiązuje do układu gwiazd w okresie, kiedy była budowana, czyli około 2000 roku p.n.e., ponieważ megality kamiennych kręgów są tak rozmieszczone, by wskazywać położenie gwiazd na horyzoncie w układzie, w jakim były widoczne około 2000 roku p.n.e. Mizrachi oczywiście zauważył, że niektóre z ważniejszych dla Kananejczyków gwiazd (nie pisze jednak, które to gwiazdy) w ciągu 4000 lat, jakie upłynęły od zbudowania tego megalitycznego instrumentu do mierzenia precesji, przesunęły się wzdłuż horyzontu z pozycji, w której były widoczne dla Kananejczyków, do punktu, w którym można je zobaczyć dzisiaj.

Podobnie cztery ukośne "szyby gwiazdne" w Wielkiej Piramidzie są skierowane na punkty, w których około 2000 roku p.n.e. były widoczne pewne gwiazdy. Szyby znajdujące się po stronie północnej piramidy wskazują punkty, gdzie 4000 lat temu na niebie znajdowały się gwiazdy Thuban (Alfa Draconis) i Mała Niedźwiedzica (Ursa Minor), szyby po południowej stronie celowały w Psią Gwiazdę Izydy (Syriusza) i jedną z gwiazd Pasa Oriona (Zeta Orionis)<sup>71</sup>. Mamy tu więc kolejny dowód na to, że najdawniejsze megalityczne konstrukcje powstały około 2000 roku p.n.e., a nie dwa (lub pięć) tysiącleci wcześniej, jak twierdzą Graham Hancock i jemu podobni.

Jak już wspominałem, niektórzy z przedstawicieli głównego nurtu nauki próbują przesunąć wstecz daty powstania megalitycznych konstrukcji, aby jakoś wyjaśnić fakt, że kiedy dobiegała końca epoka lodowcowa i poziom mórz się podniósł, niektóre z tych megalitów zostały zatopione. Dlatego też naukowci ortodoksi chcą przełożyć tradycyjnie przyjmowaną datę końca epoki lodowcowej, 10 000 lat

---

<sup>70</sup> <http://www.stonepages.com/news/archives/000166.html>.

p.n.e., do nieco bliższych czasów, aby pokryła się z wynikającymi z niepodważalnych danych datami powstania tych megalitycznych budowli.

Obecność megalitów na dnie morskim zmusiła ortodoksyjnych akademików do podjęcia prób przesuwania daty budowy megalitów o 4000 lat wstecz (z około 3000 p.n.e. na około 7000 p.n.e.), a równocześnie przybliżania daty końca epoki lodowcowej o 4000 lat (z 10 000 p.n.e. na 6000 p.n.e.), aby dzięki takim manipulacjom zyskać tysiąc lat, między 7000 a 6000 rokiem p.n.e., kiedy zatopione megality miałyby zostać zbudowane, a później zalane przez podnoszące się na koniec epoki lodowcowej morza. Trudno tu nie zauważyć naginania faktów do przyjętych założeń.

Zanim takie manipulacje stały się konieczne do zsynchronizowania tradycyjnych wyobrażeń o względnej chronologii końca epoki lodowcowej i początku budowy starożytnych megalitów, naukowcy próbowali nas przekonać, że prymitywni, prowadzący łowiecko-zbieracki tryb życia koczownicy byli zdolni do podejmowania tak imponujących przedsięwzięć budowlanych, mimo że około 7000 lat p.n.e. ledwie umieli potrzeć patykiem o patyk, by rozpaścić ogień, i dopiero zaczynali pojmować, że po włożeniu do ziemi nasion można się spodziewać, że za jakiś czas wyrosnie z nich coś, co będzie można zjeść.

Tymczasem według ortodoksyjnych naukowców ci niemal jaskiniowcy musieli się jeszcze nauczyć wytapiania miedzi i dodawania do niej cyny, żeby uzyskać brąz. Ówczesni ludzie podobno byli naprawdę bardzo prymitywni; jako narzędzi używali tylko patyków i kamieni, a stanowczo nie byłiby w stanie podjąć się skomplikowanego zadania wykucia i przetransportowania ważących nawet 1000 ton megalitycznych bloków, z jakich składały się starożytne astronomicznie zorientowane świątynie, piramidy i kamienne kręgi. Jednak wobec faktu niezaprzeczalnego istnienia zatopionych megalitów przedstawiciele głównego nurtu nauki musieli uciec się do najbardziej wymyślnych kręctw, aby uniknąć przyjęcia do wiadomości, że epoka lodowcowa zakończyła się około 1500 roku p.n.e., jak wskazują na to niepodważalne dowody.

Starożytnym egipskim bogiem zmarłych był Ozyrys, syn słońca, a jego symbolem był gwiazdozbiór Oriona (Myśliwy). Na tę konstelację jest zorientowany jeden z południowych szybów Wielkiej Piramidy, którą zbudowano 4000 lat temu, na przełomie ery Byka i Barana. Takie zmiany epok wynikają z pozornego ruchu konstelacji, obserwowanego o świcie w dniu wiosennej równonocy, spowodowanego przez zjawisko precesji, co polega na tym, że co 2160 lat zmienia się konstelacja, na której tle wschodzi Słońce, a w ciągu 25 920 lat poruszająca się oś ziemską zatacza pełne koło, przechodząc przez wszystkich 12 gwiazdozbiorów.

Bóg Ozyrys został podobno zamordowany przez 72 spiskowców; potem jego małżonka Izida umieściła szczątki boga w unoszącej się na wodzie skrzyni, która popłynęła w dół Nilu, aż dotarła do Baalbeku<sup>72</sup>, gdzie znajdowała się kananejska świątynia poświęcona bogu słońca Baalowi. Pomnożmy 6

---

<sup>71</sup> Graham Hancock *The Message of the Sphinx*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1996, s. 64.

<sup>72</sup> *Egyptian Book of the Dead* (tłum. E.A. Wallis Budge), British Museum 1895, Londyn i Nowy Jork, Arkana 1986, wstęp, s. i-lvi.

przez 72, a otrzymamy 4320 - dokładnie tyle lat trwa pozorne przejście konstelacji wzdłuż jednego boku sześciokąta Ziemi. W dodatku I wyjaśniam, że Wielka Piramida jest modelem w skali 1:43 200 piramidy, jaka zmieściłaby się wewnątrz półkuli Ziemi.

Starożytny megalityczny kompleks kręgów kamiennych na wzgórzach Golan, który zdaniem Mizrachiego był urządzeniem służącym do mierzenia precesji, leży na dawnych terenach Kananejczyków - tego samego narodu, który zbudował znajdującą się w pobliżu, bogatą w astronomiczną symbolikę świątynię w Baalbeku, z nawiązującym do astronomicznej symboliki sześciokątnym dziedzińcem, na który egipski bóg Ozyrys przypląnął w skrzyni po tym, jak został zamordowany przez 72 spiskowców.

Dwanaście plemion Hebrajczyków podbiło większą część Kanaanu około 1400 roku p.n.e., po opuszczeniu Egiptu u schyłku epoki lodowcowej. Hebrajczycy nie zdobyli jednak fenickich miast portowych, Tyru i Sydonu, ani świątyni w Baalbeku na północy. Wszystkie te trzy stanowiska leżą na terenie dzisiejszego Libanu (choć część instalacji portowych, takich jak Jarmuta i Stary Sydon, znajduje się pod wodą, niedaleko brzegu).

Starożytne fenickie, dziś zatopione, miasto portowe Jarmuta, odkryte w wodach przybrzeżnych Libanu na północ od Tyru i Sydonu, było wspomniane w egipskich tekstach aż do około 1400 roku p.n.e. Trzeba pamiętać, że ta data nie jest dokładna, ponieważ mamy do czynienia z konsekwencjami korzystania z listy egipskich królów sporządzonej przez Manethona, który wymienia jako królów osoby nie będące nimi, a także równocześnie rządzących władców miast-państw jako panujących kolejno królów. Tak więc data zatopienia Jarmuty pod koniec epoki lodowcowej, około 1500 roku p.n.e., z pewnością daje się pogodzić z faktem, że to portowe miasto dziś znajduje się na dnie morza.

W regionie śródziemnomorskim (znajdującym się bliżej pokrywy lodowej) ruchy izostatyczne na koniec epoki lodowcowej nie były tak dramatyczne jak na bardziej umiarkowanych szerokościach, a więc poziom morza nie podniósł się tam tak bardzo. Poza tym dno Morza Śródziemnego opada stosunkowo stromo, więc kiedy poziom wody się podnosił, zatopione zostały mniejsze tereny. Jednak i tak wiele zatopionych ruin, na przykład na Malcie, w Egipcie i Libanie, nosi wyraźne ślady nadciągającego zagrożenia - podnoszenia się poziomu morza, w obliczu którego stanęły cywilizacje, które rozwinęły się około 2000 roku p.n.e., a nie około 10 000 lat p.n.e., jak wynikałoby z ortodoksyjnego dogmatu.

W świątyni słońca w Baalbeku <sup>73</sup> stało sześć gigantycznych kolumn, będących kolejnym świadectwem talentów geodezyjnych i kartograficznych ludzi tamtych czasów, gdyż nawiązują one do koncepcji użycia sześciokąta do dokładnego zmierzenia Ziemi i, co za tym idzie, kreślenia map i skutecznej nawigacji. Fenicjanie-Kananejczycy odwiedzali w epoce lodowcowej większość nie przykrytych przez lód wybrzeży Europy i Ameryki Północnej, a także pływali na wschód (być może z

---

<sup>73</sup> <http://kuyper.calvin.edu/s/schaff/encyc/encycO/htm/iii.ix.ii.htm>.

portów w Arabii), aby w poszukiwaniu surowców zasiedlać wyspy południowej Azji i Australii.

Olmekowie, spokrewnieni z ludami posługującymi się afrykańskim językiem Mandingo (Banbara)<sup>74</sup>, dzięki swojej opartej na szóstce wiedzy kartograficznej przyплыли z północnej Afryki do Ameryki Środkowej, Egipcjanie zaś, dysponujący odpowiednimi umiejętnościami, a także pełnomorskimi statkami długości nawet 100 stóp, również odbywali dalekomorskie podróże. Jak o tym dalej będzie mowa, przedstawiciele starożytnych kultur indyjskich oraz kultury Jomon ze wschodniej Azji pływali na wschód, docierając przez Pacyfik do Ameryki Południowej, gdzie założyli wielką andyjską cywilizację, powszechnie znaną jako starożytne imperium preinkaskie.

Świątynia Ozyrysa w Abydos nad Nilem w Środkowym Egipcie oraz Dolna Świątynia w Gizie, noszące ślady erozji spowodowanej przez ulewne deszcze epoki lodowcowej, miały stropy wsparte na filarach zgrupowanych po sześć wzdłuż boków tych budowli. Widzimy więc kolejne świadectwa wskazujące na ogromne znaczenie dla starożytnych cyfry 6, symbolizującej sześciokąt Ziemi, oraz na ich umiejętności inżynieryjne i pomiarowe, czego przykładem są wymiary Wielkiej Piramidy w Gizie i, co za tym idzie, mapy starożytnych władców mórz.

Podobna do sześciokątnego dziedzińca w kananejskiej świątyni słońca w Baalbeku, choć oddalona od niej o tysiące mil, jest starożytna sześciokątna kopuła Daniale Nabi<sup>75</sup> wzniesiona przez starożytną cywilizację elamicką w Suzie, około 500 mil na wschód od Babilonu, na niegościnnym, spalonym słońcem terenie, który musiał być znacznie wilgotniejszy, kiedy około 2000 roku p.n.e. rozkwitała tam wielka kultura Elamu. Również na terenach Elamitów, mniej więcej w połowie drogi między Mezopotamią a regionem Indusu, leży Apadana, z mającymi wyraźną precesyjną symbolikę 72 kolumnami<sup>76</sup>.

Według starotestamentowej historii Elam był bratem Arpachszada, a czytałem, że Arpachszad był ojcem Chaldego<sup>77</sup>, od którego imienia pochodzi nazwa starożytnego narodu słynnych astronomów, Chaldejczyków, zwanych też Babilończykami. Tak więc sześciokątny układ kopuły Daniale Nabi Elamitów odpowiada opartej na szóstce wiedzy przekazywanej w starożytnym rodzie, a przy tym nawet ortodoksyjni archeolodzy uważają, że Babilończycy byli twórcami systemu szóstkowego i nauki astronomicznej, więc związek jest oczywisty.

Znakiem starożytnego hinduskiego boga Wisznu jest sześcioboczny sześciokąt, zaś heksagram świętej relikwii, jaką jest Saktana Yantra starożytnych Tamilów z południowych Indii, odzwierciedla powiązania między wielkim hinduskim bogiem, sześciokątem i tą najświętszą ze starożytnych relikwii; ma ona wielką moc i rzadko bywa pokazywana publicznie. Heksagram Saktana Yantra jest wykuty w czarnym kamieniu, a wokół jego obwodu wyryto płomienie.

Tamilskim bogiem tego heksagramu jest Arumukam (co znaczy, że ma sześć twarzy), który był

---

<sup>74</sup> <http://orion.it.luc.edu/~cwinter/priest2.htm>.

<sup>75</sup> <http://www.sogol.com?WHP/IINFO/Ready%20%20INT/SUSA/Susa%20web.htm>.

<sup>76</sup> <http://www.livius.Org/a/iran/persepolis/apadana/apadana.html>.

bogiem ognia i najprawdopodobniej również cykli czasu, ponieważ hinduskie ery, jugi, są wielokrotnościami wywiedzionej z 6 liczby 432 000, co bez wątplenia stanowi pochodną pomiarów precesji dokonywanych za pomocą archeometru. Liczba 432 ma też związek z astronomicznymi wymiarami Wielkiej Piramidy i z wojownikami z Walhalli. Ponadto, jak około 300 roku p.n.e. zanotował babiloński historyk Berossos (który skompilował listę babilońskich królów), przedpotopowi królowie panowali 432 000 lat, trudno zatem mieć wątpliwości, że pomiary precesji leżą u podstaw wielu tradycji starożytnego świata.

Babilończycy wierzyli, że ziemia i niebo zostały stworzone 432 000 lat przed wielkim potopem, kiedy "wiał wicher, ulewy, burze i powódzie przetaczały się przez świat niczym wojownicze zastępy", jak opowiada epos o Gilgameszu, napisany, jak się przyjmuje, około 2000 roku p.n.e. Według starożytnych Babilończyków przed potopem 10 królów panowało przez 432 000 lat od momentu stworzenia nieba i ziemi.

Należy podkreślić, że są bardzo małe szanse, aby liczba 432 000 odpowiadała rzeczywistej, historycznej liczbie lat, jakie upłynęły między stworzeniem świata a potopem. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że wynika ona z prowadzonych za pomocą archeometru pomiarów tempa precesji osi ziemskiej, która w widoczny sposób przejawia się w postaci wspomnianego już wcześniej ruchu konstelacji wzdłuż horyzontu. Jak wyjaśniałem, 72 lata na jeden stopień pomnożone przez sześć boków sześciokąta daje liczbę 432, a pamiętajmy, że ta liczba ma również związek ze skalą miniaturyzacji modelu Ziemi, jakim jest Wielka Piramida w Gizie.

Zastanówmy się: starożytne, oparte na wielokrotności 432 000 jugi Hindusów czy babiloński okres 432 000 lat przed potopem nie mogły zostać policzone przez ludzi, ponieważ trudno sobie wyobrazić, jak dopiero ewoluujące małpoludy sprzed 432 000 lat miałyby odliczać tak długie okresy dzielące wielkie kataklizmy. Według przedstawicieli głównego nurtu archeologii pod koniec epoki lodowcowej umiejętności matematyczne ludzi ograniczały się do liczenia na palcach rąk i nóg. Ponieważ zaś ci sami archeolodzy twierdzą, że epoka lodowcowa zakończyła się 10 000 lat p.n.e., trudno nie dostrzec rozbieżności między świadectwami archeologicznymi a wyraźnie opartą na precesji liczbą 432 000 lat w rzekomo liczonym przez ludzi okresie.

Starożytni Babilończycy (a konkretnie Chaldejczycy, pochodzący od Chaldiego, syna Arpachszada) byli słynnymi kapłanami i astronomami. Wszyscy chyba przyznają, że to właśnie oni stworzyli i rozpropagowali astronomiczną religię opartą na powolnym pozornym ruchu 12 konstelacji wzdłuż horyzontu w ten sposób, że z powodu zjawiska precesji Słońce co 2160 lat znajduje się w nowym "domu". Alegorią osi ziemskiej jest występujące w wielu starożytnych kulturach Drzewo Świata, które trzęsie się konwulsyjnie, kiedy Słońce wchodzi w nowy "dom". To tłumaczy legendarne katastrofy rozdzielające oparte na wielokrotności szóstki odcinki czasu w hinduizmie i dlatego Babilończycy

---

<sup>77</sup> Chaldejczycy byli słynnymi magami, zwolennikami Chaldiego, syna Arpachszada.



wybrali cyfrę 6 jako podstawę mnożenia lat dzielących stworzenie świata od potopu.

W mającej sześć kolumn fasadzie świątyni w Dendera znajdowało się przedstawienie 12 egipskich gwiazdozbiorów zodiaku, w czym możemy dostrzec symbol sześciu boków sześciokąta Ziemi. Przy tym sześć kolumn pomnożone przez dwa daje 12, liczbę jednostek podziału sześciokąta Ziemi odpowiadających 2160 lat, czyli połowie okresu, w ciągu którego następuje przejście konstelacji wzdłuż jednego boku sześciokąta Ziemi. Ponadto, oczywiście, jest to liczba stanowiąca podstawę skali miniaturyzacji wymiarów Wielkiej Piramidy w Gizie.

Około 6000 mil na wschód od Egiptu leżą Wyspy Japońskie, będące pozostałością po ziemiach starożytnej kultury Jomon, zatopionych, kiedy na koniec epoki lodowcowej podniósł się poziom mórz, zalewając wielki półwysep łączący ląd chiński z południowo-zachodnią częścią Japonii. Pamiętajmy też, że mapy z epoki lodowcowej skompilowane przez wielkich chińskich kartografów potwierdzają, że Morze Żółte po zakończeniu epoki lodowcowej stało się znacznie mniejsze niż wcześniej, kiedy poziom mórz był niższy.

Kultura Jomon wznosiła w epoce lodowcowej wielkie megalityczne budowle, czego świadectwem są kute w skałę tarasowe dziedzińce, kamienne kręgi i megalityczne mury, które znalazły się na morskim dnie w wyniku podniesienia się poziomu morza pod koniec epoki lodowcowej. Przedstawiciele głównego nurtu nauki mają problem z logicznym wyjaśnieniem tego, że cywilizacja Jomon miałaby trwać od 15 000 do 2000 roku p.n.e., ponieważ można odnieść wrażenie, że ceramika, architektura i metody budowy zupełnie się nie zmieniły w ciągu tych 13 000 lat rozwoju.

Graham Hancock przyznaje, że lud kultury Jomon pojawił się i poczynił błyskawiczne postępy cywilizacyjne około 2000 lat p.n.e. Świadczą o tym zaawansowane metody budowlane, widoczne na starożytnym stanowisku kultury Jomon w leżącym na północ od Tokio mieście Sannai-Muryama o szerokich ulicach, wielkich budowlach publicznych i systemach kanalizacyjnych (przypomina to miasta doliny Indusu z tego samego okresu). Faktem jest również, iż nie istnieją żadne ślady odnoszące się do postulowanych przez akademików 13 000 lat rozwoju cywilizacyjnego i architektonicznego, który zaowocował możliwością budowania skomplikowanych megalitycznych konstrukcji kultury Jomon, wymagających użycia zaawansowanych technologicznie narzędzi, zarówno na lądzie, w Sannai-Muryama, jak i pod wodą, przy japońskich wyspach Yonaguni, Kerama i Chatan na południowo-zachodnim krańcu japońskiego półwyspu w epoce lodowcowej.

Później zaś niektóre z tych megalitycznych konstrukcji znalazły się pod wodą, kiedy poziom morza się podniósł, zatapiając legendarne królestwo japońskiego boga mórz, do którego bohater starożytnej japońskiej księgi *Nihongi* zanurkował w koszu, żeby odzyskać utracony haczyk na ryby:

Natychmiast znalazł się na pięknej plaży, gdzie porzucił swój kosz, i wyruszywszy w drogę, nagle dotarł do pałacu boga mórz. Pałac ten miał fortyfikacje, wieżyczki i potężne baszty.

Hancock zwraca uwagę, że opis ten uderzająco przypomina niektóre z zatopionych megalitycznych

konstrukcji przy wybrzeżach wysp Kerama i Chatan niedaleko Tajwanu. Poza tym, zwróćmy uwagę, konstrukcjom tym towarzyszą kamienne kręgi podobne do wielu innych znajdujących się na lądzie, a powszechnie datowanych na około 2000 rok p.n.e., a nie 10 000 p.n.e., jak zapewne zakładaliby ortodoksyjni naukowcy, skoro kultura Jomon istniała rzekomo od 15 000 lat p.n.e.

Wykopaliska prowadzone na południe od Tokio, na stanowisku Chichamori Iseki, doprowadziły do odkrycia pozostałości dwóch drewnianych "kręgów" uważanych za pozostałość astronomicznego instrumentu pomiarowego kultury Jomon z około 2000 roku p.n.e., składającego się z 12 wielkich kasztanowców rozmieszczonych w kręgu. Znowu mamy więc liczbę konstelacji zodiaku, tym razem utrwaloną w układzie starożytnego instrumentu pomiarowego kultury Jomon.

Sześcioboczny sześciokąt okręgu Ziemi stanowi podstawę 12 konstelacji zodiaku, ponieważ Słońce "przebywa" w każdym z "domów" 12 konstelacji zodiaku przez 2160 lat, co stanowi połowę 4320 lat; właśnie 4320 lat trwa wynikający ze zjawiska precesji pozorny ruch jednej konstelacji wzdłuż jednego boku sześciokąta Ziemi. Zatem ponieważ sześciokąt pomnożony przez dwa daje 12 konstelacji, a 2160 razy dwa jest równe 4320 lat drogi wzdłuż jednego boku sześciokąta, widzimy, że koncepcja zodiaku wywodzi się wprost z opartej na szóstkowym systemie metody kartograficznej, która została utrwalona w postaci astronomicznych wymiarów Wielkiej Piramidy w Gizie (namawiam czytelnika, by zajrzał znowu do dodatku I).

W taoizmie (tao znaczy droga) symbolem Ziemi jest sześciokąt, a sześciokątne starożytne grobowce zostały odkryte w Japonii, wydaje się więc, że mieszkańcy wschodniej Azji dobrze znali opartą na szóstce metodę obliczeniową wykorzystywaną do mierzenia odległości na Ziemi i upamiętnili ten wyjątkowy wielokąt pozwalający zmierzyć Ziemię w obrzędowej symbolice. Ta naprawdę cudowna figura geometryczna stanowi też podstawową formę w informatyce i chemii organicznej.

Wydaje się, że cała natura jest oparta na sześciokątnych matrycach, a precesja konstelacji zachodzi w uporządkowany i przewidywalny sposób, może też być zastosowana do mierzenia odległości na Ziemi, odkąd wiadomo że długość boku sześciokąta ma przełożenie na długość promienia Ziemi i, co za tym idzie, również na obwód naszej planety. Świat przyrody jest wspaniałym projektem, który ludzie z powodzeniem mierzyli dzięki znajomości sześciobocznych matryc składających się na niego systemów.

Częstość występowania w świecie starożytnym cyfry 6, symbolika sześciokąta i nawiązująca do szóstki liczba 12 konstelacji zodiaku, wspólna dla wielu starożytnych kultur, stanowią świadectwo rozpowszechnienia umiejętności prowadzenia pomiarów precesyjnych, które z kolei umożliwiły podejmowanie dalekomorskich podróży po całym świecie w epoce lodowcowej.

## ***Władcy mórz żeglowali po Pacyfiku***

Na dnie morza niedaleko wyspy Yonaguni w grupie wysp Riukiu (nazwanych tak od króla Riujin z epoki lodowcowej), na południowym zachodzie Japonii znajdują się niektóre z zatopionych megalitów kultury Jomon, których forma i funkcja są charakterystyczne dla technik budowlanych z przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia p.n.e. Jedną z tych zatopionych około 1500 roku p.n.e. konstrukcji jest kamienny krąg, pośrodku którego stoi sześcioboczny megalityczny filar<sup>78</sup>. Taka kombinacja symbolicznych elementów stanowi jednoznaczny dowód, że ludzie, którzy w epoce lodowcowej - kiedy poziom mórz był o kilkaset stóp niższy - zasiedlili te tereny nie będące grupą wysp, lecz pasem stałego lądu, dobrze znali techniki mierzenia precesji.

Układ znajdującego się dziś pod wodą sześciobocznego filara i kamiennego kręgu nawiązuje do metod pomiarowych stosowanych przez starożytnych oraz do 12 konstelacji wschodnioazjatyckiego zodiaku (które tam przedstawiano pod postacią zwierząt), ponieważ, jak pamiętamy, liczba 12 konstelacji zodiaku, znanych wszystkim starożytnym kulturom, odpowiada podwojonej liczbie boków sześciokąta Ziemi. W wyniku takiego mnożenia otrzymujemy 12 konstelacji, które wydają się powoli przemieszczać wzdłuż horyzontu za sprawą powolnego chybotania osi ziemskiej, która zatacza pełne koło w ciągu 25 920 lat.

Poza tym liczba 12 konstelacji zodiaku została utrwalona w tak zwanych mapach 12 wiatrów - średniowiecznych tureckich mapach skompilowanych na podstawie starożytnych map źródłowych starożytnych Fenicjan. Do Turcji dotarły one za pośrednictwem Biblioteki Aleksandryjskiej, skąd zostały wywiezione do Konstantynopola (Stambułu) około 600 roku n.e., kiedy biblioteka założona przez Aleksandra Wielkiego została zniszczona.

Mapy te są podobne do map Piri Reisa z 1513 roku n.e. i innych zdumiewająco dokładnych średniowiecznych map omówionych w rozdziale 3, lecz zamiast "ośmiu wiatrów" - linii rozchodzących się promieniście niczym szprychy koła, z punktu odniesienia na mapie - mają 12 takich linii (stąd określenie mapy 12 wiatrów). Wyraźnie więc nawiązują do zodiaku i pomiarów precesyjnych stanowiących integralny element starożytnych studiów nad astronomią i astrologią, a dokonanych -jak się powszechnie uważa - i upowszechnionych przez Chaldejczyków z Babilonu, którzy najwyraźniej podzielili się tą wiedzą z Kananejczykami i Egipcjanami. Średniowieczne mapy ośmiu wiatrów powstały prawdopodobnie na podstawie starożytnych map, lecz "szprychy" zostały zmodernizowane i dostosowane do układu czterech kierunków świata, zamiast do oryginalnego systemu heksagonalnego, gdyż starożytny system kartograficzny oparty na pomiarach precesyjnych popadł w zapomnienie.

---

<sup>78</sup> <http://lauralee.com/japan.htm>.

Liczba linii na mapach ośmiu wiatrów powstała przez podwojenie czterech głównych kierunków świata, natomiast na mapach 12 wiatrów odpowiada dwukrotności boków sześciokąta Ziemi, zatem mapy 12 wiatrów stanowią czystą esencję precesyjnej metody niezwykle dokładnego dokonywania pomiarów Ziemi, stosowanej przez starożytnych władców mórz. Dwanaście wiatrów odpowiada 12 konstelacjom, można więc powiedzieć, że kartografia, rachuba czasu i precesja konstelacji zodiaku są w tym systemie nierozdzielnie ze sobą splecione.

W swojej wspaniałej książce o mapach starożytnych władców mórz, które - zanim ukazała się jego *Ice Age Civilizations* (Cywilizacje epoki lodowcowej) - stanowiły wielką zagadkę, Charles H. Hapgood zastanawia się nad współwystępowaniem tej tajemniczej metody w wielkich starożytnych kulturach żeglarzy na całym świecie. Pozwalam sobie zacytować tu dość obszernie jego słowa, aby pokazać, że ten wielki historyk kartografii zauważył wzorzec występujący w starożytnych systemach, lecz nie udało mu się dostrzec jego istoty:

Z punktu widzenia historii nauki system 12 wiatrów ma szczególne znaczenie. System ten, jak już wcześniej wspomnieliśmy, opierał się na podziale koła na 12 łuków po 30 stopni lub sześć łuków po 60 stopni. Obejmował podział koła na 360 stopni. Ten fakt w niezwykle interesujący sposób łączy ów system z babilońską nauką. Babilończycy stosowali system sześćdziesiątkowy oraz dziesiętny system liczbowy. Prawdopodobnie to oni wynaleźli podział koła na 360 stopni i rachubę czasu, które stosujemy dzisiaj.

Babilończycy mieli również zodiak, który był podzielony na 12 znaków po 30 stopni każdy. Konstelacje zodiaku nie zbiegały się dokładnie z 12 znakami, co nie jest dziwne, gdyż te ostatnie są czysto matematycznym podziałem.

W starożytności wykorzystywano gwiazdy do nawigacji, na co zwraca uwagę E.G.R. Taylor, tak więc zodiak i inne konstelacje północnej i południowej półkuli stanowiły rodzaj mapy zapisanej na niebie. Starożytni Babilończycy i Fenicjanie utrzymywali ze sobą bliskie kontakty, nietrudno więc sobie wyobrazić, że Fenicjanie mogli zastosować podstawowe elementy babilońskiej nauki do sporządzania map. Efektem tego rodzaju działań byłby system 12 wiatrów.

Można zauważyć interesujące wzajemne powiązania i podobieństwa między nauką starożytnej Grecji, Egiptu, Babilonii i Chin, nie zapominając o Indiach i Ameryce Środkowej. Zgromadziłem kilka tekstów odnoszących się do takich powiązań i wykazują one, że zwłaszcza Babilończycy i Chińczycy posługiwali się systemami liczbowymi doskonale pasującymi do systemu 12 wiatrów<sup>79</sup>.

Profesor Hapgood zmarł kilka lat temu, lecz gdyby żył, z pewnością wysłałbym mu kopię niniejszej książki, gdyż udało mi się rozwiązać jego problem, wyjaśniając, jak starożytni mierzyli precesję za pomocą archeometru, a następnie wykorzystywali te pomiary w praktyce przez odniesienie ich do sześciokąta kręgu Ziemi, dzięki czemu mogli precyzyjnie określać kierunki i odległości. Dowodzą tego ich fantastycznie dokładne mapy, na które zwrócił uwagę Hapgood.

Średniowieczna mapa Cantino z 1502 roku, również oparta na starożytnych mapach źródłowych, pokazuje, że dzisiejsze płytkie dno morskie szelfu sundajskiego wokół Sumatry, Borneo, Jawy i Malezji

---

<sup>79</sup> Charles Hapgood *Maps of the Ancient Sea Kings*, Kempton, Illinois, Adventures Unlimited Press 1996, s. 184.

stanowiło część wielkiego półwyspu, który rozciągał się na południe od Azji<sup>80</sup> w epoce lodowcowej, kiedy poziom mórz był o około 300 stóp niższy. Te wielkie wyspy w epoce lodowcowej były wysokimi wzniesieniami na wielkim półwyspie szelfu sundajskiego i tylko one pozostały ponad powierzchnią morza, które po podniesieniu poziomu na koniec epoki lodowcowej około 1500 roku p.n.e. pochłonęło około 25 000 000 mil kwadratowych lądu.

Średniowieczni portugalscy nawigatorzy, mający dostęp do starożytnych map źródłowych zachowanych w Konstantynopolu, wypływali na morza południowej Azji, korzystając z mapy Cantino, lecz trafiali tam na duże wyspy<sup>81</sup>, a nie na wielki półwysep widoczny na kompilacji starożytnych map. Mapa ta obejmuje Indie, Ocean Indyjski na wschód od nich i odsłonięty szelf sundajski leżący jeszcze dalej na wschodzie. Indie przedstawiono na niej znacznie dokładniej, niż pozwalało na to doświadczenie średniowiecznych kartografów, więc można było założyć, że również szelf sundajski został odwzorowany wiernie; i był - lecz w stanie z epoki lodowcowej, kiedy większa część szelfu była jeszcze suchym lądem, natomiast w Indiach, jak pamiętamy, pod wodą znalazły się znacznie mniejsze obszary, głównie na północnym zachodzie i południu.

Wydaje się oczywiste, że precesyjni nawigatorzy pływali w epoce lodowcowej wokół półwyspu szelfu sundajskiego. Jak opowiadają tubylcy, ten starożytny ląd, znany jako Złoty Chersonesz, Sundaland lub zaginiony kontynent Mu (według niektórych wyznawców New Age) w większej części, został dawno temu pochłonięty przez wodę i znajduje się na płytkim dnie szelfu sundajskiego. Region ten byłby doskonałym miejscem do poszukiwania zatopionych megalitów, ponieważ megalityczne piramidy na ocalałych wyspach dowodzą, że rozwijała się tam starożytna cywilizacja. Możemy zatem oczekiwać, że również na dnie morza znajdują się podobne struktury, tak jak znajdują się przy wybrzeżach terenów, na których niegdyś istniały cywilizacje Indusu-Sarasvati, tamilsko-drawidyjska, egipska, kananejska i Jomon.

Północno-wschodnia część szelfu sundajskiego tworzy płycznę przy wybrzeżu Wietnamu i południowo-wschodnich Chin i obejmuje wody Tajwanu oraz pobliskich Wysp Japońskich, przy których odkryto zatopione megalityczne konstrukcje kultury Jomon - Kerama, Yonaguni i Chatan - leżące niedaleko Okinawy na południowo-zachodnim krańcu archipelagu, w grupie zwanej wyspami Riukiu. Te starożytne megalityczne konstrukcje zarówno pod wodą, jak i na lądzie<sup>82</sup> przypominają architekturę budowli zachowanych na wyspach (takich jak Borneo, Jawa i Sumatra) będących pozostałościami po zatopionym Sundalandzie, czyli Złotym Chersonesie lub "zaginionym kontynencie Mu".

Uważa się, że cywilizacja Sundalandu stanowiła odgałęzienie tak zwanej kultury Lapita. Nawet ortodoksyjni archeolodzy muszą przyznać, że przedstawiciele tej kultury byli doskonałymi żeglarzami, gdyż rozprzestrzenili swój styl architektoniczny, z rozległymi megalitycznymi tarasowymi dziedzińcami,

---

<sup>80</sup> Graham Hancock *Underworld*, Nowy Jork, Crown Publishing 2002, s. 461.

<sup>81</sup> Ibid., str. 498.

<sup>82</sup> <http://www.kitombo.eom/e/gimon/0204.html>.

platformami i murami z idealnie dopasowanych kamiennych bloków, na całym obszarze Pacyfiku<sup>83</sup>, a nawet dotarli do Ameryki Południowej, gdzie wznosili wielkie megalityczne tarasowe dziedzińce, platformy i mury z poligonalnych bloków oraz zorientowane astronomicznie ceremonialne kamienie, na przykład w Machu Picchu.

Starożytna kultura Lapita tworzyła również doskonałą ceramikę o pięknej dekoracji, która stanowi kolejne potwierdzenie rozprzestrzeniania się ludu Lapita na całym obszarze Pacyfiku. Słowo Jomon odnosi się do motywu plecionki, odciskanego wzdłuż krawędzi ceramicznych naczyń; ten typ zdobienia spotyka się na stanowiskach nie tylko na Pacyfiku, ale również w Andach<sup>84</sup> i na Półwyspie Kalifornijskim<sup>85</sup>.

W rozdziale 1 była mowa o tym, że starożytni cięli kamienne bloki piłami z brązu, które zamiast zębów miały kryształy minerałów twardszych od ciętego kamienia, a następnie wbijali w szczelinę drewniane kliny, które po nasączeniu wodą powiększały się i rozsadzały skałę. Ta prosta technika cięcia kamienia mogła być bardzo rozpowszechniona w epoce lodowcowej, gdyż do jej zastosowania potrzeba było tylko drewna i brązu. Dlatego nietrudno wyjaśnić, jak przebiegało przygotowywanie kamiennych bloków potrzebnych do budowy megalitycznych ceremonialnych tarasowych dziedzińców, ramp i murów z dokładnie dopasowanych bloków. Poza tym:

O istnieniu powiązań między Tajwanem, wyspami Riukiu i Chinami świadczy zespół narzędzi, takich jak prostokątne motyki, różne rodzaje toporków, wykonywanych w specyficzny sposób przez odłupywanie i częściowo polerowanie... mogły one służyć do obróbki kamienia, uprawy roli lub jako towar do wymiany handlowej<sup>86</sup>.

Wciąż pozostaje zagadką kwestia transportu ogromnych skalnych bloków o wadze osiągającej niekiedy nawet 100 ton, możemy jednak przypuszczać, że w tym celu stosowano jakiś rodzaj maszyny z przeciwwagą, na której zwiększano obciążenie aż do momentu uniesienia bloku w górę. Kilka takich maszyn używano do uniesienia jednego megalitycznego superbloku - tak można tłumaczyć powstanie takich cudów architektury, jak Baalbek Kananejczyków, megality na Malcie, mury świątyń wznoszonych przez Egipcjan i lud kultury Jomon oraz potężne mury i budowle z ogromnych megalitycznych bloków w Tiahuanaco w boliwijskich Andach, niedaleko jeziora Titicaca.

W swoim czasie kultury budujące tarasy zajmowały silną pozycję w Ameryce Południowej. Na wykonanych przez NASA pod koniec lat 80. XX wieku fotografiach satelitarnych Tiahuanaco w Boliwii widoczne są rozległe, choć dziś zapomniane kamienne platformy i struktury, które, jak ostatnio ustalono, zostały skonstruowane przez dawne kultury na potrzeby skomplikowanego systemu irygacyjnego w wysokich górach. Platformy te przylegają do starożytnych monumentów i budowli, które - będąc zorientowane na słońce i

---

<sup>83</sup> W.J. Perry *The Children of the Sun*, Kempton, Illinois, Adventures Unlimited Press 1923, s. 23-30.

<sup>84</sup> Hancock, op. cit., s. 573.

<sup>85</sup> <http://www.chilit.org/MUMFORD4.HTM>.

<sup>86</sup> [http://www.affs.org/html/ryukyuan\\_landforms.html](http://www.affs.org/html/ryukyuan_landforms.html).

gwiazdy - pełniły funkcje ceremonialne, a także były wyposażone w systemy doprowadzania wody w celach rytualnych. A co z kulturą Majów i ich platformami, rytuałami na cześć słońca i astronomicznie zorientowanymi budowlami? Można powiedzieć, że w chińskiej tradycji architektonicznej przestrzeń była dzielona na trzy poziomy: neutralny poziom ziemi, pozytywny poziom podwyższonych powierzchni, co symbolizowały platformy, oraz poziom negatywny reprezentowany przez zagłębione dziedzińce. Najgłębiej usytuowane dziedzińce miały na przeciwległych bokach równoległe ciągi schodów - jedno do schodzenia, drugie do wchodzenia, przeznaczone dla rytualnych procesji, które wkraczały w negatywną przestrzeń, a następnie ją opuszczały. Grobowce Yonaguni na terenach przybrzeżnych imitują te same funkcje schodów, które można rozpoznać w zatopionych platformach: dwa lub trzy stopnie, zwykle różnej wysokości, łączące każdy poziom platformy z przylegającą do niego podwyższoną lub zagłębioną przestrzenią. Podobne trójpoziomowe symboliczne budowle można znaleźć w całej Ameryce Południowej<sup>87</sup>.

Powyższe dwa akapity są cytatem z artykułu, którego jednym ze współautorów jest doktor Robert Schoch z uniwersytetu w Bostonie. Schoch słusznie zauważył, że ślady erozji na wapiennych budowlach w Egipcie wskazują, iż powstały one w epoce lodowcowej, choć niepotrzebnie przyjmuje za ortodoksyjnymi archeologami, że epoka lodowcowa zakończyła się około 10 000 lat p.n.e.

Schoch i Graham Hancock należą do ludzi, którzy uciekając się do żmudnych manipulacji danymi, próbują przesunąć daty końca epoki lodowcowej i początku budowy skomplikowanych konstrukcji megalitycznych, aby pogodzić ślady erozji wodnej na budowlach i zatopione megality z tradycyjnie przyjmowaną datą końca epoki lodowcowej. Wspomniałem już wcześniej, że trudno nie zauważyć, jak pracownicy naginają ortodoksyjną chronologię, aby wyjaśnić te niezrozumiałe (dla nich) świadectwa.

Nie odnieśli większych sukcesów w przesuwaniu wstecz daty budowy megalitycznych konstrukcji, a poniższy cytat z książki Hancocka *Fingerprints of the Gods* (Ślady palców bogów) wyraża przyjętą wśród ortodoksyjnych naukowców opinię na temat daty zakończenia epoki lodowcowej, zatem tego pokroju manipulatorzy muszą sobie jakoś poradzić z trwającą 8000 lat luką w chronologii, między podawaną przez naukowców datą początku budowy megalitów a uznawaną przez nich datą końca epoki lodowcowej:

Szybkość topnienia lodowców (pod koniec epoki lodowcowej) wskazuje, że jakiś niezwykle czynnik silnie oddziaływał na klimat. Daty wskazują że czynnik ten dał się po raz pierwszy odczuć około 16 500 lat temu i zaledwie 2000 lat później zniszczył większą część - około trzech czwartych - lodowców i że większość tych dramatycznych wydarzeń rozegrała się w ciągu niecałego tysiąca lat<sup>88</sup>.

Hancock wyraża tutaj opinię ortodoksyjnych naukowców, że proces topnienia czapy lodowej był już praktycznie zakończony około 12 000 lat p.n.e. i, co za tym idzie, poziom mórz musiał przestać się podnosić na co najmniej 8000 lat przed domniemaną datą budowy "zagadkowych" zatopionych megalitów, które znajdują się w płytkich wodach przybrzeżnych na całym świecie, w pobliżu ruin

---

<sup>87</sup> Ibid.

<sup>88</sup> Graham Hancock *Fingerprints of the Gods*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1995, s. 219.

podobnych budowli na suchym lądzie. Hancock opublikował *Fingerprints of the Gods* w 1995 roku, a wtedy, gdy pisał *Underworld* w 2002 roku, próbował już załatać lukę w chronologii przez naginanie ortodoksyjnych opinii na temat dat końca epoki lodowcowej i początku budowy megalitów.

Pamiętajmy, że zatopione konstrukcje megalityczne znajdowano na dnie morskim, na głębokości setek stóp, a nie mamy powodu przypuszczać, że dalsze nie znajdują się na jeszcze większych głębokościach tych stosunkowo płytkich szelfów kontynentalnych, które - jak wykazał Milne i inni - w epoce lodowcowej stanowiły suchy ląd o powierzchni 25 000 000 mil kwadratowych. Zatem całe tereny, które w epoce lodowcowej znajdowały się ponad powierzchnią wody, stanowiły dla starożytnych doskonałe działki budowlane.

Jak już wiemy, starożytne legendy opisują zaskakująco szybki wzrost poziomu mórz, które w ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci zatopiły "imperium Ramy" należące do cywilizacji doliny Indusu-Sarasvati, tamilsko-drawidyjskie Kumari Kundam, królestwo Gaulometin między Maltą a Sycylią<sup>89</sup> oraz Sundaland czy też "zaginiony kontynent Mu" tak zwanego ludu Lapita, do którego należała też japońska kultura Jomon. Można się więc jedynie dziwić, że Hancock nie zwraca uwagi na powtarzające się w legendach (na które sam się powołuje w swoich książkach) informacje, iż epoka lodowcowa zakończyła się gwałtownie, w ciągu kilku dekad, a nie powoli, w okresie 8000 lat, od ortodoksyjnej daty początku topnienia około 14 000 lat p.n.e. aż po niewygodną dla Hancocka, a jednak nieuniknioną datę 6000 roku p.n.e. (która i tak wymagała żmudnych manipulacji, aby mogła się zbliżyć do upragnionej przez niego daty początku budowy megalitów około 7000 roku p.n.e.).

W jego nie wyrażonych wprost, lecz bezpośrednio wynikających z toku rozumowania wnioskach nielogiczne jest to, że największy skok poziomu mórz, który podniósł się o 300 stóp w wyniku topnienia lodowców, nastąpił około 6000 lat p.n.e. Hancock sugeruje taką datę, aby wyjaśnić istnienie zatopionych megalitów, które chciałby umieścić w tych samych ramach czasowych. Jak widzieliśmy, lwia część topnienia lodowców zaszła, według ortodoksyjnej nauki, w ciągu mniej więcej jednego tysiąclecia około 12 000 lat p.n.e., zatem prowadzone przez Hancocka manipulacje chronologią osiągają zupełnie nieprawdopodobną skalę.

Niektórzy z ortodoksyjnych naukowców będą twierdzić, że topnienie lodowców przebiegało w trzech fazach w ciągu ponad 6000 lat, począwszy od około 14 000 do 8000 lat p.n.e. Dowody jednak zaprzeczają takiemu założeniu - między innymi starożytne legendy, które mówią wyraźnie, że proces ten zaszedł w ciągu kilku dziesięcioleci. A skoro powstałe w zbliżonym czasie megalityczne konstrukcje, które pod względem formy i funkcji pasują do przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia p.n.e., stoją do dziś na lądzie i znajdują się pod wodą, to te, które znajdują się na dnie morza, nie mogły być powoli zatapiane przez 8000 lat, począwszy od 14 000 lat p.n.e., skoro większa część lodowców stopniała - wygodnie dla Hancocka - w ciągu mniej więcej jednego tysiąclecia, między 7000 a 6000 lat p.n.e.

---

<sup>89</sup> Hancock, op. cit., s. 445.



Innymi słowy, Hancock, Schoch i im podobni próbują dowieść, że lodowce epoki lodowcowej roztopiały się przez 8000 lat (być może w trzech kolejnych etapach) aż do około 6000 roku p.n.e. i że tym samym niemal całe to topnienie, które spowodowało podniesienie się poziomu mórz o 200 do 300 stóp, miało miejsce akurat na sam koniec niezwykle długiego okresu, a krótko po tym, jak zatopione dziś megality miałyby się znaleźć pod wodą około 7000 roku p.n.e.

Jak na ironię, w książce *Underworld* z 2002 roku Hancock przytacza uzyskane od doktora Johna Shawa z University of Alberta interesujące informacje o szybkim topnieniu lodowców epoki lodowcowej<sup>90</sup>. Tymczasem informacje te zaprzeczają jego własnej tezie, iż poziom mórz podnosił się przez 8000 lat. Hancock opisuje ogromne ilości wody, jakie powstały ze stopniających lodowców:

Sądzę, że warto zwrócić uwagę na podawane przez Shawa liczby i ich implikacje. Mówi on o gwałtownych, potężnych powodziach, kiedy woda podnosiła się o nawet 20 metrów i płynęła pod lodową skorupą strumieniami szerokości do 160 kilometrów, z wielką prędkością i ciśnieniem. Tylko powódzie o takiej skali i sile mogły wyrzeźbić pola drumlinowe i pagórki Kanady oraz Stanów Zjednoczonych, a także inne charakterystyczne elementy ukształtowania terenu, na przykład ogromne kotliny - takie jak ta, w której leżą Finger Lakes - znajdujące się na południe od pól drumlinowych na północy stanu Nowy Jork. Ilość wody potrzebną do powstania tak ogromnych powodzi, zauważa Shaw, można ocenić na około 1 000 000 kilometrów sześciennych, co odpowiada wzrostowi poziomu morza o kilka metrów w ciągu paru tygodni<sup>91</sup>.

Zwróćmy uwagę, że Hancock mówi o wzroście poziomu wody o kilka metrów w ciągu tygodni. Cóż, skoro tak, to podniesienie poziomu mórz o kilkaset stóp trwało kilkadziesiąt lat, czyli dokładnie tak, jak mówiłem, i dziwi mnie, że Hancock właśnie ten fakt wskazał jako dowód na to, że w jego epoce lodowcowej lód topniał przez 8000 lat. Oczywiście, jak się wydaje, Hancock twierdzi, że większość procesu topnienia zaszła na sam koniec, około 6000 lat p.n.e., czyli -co dla niego bardzo wygodne - 1000 lat po uzyskanej przez niego z takim trudem dacie początku budowy megalitycznych konstrukcji.

Wyobraźmy sobie opisywane przez Shawa rwące rzeki wody pochodzącej z topniejącej czapy lodowej. Wyobraźmy sobie pędzące potoki wody z roztopionego lodu, które rzeźbią teren i wpadają do oceanów w takiej ilości, że poziom mórz podnosi się o kilkaset stóp w ciągu kilku dziesięcioleci. Dokładnie to samo opisują wspomniane wcześniej starożytne legendy. A w jaskiniach, które zostały wówczas zalane, znaleziono wiele przemieszanych z kośćmi zwierzęcymi szczątków ludzi, którzy najwyraźniej szukali schronienia przed falą powodzi, która, zdaniem Shawa, mogła mieć nawet 50 metrów wysokości i w pobliżu oceanu rozlewała się, pokrywając całe tonące wybrzeże warstwą wody i osadów.

Rwące rzeki wody, zatopione jaskinie i ogromne połacie porwanej ziemi? Wszystko to raczej nie przypomina skutków powolnego topnienia, które przebiegało nasilającymi się i słabnącymi falami przez

---

<sup>90</sup> Ibid., s. 50-80.

<sup>91</sup> Ibid., s. 79.

8000 lat. Gdyby tak było, powinniśmy raczej oczekiwać czegoś podobnego do dzisiejszych wiosennych roztopów na obszarach, gdzie zimą zalegają śnieg i lód.

Ludzie tak zwanej kultury Lapita w epoce lodowcowej pływali po całym południowym Pacyfiku i osiedlali się na wyspach, na których występowały złoża minerałów, a w przybrzeżnych wodach można było poławiać perły. Starożytne megalityczne tarasowe dziedzińce wznoszone z megalitycznych bloków<sup>92</sup> zwykle można spotkać tam, gdzie w starożytności były eksploatowane kopalnie i występują perły, jak na Tahiti, Wyspach Cooka i Hawajach<sup>93</sup>.

Jak więc ortodoksyjni archeolodzy wyjaśnią fakt, że ci starożytni wyspiarze wydobywali surowce mineralne, odlewali metalowe narzędzia (o czym świadczą ogniska dymarskie z żużlem), wznosili skomplikowane megalityczne budowle, odbywali pełnomorskie wyprawy i dzięki temu zakładali megalityczne osady na wyspach oddalonych od siebie o tysiące mil?

Zazwyczaj w ogóle nie interpretują tych zjawisk, ponieważ nie ma żadnego racjonalnego wytłumaczenia, jak to możliwe, że ci starożytni żeglarze z wysp Pacyfiku mogli być równocześnie prymitywnymi ludźmi z epoki kamienia, dysponującymi prostymi kanoe i dziecinnymi instrumentami nawigacyjnymi, którzy naiwnie wierzyli, że wypłynięcie za horyzont na ogromny Pacyfik, rozpoznając kierunek tylko po tym, z której strony wschodzi słońce, jest rozsądnym pomysłem. W takich okolicznościach podjęcie podobnej podróży byłoby właściwie samobójstwem.

Ale skoro wiemy już, że niektóre ze starożytnych kopalń Fenicjan, z megalitycznymi budowlami pozostawionymi przez tych wspaniałych nawigatorów z przełomu II i III tysiąclecia p.n.e., są porzucane również po południowym Pacyfiku, czy tak trudno sobie wyobrazić, że również starożytny lud kultury Lapita, podejmujący dalekomorskie wyprawy i kulturowo powiązany z rozumiejącym zjawisko precesji i wznoszącym megalityczne budowle ludem Jomon ze wschodniej Azji, dysponował podobnymi umiejętnościami i możliwościami nawigacyjnymi? Poza tym twierdzenie, że tak zwany lud epoki kamienia wydobywał rudy, wytapiał metale i odlewał z nich narzędzia, jest nielogiczne, ponieważ jeśli to wszystko umiał robić, to z definicji nie był ludem epoki kamienia.

Wręcz przeciwnie, przedstawiciele kultury Lapita byli biegłymi metalurgami i budowniczymi, pod względem technologicznym zaawansowanymi podobnie jak Fenicjanie. A jednak ortodoksyjni naukowcy chcą, byśmy uwierzyli, że Lapita wypuszczali się na ocean w prymitywnych kanoe lub na tratwach, mając ze sobą tylko kilka kamiennych siekier i dla określenia kierunku wystawiając pośliniony palec do wiatru, i że ich wiedza w zasadzie ograniczała się do tego, że słońce wschodzi na wschodzie.

Nie ulega wątpliwości, że lud Lapita wznosił megalityczne schodkowe platformy i piramidy o precyzyjnej astronomicznej orientacji z potężnych, idealnie dopasowanych poligonalnych bloków podobnych do tych, które można zobaczyć na różnych wyspach Pacyfiku. Podobne konstrukcje powstawały także w Andach i nie ulega wątpliwości, że było to w epoce lodowcowej, ponieważ w

---

<sup>92</sup> Perry, op. cit., większa część książki.

Tiahuanaco niedaleko jeziora Titicaca w Boliwii, w naniesionych przez wodę osadach z końca epoki lodowcowej, znaleziono kości ludzkie przemieszane z kośćmi zwierząt z epoki lodowcowej. Świadczy to, że potoki wody z topniejących lodowców płynęły dolinami, zmywając z powierzchni ziemi rozwijającą się w Tiahuanaco kulturę, po czym klimat stał się znacznie bardziej suchy i kultura ta nigdy już się nie odrodziła.

Osady naniesione przez wodę w czasie lokalnych powodzi zostały następnie przykryte grubą na kilka tysięcy stóp warstwą lodowca, który pod koniec epoki lodowcowej zaczął się gwałtownie roztopiać, powodując niewyobrażalne zniszczenia. Hancock pisze:

Fragmety ludzkich i zwierzęcych szkieletów znajdowano porzucane w nieładzie wśród kamieni, sprzętów, narzędzi i niezliczonych innych przedmiotów. Wszystko to było przemieszczone, połamane i spiętrzone w bezładną stertę. Każdy, kto wykopie tu rów głębokości 2 metrów, przyzna, że to niszczycielska siła wody, w połączeniu z silnymi ruchami tektonicznymi, musiała nanieść wszystkie te kości i przemieszczać je z fragmentami ceramicznych naczyń, ozdobami, narzędziami i sprzętami domowymi... Aluwialne warstwy przykrywają całe pole ruin, a piasek zmieszany z muszlami z jeziora Titicaca, rozłożonym skaleniem i popiołami wulkanicznymi nagromadził się w miejscach otoczonych przez mury [zrujnowanych megalitycznych budowli]...

Według Arthura Posnansky'ego<sup>94</sup> na megalitycznych budowlach i ceramice z Tiahuanaco przedstawiono zwierzęta z epoki lodowcowej, takie jak toksodon (który był podobny do hipopotama), mamut włochaty i trójpalczasty koń, a nawet znaleziono wielki posąg toksodona. Wszystkie te stworzenia podobno wymarły blisko 8000 lat przed powstaniem kompleksu świątyni w Tiahuanaco, który zbudowano około 2000 lat p.n.e.<sup>95</sup>

Hancock w niektórych ze swoich książek przyjmuje datę 10 000 lat p.n.e. dla końca epoki lodowcowej, a więc i wymarcia tych zwierząt, w innych zaś usilnie stara się przesunąć ją do około 6000 lat p.n.e., aby wygodnie dla niego i wbrew wszelkim dowodom pokrywała się z jego wydumaną datą budowy megalitów - około 7000 lat p.n.e.

Ortodoksyjni archeolodzy twierdzą, że Tiahuanaco i inne megalityczne stanowiska w Andach powstały co najmniej 8000 lat po zakończeniu epoki lodowcowej, a w ciągu owych 8000 lat region ten był suchy i niezamieszany. Dowody jednak jednoznacznie wskazują, że to wielkie centrum religijne, rytualne i handlowe całego regionu jeziora Titicaca zostało spustoszone przez niszczycielskie fale wody z topniejących lodowców, których natężenie mogło się zmieniać w ciągu kilkudziesięciu lat około 1500 lat p.n.e. Taka data doskonale pasuje do zaawansowanych technik konstrukcyjnych i obróbki kamienia, jakich świadectwem są megalityczne konstrukcje uderzająco podobne do innych budowli kultury Lapita rozsianych po wyspach Pacyfiku.

---

<sup>93</sup> Ibid.

<sup>94</sup> Arthur Posnansky *Tiahuanacu: The Cradle of American Man*, t. III, Nowy Jork, J.J. Augustin, 1945), s. 142-143.

<sup>95</sup> Paul S. Martin, Richard G. Klein (red.) *Quaternary Extinction: A Prehistoric Revolution*, The University of Arizona Press 1984, s. 85.

Ortodoksyjni archeolodzy twierdzą, że lud Lapita z południowej i wschodniej Azji pływał po Pacyfiku w prymitywnych łodziach, nie mając większych możliwości nawigacyjnych niż ogólne rozeznanie w stronach świata i umiejętność określania kierunku wiatru za pomocą poślinionego palca. Chcą nam więc wmówić, że niesłychanie precyzyjna obróbka kamienia widoczna w starożytnych megalitycznych murach, posągach, piramidach, wielopoziomowych ceremonialnych platformach i ołtarzach jest dziełem prymitywnych plemion z epoki kamienia, które zdecydowały się wyruszyć na bezkresne przestrzenie Pacyfiku w prymitywnych łodziach i wykuć w kamieniu te skomplikowane, zorientowane astronomicznie megalityczne kompleksy, które zachowały się do dzisiaj na wyspach całego Pacyfiku.

Analizując historię starożytną, możemy się przekonać, że niekonsekwencje i sprzeczności ortodoksyjnej chronologii są nie tylko liczne, ale także dotyczą istotnych spraw, a jednak rzadko się o nich mówi publicznie, gdyż przedstawiciele tradycyjnej nauki nie są w stanie ich satysfakcjonująco wytłumaczyć, wolą więc całą sprawę zamieść pod dywan.

Na wyspach Pacyfiku rozsiane są setki megalitycznych budowli kultury Lapita - od Hawajów po Nową Gwineę i od japońskich wysp Riukiu po Fidzi, Wyspę Wielkanocną i południowoamerykańskie Andy. Przedstawiciele kultury Lapita byli wyśmienitymi metalurgami i budowniczymi; wykazywali się umiejętnościami, które po epoce precesyjnej nawigacji, wydobywania rudy, wytapiania z niej metali i ich obróbki, wycinania, transportowania i ustawiania megalitycznych bloków w ceremonialne dziedzińce, piramidy schodkowe i kręgi kamienne odzwierciedlają wszystko, tylko nie jakoby prymitywną kulturę tych starożytnych żeglarzy i osadników z Pacyfiku.

Profesor W.J. Perry w książce *Children of the Sun* (Dzieci słońca)<sup>96</sup> z 1923 roku udokumentował setki megalitycznych stanowisk w całej Indonezji i Polinezji; opisał też liczne megality w Indiach, pod względem formy i funkcji przypominające konstrukcje zachowane na wyspach Pacyfiku. Gorąco polecam czytelnikom tę książkę, ponieważ zawiera ona pełne fascynujących szczegółów relacje badaczy wysp Pacyfiku i podróżników odwiedzających Indie, którzy udokumentowali setki megalitycznych stanowisk. Sprawozdania te pochodzą sprzed stulecia, a więc opisują zabytki nie tylko w znacznie lepszym niż dzisiaj stanie, ale również takie, które obecnie już nie istnieją.

Perry szczegółowo przeanalizował formy i funkcje tych megalitycznych budowli, na podstawie których prawidłowo wydedukował istnienie zaawansowanej starożytnej kultury żeglarzy i metalurgów. Ze świadectw archeologicznych wynika, że ludzie ci wypływali z Zatoki Perskiej (z kolebki cywilizacji na Bliskim Wschodzie) w kierunku wschodnim, do Indii, Indonezji i Japonii (Sundalandu, czyli Mu) oraz dalej, na wyspy Pacyfiku, docierając aż do południowoamerykańskich Andów.

Perry słusznie też zauważył, że ludzie ci oddawali cześć słońcu i w nawigacji kierowali się gwiazdami, chociaż ów badacz nie potrafił wytłumaczyć, w jaki sposób zdobyli tę umiejętność. Nikt w tamtym czasie nie umiał wyjaśnić, jak tym starożytnym, rzekomo prymitywnym i żyjącym w epoce

---

<sup>96</sup> Perry, op. cit.

kamienia transoceanicznym podróżnikom udawało się tak dokładnie odnajdywać drogę na bezkresnych przestrzeniach otwartego oceanu. Dopiero później zrozumieliśmy, że posługiwali się przy tym gwiazdami i to ze zdumiewającą dokładnością, ponieważ umieli mierzyć za pomocą archeometru tempo precesji i, co za tym idzie, dokonywać pomiarów Ziemi na podstawie sześciokąta kręgu Ziemi oraz kreślić mapy, to zaś pozwalało im wyruszać na niezbadane morza w poszukiwaniu łądów obfitujących w metale i minerały, z których produkowali narzędzia potrzebne im do wznoszenia megalitycznych konstrukcji. Przy tym, dysponując takimi możliwościami technicznymi, mogli mieć pewność, że uda im się wrócić tam, skąd wyruszyli.

Kapitan Cook, który badał Pacyfik w XVIII wieku, pozostawił taki oto, cytowany też przez Perry'ego, opis megalitycznej budowli na wyspie Raiatea niedaleko Tahiti:

Jest to podłużna, prostokątna budowla o piramidalnym kształcie; na szczycie mierzy 250 na (zaledwie) 8 stóp. Została wzniesiona w taki sam sposób, w jaki my budujemy schody prowadzące do zegara słonecznego lub fontanny ustawionej pośrodku placu, gdzie stopnie znajdują się z każdej strony. Budowla ta ma 11 takich stopni, każdy wysokości około 4 stóp i 7 cali, lecz ich wysokość i szerokość zmniejsza się od podstawy ku szczytowi... Na zewnątrz została oblicowana częściowo obrobionymi kamieniami, a częściowo innymi, które umieszczono tak, aby wyglądały miło dla oka. Niektóre z kamieni mierzą 4 stopy i 7 cali na 2 stopy i 4 cale, mają 15 cali grubości i zostały przycięte oraz wygładzone za pomocą jakiegoś ostrego narzędzia<sup>97</sup>.

Budowla ta jest w gruncie rzeczy piramidą schodkową, podobną do tak licznych piramid znanych z Egiptu, Babilonii, Indii, Ameryki Środkowej i kultury Lapita z Pacyfiku, która rozprzestrzeniła swoją megalityczną, oddającą cześć słońcu cywilizację aż po południowoamerykańskie Andy. Ten starożytny lud żył w czasach, kiedy Egipcjanie wznosili swoje pierwsze i pod względem technologicznym najbardziej zaawansowane piramidy, gdyż ich późniejsze budowle świadczą o gwałtownym obniżeniu jakości konstrukcji i wykonania.

To samo można powiedzieć o kulturze Lapita, która rozprzestrzeniła się na wschód, na cały Pacyfik, aż do Ameryki Południowej. Również ten lud miał ogromne doświadczenie astronomiczne, metalurgiczne i inżynierskie, które na pozór wzięto się znikąd, a następnie zanikło, jak się wydaje, w ciągu niecałego tysiąca lat. Najstarsze plemiona wciąż zamieszkujące ten region nie wiedzą, jak ich przodkowie zbudowali te imponujące megalityczne konstrukcje, których oni sami, przy swoich dzisiejszych możliwościach technologicznych, nie są w stanie skopiować. Ich najdawniejsi przodkowie byli całkowicie innym ludem - budowniczymi i mierniczymi dysponującymi umiejętnościami teraz już zapomnianymi.

Pierwsi osadnicy, którzy w różnych częściach świata tworzyli nowe kultury, pod względem technologicznym stali na o wiele wyższym poziomie zaawansowania cywilizacyjnego niż późniejsze populacje tych kultur - czy to nie dziwne? Jest to dokładna odwrotność ortodoksyjnego dogmatu, w myśl

którego technologia i kultura z biegiem czasu ewoluują, przybierając coraz bardziej złożone formy. Tymczasem w rzeczywistości widzimy degenerację - potomkowie tych najdawniejszych przodków w ciągu kilku stuleci tracili zaawansowaną wiedzę i umiejętności, a tego zjawiska ortodoksyjna nauka nie potrafi wyjaśnić.

Na jednej z wysp niedaleko Tonga na południowym Pacyfiku znajduje się ogromny megalityczny trylit, będący rodzajem bramy w kształcie przypominającym znak pi, złożony z dwóch pionowych bloków połączonych na szczycie trzecim, poziomym, zwanym architrawem<sup>98</sup>. Trylit ten przypomina podobne struktury w angielskim Stonehenge i na innych astronomicznie zorientowanych stanowiskach z kręgami kamiennymi i świątyniami w całej Europie, Azji i na innych wyspach Pacyfiku.

Nawigatorzy z epoki lodowcowej najwyraźniej prowadzili bardzo intensywną działalność badawczą i osadniczą wykorzystując przy tym cudowne, oparte na astronomii metody pomiarowe oraz zaawansowane technologie i doświadczenie budowlane, które znalazło wyraz w licznych wznoszonych przez nich megalitycznych konstrukcjach rozsianych po całym świecie.

Ponieważ te konstrukcje w różnych częściach świata mają podobne formy i funkcje, a mapy starożytnych władców mórz stanowią świadectwo umiejętności nawigacyjnych niezbędnych do podejmowania dalekich podróży po niezbadanych morzach, wydaje się, że starożytne osadnictwo rozprzestrzeniło się z regionu, w którym leżał starożytny pierwszy południk - Wielka Piramida w Gizie - niedaleko Bliskiego Wschodu, kolebki cywilizacji.

---

<sup>97</sup> Ibid., s. 23.

<sup>98</sup> Ibid., s. 24.

## ***Władcy mórz osiedlili się w Europie epoki lodowcowej***

W epoce lodowcowej warstwa śniegu i lodu, osiągająca grubość 2 mil, pokrywała całą północną Europę (z wyjątkiem obszarów nadbrzeżnych), w tym Alpy i góry Wysp Brytyjskich. W tym samym czasie Kananejczycy wypływali w najdalsze krańce świata w poszukiwaniu złóż cyny i miedzi. Brytania była jednym z celów kananejskich (fenickich) żeglarzy, którzy około 2000 roku p.n.e. założyli tam swoją faktorię, aby wydobywać surowce, przetwarzać je i uprawiać ziemię, jak uważa wielu ortodoksyjnych archeologów<sup>99</sup>.

Jak pamiętamy, fenicycy nawigatorzy utrwaliли swoją wiedzę o precesji w kamiennych kręgach, świątyniach, dziedzińcach i motywach dekoracyjnych, które nawiązują do powolnego, pozornego ruchu kręgu zodiaku wokół tak zwanego Drzewa Życia, symbolizującego oś ziemską, zataczającą pełne koło w ciągu 25 920 lat.

Za pomocą archeometru dokonywano pomiarów precesji, a z pomiarów tych wyprowadzono uniwersalne liczby precesyjne, takie jak 6, 12, 36, 54, 72, 108 i 432. Liczby te powstały z zestawienia tempa powolnego ruchu konstelacji wzdłuż horyzontu z sześciokątem kręgu Ziemi, który ma bezpośredni związek z długością promienia Ziemi. Dzięki temu starożytni mogli dokładnie zmierzyć "łuk nieba i okrągłe oblicze Ziemi".

Wyspy Brytyjskie są usiane megalitycznymi kręgami kamiennymi, które najwyraźniej zostały zbudowane przez Kananejczyków (Fenicjan), na co wskazują znalezione w ich obrębie obiekty, takie jak fenicki barwnik - purpura, słynne fenickie szklane paciorki, kananejska broń oraz znajdujące się w pobliżu fenickie kopalnie cyny i miedzi<sup>100</sup>.

Starożytne kręgi kamienne w Brytanii są podobne do tych, które można zobaczyć w Libanie, Izraelu, Egipcie, Arabii, Indiach, Japonii, na wyspach Pacyfiku i w innych miejscach. Najprawdopodobniej zatem zostały wykonane przez osadników, którzy przybyli z Bliskiego Wschodu - kolebki cywilizacji, gdzie wzniesiono monument świadczący o starożytnej umiejętności mierzenia Ziemi na podstawie pomiarów gwiazd, monument, przez który przebiega starożytny pierwszy południk, stanowiący podstawę pomiarów precesji i kreślenia map - Wielka Piramida w Gizie.

Ortodoksyjni archeolodzy przyznają, że Fenicjanie pływali po morzach (choć dodają, że ci starożytni żeglarze starali się zawsze mieć ląd w zasięgu wzroku) już około 2000 roku p.n.e. Mówią też, że Stonehenge i inne megalityczne konstrukcje w Anglii powstały około 2000 roku p.n.e., nasuwa się więc logiczny wniosek, że ze wznoszącymi megalityczne kamienne kręgi fenickimi żeglarzami z Kanaanu należy kojarzyć również stanowiska w Anglii (takie jak kopalnie cyny i miedzi, warsztaty

<sup>99</sup> <http://www.awarenessquest.com/osborn.htm>.

metalurgiczne czy fenicka purpura i inne artefakty<sup>101</sup>) oraz ściśle z nimi związane budowle megalityczne, takie jak Stonehenge.

A jednak ortodoksyjni archeolodzy twierdzą, że nie wiedzą, kto zbudował Stonehenge, ogromną, przysypaną ziemią, sześciostopniową piramidę w Silbury Hill, pod warstwą ziemi kryjącą megalityczną strukturę podobną do egipskiej piramidy Dżesera<sup>102</sup>, megalityczny kompleks Newgrange w Irlandii, kamienny krąg w Callanish czy wiele innych kamiennych kręgów służących do pomiarów astronomicznych, które są rozsiane po całych Wyspach Brytyjskich, a wyglądają dokładnie tak samo, jak konstrukcje w Libanie i Izraelu, w północnej Afryce, Francji, w Indiach i na wyspach Pacyfiku.

Kananejskich kamiennych kręgów na Wyspach Brytyjskich nie ma w górach, z różnych, dość oczywistych, przyczyn. Jedną z przyczyn mniej oczywistych jest to, że brytyjskie góry pokrywał lodowiec, kiedy około 2000 roku p.n.e. Fenicjanie wypływali w dalekie zakątki świata i zasiedlali je, w tym również położone na wybrzeżach morskich regiony Europy epoki lodowcowej, gdzie wydobywali surowce, wytapiali metale, handlowali i budowali ceremonialne kamienne kręgi oraz piramidy, służące zaspokajaniu potrzeb religijnych mieszkańców tych osad. Jedna z legend głosi, że zatopione megality znajdują się przy wyspach Scilly, przy wybrzeżu Kornwalii i w zatoce Cardigan.

W górach całej północnej Europy w ogóle nie występują kamienne kręgi i piramidy. Powodem tego była skorupa lodowcowa, która pokrywała tereny w głębi lądu, Alpy i góry Wysp Brytyjskich aż do około 1500 roku p.n.e., kiedy cały lód - z wyjątkiem lodowców alpejskich - stopniał, odsłaniając ogromne terytoria, na których mogły się osiedlać różne plemiona epoki lodowcowej, takie jak Goci, którzy byli Gutiami z Górnej Mezopotamii<sup>103</sup>, plemiona teutońskie, przybyłe ze wschodu pod koniec epoki lodowcowej.

W regionie tym jest kilka dolmenów, czyli jaskiń grobowych wzniesionych z megalitycznych bloków. Wybudowano je już po ustąpieniu lodowców, kiedy poziom mórz się podniósł, zatapiając wiele megalitów, które jeszcze w epoce lodowcowej zostały zbudowane na wybrzeżach, teraz znajdujących się pod wodą, gdy szybko podnoszący się poziom mórz, zasilonych przez wodę z topniejących lodowców, pochłoniął 25 000 000 mil kwadratowych.

Jeden z pierwszych osadników na Wyspach Brytyjskich, człowiek imieniem Partholon, przyplął z Morza Śródziemnego do Irlandii z grupą około 1000 ludzi na 30 statkach w 1485 roku p.n.e. Z ich przekazu wynika, że na nowym lądzie było dziewięć jezior i trzy rzeki, ale już po przybyciu następnej grupy, około 50 lat później, kolejny przekaz głosi, że nagle pojawiło się "wiele nowych jezior i rzek"<sup>104</sup>. Ale skąd "się pojawiły"?

---

<sup>100</sup> [http://www.irbooksonline.com/pob/pob\\_ch17.html](http://www.irbooksonline.com/pob/pob_ch17.html).

<sup>101</sup> Ibid.

<sup>102</sup> Ralph Ellis *Thoth, Architect of the Universe*, Dorset, Edfu Books 1998, s. 13.

<sup>103</sup> Charles Leonard Woolley *The Sumerians*, Nowy Jork, W.W. Norton 1929, reprint z 1965 roku; Barnes i Noble, reprint z 1995 roku. <http://www.iranian.com/History/2005/March/Gutians/>.

<sup>104</sup> Mageoghagan, C. 1627. *The Annals of Clonmacnoise*, Dublin, University Press 1896. (Murphy - red.), s. 13.



Pojawienie się wody wydostającej się z wnętrza Ziemi mogłoby oznaczać wybuch pary wulkanicznej, co niewątpliwie utrudniałoby osadnictwo, ogromna zaś temperatura wybijającej w ten sposób wody z pewnością zwróciłaby uwagę nowych osadników, a zatem woda najwyraźniej pochodziła z innego źródła -z ogromnych lodowców w górach, które roztopiły się około 1500 roku p.n.e., kiedy dobiegła końca epoka lodowcowa.

Jeszcze w epoce lodowcowej Wyspy Brytyjskie stanowiły część wielkiego półwyspu, który łączył się z kontynentem w okolicach Holandii i Niemiec. Innymi słowy, kanał La Manche i południowa część Morza Północnego były wówczas suchym lądem, a kiedy poziom mórz podniósł się o 100 stóp (za sprawą ruchu izostatycznego kontynentu, który został uwolniony od naporu ogromnej masy lodowców), z wielkiego półwyspu na północnym zachodzie Europy nad powierzchnią wody pozostały tylko Wyspy Brytyjskie.

Miejscem, z którego Partholon wyruszył do Irlandii, mógł być legendarny fenicki port Tartessos (Tarszisz), dziś znajdujący się na dnie morza w pobliżu Gibraltaru, przy zachodnim wybrzeżu południowego krańca Hiszpanii, niedaleko miasta Rota. Ciekawe, że właśnie tam, w pobliżu Gibraltaru, znaleziono niedawno zatopione megalityczne konstrukcje. Przekonamy się niebawem, czy ortodoksyjni naukowcy nagłośnią to odkrycie i czy będą próbowali wyjaśnić, że "tak naprawdę" budowle te nie zatонуły, kiedy kończyła się epoka lodowcowa.

Te megalityczne bloki są precyzyjnie przycięte i dopasowane do kamiennych konstrukcji, zobaczymy więc, jak ortodoksyjni naukowcy wyjaśnią (jeśli w ogóle zadadzą sobie ten trud), w jaki sposób megality pochodzące z około 2000 roku p.n.e. znalazły się na dnie morskim, które według nich zostało zalane około 10 000 lat p.n.e., kiedy topniały lodowce epoki lodowcowej. A może będą próbowali nam wmówić, że to jaskiniowcy 10 000 lat p.n.e. budowali megalityczne konstrukcje z wielkich, dokładnie dopasowanych kamiennych bloków, a zatem i Wielką Piramidę mogli wznieść 10 000 lat p.n.e. owi "Jaskiniowcy"? Ale nie liczymy na to, że przedstawiciele oficjalnej nauki wygłoszą jakikolwiek komentarz, jeśli nie będą do tego zmuszeni.

Niedaleko brzegu przy portowych miastach Rota i Chipiona (na płytkim dnie morskim przy wybrzeżu hiszpańskiej prowincji Kadyks), na głębokości nie przekraczającej 100 stóp, odkryto megalityczne kamienne płyty, ogromny kamień młyński, megalityczne filary i mury, o których miejscowi rybacy i nurkowie opowiadali od dziesięcioleci. Wybitni profesorowie hiszpańskich uniwersytetów, z Georgeosem Diaz-Montexano na czele, próbują zainteresować tymi zabytkami oficjalną społeczność akademicką. W liście, w którym ogłaszał swoje odkrycie, Diaz-Montexano pisał:

W Chipionie udało nam się także potwierdzić istnienie kilku "płyt brukowych" i "krawężników", wyraźnie wykonanych przez człowieka, znajdujących się w różnych miejscach, od 1 do 4 kilometrów od brzegu, między ujściem rzeki Gwadalkiwir do okolic Rioty. Owe "płyty brukowe" były częściami różnych odcinków konstrukcji opisywanej przez nurków, którzy ją znaleźli, jako "mury miejskie". Potwierdziliśmy także, że bloki te istnieją

naprawdę, są wykonane przez człowieka, a budulcem jest granit, który nie występuje przy wybrzeżu Kadyksu.

Fascynujące jest to, że mapa Zenona z 1532 roku ukazuje linię tego wybrzeża przy niższym poziomie morza, gdy nie istniała jeszcze delta Gwadalkiwiru. Mapa przedstawia rzekę, ale nie wachlarzowatą deltę, jaka dziś tworzy jej ujście, ponieważ precesyjne mapy źródłowe tyrreńskich żeglarzy z Fenicji powstały w epoce lodowcowej, kiedy delta tej rzeki dopiero zaczynała powstawać.

Zwróćmy też uwagę, że granitowe bloki musiano przetransportować ze znacznej odległości, ponieważ w południowej Hiszpanii nie ma złóż tej skały. Sprowadzone ze znacznej odległości wielotonowe megalityczne bloki nie znalazły się na dnie morskim w jakiś cudowny sposób, ułożone w megalityczne mury i świątynie. Muszą to być ruiny starożytnego fenickiego portu Tartessos, w którym mógł się zatrzymać Partholon w drodze do Irlandii.

Historia Irlandii dowodzi, że była to ziemia już zasiedlona przez ludzi, gdy około 1500 roku p.n.e. dotarł tam Partholon. Podobno byli to ludzie potężnego wzrostu (giganci), zwani Fomorianami. Prawdopodobnie to oni zbudowali kamienne kręgi w Stonehenge, Callanish i na setkach innych stanowisk na Wyspach Brytyjskich, gdyż w historii Irlandii odnotowano, że byli Chamitami, a Chamitą był przecież Kanaan, ojciec Sydona, od którego imienia nazwano starożytny fenicki port w dzisiejszym Libanie - w starożytności ojczyźnie Fenicjan, mierzących precesję i żeglujących po morzach.

Kamienne kręgi starożytnego Kanaanu na Bliskim Wschodzie porównywano z konstrukcjami na Wyspach Brytyjskich, takimi jak Stonehenge i Callanish, a ponieważ wiemy ze źródeł historycznych o obecności Kananejczyków (Fomorian) na Wyspach Brytyjskich, przypisywanie właśnie im wzniesienia wielkich kamiennych kręgów w Brytanii jest najzupełniej logiczne.

Pamiętać też należy, że w obrębie tych kamiennych kręgów znajdowano fenickie artefakty. Powszechnie przyjmuje się, że Fenicjanie (Kanejczycy) pływali po pełnym morzu około 2000 roku p.n.e., niektórzy z nich musieli więc być Fomorianami. Dotarli oni w epoce lodowcowej na półwysep w północno-zachodniej Europie, z którego tylko Wyspy Brytyjskie ocalały, kiedy poziom mórz podniósł się na koniec epoki lodowcowej, około 1500 roku p.n.e. W tym czasie przybyli do Irlandii, również ze wschodniej części Morza Śródziemnego, ludzie Partholona, spotkali Fomorian i zauważyli, że "pojawiło się" tu wiele rzek i jezior, co musiało być wynikiem sptywania wody z topniejących w górach lodowców.

Partholon podobno był pochodzenia scytyjskiego, a jego ojczyzna znajdowała się w górnej Mezopotamii, lecz klan przeniósł się do Egiptu przed 1500 rokiem p.n.e., zgromadził grupę zwolenników i wyruszył na poszukiwanie nowego lądu, kilka tysięcy mil na północny zachód, na Atlantyku. Nie ulega wątpliwości, że Egipcjanie byli świetnymi nawigatorami i kartografami, mieli też środki niezbędne do podejmowania dalekomorskich podróży, a ponieważ Partholon prawdopodobnie utrzymywał kontakty z mieszkającymi w pobliżu Fenicjanami, ich pełnomorskie statki zapewne również były dla niego dostępne, oczywiście w odpowiedniej cenie.

Fenicjanie w owym czasie już od dawna pływali po Atlantyku, czego dowodem jest obecność

Fomorian (Kananejczyków) w Irlandii, gdy przypłynął tam Partholon około 1500 roku p.n.e., a także zatopione ruiny miasta Tartessos na płytkim dnie morskim przy południowo-zachodnim wybrzeżu Hiszpanii. Miasto to musiano zbudować na długo przed końcem epoki lodowcowej, gdyż niemal wszyscy przyznają, że zostało zalane, gdy poziom mórz podniósł się z powodu topnienia lodowców epoki lodowcowej.

Tu nasuwa się pytanie, czy epoka lodowcowa rzeczywiście skończyła się około 10 000 lat p.n.e., jak się najczęściej twierdzi, a zatem czy megalityczne miasto Tartessos powstało przed tą datą, gdy podobno jaskiniowcy dopiero zaczynali opuszczać grotty, uczyć się uprawy roślin, wysiewając ich nasiona do ziemi i budować prymitywne czółna z drewna i skór.

Jednak przedstawiciele głównego nurtu nauki nie mają ochoty badać zatopionych megalitów w różnych częściach świata. Nie mają ochoty, ponieważ konsekwencje takich badań dla przyjętej przez nich chronologii epoki lodowcowej byłyby katastrofalne. Musieliby między innymi odpowiedzieć na pytanie: czy naprawdę tak zwani jaskiniowcy wzniesli te konstrukcje, czy też epoka lodowcowa skończyła się znacznie później, niż twierdzą?

Gdyby zaś za Hancockiem i Schochem przyjęli, że epoka lodowcowa skończyła się około 6000 roku p.n.e., stanęliby przed niełatwym zadaniem wyjaśnienia brakujących 4000 lat starożytnej historii, od 7000 do 3000 roku p.n.e., kiedy to zaczyna się chronologia królów Babilonu (lista Berossosa) i Egiptu (lista Manetona). Równie trudno byłoby im wytłumaczyć, dlaczego wcześniej mylili się o 4000 lat, podając jako datę końca epoki lodowcowej 10 000 lat p.n.e. Zatopionych megalitów nie da się zinterpretować bez uznania prawdziwej - i znacznie późniejszej od powszechnie dziś przyjmowanej - daty końca epoki lodowcowej: około 1500 roku p.n.e.

Mierzący precesję Kananejczycy, którzy budowali astronomicznie zorientowane kamienne kręgi w kraju Kanaan, a także w Brytanii i innych częściach świata, byli pierwszymi budowniczymi takich konstrukcji na Wyspach Brytyjskich. Stonehenge, którego powstanie powszechnie datuje się na około 2000 rok p.n.e., również musiało być ich dziełem. Stonehenge porównywano z kamiennymi kręgami na Bliskim Wschodzie, powyższy wniosek jest więc oczywisty, ponieważ udowodniłem, że Fenicjanie byli wspaniałymi nawigatorami i mierniczymi posługującymi się metodami precesyjnymi, czego dowodzą mapy tyrrreńskich żeglarzy.

Doktor Gerald S. Hawkins wykazał za pomocą symulacji komputerowych, że megality w Stonehenge służyły do mierzenia precesji. Na podstawie odtworzenia pozycji konstelacji zodiaku na horyzoncie w dniu letniego przesilenia w przeszłości wydedukował, że starożytni rozmieścili te megalityczne bloki około 1500 roku p.n.e. i wykorzystywali je jako obserwatorium.

Grecki historyk Hekatajos (około 500 roku p.n.e.), cytowany przez Herodota (około 450 roku p.n.e.), podawał, że Grecy co 19 lat wyruszali na wyspę "nie mniejszą od Sycylii", aby oddawać cześć Apollinowi. Wyspa ta była znana jako ziemia Hiperborejczyków, gdyż stamtąd wiał północny wiatr (boreas). Arktyczne fronty przynoszą nad Grecję mroźne wiatry z północnego zachodu, zatem ląd ów

znajdował się na północny zachód od Grecji - właśnie tam leżą Wyspy Brytyjskie.

Mówiono, że bóg słońca Apollo odwiedza wyspę Hiperborejczyków co 19 lat - jest to "okres, w którym dokonuje się powrót gwiazd na niebie w to samo miejsce". Hekatajos najwyraźniej miał na myśli precesję konstelacji, której cykl trwa w rzeczywistości 25 920 lat, a nie 19 lat, więc jego dane były niezbyt dokładne i raczej odnosiły się do cyklu Metona (czas, po którego upływie Słońce i Księżyc ponownie znajdują się w tej samej pozycji względem siebie, wynoszący 18,6 roku).

Nie zmienia to jednak faktu, że Grecy około 500 roku p.n.e. pływali do Brytanii, by odwiedzić "czcigodną świątynię, która jest ozdobiona darami wotywnymi i ma kulisty kształt". "Kulisty kształt" odnosi się do Stonehenge, a fakt, że było ono znane aż w Grecji, dowodzi ogromnego szacunku, jakim darzyli tę konstrukcję starożytni, podobnie jak wielu ludzi dzisiaj. Co więcej, na megalitach Stonehenge znaleziono starożytne mykeńskie (greckie) inskrypcje.

Ogromne trylity Stonehenge, służące do prowadzenia obserwacji Słońca i Księżyca, otacza zewnętrzny pierścień 56 tak zwanych jam Aubreya. Liczba tych jam może się wydawać dziwna, dopóki nie zdamy sobie sprawy, że przesunięcie o trzy jamy megalitycznego markera (który stanowi "dużą wskazówkę" tego precesyjnego zegara) oznacza 19 lat (cykl Metona), gdyż 19 razy 19 daje 361, co jest liczbą o 1 większą od precesyjnej liczby 360, i po 19 skokach "dużej wskazówki" o trzy jamy Aubreya, po 361 latach, kamienny marker znajdzie się o jedną jamę dalej za jamą 56., gdyż 3 razy 19 równa się 57. W ten sposób kamienny marker pełnił funkcję równocześnie "dużej" i "małej wskazówki" precesyjnego zegara, gdyż pokazywał 361 lat, ale też, znajdując się o jedną jamę dalej za 56., wskazywał przesunięcie pierwszej grupy lat, co stanowiło przesunięcie "małej wskazówki" precesyjnego zegara o jedną pozycję.

Później, po zakończeniu przez "dużą wskazówkę" drugiego cyklu obiegu wokół pierścienia jam Aubreya, kamienny marker znajdował się o dwie jamy dalej za wskazującą "godzinę 12" jamą numer 56. Dwa razy 360 daje precesyjną liczbę 720. Zauważmy, że po 72 cyklach obiegu wokół pierścienia jam Aubreya marker wskazywał  $72 \times 360 = 25\,920$  lat (dokładnie tyle trwa zatoczenie pełnego koła przez obracającą się w przestrzeni kosmicznej oś ziemską, czego widocznym przejawem jest powolny ruch konstelacji wzdłuż horyzontu, co sprawia, że co 2160 lat Słońce wchodzi w nowy "dom" zodiaku).

Innymi słowy, kamienny marker kończył obieg wokół pierścienia jam Aubreya o jedną jamę dalej niż poprzedni cykl; każdy kolejny cykl kończył się o jedną jamę dalej niż poprzedni, więc po następnych 361 latach precesyjnych pomiarów cykl kończył się o jedną jamę dalej, tym samym "mała wskazówka", wyznaczająca okresy 360 lat, przesuwała się o jedną jamę do przodu, wskazując ukończenie jednego cyklu "dużej wskazówki", a równocześnie odmierzała cykl 360 lat.

Jak więc widzimy, starożytny grecki historyk Hekatajos pisał prawdę o odbywających się co 19 lat pielgrzymkach Greków do Brytanii. Jednak wbrew temu, co podawał, pielgrzymki te odbywały się nie dlatego, że co 19 lat konstelacje wracały do oryginalnego położenia, lecz dlatego, że co 19 lat kamienny marker mierzący cykl precesyjny był przesuwany o jedną pozycję do przodu. Hekatajos miał po części

rację, gdyż wiedział, że pielgrzymki odbywały się dla uczczenia ruchu "domów" ich boga słońca, Apollina, lecz 19 lat było okresem ceremonialnego ruchu cyklu Metona ("dużej wskazówki"), a nie obejmującego 72 jamy ruchu "małej wskazówki", która odliczała okresy 25 920 lat, w ciągu których z powodu chybotania osi ziemskiej konstelacje pozornie zataczają pełne koło wokół horyzontu.

Podobne do Stonehenge megalityczne struktury służące do mierzenia precesji znajdują się w całej Europie, północnej Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Indiach i na Dalekim Wschodzie - niektóre z nich na dnie morza, ponieważ zostały zalane, kiedy topniały lodowce epoki lodowcowej. Wydaje się więc, że umiejący mierzyć precesję i kreślić mapę starożytni rzeczywiście żeglowali po niemal całym świecie i zasiedlali nowe tereny, pozostawiając po sobie jako świadectwa dokonań precesyjne mapy, kamienne kręgi i monument poświadczający ich precesyjną wiedzę: Wielką Piramidę w Gizie.

## **SZÓSTKOWE GRY STAROŻYTNYCH**

Rzućmy dwoma kostkami do gry, a wypadnie jedna z 36 możliwych kombinacji, ponieważ sześć stron jednej kostki razy sześć stron drugiej daje 36. Brzmi znajomo, prawda? Pomyślmy o wszystkich grach planszowych, w które gramy, a zauważymy, że wiele z tych gier jest opartych na systemie szóstkowym, a nie na powszechnie dziś używanym systemie dziesiętnym.

System szóstkowy obowiązuje w grze w kości i w grach planszowych, w czym nie ma nic dziwnego, skoro, jak pamiętamy, sześcioboczny wielokąt jest podstawą starożytnego systemu pomiarowego opartego na precesji, gdyż starożytni dokonali pomiaru heksagonu (sześciokąta) kręgu Ziemi, mierząc za pomocą archeometru pozorny ruch konstelacji wzdłuż horyzontu.

Starożytna bliskschodnia gra zwana tawla (która jest tam wręcz narodowym sportem) bazuje na sześciokącie kręgu Ziemi, podobnie jak wiele elementów architektury i legend różnych starożytnych ludów. Plansza do tawli składa się z czterech obszarów liczących po sześć pól, co łącznie daje 24 pola - tyle samo ile godzin ma doba. Do gry używa się dwóch kostek, widzimy więc, że system szóstkowy stanowi podstawę tej starożytnej gry.

Pozostaje zagadką, dlaczego doba dzieli się na wyprowadzone z precesji 24 godziny, a nie na również precesyjne 12 albo 48 jednostek. Pozostaje jednak faktem, że starożytna (i współczesna) rachuba czasu opiera się na spowodowanym przez precesję pozornym ruchu konstelacji wzdłuż horyzontu. Piaskowe klepsydry (odmierzające 1/24 część dnia) były popularne już w starożytności, wybrano więc taki podział doby, a nie którąś z pozostałych wspomnianych opcji.

Zatem starożytne klepsydry i 24-polowa tawla pochodzą niewątpliwie od procesyjnych nawigatorów z epoki lodowcowej, którzy zajmowali się mierzeniem Ziemi, ale dla zabawy wykorzystywali swoją wiedzę również do tworzenia gier planszowych około 2000 roku p.n.e., gdy rozkwiły starożytne cywilizacje (jeśli oczywiście nie będziemy się starali mozolnie przesuwając tę datę do 7000 roku p.n.e., aby pokryła się z równie mozolnie uzyskaną datą końca epoki lodowcowej około 6000 roku p.n.e., co ma pozwolić na wyjaśnienie obecności na dnie morskim zatopionych megalitycznych konstrukcji, które zostały zalane przez wodę z topniejących lodowców).

Starożytni Egipcjanie znali dwie gry planszowe: senet i mancela, również oparte na systemie szóstkowym. Mancela polegała na wykonaniu sześciu ruchów, a celem było osiągnięcie zwycięstwa w siódmym, z kolei plansza do senet składała się z 30 pól, co jest również liczbą wyprowadzoną z systemu szóstkowego. Ortodoksyjni archeolodzy, wyposażeni w swoje wyobrażenia o historii starożytnej, nie mają pojęcia, skąd mogły się wziąć oparte na cyfrze 6 zasady tych gier.

Tradycyjna archeologia utrzymuje, że Egipcjanie nie znali opartej na systemie szóstkowym metody

mierzenia Ziemi i liczenia czasu. Gdyby to było prawdą, starożytni wymyśliliby raczej gry oparte na cyfrze 5, gdyż wszyscy mamy po pięć, a nie po sześć palców u rąk. Logiczne byłoby więc, że nie znający precesji Egipcjanie, którzy rzekomo dopiero uczyli się cywilizowanego życia po opuszczeniu jaskiń, powinni przyjąć prosty i naturalny sposób liczenia na palcach u rąk i nóg.

Tymczasem w starożytnych grach rzekomo prymitywnych twórców pierwszych cywilizacji znajdujemy ślady systemu szóstkowego. Jak to możliwe, dlaczego 6, a nie 5 - liczba palców u każdej z kończyn - albo 20, czyli suma wszystkich palców? Wydaje się oczywiste, że liczenie na palcach nie ma żadnego związku z szóstkowymi zasadami tych gier, więc według ortodoksyjnych archeologów zasady te zostały wzięte z powietrza, bez żadnej wyraźnej przyczyny.

Wróćmy do starożytnych Egipcjan. Czy ktoś się zastanawiał, skąd wziął się system numeracji kapeluszy? Zajrzyjcie do dodatku I, a zobaczycie, że starożytni podawali wartość liczby pi w postaci wygodnego ułamka  $22/7$ . Nie może być dziełem przypadku, że typowy rozmiar kapelusza to 7; starożytni mierzyli po prostu rozmiar kapeluszy standardowym sznurkiem z węzłami, który owijali wokół głowy, a liczba węzłów podzielona przez pi (3,14) dawała rozmiar kapelusza.

Ponieważ obwód przeciętnej głowy wynosi 22 cale (rozmiar 7) i ponieważ takiego średniego rozmiaru nie określa się jako 22, lecz jako 7, widzimy, że system numeracji kapeluszy wywodzi się ze starożytnej wiedzy o liczbie pi wyprowadzonej z wiedzy o precesji i ze znajomości zasady głoszącej, iż długość jednego boku sześciokąta jest równa długości promienia koła opisanego na tym sześciokącie.

Rozmiar kapelusza jest więc w rzeczywistości średnicą głowy, ponieważ obwód głowy podzielony przez pi daje wartość liczbową średnicy. Starożytnym znacznie łatwiej byłoby przyjąć rozmiary kapeluszy oparte na obwodzie głowy, a jednak czuli się zobowiązani włączyć wiedzę o precesji i związaną z nią znajomość geometrii do swojego systemu numeracji kapeluszy oraz gier planszowych.

Starożytne gry planszowe zostały niedawno odkryte w Iranie, co dowodzi, że starożytni Elamici i Babilończycy wykorzystywali zasady precesyjnej geometrii także w rozrywkach, a nie tylko w architekturze i studiach astrologicznych, podobnie jak Egipcjanie i inne starożytne ludy.

Starożytne plansze do gry odkryte niedaleko Jiroftu w Iranie mają kształt orła lub skorpiona o ludzkiej głowie i znajduje się na nich 12 lub 18 pól-otworów<sup>105</sup>. Zatem znowu pojawia się tu system szóstkowy, a nie pochodna liczenia na palcach, jakiej ortodoksyjni archeolodzy chcieliby oczekiwać po prymitywnych i rzekomo nie mających pojęcia o geometrii jaskiniowcach, którzy dopiero co wyszli z jaskiń, aby wznieść wspaniałe megalityczne konstrukcje o wymiarach nawiązujących do precesji i formach, jakie znajdujemy w różnych częściach świata zarówno na lądzie, jak i pod wodą.

W Mohendžo Daro, mieście starożytnej kultury doliny Indusu-Sarasvati w północno-zachodnich Indiach, znaleziono starożytne kości do gry, pięknie wykonane z kamienia lub gliny<sup>106</sup>. Ludność tej wielkiej cywilizacji epoki lodowcowej, której budowle znajdują się dziś również na morskim dnie - z

---

<sup>105</sup> <http://www.chn.ir/english/eshownews.asp?no=4740>.

powodów omówionych w rozdziale 1 - tworzyła wysoce zorganizowane społeczności metalurgów, hodowców, rzemieślników i żeglarzy. Wolny czas spędzano tam na grze z użyciem sześciopłowych kostek, a misternie rzeźbione kamienne plansze, jakie są znajdowane na stanowiskach tej kultury, służyły prawdopodobnie do gry w kości.

Rzucanie sześcioboczną kostką było popularną formą spędzania wolnego czasu również w starożytnych Chinach, Ameryce Środkowej i Europie, nasuwa się więc pytanie - dlaczego używano sześciobocznej kostki, a nie pięciobocznego przedmiotu w kształcie piramidy czy też kostki ośmio- lub dziesięciobocznej?

Ponieważ w epoce lodowcowej budowa piramid była tak rozpowszechniona na całym świecie, można by oczekiwać, że starożytni powinni upamiętnić kształt piramidy, tworząc pięcioboczne piramidalne kostki do gry. Byłoby to potwierdzeniem rzekomego prymitywizmu tych ludzi, braku wiedzy matematycznej, skoro ortodoksyjni archeolodzy uważają, że budowniczy Wielkiej Piramidy obliczali jej wymiary, posługując się palcami u rąk i nóg. Jednak, jak się przekonaliśmy, wymiary Wielkiej Piramidy wyprowadzono z pomiarów precesyjnych i geometrii opartej na sześciokącie kręgu Ziemi.

Tymczasem regułą są gry planszowe i kostki oparte na systemie szóstkowym, jak starożytna chińska gra w szachy, w której planszą jest heksagram (sześcioramienna gwiazda) z 10 otworami w każdej z sześciu sekcji, co łącznie daje 60 otworów. Sześcioramienna gwiazda, 60 otworów i sześcioboczne kostki - wszystko to wskazuje, że gry starożytnych były oparte na pomiarach zjawiska precesji. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości.

---

<sup>106</sup> <http://studentweb.tulane.edu/~Dlal/mohenjo-daro.html>.



## ***Rybo-ludzcy półbogowie starożytnych***

Przekazy starożytnych kultur epoki lodowcowej bardzo podobnie opisują globalną powódź, którą przeżyła nieliczna grupa. Byli to półbogowie przedstawiani w postaci po części ryby, po części człowieka. Uważano ich za założycieli późniejszych cywilizacji. Powszechność występowania tych legend i jednoznacznie opisywany globalny charakter powodzi zaprzeczają mętnym wyjaśnieniom tradycyjnych akademików, którzy twierdzą, że ów potop był wytworem wyobraźni starożytnych albo że legendy w rzeczywistości opisują powodzie o lokalnej skali.

Dziś ponad 500 grup etnicznych na sześciu kontynentach łączy wspólne wspomnienia o potopie, przekazywane z pokolenia na pokolenie od czasów ich najdawniejszych przodków<sup>107</sup>. Nie ulega zatem wątpliwości, że zaginione cywilizacje epoki lodowcowej, od których wywodzi się wiele dzisiejszych kultur i plemion, opisywały ten sam potop, niewątpliwie będący kataklizmem na biblijną skalę.

Słynny babiloński epos o Gilgameszu, spisany około 2000 roku p.n.e., opisuje ten ogólnoswiatowy kataklizm, z którego ocalał tylko Utnapiszti i siedmiu Apkallu<sup>108</sup> (od słowa Apkallu może pochodzić nazwa apokalipsy). Starożytni Hindusi opowiadali o Manu i jego siedmiu riszi, ocalałych z wielkiego potopu, będącego ostatnim z kataklizmów o globalnej skali (pralaya, czyli kataklizmów spowodowanych przez wodę lub ogień). Kończyły one kolejne jugi - epoki, których długość była wielokrotnością precesyjnej liczby 432 000.

Wydaje się oczywiście podejrzane, że wielkie kataklizmy miałyby następować po ściśle określonej, wyprowadzonej z precesji, liczbie lat. Poza tym świadectwa geologiczne nie wskazują na powtarzanie się kataklizmów spowodowanych przez ogień i wodę, więc wyobrażenia Hindusów o dziejach Ziemi są najwyraźniej oparte na ich starożytnej wiedzy o precesji, gdyż wszyscy się zgodzą, że na świecie nie było żadnego człowieka, który mógłby oglądać kataklizmy, jakie występowały co wielokrotność 432 000 lat.

Zwróćmy też uwagę, że starożytni Hindusi mieli również legendy o wzroście poziomu mórz, który zachodził w ciągu dziesięcioleci, co opisałem w rozdziale 1, więc potop Manu i siedmiu riszi, obejmujący zasięgiem cały glob, z pewnością nie mógł być tym samym wydarzeniem, które opisują wedyjskie teksty z regionu doliny Indusu-Sarasvati z około 1500 roku p.n.e. Z tekstów tych dowiadujemy się, że morze się podniosło i pochłonęło starożytne miasto Dwarka, wcześniej leżące w głębi lądu, około 50 mil od wybrzeża. Nie może to być też ten sam kataklizm, który znamy z relacji tamilsko-drawidyjskiej kultury z południowych Indii, gdzie morze zatopiło królestwo Kumari Kandem. Jego mieszkańcy musieli

<sup>107</sup> Graham Hancock *Fingerprints of the Gods*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1995, s. 187-198. Sir J.G. Frazer *Folklore in the Old Testament: Studies in Comparative Religion, Legend and Law*, wydanie skrócone, Londyn, Macmillan 1923.

<sup>108</sup> Hancock, op. cit., s. 188-189.

przenieść się na północ, gdyż poziom morza podnosił się o około 3 stóp rocznie przez 100 lat.

Tamilowie z południowych Indii znali pod innym imieniem Manu, bohatera opowieści o globalnym potopie, najwyraźniej wcześniejszym od kataklizmu, jaki nastąpił około 1500 roku p.n.e., gdy kończyła się epoka lodowcowa. W ich relacjach heros ów nosił imię Satyavrata i podobno miał trzech synów: Sharmę (Sema), Charmę (Chama) i Japetiego (Jafeta<sup>109</sup>), a zatem znajdujemy tu niezależne potwierdzenie hebrajskiej relacji o potopie Noego, gdyż hinduska legenda wymienia tych samych ocalałych z kataklizmu. Niektórzy twierdzą, że jest to tylko dziwny zbieg okoliczności, ja zaś przyznaję, że jeśli rzeczywiście mamy do czynienia ze zbiegiem okoliczności, to jest on istotnie wyjątkowo dziwny.

Zwróćmy uwagę, że Charma, biblijny Cham, jest imieniem popularnym na całym świecie i od niego pochodzi część chem w słowie "chemia". Był on znany jako Smok Morski w starożytnej Kambodży (lub Chambodży), kraju zwanym również Krajem Champa<sup>110</sup>. W południowych Indiach zachowały się ruiny starożytnego megalitycznego miasta Hampi, wśród których można zobaczyć potężne mury wzniesione przez Tamilów/Drawidów, z wielkich, poligonalnych bloków, uderzająco podobnych do bloków Dolnej Świątyni w Egipcie i megalitycznych murów w Andach. Starożytny Egipt był nazywany Kem lub Kemit, a także Krajem Chama.

Babiloński historyk Berossos napisał około 300 roku p.n.e., że globalny potop opisany w eposie o Gilgameszu wydarzył się po 432 000 latach panowania przedpotopowych królów<sup>111</sup>. A zatem znowu mamy niewiarygodnie długi okres, kiedy ludzie nie mogli prowadzić rachuby lat, który został określony liczbą będącą dziesięciokrotnością liczby 43 200, stanowiącej parametr, o jaki zostały zmniejszone wymiary Ziemi dla obliczenia wymiarów Wielkiej Piramidy. Upamiętnia ona geodezyjne umiejętności starożytnych i jest podstawowym punktem odniesienia dla precesyjnych obliczeń kartograficznych prowadzonych między innymi przez tyrreńskich żeglarzy.

Berossos pisał, że z potopu o globalnej skali ocaleli Oannes i siedmiu mędrców, których przedstawiano w postaci częściowo człowieka, częściowo ryby, i uważano za wielkich astronomów, matematyków i budowniczych<sup>112</sup>. Najwyraźniej więc oni i tyrreńscy żeglarze należeli do tej samej grupy najdawniejszych podróżników, którzy wpływali na oceany i krążyli po całym świecie. Kreślili też jego mapy w epoce lodowcowej, która nastąpiła tuż po potopie.

Przyczyna nadejścia epoki lodowcowej jest dla współczesnych naukowców wielką zagadką, nie dlatego, że nie istnieje racjonalne wyjaśnienie, ale dlatego że nie chcą wziąć pod uwagę w swoich rozważaniach zwyczajnej wiedzy o cyklach hydrologicznych, gdyż uwzględnienie tej wiedzy miałyby smutne konsekwencje dla ich wyobrażeń o dziejach Ziemi. To dziwne, że nie biorą pod uwagę rzeczy oczywistych. Jednak to, co oczywiste, zaprzecza bronionej przez nich chronologii. A zatem taka sytuacja nie wynika z niedopatrzenia ani ignorancji, lecz jest celowym działaniem przedstawicieli

<sup>109</sup> <http://www.custance.org/Library/Volume9/Part II/chapter2.html>.

<sup>110</sup> <http://www.xuquang.com/english/hoianel.htm>.

<sup>111</sup> <http://custance.org/old/seed/appebd.html>.

ortodoksyjnej nauki, którzy zazdrośnie i bezwzględnie bronią swoich wyobrażeń na temat dziejów Ziemi i historii ludzkości.

Należy pamiętać o warunkach atmosferycznych panujących w epoce lodowcowej, o "czarnym deszczu i nieustannym mroku", jak to opisuje księga *Popol Vuh* pochodząca sprzed czasów Majów. W epoce lodowcowej Ziemię spowijała gęsta zasłona chmur, czego skutkiem były intensywne deszcze i wieczny półmrok w średnich szerokościach geograficznych, na przykład w Ameryce Środkowej, bliżej zaś biegunów - silne opady śniegu. Istnieje tylko jeden mechanizm, który mógł wytworzyć tak gęstą warstwę chmur. Jest nim parowanie wody, która unosiła się w górę, tworząc deszczowe i śniegowe obłoki.

Nie ulega więc wątpliwości - ku rozgoryczeniu przedstawicieli oficjalnej nauki - że tempo parowania oceanów w epoce lodowcowej musiało być znacznie większe. Nie sposób wyjaśnić przyczyn pojawienia się epoki lodowcowej, jak próbują to czynić ortodoksyjni naukowcy, tak zwanym cyklem Milankowicia, ponieważ mechanizm ten nie powoduje dostatecznie dużego zwiększenia tempa parowania, by wytworzyć tak gęstą warstwę chmur, jaka najwyraźniej otaczała Ziemię w epoce lodowcowej.

Cykl Milankowicia jest domniemaną nieznaczną zmianą orbity ziemskiej zachodzącą w trwających 100 000 lat okresach. Zmiana ta powoduje naprzemienne ocieplanie i ochładzanie Ziemi<sup>113</sup>. Epoka lodowcowa miałaby rzekomo nastąpić w chłodnej fazie tego cyklu, lecz zimne powietrze powodowałoby zmniejszenie parowania oceanów, czyli dokładne przeciwieństwo warunków, które są konieczne do powstania epoki lodowcowej. Jak więc widzimy, taka teoria genezy epoki lodowcowej jest pozornie słuszna; w rzeczywistości sytuacja w niej opisana nie spełnia warunków niezbędnych do utworzenia się gęstej warstwy chmur.

Większość ludzi przypuszcza, że w epoce lodowcowej klimat był znacznie chłodniejszy niż dzisiaj. To powszechnie panujące błędne wyobrażenie jest promowane przez ortodoksyjnych naukowców, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości oczywistego faktu, że niższa temperatura powodowałaby zmniejszenie parowania oceanów, a więc nie mogłaby utworzyć się gęsta warstwa chmur - warunki niezbędne do pojawienia się epoki lodowcowej<sup>114</sup>. Są to podstawy hydrologii, lecz naukowci ortodoksi ignorują podstawowe prawa hydrologii, ponieważ w przeciwnym razie musieliby zrewidować swoją mętną darwinowską wizję historii Ziemi.

Czytelnik może więc pomyśleć, że zgodnie z prawami hydrologii w epoce lodowcowej klimat paradoksalnie powinien być cieplejszy, aby mogło dojść do intensywnego parowania potrzebnego do powstania gęstej warstwy chmur. Cieplejsze powietrze powodowałoby większe parowanie, czego skutkiem byłaby gęstsza warstwa chmur, lecz wówczas chmury powodowałyby ochłodzenie klimatu, ponieważ warstwa chmur odcinałaby promienie słoneczne, wpływające na ochłodzenie klimatu. A

---

<sup>112</sup> Hancock, op. cit., s. 81 (fragmenty z Berossosa i Aleksandra Polihistora).

<sup>113</sup> <http://web.austin.utexas.edu/edcannon/astro-climate.htm>.

<sup>114</sup> Michael J. Oard *An Ice Age Caused by the Genesis Flood*, San Diego, Calif. Institute for Creation Research 1990.

zatem źródło ciepła, które ogrzewało oceany, musiało znajdować się we wnętrzu Ziemi. Omówiłem ten problem w mojej pierwszej książce *Old Earth? Why Not!* (Stara Ziemia? Dlaczego nie!). Mam nadzieję, że czytelnik sięgnie po nią na [www.genesisveracity.com](http://www.genesisveracity.com), by rozwiązać tę zagadkę.

Z legend o potopie wynika dość jasno, że kataklizm ten doprowadził do ocieplenia oceanów, co spowodowało nadejście epoki lodowcowej. Zatem epoka lodowcowa dobiegła końca, gdy oceany ochłodziły się do dzisiejszej temperatury. Dlatego około 1500 roku p.n.e. nie było już tak intensywnego parowania, które powodowało utworzenie się gęstej warstwy chmur, i lodowce zaczęły topnieć, ponieważ lata stały się znacznie cieplejsze po zniknięciu warstwy chmur powodującej chłodne lata i ciepłe zimy epoki lodowcowej.

Wody potopu nie przykryły łańcuchów górskich, o czym świadczy brak promienistych spękań w powstałych w tym czasie warstwach osadowych w górach, co wskazuje, że góry wypiętrzyły się tuż po potopie, gdy warstwy osadowe były jeszcze wilgotne i miękkie, więc nie pękały, gdy oddziaływały na nie siły tektoniczne powodujące wypiętrzanie gór. (Spękania, które występują w górskich warstwach osadowych, nie mają nic wspólnego z powstawaniem gór; powstały one po lityfikacji gór, w wyniku osiadania bloków, z powodu rozprężania, a nie regionalnego ściskania warstw, takiego jak podczas powstawania gór).

Po tym globalnym kataklizmie wody oceanów stały się cieplejsze; mogło zachodzić bardziej intensywne parowanie, które wytworzyło gęstą warstwę chmur epoki lodowcowej. Właśnie wtedy ci, którzy ocaleli, zaczęli pomnażać swoją liczbę, żeglować po oceanach i zasiedlać nowe lądy. Dysponowali przy tym wiedzą o precesji, która najwyraźniej została przechowana przez czas potopu. Dlatego starożytni zaczęli budować megalityczne konstrukcje służące do prowadzenia pomiarów precesji. Jest oczywiste, że taka technologia nie została rozwinięta przez jaskiniowców, lecz odziedziczona po czasach przedpotopowych.

Warto zauważyć, że do dzisiaj w ponad 500 grupach etnicznych na sześciu kontynentach zachowano relacje przodków o globalnym kataklizmie, nic więc dziwnego, że wszystkie starożytne cywilizacje opowiadały o tym wydarzeniu. Legendy mówią, że kataklizm przeżyły symbolicznie przedstawiane istoty mający cechy ryb, takie jak Oannes i siedmiu Apkallu z Babilonii, Mami (Satyawata) i siedmiu riszi z Indii oraz Thot i siedmiu mędrców z Egiptu, które przekazały swojemu potomstwu – po potopowym cywilizacjom - wiedzę z zakresu astronomii, rolnictwa i inżynierii. Oczywiście, wiedzę tę mogli przekazać tylko ci, którzy potop przeżyli. Ich potomstwo zrodzone po potopie musiało wszystkiego dopiero się nauczyć.

Właśnie dlatego siedmiu mędrców z Egiptu nazywa się bogami budowniczymi. Były to oświecone istoty, które przetrwały wywołany przez precesję potop, kiedy Dzed (Drzewo Życia) zadrżało, sprawiając, że ptak *bennu* (Feniks) odrodził się z własnych popiołów i powstał nowy świat. Starożytna egipska Księga Umarłych, spisana około 1500 roku p.n.e. i podobno zawierająca słowa samego Thota, tak opisuje potop:

Toczą walki, prowadzą spory, czynią zło, Wzbudzają wrogość, dopuszczają się rzezi, powodują problemy i ucisk... [Dlatego] zamierzam zniszczyć wszystko, co stworzyłem. Ta ziemia znajdzie się w wodnistej otchłani za sprawą ogromnej powodzi i stanie się równa, jak była w pierwotnych czasach<sup>115</sup>.

Zauważmy, że mówiący te słowa Thot, znany też jako Džehuti (Tahiti?), co znaczy "mierzący" - jest stwórcą wszystkiego, lecz nie jednym z ośmiu ocalałych z potopu. To typowa sytuacja dla niejasnego obrazu bogów i ich funkcji, jaki prezentują hieroglify i papyruśy starożytnych Egipcjan, gdyż inne teksty wskazują, że stwórcą był Re lub Atum.

Właśnie takie mgliste nakładanie się funkcji, które w dodatku zmieniały się z biegiem czasu, uniemożliwiają pełne zrozumienie staroegipskiego panteonu<sup>116</sup>. To samo można powiedzieć o starożytnym panteonie babilońskim i hinduskim, gdyż także one są komplikowane, a funkcje ich bogów się nakładają. W rezultacie te tradycje religijne stanowią amalgamat precesyjnej nauki i prawdziwej historii; różni bogowie pełnili różne role w naznaczonej precesją ewolucji dziejów, zbudowanej na precesyjnej matrycy, symbolizowanej przez Drzewo Życia, wokół której obraca się 12 konstelacji zodiaku niczym szprychy koła.

Ciekawe, że Chemenu z On (Miasta Słońca, 15 mil na północny wschód od Gizy) w starożytnym Kemit (Egipcie), którzy podobno oglądali stworzenie Słońca<sup>117</sup> (a więc mamy tu jeszcze większe rozmycie boskich funkcji), byli czterema parami męskich i żeńskich bóstw. Taki sam podział na cztery pary można zauważyć wśród ósemki, która przeżyła potop: tworzyli ją Noe (Manu), Cham (Kem lub Kemit), Sem (lub Szam) i Jafet (Japeti w starożytnych Indiach) oraz ich cztery żony.

Wydaje się, że Egipcjanie pomieszczyli znaczenie ósemki ocalałych z potopu (czterech mężczyzn i czterech kobiet) z postaciami z Przasów (Zep Tepi, co znaczy "pierwszy raz" lub "pierwsze usta"<sup>118</sup>) i upamiętnili w mitologii ośmiu wielkich założycieli po potopowego świata jako istoty z czasów stworzenia, ponieważ po potopie świat został niejako stworzony na nowo i wyłonił się z wody (potopu). Ponadto wszystko w nim wyglądało inaczej niż przedtem, z łańcuchami górskimi, które wypiętrzyły się na koniec potopu, z potężnymi warstwami osadowymi, w których zostały pogrzebane miliardy stworzeń (z czego 99% stanowiły zwierzęta morskie), spiętrzonymi i tworzącymi nowe kontynenty po potopowego świata, z nowym cyklem hydrologicznym wywołanym przez cieplejsze po potopowe wody oceanów, które zapowiadały nadejście epoki lodowcowej.

Wprawdzie Thot jest bohaterem egipskiego mitu o potopie, lecz na zachód od Gizy znajduje się góra Manu<sup>119</sup>, gdzie słońce zachodzi i gdzie w pewnym sensie słońce (Ozyrys) umiera. Dlatego w

<sup>115</sup> Hancock, op. cit., s. 197 (cytat z egipskiej Księgi Umarłych).

<sup>116</sup> E.A. Wallis Budge (tłum.) *The Egyptian Book of the Dead*, Mineola, Dover Publications 1967, wstęp, s. xciv.

<sup>117</sup> Ibid., s. xcix

<sup>118</sup> E.A.E. Reymond *The Mythical Origin of the Egyptian Temple*, Nowy Jork, Manchester University Press, Barnes and Noble Press Inc. 1969.

<sup>119</sup> Budge, op. cit., wstęp, s. cxxxv.

symbolicznym znaczeniu na zachodzie znajduje się kraina umarłych; w niej pod ziemią przebywają ci, którzy zginęli w czasie potopu, i tam Słońce udaje się nocą, aby odrodzić się o poranku jako Horus, syn Ozyrysa. Jest to cykl życia i śmierci słońca, cykl siewu i żniw oraz starożytna koncepcja zmartwychwstania, jednak polegająca nie na zmartwychwstaniu w postaci ciała duchowego, lecz w postaci projekcji astralnej - stania się gwiazdą<sup>120</sup>.

Pamiętajmy, że Ozyrysa uśmierciło 72 spiskowców (co jest liczbą precesyjną), po czym Izyda zamknęła jego ciało w drewnianej skrzyni (symbolizującej arkę Noego), którą wysłała do świątyni w Baalbeku, o architekturze przesyconej precesyjną symboliką<sup>121</sup>. Tam według legendy skrzynia wrosła w Drzewo Życia dla jego syna Horusa, nowego słońca, aby mógł on zapoczątkować nową epokę po wywołanym przez precesję kataklizmie, który wstrząsnął Drzewem Życia. Później mędrcy, zwani bogami budowniczymi, wypłynęli z kolebki cywilizacji na Bliskim Wschodzie, aby badać i zasiedlać nowy świat epoki lodowcowej i kreślić jego mapy.

Tyrreńscy żeglarze zostali tak nazwani prawdopodobnie z racji swoich imponujących umiejętności nawigacyjnych, zapewne również dlatego, że byli oni tymi rybo-ludzkimi półbogami, których opisują babilońskie inskrypcje jako ocalałych z potopu wraz z Oannesem. Oannes zaś miał podobno nocami schodzić pod wodę (jako zachodzące słońce). Mamy tu więc koncepcję, że to słońce przeprowadziło ludzkość przez potop, nie zaś Noe, nie Manu, lecz Thot - bohater potopu z egipskiej legendy, którego uważano też za serce Re (to inne imię boga słońca). Ciekawe, że starożytny kananejski bóg Dagon był ojcem słońca o rybiej postaci<sup>122</sup>, a w Egipcie słońce zachodziło za górą Manu.

Dodatkowych informacji na temat powiązań między bogiem słońca a bohaterem potopu dostarcza babiloński heros imieniem Ziusudra, przypuszczalnie jeden z siedmiu półbogów o rybich postaciach, którzy żeglowali z innym babilońskim bohaterem potopu, Oannesem. Oannes ocalał z potopu wraz z owymi siedmioma swoimi krewnymi, Apkallu, wielkimi nawigatorami i budowniczymi epoki po-potopowej, którzy przekazali przedpotopową wiedzę swojemu zrodzonemu po potopie potomstwu.

Ów Ziusudra, kiedy wody potopu opadły, złożył w ofierze bogu słońca bydło i owce<sup>123</sup>, co wskazuje na istnienie kolejnego starożytnego powiązania między potopem a cyklami astronomicznymi. Mianowicie stało się to w chwili wejścia Słońca w kolejny "dom", co nastąpiło około 2400 roku p.n.e., gdy Słońce zaczęło opuszczać "dom" Byka i wchodzić w "dom" Barana. Drugi wspomniany bohater potopu, Oannes, był opisywany jako rybo-ludzki półbóg obdarzony wielką mądrością. Nocą zachodził on jak słońce, rankiem jak słońce wschodził. To jemu Ziusudra w innej legendzie składał ofiarę jako bogu słońca.

Ponieważ fenickiego (kananejskiego) boga Dagona przedstawiano jako pół rybę, pół człowieka, a jego synem był bóg słońca Baal, nietrudno zauważyć tu związek z babilońskimi legendami, a także -

---

<sup>120</sup> Ibid., s. 256.

<sup>121</sup> <http://www.themystica.org/mythical-folk/articles/Baal.htm>.

<sup>122</sup> Graham Hancock *Underworld*, Nowy Jork, Crown Publishing 1995, s. 27.

choć nieco mniej oczywisty - z egipskim mitem o Ozyrysie i jego reinkarnacji Horusie, nowym porannym słońcu i nowym słońcu, które co 2160 lat wkracza do nowego "domu", co sprawia, że Drzewo Świata drży, wywołując globalny kataklizm. Starożytni astrologowie oczekiwali jakiegoś wstrząsającego wydarzenia 2160 lat po potopie<sup>124</sup>. Jak się okazało, wydarzenie to miało charakter nie geologiczny, ale duchowy, i w rzeczywistości nastąpiło 200 lat po wejściu Słońca w znak Ryb. Wydarzeniem tym były narodziny Jezusa Chrystusa, co niewątpliwie wstrząsnęło światem, choć nie w taki sposób, jakiego oczekiwała większość odmierzających precesję astrologów.

W eposie o Gilgameszu, gdzie heros Ziusudra przetrwał potop wraz ze swoją rodziną (oraz przedstawicielami różnych gatunków zwierząt), czytamy, że bogini Ishtar oglądała ten kataklizm i zwróciła uwagę, że zwłoki pływały w morzu jak ryby. Znowu znajdujemy porównanie ludzi do ryb, a ośmiu takich rybo-ludzi ocalało z zagłady i zasłynęło jako wielcy żeglarze i budowniczowie po potopowego świata. To wtedy zaczęła się epoka lodowcowa, która dobiegła końca około 1500 roku p.n.e., gdy morze wezbrało i pochłonęło megalityczne budowle tych pierwszych osadników po potopie.

Mechoakaneskwowie z centralnego Meksyku, prawdopodobnie pochodzący od starożytnych Olmeków, którzy przyплыли z północnej Afryki, opowiadali, że po potopie cały świat był usłany zwłokami topielców, którym nie udało się uratować, i że zwłokami tymi żywił się sęp wypuszczony z wielkiego statku, który osiadł na wielkiej górze, gdy wody potopu opadły<sup>125</sup>. Zbieżność z historią Noego jest tu niezaprzeczalna.

Jeśli potop nie wydarzył się naprawdę, to dlaczego tak liczne grupy ludzi, i współcześni, i w starożytności, na wszystkich kontynentach, opowiadałyby tę samą legendę o powodzi, która pochłonęła wszystko z wyjątkiem nielicznej grupy ludzi i zwierząt na wielkim statku? Ortodoksyjni archeolodzy z oczywistych przyczyn rzadko wspominają o tych znanych na całym świecie legendach o potopie, gdyż mogliby być zmuszeni do wyjaśnienia, dlaczego relacje o lokalnych kataklizmach są do siebie aż tak bardzo podobne.

Legendy te mówią, że ocalała tylko garstka ludzi i zwierząt, natomiast wszyscy inni w potopie zginęli. Znaczy to, że aby się uratować, nie wystarczyło wejść na wysoką górę. Mogłaby ona stanowić schronienia, gdyby był to lokalny kataklizm, jak twierdzą ortodoksyjni archeolodzy. Po prostu nie było żadnego miejsca, w którym można by się schronić, gdyż potop zalał całą ziemię. Mam nadzieję, że czytelnik sięgnie po moją pierwszą książkę, *Old Earth? Why not!* (Stara Ziemia? Dlaczego nie?), gdyż w niej znajdzie odpowiedź na wiele pytań, które z pewnością się nasuwają. Istnieją naprawdę przytłaczające dowody na to, że Ziemia i wszechświat w rzeczywistości są znacznie młodsze, niż się zwykle podaje, co byłoby potwierdzeniem opinii przedstawionej w tej książce.

Hinduski bóg Wisznu (którego symbolem jest heksagram) miał przybrać postać wielkiej ryby

---

<sup>123</sup> Graham Hancock *The Message of the Sphinx*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1996, s. 350.

<sup>124</sup> Hancock *Fingerprints of the Gods*, op. cit., s. 190.

<sup>125</sup> Michael J. Oard *An Ice Age Caused by the Genesis Flood*, El Cajon, Calif., Institute for Creation Research.

ciągnącej statek Manu i siedmiu riszi, na który załadowano wszystkie gatunki zwierząt i nasiona roślin, aby ocalić je z potopu i móc z nimi rozpocząć nową jugę czasu. Jugi są wielokrotnościami precesyjnej liczby 432 000 i następują po pralaya (globalnych kataklizmach) spowodowanych przez ogień lub wodę. "Ostatnia" pralaya Manu i siedmiu riszi została wywołana przez wodę.

Pamiętajmy, że Manu był znany w południowych Indiach pod imieniem Satyavrata i zasłynął jako pierwszy nauczyciel w pierwszej szkole (Sanum) w królestwie Kumari Kandam, które dziś znajduje się pod wodą na płytkim dnie morskim przy południowo-wschodnich Indiach. Zostało ono zatopione pod koniec epoki lodowcowej, około 1500 roku p.n.e., kiedy król Pandijów Nediyon był zmuszony do podbicia terytorium leżącego na północ od jego kraju, gdyż jego dotychczasowe królestwo pochłonęło morze w ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci.

Mamy tu więc bohatera potopu, Satyavratę (Manu), i jego synów Sharmę, Charmę i Japetiego (oraz ich żony), którzy ocaleli z potopu, aby przyczynić się do rozwoju najwcześniejszych cywilizacji, takich jak Kumari Kandam starożytnych Tamilów/Drawidów. Jej rozkwit powszechnie datuje się na około 2000 roku p.n.e. Widzimy więc, że datę tego potopu można ustalić na 2400 rok p.n.e., zaś incydent z wieżą Babel mógł się wydarzyć około 2200 roku p.n.e.

Michael J. Oard przeprowadził badania nad określeniem czasu potrzebnego, żeby cieplejsze wody popotopowe ochłodziły się do dzisiejszej temperatury oceanów. Ramy czasowe takiego rozproszenia termicznego oceniono na około 800 lat - od około 2300 do 1500 roku p.n.e. W tym okresie oceany ochłodziły się do dzisiejszej temperatury, a wtedy zmniejszyła się intensywność parowania powodująca powstanie gęstej warstwy chmur, która musiała być przyczyną nastania epoki lodowcowej.

Jak przeprowadzono te obliczenia? Założono, że wody po potopie miały temperaturę około 26 stopni Celsjusza; później spadła ona do dzisiejszego poziomu około 10 stopni Celsjusza. Następnie posłużono się równaniem dyssypacji cieplnej, przekonano się, że proces ochładzania musiał trwać około 800 lat. I pamiętajmy, że jedynym racjonalnym wyjaśnieniem pojawienia się epoki lodowcowej są cieplejsze oceany - inne logiczne wytłumaczenie nie istnieje.

Wiedźcie też, że chronologia prezentowana przez ortodoksyjną archeologię jest oparta w znacznej mierze na wynikach datowania metodą węglową. Jak wspominałem wcześniej, wyniki te znane są z tego, że nie są wiarygodne - zwłaszcza uzyskane z materiału organicznego pochodzącego z czasów epoki lodowcowej, kiedy tysiące wulkanów wyrzucały do atmosfery dwutlenek węgla zawierający węgiel C-12. Ten izotop węgla - można to tak ująć - rozcieńczał zawarty w atmosferze węgiel C-14. W rezultacie próbki pochodzące z epoki lodowcowej zawierają zbyt mało węgla C-14 w stosunku do C-12, co owocuje bardzo zawyżonym datowaniem.

Zauważmy, że ortodoksyjnym naukowcom nawet nie przyszło do głowy uwzględnić w swoich rozważaniach emisji węgla C-12 z tysięcy wulkanów, ponieważ uważają, że badane artefakty liczą od 2000-5000 lat, natomiast intensywna aktywność wulkaniczna występowała, ich zdaniem, około 10 000 lat wcześniej, w szczytowej fazie epoki lodowcowej. Z tego powodu nie uwzględniają też wielkiej ilości



popiołu wulkanicznego w lodowcach polarnych, wskazującej, że erupcje wulkanów trwały przez całą epokę lodowcową. A właśnie wtedy - jak pamiętamy - rozkwitała większość cywilizacji. Rybo-ludscy półbogowie epoki lodowcowej, przedstawiani w wielu starożytnych kulturach, byli ocalałymi z potopu najdawniejszymi przodkami, od których pochodziły wszystkie plemiona i narody żyjące po potopie. Wypływali oni na morza, by badać i zasiedlać najdalsze zakątki świata, w czym pomagały im precesyjne techniki nawigacji, żądza złota, cyny i miedzi oraz pewność, że zawsze będą mogli wrócić tam, skąd wypłynęli. Mieli taką pewność, ponieważ umieli określać, w jakim punkcie Ziemi się znajdują, dzięki temu, że mierzyli ruchy gwiazd względem stałych punktów na ziemi. Umieli "zmierzyć okrągłe oblicze Ziemi i łuk niebios".

## **NEANDERTALCZYK I HOMO ERECTUS**

Na obszarze tych części świata, które w epoce lodowcowej były skute lodem, znajdowano szczątki ludzi, charakteryzowanych jako prymitywne formy człowieka<sup>126</sup>. Byli to człowiek neandertalski, czyli neandertalczyk, i *Homo erectus*, zwany pitekantropem. Szczątki tych dwóch form wykazują pewne nieistotne zróżnicowanie morfologiczne, które przekonująco złożono na karb różnic w długości życia lub zmian patologicznych.

Szczałtki tych istot uznanych za nie będące w pełni człowiekiem są znajdowane wraz z odzieżą, instrumentami muzycznymi, wyposażeniem grobowym, wytworami sztuki i narzędziami. A jednak ortodoksyjni naukowcy chcą nas przekonać, że byli oni rodzajem podludzi z powodu masywniejszych niż nasze wałów nadoczodołowych, krzywych nóg lub muskularnej budowy ciała albo posługiwania się kamiennymi narzędziami. Wszystko to spowodowało, że ortodoksyjni naukowcy stworzyli wizję podskakujących małpoludów, które "zaledwie miliony lat wcześniej" były ewoluującymi ryjówkami, małpami lub jakimkolwiek innym przodkiem człowieka zależnie od panującej akurat mody.

Niektóre plemiona żyjące dzisiaj także używają "tylko" kamiennych narzędzi. Czy z tego powodu mamy uwierzyć, że ci spośród nas, którzy wybrali proste życie i korzystanie z prostych narzędzi, są podludźmi? A co ze wszystkimi dowodami wskazującymi, że owe pradawne, jakoby przedludzkie, stworzenia były istotami uduchowionymi, które dokonywały pochówku swoich zmarłych, grały na instrumentach muzycznych i wytwarzały odzież? Czy to są zajęcia, jakim oddają się prymitywne małpoludy, które w swoim rozwoju doszły do poziomu nie-przekraczającego możliwość liczenia tylko na palcach raje i nóg?

W doskonałej książce *Bones of Contention* (Kości niezgody) Marvin L. Lubenow<sup>127</sup> przytacza bardzo dużo przekonujących dowodów, które wskazują, że nieznaczone zróżnicowanie morfologiczne i anatomiczne tych kości mógł spowodować bardzo zaawansowany wiek, powszechnie występująca wtedy patologia - krzywica lub oba te czynniki naraz. Te dwa czynniki tłumaczą nieznaczone różnice w rozmiarach czaszki i grubości kości widoczne w szczątkach tak zwanych neandertalczyków i *Homo erectus*.

Większość starożytnych przekazów utrwalonych w pisemnej formie podaje, że najdawniejsi ludzie, w złotym wieku ludzkości, żyli o wiele dłużej niż my, historia starożytna poświadcza więc opinię Lubenowa. Poza tym gęsta warstwa chmur w epoce lodowcowej zasłaniała Słońce, co wpływało na zmniejszenie wytwarzania witaminy D w organizmie człowieka. Niedobór witaminy D zaś sprzyjał powstawaniu zgrubiałych wałów nadoczodołowych i wykrzywieniu kości nóg u niektórych tak zwanych

<sup>126</sup> Jack Cuozzo *Buried Alive*, Green Forest, Arkansas, Master Books 1998.

prymitywnych form człowieka, żyjących w skrajnie trudnych warunkach w głębi Europy i Azji, zatem trafne wyjaśnienie Lubenowa uwzględnia warunki panujące w epoce lodowcowej po potopie.

W trakcie prac wykopaliskowych na górze Karmel w Izraelu kości tak zwanych neandertalczyków znajdowano w płytszych warstwach niż szczątki "w pełni ludzkie"<sup>128</sup>. Dowodzi to, że "neandertalczyki" żyli tam później niż "ludzie", i wykazywali ten sam stopień zaawansowania technologicznego co ich "ludscy" poprzednicy, żyjący w tym miejscu niewiele wcześniej, w epoce lodowcowej w latach między 2300 a 1500 p.n.e. Wtedy właśnie wznoszono wielkie starożytne megality w tej okolicy (w Kanaanie), a także w Egipcie, Europie, Azji i Amerykach, gdy żeglarze epoki lodowcowej wyruszali badać i mierzyć świat oraz znajdować i wydobywać surowce naturalne.

Zachęcam czytelników do zajrzenia do dodatku V, gdzie omawiam wiarygodny model naszej historii biologicznej, zgodny z dostępnymi dowodami i rzucający nowe światło na toczącą się debatę między ewolucjonistami i kreacjonistami. Model ten wskazuje, że teoria Darwina jest wprawdzie pomysłowym, lecz tylko oszustwem, a darwinowski termin "gatunek" nic nie znaczy. Zróżnicowanie, jakie widzimy w obrębie rodzajów zwierząt (jak koty lub konie), rzeczywiście jest odzwierciedleniem doboru naturalnego, lecz nie należy tego doboru rozumieć jako czynnika, który umożliwi kotom lub koniom ewoluować w stworzenia potrafiące latać albo czytać i pisać, co zwolennicy teorii Darwina z pewnością uważają za najzupełniej możliwe.

Gwałtowne różnicowanie (dobór naturalny) z pewnością było z biologicznego punktu widzenia możliwe po potopie, w epoce lodowcowej, w obrębie różnych rodzajów zwierząt (takich jak koty lub konie). Hancock w książce *Underworld* twierdzi, że takie zjawisko wystąpiło w regionie Indusu-Sarasvati, w Mehrgarh, do czego przyczynili się osadnicy na tym terenie, wówczas żyznym i urodzajnym (lecz dziś jałowym i pustynnym), gdzie występowały dzikie zwierzęta, takie jak jelenie bagienne, gazy, antylopy, dzikie świnie, słonie. Hancock opisuje:

(...) sekwencję wydarzeń, które wydają się potwierdzać lokalne udomowienie zwierząt. Owce, kozy i krowy, które początkowo żyły dziko, poddano pewnym zabiegom hodowlanym. (...) Z biegiem czasu potencjalne zwierzęta domowe zaczęły nabierać cech zwierząt domowych (mniejsze rozmiary, charakterystyczne cechy osteologiczne<sup>129</sup>).

Dodatek V wyjaśnia, jak ma się to do modelu globalnego potopu, który proponuję, a w którym wszystkie rozproszone elementy układanki z najróżniejszych dziedzin doskonale do siebie pasują. Ten model uwzględnia dowody biologiczne, geologiczne, antropologiczne, historyczne, a nawet astronomiczne, całkowicie pomijane przez niewolników naukowej ortodoksji, forsujących model pozostający w sprzeczności z niezliczonymi dowodami.

Starożytny historyk Euzebiusz zanotował, że według Greków ich cywilizacja zaczęła się 1313 lat

---

<sup>127</sup> Marvin L. Lubenow *Bones of Contention*, Grand Rapids, Michigan, Baker Books 1992.

<sup>128</sup> <http://www.us-israel.org/jsource/Archaeology/carmel.html>.

przed pierwszymi igrzyskami olimpijskimi. Ponieważ pierwsze igrzyska odbyły się w 776 roku p.n.e., datę początku greckiej cywilizacji można łatwo obliczyć - był to 2089 rok p.n.e.<sup>130</sup>, co doskonale pasuje do modelu globalnego potopu, podobnie jak inne świadectwa. Jedną z dyscyplin starożytnych igrzysk był rzut dyskiem. Skąd się wzięła ta dziwna i na pozór pozbawiona sensu dyscyplina sportowa?

Przez lata czytałem doniesienia o wykopaliskach archeologicznych, w których znajdowano tak zwane pięściaki, i sądziłem, że są to kamienne narzędzia w kształcie pięści. Jednak "pięściaki" są w rzeczywistości kamieniami, którym nadano migdałowy kształt i mającymi na obrzeżu ostrą krawędź.

Później dowiedziałem się, że w archeologii "pięściak" jest to narzędzie tnące trzymane w dłoni, a nie za uchwyt. Jednak przedmiot, który ma ostre krawędzie, niezbyt się nadaje do trzymania w dłoni. Skoro jednak można nim było rzucać, właśnie jak dyskiem, i w ośmiu na dziesięć przypadków łądował szerszym końcem do dołu, wydaje się, że była to raczej broń służąca do polowania<sup>131</sup>.

Ponieważ kamienne "pięściaki" niemal zawsze są znajdowane w pobliżu wody, gdzie duże zwierzęta przychodziły się napić lub przeprowić na drugi brzeg, wydaje się, że takimi kamiennymi narzędziami rzucono jak dyskiem w zwierzęta, aby je powalić, a następnie dobić oszczepem. Takie jest logiczne wyjaśnienie rzutu dyskiem jako dyscypliny olimpijskiej, oparte na archeologicznych podstawach<sup>132</sup>, jednak nigdy nie zostanie ono zaakceptowane przez ortodoksyjnych naukowców, ponieważ ich zdaniem "Jaskiniowcy" nie mogli mieć nic wspólnego ze starożytnymi igrzyskami olimpijskimi.

Ci pradawni łowcy, uzbrojeni w narzędzie w kształcie dysku, żyli w epoce lodowcowej, gdy do Ziemi docierało zbyt mało promieni słonecznych potrzebnych do wytwarzania witaminy D, a pożywienie bogate w witaminę D, takie jak ryby czy jajka, nie było łatwo dostępne, dlatego ich kostne szczątki wykazują objawy silnej krzywicy<sup>133</sup>. Jednak na podstawie kilku zdeformowanych kości owych ludzi stworzono teorię, która zakładała ich ewolucyjne powiązania z pramałpami, ryjówkami nadrzewnymi lub innymi podobnymi stworzeniami. I tu wkraczamy w przedziwny świat - świat darwinowskiego dogmatu.

Marvin L. Lubenow pisze w *Bones of Contention*<sup>134</sup>, że szczątki tak zwanego *Homo erectus*, neandertalczyka i "w całej pełni człowieka" znajdowano jedno obok drugiego. Ludzi ci dysponowali takimi samymi umiejętnościami jak ich pobratymcy i wręcz mogli być braćmi, nawet jeśli niektórzy z nich dorastali w środowisku powodującym niedobór witaminy D. To brak promieni słonecznych oraz odpowiedniego pożywienia spowodował różnice morfologiczne między tak zwanymi neandertalczakami i *Homo erectus* a "w całej pełni" ludźmi, których nazwano *Homo sapiens*, czyli człowiek rozumny.

Między Niemcami i Holandią a Brytanią znajduje się rozległa połać obecnie płytkiego dna

---

<sup>129</sup> Graham Hancock *Underworld*, Nowy Jork, Crown Publishers 2002, s. 178.

<sup>130</sup> Lany Pierce *In the Days of Peleg*, "Creation Ex Nihilo", t. 22, r. 1 (2000), s. 46.

<sup>131</sup> Lubenow, op. cit., s. 143.

<sup>132</sup> Ibid.

<sup>133</sup> Ibid., s. 149.

<sup>134</sup> Ibid.

morskiego, gdzie w epoce lodowcowej było połączenie lodowe. Rozkwitła tam cywilizacja zwana Doggerland. Na zatopionej dziś Dogger Banks (Ławicy Dogger) zachowały się pozostałości po tak zwanym człowieku ahrensbuskim<sup>135</sup>. Ludzie ci wytwarzali siekiery i inne kamienne narzędzia, prowadzili proste życie z dala od wielkich megalitycznych ośrodków religijnych, takich jak Stonehenge, Callanish czy Carnac we Francji, zbudowanych w epoce lodowcowej przez znających precesję żeglarzy z Kanaanu i Egiptu, którzy prowadzili pomiary precesji i praktykowali wynikającą z nich religię koła czasu (wierzyli, że Słońce wchodzące co 2160 lat w nowy "dom" oddziałuje na przyrodę).

"Ludzie epoki kamienia" z Doggerlandu łowili ryby i polowali, utrzymując się z tego, czego dostarczyła im ziemia. Działo się to po potopie, kiedy ciepłe wody oceanu zapewniały umiarkowany klimat wzdłuż wybrzeży Europy, wewnątrz zaś kontynentu (i brytyjskie góry) pokrywała gruba na 2 mile warstwa lodu.

W epoce lodowcowej klimat panujący wzdłuż wybrzeży oceanu przypominał dzisiejszy klimat Londynu - dużo chmur i deszczu, a niewiele śniegu ze względu na bliskość oceanu, który ogrzewa powietrze blisko linii brzegowej.

Przez około ośmiu stuleci po potopie oceany były cieplejsze, dlatego efekt ogrzewania terenów nadbrzeżnych był jeszcze wyraźniej widoczny. Dlatego, choć w głębi lądu szybko rozrastały się lodowce, cieplejsza woda zapewniała umiarkowany i wilgotny klimat myśliwym i rybakom z Doggerlandu. Podobnie przedstawiała się sytuacja na moście lądowym Beringa, który łączył Syberię z Alaską w epoce lodowcowej, gdy przodkowie plemion północno-zachodniej Ameryki przybyli z Syberii i zasiedlili nowy ląd.

Plemiona południowego zachodu, południowego wschodu i północnego wschodu obecnych Stanów Zjednoczonych przybyły, jak się wydaje, z południa, z terenów, na których Olmekowie osiedlili się po przyplłynięciu z północnej Afryki, i stworzyły wspaniałe cywilizacje mierzących precesję i budujących megality czcicieli słońca. Ponadto ślady kultury Lapita z wysp Pacyfiku (której dziełem są megalityczne miasta w Andach) znaleziono daleko na północy, aż w Baja<sup>136</sup>, a więc nie powinno się bagatelizować jej możliwości wpływu na najwcześniejsze osadnictwo na terenie dzisiejszych Stanów Zjednoczonych.

W.J. Perry w książce *Children of the Sun* twierdzi, że budowniczy wielkich wzgórz (często ukształtowanych tarasowo pod uprawy) w Missisipi i Tennessee oraz systemów drenażowych w Ohio migrowali na północ z Meksyku, by zakładać w pobliżu złóż rudy miasta o ziemno-drewnianych fortyfikacjach oraz konstruować ziemne piramidy o astronomicznym ukierunkowaniem i układy pagórków charakterystyczne dla ludów dysponujących wiedzą astronomiczną. Wszystko to jest zgodne z migracją z południa<sup>137</sup>, z jednego z dwóch wielkich ośrodków kultu słońca w świecie Zachodu (drugi znajdował się w Andach), z kraju Olmeków w południowym Meksyku. Tam właśnie żyły jedne z

---

<sup>135</sup> <http://www.sogaer.ex.ac.uk/archaeology/research/doggerlands.html>.

<sup>136</sup> <sup>11</sup> <http://www.chilit.org/MUMFORD4.HTM>.

pierwszych kultur (oprócz transpacyficznej kultury Lapita z Andów) budujące piramidy i tarasowe dziedzińce w Amerykach. Stamtąd niektóre plemiona wyemigrowały w późniejszych stuleciach i przeniosły swoją kulturę na nowe obszary.

Plemiona, które przeszły przez pomost lądowy Beringa z Azji do Ameryki Północnej w epoce lodowcowej, na ogół oddawały cześć swoim bóstwom za pośrednictwem totemu, drzewa przodków. Mogło ono symbolizować wszechobecne Drzewo Świata i podobnych bogom przodków, którzy ocalili z ostatniego kataklizmu - globalnej powodzi, o jakiej opowiadają legendy wielu plemion z północnego zachodu Ameryki.

Plemiona pochodzące od mierzających precesję czcicieli słońca z Meksyku i Andów, którzy dotarli na owe tereny morzem, dzięki doświadczeniu nawigacyjnemu i kartograficznemu, poświadczonemu przez wyprowadzone z precesji wymiary Wielkiej Piramidy w Gizie (i, nieprzypadkowo, wymiary Piramidy Słońca Olmeków w Teotihuacan), przywiązywały ogromną wagę do ruchów gwiazd i Słońca.

Zakopane w Gizie pełnomorskie statki, mapy starożytnych władców mórz i wzmianki o transoceanicznych podróżach zawarte w *Popol Vuh* świadczą, że te plemiona żeglarzy miały większą wiedzę o astronomii niż ludy, które przybyły w epoce lodowcowej lądem przez pomost lądowy Beringa z Syberii. Potomkowie żeglarzy, tacy jak Yuchi, Natchez i inni budowniczo wie wzgórz, zawarli w dziełach sztuki i architekturze przekazy świadczące o uprawianiu przez nich kultu słońca i gwiazd.

Piramida Słońca w Teotihuacan w Meksyku jest ogromnym megalitycznym kompleksem przypominającym Gizę, gdzie układ trzech wielkich piramid pasuje do układu trzech gwiazd Pasa Oriona. Orion to Ozyrys - bóg starożytnych Egipcjan, który zmartwychwstaje, kiedy słońce wschodzi o poranku, i powraca do życia z krainy zmarłych - nocy<sup>138</sup>.

Nieprzypadkowo obwód podstawy wielkiej Piramidy Słońca Olmeków w Teotihuacan jest liczbą precesyjną i wynosi 4 razy pi (3,14) razy jej wysokość; obwód podstawy Wielkiej Piramidy w Gizie wynosi 2 razy pi (3,14) razy jej wysokość<sup>139</sup>. Tak więc Piramida Słońca jest mniejszą wersją Wielkiej Piramidy, a jej wymiary tak jak wymiary Wielkiej Piramidy są wyprowadzone z wielkości astronomicznych (tylko wysokość jest dwukrotnie mniejsza). Wiemy też, że Olmekowie mieli precesyjny system kalendarzowy oparty na szóstce, a więc i oni, i plemiona, które się od nich wywodziły, dysponowali wiedzą o precesji. Jednak popadła ona w zapomnienie, gdy niektórzy z potomków Olmeków wyemigrowali na północ. Wznosili wielkie piętrowe piramidy na południowym wschodzie obecnych Stanów Zjednoczonych, lecz najwyraźniej nie umieli już sporządzać precesyjnych map.

Starożytnym bogiem słońca olmeckiego Meksyku był Quetzalcoatl (co znaczy wąż okryty piórami), a jego postać przywodzi na myśl egipskiego Horusa (faraona), nowe słońce, syna Ozyrysa (boga

---

<sup>137</sup> W.J. Perry *The Children of the Sun*, Kempton, Illinois, Adventures Unlimited Press 2004, przedruk z oryginalnego wydania z 1923 roku, s. 141-145.

<sup>138</sup> Graham Hancock *Fingerprints of the Gods*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1995, s. 171-173.  
<http://www.world-mysteries.com/mp1 7.htm>.

<sup>139</sup> Ibid.

zmarłych). Symbolem Horusa był sokół, a znakiem mądrości zdobiącym koronę faraona - kobra, tak więc odrodzone dziecko słońca (obecnie panujący faraon) był mądry jak wąż i miał gwiazdny dom, do którego mógł się wznieść, jak ptak wzbija się w niebo.

Mądrość tego gwiazdnego królestwa pochodziła od Smoka, który przebywa na szczycie Drzewa Świata i nigdy go nie opuszcza, podczas gdy 12 konstelacji obraca się wokół młyna niebios. Oś tego młyna (Drzewo Świata) jest zwiędzona przez przebiegłego i mądrego Smoka, którego starożytni się bali i starali sobie zjednać, wierząc, że ich los zależy od tego, kto kontroluje Drzewo Świata i spoczywa na jego szczycie, podczas gdy Słońce w ciągu 25 920 lat przebywa drogę wokół 12 konstelacji zodiaku z powodu powolnego chybotania osi ziemskiej, co sprawia, że konstelacje zodiaku pozornie poruszają się wzdłuż horyzontu w tempie jednego z 360 stopni na 72 lata.

Wprawdzie Słońce było uważane w różnych starożytnych kulturach za życiodajną siłę, tchnącą życie w usta noworodka, gdy je po raz pierwszy otwiera, lecz to Smok rządził Kołem Czasu, gdyż wszystkie inne konstelacje wydają się poruszać wokół niego, podczas gdy on sam pozostaje nieruchomy. Dlatego Smoka uważano za stały, niezmienny czynnik kontrolujący, kierujący kosmicznym dramatem, którego kolejne akty zaczynają się, gdy słońce co 2160 lat wkracza do nowego "domu".

Majowie Quiche, którzy pochodzą od Olmeków, zostawili po sobie księgę *Popol Vuh*, w której opisano czarny deszcz i nieustanny półmrok w epoce lodowcowej i podano, że przodkowie przybyli ze wschodu (niewątpliwie z północnej Afryki), ponieważ umieli zmierzyć okrągłe oblicze Ziemi i łuk niebios (oczywiste nawiązanie do precesyjnej kartografii). Od starożytnych Olmeków pochodziły plemiona "epoki kamienia", które opuściły swoją ojczyznę w południowym Meksyku w poszukiwaniu złota, cyny i miedzi, a także żyznych, obfitujących w zwierzynę ziem. Znalazły to wszystko na północy, w południowej i wschodniej części obecnych Stanów Zjednoczonych. Żyjący w "epoce kamienia" budowniczo skomplikowanych struktur w Stanach Zjednoczonych byli więc potomkami Olmeków, lecz po zerwaniu kontaktu ze swoim religijnym i kulturowym centrum utracili wiele dawnych umiejętności.

Tak zwani jaskiniowcy z epoki lodowcowej, gdy ludzie osiedlali się w różnych częściach świata, byli potomkami osadników, którzy opuścili ośrodki swoich kultur, najpierw w Mezopotamii i północnej Afryce, a później na nowych terenach, takich jak wielkie centra olmeckiej cywilizacji w Palenque, Chichen Itza i La Venta, ośrodek kultury Lapita w Andach, miasta kultury Indusu-Sarasvati i tamilsko-drawidyjskiej w Indiach czy cywilizacji Jomon na wybrzeżu północnego Sundalandu. Wszyscy oni najpierw wyemigrowali z kolebki cywilizacji na Bliskim Wschodzie na początku epoki lodowcowej.

Klany i plemiona, które zawędrowały dalej od głównych osad megalitycznych, nie były prymitywnymi jaskiniowcami, ledwie umiejącymi liczyć na palcach rąk i nóg. Były potomkami stojących na wysokim poziomie rozwoju navigatorów i budowniczych megalitów. Niektóre z nich oddaliły się od ośrodków kultury i nauki stworzonych przez ich przodków i prowadziły proste życie, bez stosowania obróbki metali (choć wiele tych "ludów epoki kamienia" emigrowało w poszukiwaniu rud w różnych częściach

świata, choć nie po to, by je wytapiać, lecz by nimi handlować).

Nawet ortodoksyjni archeolodzy przyznają, że starożytne cywilizacje wydobywały ogromne ilości miedzi w górach regionu Wielkich Jezior, gdyż ilość miedzi potrzebna do wyposażenia wielkich armii Bliskiego Wschodu, począwszy od 2000 roku p.n.e., znacznie przewyższała możliwości wydobycia jej na Bliskim Wschodzie. Ponieważ udokumentowane są liczne ślady obecności Fenicjan w Ameryce, wydaje się, że ci przedsiębiorczy żeglarze poszukiwali możliwości wydobycia rud na nowo odsłoniętych terenach regionu Wielkich Jezior, który był przykryty grubą na tysiące stóp warstwą lodowców aż do około 1500 roku p.n.e., kiedy temperatura wody w oceanach spadła do dzisiejszego poziomu i ustało intensywne parowanie tworzące gęstą warstwę chmur.

W górniczych regionach na północy stanu Wisconsin leży jezioro znane dziś jako Rock Lake, lecz jego oryginalna nazwa brzmiała Tyranena<sup>140</sup>. Brzmi znajomo? Około 1500 roku n.e. Turcy przypisywali tyrreńskim żeglarzom autorstwo map, na podstawie których sami sporządzili bardzo dokładne mapy Atlantyku i Oceanu Indyjskiego. Tyrreńczycy słynęli też z intensywnej, monopolistycznej działalności wydobywczej i operacji prowadzonych w odległych częściach świata (co umożliwiała im doskonała znajomość precesyjnej nawigacji). Wszystkich innych przekonywali z kolei, by nie wypływali zbyt daleko, gdyż mogą spaść poza kraniec świata albo zostaną pożarci przez straszliwe morskie potwory.

Plemiona z północnego Wisconsin nie wiedzą, kto prowadził prace górnicze w tym regionie i pozostawił po sobie artefakty fenickiego pochodzenia, ani nie pamiętają, kto zbudował podłużną skalną piramidę, która znajduje się pod wodami jeziora Tyranena, lecz nazwa własna starożytnych górników-żeglarzy, którzy przybywali tu w poszukiwaniu rud metali, przetrwała w legendarnej nazwie jeziora Tyranena, pochodzącej od Tyru, głównego portu starożytnego Kanaanu. Zatem mamy dowody jednoznacznie wskazujące, że precesyjni nawigatorzy rzeczywiście przepłynęli rzekę Missisipi, by wykorzystać bogate złoża minerałów w uwolnionym od lodowców regionie Wielkich Jezior.

Fenicjanie zakończyli działalność wydobywczą w regionie Wielkich Jezior prawdopodobnie około 1000 roku p.n.e., zmuszeni do tego wskutek rozpowszechnienia w Starym Świecie użycia żelaza (którego było tam pod dostatkiem). Z kolei Izraelici, zasiedliwszy większą część Kanaanu po opuszczeniu Egiptu kilka stuleci wcześniej, poważnie ograniczyli Kananejczykom (Fenicjanom) możliwość działania tam na taką skalę jak poprzednio. W tej sytuacji niektórzy z fenickich osadników niewątpliwie postanowili zostać w nowej, dalekiej ojczyźnie w regionie Wielkich Jezior. Zawierali tam małżeństwa z dalekimi kuzynami z północnej Afryki - libijsko-berberyjskimi Olmekami, których język wykazuje znaczne podobieństwo do języka afrykańskiego ludu Mandingo, o libijsko-berberyjskim pochodzeniu. Mówiący libijsko-berberyjskim językiem przodkowie ludu Mandingo zamieszkiwali północnoafrykański region Sahelu w epoce lodowcowej, kiedy znajdowały się tam liczne jeziora

---

<sup>140</sup> <http://www.rocklakeresearch.com/history.htm>.



połączone rzekami<sup>141</sup>, podczas gdy na wschód od nich rozkwitała cywilizacja egipskich budowniczych piramid, zaś na północnym wschodzie - wielka megalityczna kultura czczących gwiazdy Kananejczyków (Fenicjan).

Starożytna legenda o podłużnej skalnej piramidzie na dnie jeziora Tyranena w stanie Wisconsin (która przypomina konstrukcje znajdujące się na Teneryfie niedaleko Tartessos w pobliżu Gibraltaru) głosi, że pewien starożytny król zatopił piramidę, aby nie dostała się w ręce jego wrogów. Wprawdzie zatopienie dokonane przez człowieka może stanowić jedynie upiększenie opowieści, lecz tubylcy najwyraźniej wiedzieli, że konstrukcja ta jest dziełem ludzkich rąk i że w okolicy prowadzili niegdyś intensywną działalność Fenicjanie. Zatem nie powinna nikogo dziwić nazwa jeziora, nawiązująca do starożytnego portu Tyr w Kanaanie, stanowiąca naprawdę fascynujące potwierdzenie, że owi precesyjni nawigatorzy pływali po całym świecie, wyruszając z macierzystych portów we wschodniej części Morza Śródziemnego (a z portów na Morzu Arabskim, gdy kierowali się na wschód, do Sundalandu i na Pacyfik).

Wielkie cywilizacje południowych i wschodnich stanów USA, których sztuka nosi znamiona gruntownej znajomości astronomii, zostały stworzone przez potomków Olmeków z południa, zawierających małżeństwa z potomkami fenickich pionierów znad Wielkich Jezior, mającymi w sobie niewątpliwie również krew plemion, które przywędrowały przez pomost lądowy Beringa na północnym zachodzie. Dlatego można spotkać ludzi o niebieskich oczach wśród Mandanów z centralnych równin Stanów Zjednoczonych, a wśród plemion z północnych równin i lasów, takich jak Siuksowie i Lisy, często zdarzają się osoby o kaukaskim wyglądem. Zwróćmy też uwagę, że nazwa Mandan brzmi podobnie do Mande - północnoafrykańskiego ludu, od którego wywodzili się Olmekowie, żyjącego w czasach, kiedy Sahara była jeszcze żyznym regionem z 10 lub 12 wielkimi jeziorami połączonymi rzekami i kiedy precesyjni nawigatorzy budowali tam kamienne kręgi, takie jak w Siwa i Nabta na wschodzie Sahelu (dzisiejszej Sahary).

Starożytne kultury usypujące wzgórza odkryto również na wschód od Andów, w dżunglach Amazonii. Układ znajdujących się tam miast wskazuje, że ich twórcy mieli znajomość geodezji, najprawdopodobniej wywodzącą się z pomiarów astronomicznych<sup>142</sup>, które niewątpliwie odziedziczyli po swoich przodkach z gór Peru i Boliwii - ludzie Lapita. Lud Lapita przybył z Pacyfiku, przynosząc ze sobą umiejętności nawigacyjne i inżynierskie, które pozwoliły mu stworzyć wspaniałe, astronomicznie ukierunkowane megalityczne budowle andyjskiej kultury przedinkaskiej. Niektórzy z jego przedstawicieli poszli dalej, przez Andy do Amazonii, częściowo tracąc technologiczne umiejętności przodków.

Bywają oni nazywani "prehistorycznymi wczesnymi ludźmi", lecz w rzeczywistości byli to pierwsi osadnicy w odległych zakątkach świata, którzy stopniowo zapominali odziedziczoną po przodkach wiedzę o precesyjnych ruchach konstelacji oraz jej zastosowanie w mierzeniu odległości i kreśleniu

---

<sup>141</sup> <http://www.orion.it.luc.edu/~cwinter/priest2.htm>. <http://www.orion.it.luc.edu/~cwinter/artl.html>.

map, jak również fantastyczną biegłość techniczną, która pozwalała im wznosić wspaniałe budowle z ogromnych, precyzyjnie dopasowanych bloków.

Tak zwani jaskiniowcy z "czasów prehistorycznych" byli w rzeczywistości potomkami mędrców, Apkallu, rybo-ludzkich istot, które ocalały z potopu i w nowej erze, epoce lodowcowej, rozpoczęły realizację wielkich, opartych na precesyjnych pomiarach, projektów budowlanych oraz kartograficznych. Z czasem niektórzy z ich potomków wycofali się w odległe zakątki lądu i zostali "Jaskiniowcami", gdyż postanowili żyć z pracy własnych rąk i posługiwać się prostymi kamiennymi narzędziami, lub ze znajdującego się w okolicy, metalu, jakie sami mogli wytworzyć.

W tamtych czasach metal był zarezerwowany dla najbogatszych, gdyż żelazo było w starożytnym Egipcie warte więcej niż złoto, brąz otrzymywano ze stopu cyny z miedzią. Uboższym pozostawało używanie narzędzi kamiennych, które mogli sami wyprodukować. Tyle o naszych "ewolucyjnych przodkach" z epoki kamienia.

Twierdzenie, że żyjący w "epoce kamienia" krewni zamieszkujących miasta i używających metalowych narzędzi ludów byli ich ewolucyjnymi przodkami, można porównać do sugestii, iż dzisiejsze "neolityczne" ludy z dżungli Nowej Gwinei znajdują się na wcześniejszym etapie rozwoju (w sensie darwinowskim) niż ci bardziej wykształceni i zaawansowani technologicznie. Zawsze przecież można spotkać ludzi, którzy potrafią ograniczać swoje potrzeby, co w gruncie rzeczy świadczy o większej inteligencji.

---

<sup>142</sup> <http://www.msnbc.com/news/967545.asp>.

## ***Domniemane astralne odpowiedniki ludzkości***

Ponieważ tylko ośmiu ludzi przeżyło potop, można było się spodziewać, że ich potomkowie będą przedstawiać różne opowieści o swojej historii po tym, gdy oddalili się od kolebki cywilizacji i po potopie wylądowali na górze Ararat we wschodniej Turcji.

Wydaje się jednak, że przedstawiciele większości starożytnych kultur uważali się za potomków dzieci słońca i za swoich przodków uznawali takie postacie jak egipski Set ze świata podziemnego (gdzie słońce przebywa nocą) lub egipski Horus, od którego mieli pochodzić faraonowie egipscy. Zmarły faraon, symbolizowany przez Ozyrysa, pokonał zło symbolizowane przez przynoszącego ciemność Seta (jego imię znaczy "świat podziemny"<sup>143</sup>), aby zmartwychwstać jako syn Ozyrysa, Horus, który pokonał Seta i przyniósł światło.

Bracia Ozyrys i Set mieli być synami stwórcy wszechświata, słonecznego boga Atuma-Re, który sam siebie stworzył na prapagórku<sup>144</sup>, czyli górze w przedpotopowym ogrodzie Edenu, skąd wypływały cztery wielkie rzeki opisane w Księdze Rodzaju. Wielka piramida symbolizuje tak zwany prapagórek Zep Tepi, czyli Praczas<sup>145</sup>, według Egipcjan znajdujący się na wielkiej przedpotopowej wyspie. Geologia potwierdza, że wyspą tą był przedpotopowy superkontynent zwany Pangeą, który rozpadł się na fragmenty wskutek ruchów tektonicznych płyt i utworzył kontynenty współczesnego świata.

Dynamikę potopu omówiłem szczegółowo w książce *Old Earth? Why Not!*, lecz tutaj warto przypomnieć - gdyż fakt ten stanowi jeden z dowodów bardzo szybkiego odkładania się osadów na kontynentach - że w obrębie potężnych warstw osadowych, zawierających szczątki miliardów stworzeń (w tym 99% stanowią stworzenia morskie) znajdują się bogate w żelazo minerały skierowane w stronę bieguna magnetycznego podczas odkładania się tych osadów.

Takie zjawiska magnetyczne zachodziły, kiedy osady gromadziły się, tworząc potężne warstwy, jakie dziś widzimy na kontynentach; podobną orientację magnetyczną można znaleźć w skałach magmowych na dnie oceanów, w pobliżu śródoceanicznych obszarów ryftowych, które zastygały w ciągu zaledwie dwóch tygodni<sup>146</sup>. Nie ulega zatem wątpliwości, że zmiany właściwości magnetycznych były kwestią dni, a zatem osady na kontynentach gromadziły się w równie szybkim tempie, w ciągu mniej więcej jednego roku. O tym, że tak właśnie było, świadczy przypominająca zapis w dzienniku okrętowym relacja Noego o potopie zawarta w Księdze Rodzaju.

Jak pisałem w mojej pierwszej książce, brak promienistych spękań w sfałdowanych obecnie

<sup>143</sup> E.A. Wallis Budge (tłum.) *The Egyptian Book of the Dead*, Mineola, Dover Publications 1967, s. 187.

<sup>144</sup> E.A.E. Reymond *The Mythical Origin of the Egyptian Temple*, Manchester University Press, Barnes i Noble Inc., Nowy Jork 1969), s. 59.

<sup>145</sup> R.T. Rundle Clark *Myth and Symbol in Ancient Egypt*, Londyn, Thames and Hudson 1991, s. 246.

<sup>146</sup> <http://pubs.usgs.gov/publications/text/developing.html>.

osadowych warstwach skalnych gór wskazuje, że warstwy te były wciąż jeszcze wilgotne i miękkie, kiedy nastąpił proces fałdowania związany z wypiętrzaniem gór. Oznacza to, że góry wypiętrzyły się na koniec potopu (dlatego wody potopu nie przykrywały wierzchołków dzisiejszych gór). Zatem starożytny prapagórek, którego symbolem jest Wielka Piramida, spoczywa gdzieś pod tysiącami stóp osadów nagromadzonych w czasie potopu.

Większość odsłoniętych skał magmowych na ziemi to złoża bazaltu - ciemne, zawierające dużo żelaza i mało krzemu skały wulkaniczne, wyglądem przypominające sterty poduszek. Wyglądają właśnie tak, ponieważ magma wylewała się do wody, a było to w czasie potopu, kiedy rozsuwające się płyty tektoniczne powodowały podział Pangei; płyty oceaniczne wsuwały się pod płyty kontynentalne, nagrzewały się na dużej głębokości i wydobywały jako potężne masy skał głębinowych batolity wchodzące pod osady nagromadzone w czasie potopu. Płyty kontynentalne pękały pod wpływem sił rozprężających, co sprawiało, że bazalt wypływał z płaszcza Ziemi do wód potopu i tworzył bazaltowe poduszki.

Ararat we wschodniej Turcji to góry składające się z takich poduszek bazaltu, które wzniosły się ponad opadające wody potopu; Księga Rodzaju podaje, że arka Noego wylądowała w górach Ararat, lecz niekoniecznie na największej z tych bazaltowych gór. Niemniej jednak góry, na których wylądowali ocaleni, właśnie wzniosły się ponad opadające wody potopu, a równocześnie pozostałe wzniesienia złożone ze sfaldowanych warstw osadowych wypiętrzały się z powodu regionalnych naprężeń, gdy płyty kontynentalne zderzały się ze sobą (na przykład napór płyty indyjskiej na płytę azjatycką spowodował wypiętrzenie Himalajów).

Początkowo potomstwo Noego (znanego też jako Manu, Oannes, Ziusudra) zaczęło oddawać cześć bogu słońca zamiast bogu Noego. Bóg słońca był dla nich symbolem Adama, pierwszego człowieka. Egipcjanie łączyli go z Atumem-Re, samoistnie stworzoną formą boga słońca, który był pierwszym człowiekiem w Praczasach<sup>147</sup>, na prapagórku, jaki wyłonił się z wody w chwili stworzenia. Była to więc wczesna forma kultu przodków, w której faraon był synem boga słońca Atuma (Adama) Re; zmarły faraon, Ozyrys, zmartwychwstał jako Horus – jego następcą, tak samo jak słońce wraca z zaświatów, zmartwychwstając o świcie. (Od imienia Re pochodzi angielskie słowo *ray* - promień, w tym promień słońca).

Synami Atuma-Re (Adama) byli dwaj bogowie: dobry Ozyrys i zły Set; Set zabił swojego dobrego brata, a ów dobry brat Ozyrys zmartwychwstał jako nowe słońce, Horus, syn Ozyrysa (następny faraon), by przezwyciężyć złe czyny Seta. W relacji biblijnej Set jest odpowiednikiem Horusa, ponieważ zastąpił swojego brata Abła zabitego przez złego brata Kaina. Wydaje się więc, że Egipcjanie omyłkowo zafalszowali tę historię i uczynili ofiarą Kaina (Ozyrysa) zamiast Abła, zaś rzeczywisty odpowiednik zamordowanego Abła, Set, został czarnym charakterem, który zabił Ozyrysa. W ten sposób Kain

---

<sup>147</sup> Reymond, op. cit., s. 59.

(Ozyrys) stał się dobrym bohaterem, co całkowicie wypaczyło obraz dobra i zła w przedpotopowych czasach.

Jak się wydaje, już przedpotopowe klany zafalszowały historię Kaina, Abla i Seta, zmieniając ją tak, by stała się alegorią walki słonecznego światła, uważanego za esencję życia, z ciemnością, niosącą śmierć. Rozmyślnie też zamienili role bohaterów tego dramatu, przedstawiając dobrego bohatera jako złego i czyniąc pozytywną postać, Ozyrysa (który w rzeczywistości był Kainem) i jego syna Horusa (który w rzeczywistości był Setem, zastępującym zamordowanego przez Kaina Abla). W ten sposób "zbawiciel" Horus (a w rzeczywistości Set) stał się symbolem wszystkiego, co dobre, symbolem "zmartwychwstałego" o świetle słońca.

W starożytnych Indiach Manu z *Rigwedy* był przedstawiany jako syn słońca, a góra Manu, leżąca na zachód od Wielkiej Piramidy, była miejscem zachodu słońca, krainą umarłych<sup>148</sup>, gdzie zmarłe słońce (martwy faraon chroniony przez Ozyrysa w zaświatach) odradza się jako nowy faraon, którego symbolem jest wstające o świetle nowe słońce. W ten sposób masowe wymieranie, jakie ogarnęło świat w czasie potopu, z którego ocalili tylko Thot ("serce Re, które każdego dnia sprowadza z powrotem słońce") i siedmiu Mędrców<sup>149</sup>, staje się symbolem śmierci, w tym przypadku góry Manu, i symbolem życia po śmierci, gdyż hinduski Manu był przodkiem nowego ludu, jaki zamieszkał na ziemi po poprzedzającym kalijugę kataklizmie, czyli potopie Noego. Ocalili z niego tylko Manu (Noe) i siedmiu riszi, co potwierdzają wszystkie starożytne cywilizacje i wiele tradycji plemiennych.

Według przekazów ze starożytnego Babilonu rybo-ludzki Oannes i siedmiu Apkallu ocalili z potopu, który nastąpił między rządami dziesięciu przedpotopowych królów a linią władców popotopowych wymienionych przez Berossosa (jak pamiętamy, wydarzenie to należy datować na około 2200 rok p.n.e.). Aleksander Wielki zapisał w 331 roku p.n.e.<sup>150</sup>, że Babilończycy prowadzili precyzyjne obserwacje astronomiczne od 1903 lat. Można więc łatwo obliczyć, że cywilizacja babilońska (sumeryjska) zaczęła się w 2234 roku p.n.e., co doskonale pasuje do modelu globalnego potopu.

Starożytni Babilończycy twierdzili, że przedpotopowi władcy panowali łącznie 432 000 lat, co jest liczbą precesyjną (120 sari po 3600 lat), więc wydaje się, że podobnie jak w przypadku indyjskich jug, które są wielokrotnością 432 000 lat, ludzie nie mogli liczyć lat od tak dawna (nawet jeżeli świat istnieje tak długo, jak twierdzą darwiniści). Poza tym wydaje się wyjątkowo mało prawdopodobne, by długość panowania tych królów rzeczywiście przypadkowo odpowiadała uniwersalnej liczbie precesyjnej, która została uwieczniona w wymiarach Wielkiej Piramidy. Ponieważ liczby precesyjne zajmują tak ważne symboliczne miejsce w wielu starożytnych legendach, wydaje się oczywiste, że liczba 432 oznacza tylko tyle, iż umieli oni mierzyć precesję Ziemi za pomocą archeometru. Nie może istnieć inna przyczyna.

---

<sup>148</sup> Budge, op. cit., s. 123.

<sup>149</sup> Ibid., s. 256.

<sup>150</sup> Larry Pierce *In the Days of Peleg, Creation Ex Nihilo*, 122, r.I (2000), s. 46.

Oannes uważano za rodzaj morskiego potwora, a równocześnie dawcę wiedzy i cywilizacji. Na noc schodził on pod wodę (zachód słońca), następnego zaś dnia wracał na powierzchnię, by kontynuować dobre dzieła. Ponieważ wyglądem przypominał gada<sup>151</sup>, budził lęk i odrazę, lecz równocześnie szacunek, podobnie jak faraon noszący na czole wizerunek kobry i jak nagowie z Indii oddający cześć wężom, uważani za potomstwo Aszura (który był też ojcem perskiego Ahura Mazdy<sup>152</sup>), syna Sema i założyciela pierwszej asyryjskiej dynastii.

Ów Aszur był przez wieki bogiem opiekuńczym Asyryjczyków. Stanowi kolejny przykład oddawania czci istotom nie będącym bytami materialnymi: Adam był czczony jako Atum, wcielenie boga słońca, Noe jako Oannes - bóg słońca, który schodził nocą pod wodę i wracał rankiem, by pomagać ludziom na swój specyficzny sposób. Starożytni Babilończycy, spokrewnieni z Asyryjczykami, czcili boga słońca Szamasza, imiennika Sema, który był ojcem Aszura. Zatem wszystko zostawało w rodzinie.

Azurowie, którzy wywędrowali na południe, do Indii, by zostać czczącymi węże nagami z ludów drawidyjskich (do dzisiejszego dnia zajmującymi się "zaklinaniem" węży), przyjęli za swojego boga słońca Kasjapę<sup>153</sup>, który nie był rzeczywistą osobą, lecz ojcem wszelkiego stworzenia, bogiem solarnej panspermii. Innym starożytnym bogiem słońca w Indiach był Agni -jak pamiętamy, wspominany w wedyjskich legendach w kontekście liczb precesyjnych - który daje tchnienie życia noworodkom, gdy po raz pierwszy otwierają usta<sup>154</sup>. Gdy człowiek umierał, jego oddech miał wracać do boga słońca. Starożytni Egipcjanie odprawiali ceremonię otwarcia ust nieboszczykom, co było nawiązaniem do ich solarnej religii, w której dusza umiera z Ozyrysem, a następnie zmartwychwstaje z Horusem, (od którego pochodzi angielskie słowo *hours* (godziny)).

Przekonanie, że słońce jest źródłem wszystkiego, również tchnienia życia, było popularne w czasach, kiedy zasiedlano Sundaland i wyspy Pacyfiku. Starożytny lud Lapita również wierzył, że tchnienie życia można uwięzić w posagach, podobnie jak Egipcjanie uważali, że dusze zmarłych mogą się wcielać w posągi lub amulety (zwane też chamuletami, od imienia syna Noego, Chama, od którego pochodzi też imię Kema, który pomagał zakładać Egipt, a także częśćka "chem" w słowie "chemia", "Kam" w Zatoce Kambajskiej w północno-zachodnich Indiach, "Kam" w nazwie Kambodży i "Ham" w Hampi w południowych Indiach). Wszystko to potwierdza, że starożytne kambodżańskie pismo kam wywodzi się z indyjskiego sanskrytu.

Ten duch w tchnieniu boga słońca może tworzyć na Ziemi magię poprzez ziemskie siedziby duchów, od posągów po amulety. Właśnie one były siedzibami duchów czczonych przez starożytnych. Wielkie kamienne głowy z Wyspy Wielkanocnej, kilkaset mil na zachód od Ameryki Południowej, są ziemskimi siedzibami duchów, przeznaczonymi dla ziemskich odpowiedników bytów astralnych, jakimi są gwiazdy

---

<sup>151</sup> Fragmenty z Berossosa i Aleksandra Polihistora [w:] Graham Hancock *Fingerprints of the Gods*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1995, s. 81.

<sup>152</sup> W.J. Perry *The Children of the Sun*, Kempton, Illinois, Adventures Unlimited Press 1923, s. 146.

<sup>153</sup> <sup>11</sup> *Ibid.*, s. 133.

<sup>154</sup> *Ibid.*, s. 258.

lub ich stwórcą, słońce. Jest to rodzaj projekcji astralnej, wiary w to, że przodkowie mogą wywierać wpływ na wydarzenia na Ziemi przez swoje ziemskie siedziby lub amulety. Taki rodzaj bałwochwalstwa został potępiony w Biblii.

Czy to nie interesujące, że Bóg tchnął życie w uformowaną glinę (będącą w pewnym sensie amuletem), aby stworzyć Adama? To wydarzenie szóstego dnia stworzenia świata upamiętniono w wierze w projekcję astralną i w przekonaniu, że słońce i gwiazdy mogą przebywać w ożywionych i nieożywionych obiektach. Ten swoisty rodzaj panteizmu, który wyłączał prawdziwego Stwórcę, jest dość dziwny, gdyż słońce zostało w nim uznane za stwórcę świata. To jest jawny nonsens, gdyż rzecz stworzona nie może być stwórcą samej siebie.

Taki duchowy sobowtór człowieka był nazywany przez starożytnych Egipcjan *ka*, czyli sobowtorem astralnym. Mógł on stawać się gwiazdą i łączyć z Ozyrysem, Horusem i ich ojcem Atumem-Re, czyli w rzeczywistości pierwszym człowiekiem, Adamem, wyobrażonym w postaci wielkiego sfinksa przed Wielką Piramidą w Gizie, człowiekiem-lwem symbolizującym Atuma-Re, zwróconym twarzą w kierunku wschodzącego słońca (Atuma-Re) w dniu letniego przesilenia.

Sfinks jest amuletem dla *ka* Atuma, aspektu Re, który był pierwszą istotą na prapagórku w czasie stworzenia świata. Zatem Wielka Piramida ma dawać nieśmiertelność, ponieważ przekazuje odległość i czas Koła Czasu przez swoje wymiary, będąc mikrokosmosem wymiarów Ziemi. Natomiast wielki sfinks, leżący u podstawy Wielkiej Piramidy i zwrócony twarzą na wschód, był centralnym punktem starożytnego religijno-politycznego państwa egipskiego, ponieważ mieścił w sobie ducha aspektu (Atuma) boga-stwórcy (Re), którego duch jako człowiek i stwórca mógł wpływać na sprawy ludzi poprzez amulet jego *ka* (czyli sfinksa).

Starożytny historyk Konstantyn Manasses pisał, że dynastyczny starożytny Egipt (wówczas, gdy zbudowano Wielką Piramidę) zaczął się 1663 lata przed 526 rokiem p.n.e., kiedy egipskiej linii dynastycznej położyła kres perska armia Kambyzesa. W takim razie egipska cywilizacja po potopie musiała się zacząć w 2188 roku p.n.e., co również doskonale pasuje do modelu globalnego potopu.

Kusz, syn Chama (w Egipcie znanego jako Kem) był równie przedsiębiorczy jak jego ojciec; założył pierwszą dynastię w Mezopotamii, miasto nazwane od jego imienia Kisz oraz naród w Etiopii zwany Kuszytami. Poza tym góry na północny wschód od Indii noszą nazwę Hindu-Kusz, a terytorium wokół nich to Kasz(Kusz)-mir. Widzimy więc, że Kusz, ojciec Nemroda i syn Chama, odegrał niezmiernie ważną rolę w zaludnieniu Ziemi po potopie.

Wszystko to potwierdza słowa Boga wypowiedziane do Noego, gdy mu oznajmił, w jakich częściach świata osiedlą się potomkowie jego synów: potomkowie Sema mieli zasiedlić zachodnią Azję, potomkowie Jafeta - wschodnią i zachodnią Europę, zaś potomkom Chama przypadło w udziale zasiedlanie reszty świata. Ponieważ więc podróżujący po morzach Kananejczycy (Fenicjanie), Kemici (Egipcjanie) i Tamilowie (ludy drawidyjskie) byli potomkami Chama (a także Aszura, syna Sema, w przypadku Tamilów z dawnych Indii), widzimy, że potomkowie Chama dysponowali wiedzą

matematyczną i astronomiczną potrzebną do realizacji ich wielkich projektów geodezyjnych i kartograficznych, których świadectwem są wywiedzione z astronomii wymiary Wielkiej Piramidy i mapy starożytnych władców mórz. Mapy te dowodzą, że potomkowie Chama zasiedlali różne części świata w poszukiwaniu bogactw i wygod, zostawiając po sobie kute w skale tarasowe dziedzińce, piramidy i świątynie, które zadają kłam przypuszczeniu, że byli oni prymitywnymi jaskiniowcami pływającymi w prostych czólnach, używającymi kamiennych narzędzi, a dla określenia kierunku wystawiającymi do wiatru pośliniony palec.

Łodzie, które budowali potomkowie Chama, by okrążyć w nich świat, niekiedy symbolizowały niebiańską podróż, jaką dawni królowie odbywali po śmierci, czego przykładem są pełnomorskie statki pogrzebane w piaskach w pobliżu Wielkiej Piramidy. Były one *ka*, czyli sobowtórami "łodzi solarnych", w jakich egipscy bogowie płynęli przez niebo do zaświatów (gdzie zachodzi słońce), by powrócić w solarnej łodzi Horusa, zmartwychwstałego słońca.

Koncepcja łodzi wędrujących w zaświaty była znana również starożytnym Europejczykom, którzy swoich bohaterów wysyłali w stronę zachodzącego słońca w łodziach, podpalając je, by jak ogniste słońce o zmierzchu odpływali w zaświaty. Wiele azjatyckich plemion kultywowało tę samą tradycję: wysyłano zmarłych w zaświaty w płonących łodziach, podobnie jak Egipcjanie wierząc, że ludzie-bogowie zajmują miejsce w barce Re lub Horusa, aby pływać po sferycznym niebiańskim oceanie, tak jak Słońce i konstelacje poruszają się po swoich uporządkowanych szlakach wzdłuż "łuku niebios". Dzięki temu "okrągłe oblicze ziemi" można było zmierzyć za pomocą archeometru, czego dowodzą wyprowadzone z astronomii wymiary Wielkiej Piramidy w Gizie.

Geometria sferyczna jest podstawą współczesnej astronomii, ponieważ gwiazdy wydają się obiegać sferę - pozornie wznoszą się, a następnie opadają wzdłuż łuku, by zniknąć za horyzontem, kontynuować tę drogę "pod ziemią" i wejść następnego ranka, kończąc obieg wokół sfery niebiańskiego oceanu.

Starożytni wierzyli też, że mogą dostąpić nieśmiertelności jako pasażerowie łodzi solarnej lub gwiazdnej, która płynie po sferycznej powierzchni "oceanu" wszechświata, symbolizującego katastroficzny potop, który przykrył sferyczną powierzchnię Ziemi. Przypomnijmy też, że ósemka ocalonych z potopu schroniła się w łodzi, która później była symbolicznie przedstawiana jako słoneczna łódź życia, pozwalająca człowiekowi uniknąć wiecznej śmierci. Podobnie ósemka ocalonych użyła ziemskiej łodzi, by uniknąć zagłady w potopie.



## ***Precesyjna religia starożytnych***

Fenicjanie straszili potencjalnych żeglarzy z innych narodów, że mogą spaść za krawędź Ziemi lub zostać pożarci przez straszliwe morskie potwory, jeśli odważą się wypłynąć na pełne morza. Kapłani oddających cześć słońcu cywilizacji również dbali o własne interesy i władzę polityczną, twierdząc, że są jedynymi posiadaczami mistycznej wiedzy o niebiańskich sferach, które rzekomo mogą wywierać wpływ na życie na Ziemi za pośrednictwem posągów i amuletów, odgrywających tak ważną rolę w życiu starożytnych. W rezultacie starożytni głęboko wierzyli, że niebiańskie moce mogą powodować różne wydarzenia w świecie ludzi lub im zapobiegać<sup>155</sup>.

Wiemy, że służące sporządzaniu dokładnych map i ustalaniu położenia precesyjne pomiary dokonywane za pomocą archeometru były zastrzeżone dla nielicznej grupy bogatych i potężnych, którzy zazdrośnie strzegli swojej wiedzy (gdyż dawała im znaczącą przewagę w codziennych interesach). Liczby precesyjne są wyraźnie widoczne w architekturze, legendach, mitach religijnych, kamiennych kręgach i systemach liczbowych starożytnych. Dlatego nie możemy mieć wątpliwości, że aby utrzymać monopol na swoją wiedzę i metody mierzenia ruchów konstelacji, w których starożytni widzieli niebiańskie pośmiertne siedziby, musieli oni kontrolować projekty budowlane, handel i podejmowanie decyzji politycznych. Elity utrzymywały, że dysponują ogromną wiedzą o niebiańskich sferach, mających wywierać wpływ na życie na Ziemi, mogły przeto całkowicie panować nad życiem religijnym i sprawować władzę nad resztą ludności.

W starożytnym Egipcie w ciągu kilku stuleci budowy piramid tuż po potopie mędrcy (Apkallu albo riszi) przekazali swoim potomkom zaawansowaną wiedzę matematyczną i astronomiczną oraz techniki budowlane, które posłużyły do wzniesienia niezwyklej budowli o wyprowadzonych z astronomii wymiarach -Wielkiej Piramidy w Gizie, na starożytnym pierwszym południku, od której za pomocą archeometru mierzono na podstawie tempa precesji wszystkie odległości i kierunki geograficzne, odnotowując je następnie na mapach tak dokładnych, że podobną dokładność osiągnęliśmy dopiero współcześnie.

Ci starożytni mistrzowie "niebiańskiej kartografii" wywarli tak potężny wpływ na kulturę swoich potomków, że następne pokolenia uznały ich za bogów, gdyż pochodzili z wcześniejszego świata, w którym ludzie żyli znacznie dłużej - z przedpotopowego złotego wieku (Zep Tepi Egipcjan), kiedy Achu (ludzie-lwy jak Atum) cieszyli się długowiecznością. Potem jednak "bogowie" rozgniewali się na ludzkość i sprowadzili potop, aby oczyścić Ziemię ze zła. Zmarli zmartwychwstaną, podobnie jak symboliczny władca Zep Tepi, Ozyrys, który odrodził się jako swój syn Horus, słońce o świecie, w nowym

---

<sup>155</sup> W.J. Perry *Children of the Sun*, Kempton, Illinois, Adventures Unlimited Press 2004, s. 205-210.

świecie po potopie. Według starożytnych potop nastąpił, ponieważ Drzewo Świata, na którego szczycie spoczywa Smok, zadrżało około 2400 roku p.n.e., gdy Słońce weszło w nowy "dom" Barana.

Kiedy Ozyrys został wydobyty z drewnianej trumny, która popłynęła z wodą, by stać się częścią symbolicznego Drzewa Świata w świątyni w Baalbeku w Kanaanie, pochowano go w Sokar, czyli na płaskowyżu w Gizie<sup>156</sup>, gdzie znajdują się sfinks i Wielka Piramida. Ponieważ Ozyrys został pochowany w ziemi, ów symboliczny król zmarłych z przedpotopowego świata był zamknięty w ziemi tak jak ofiary potopu, pogrzebane w warstwach osadowych naniesionych przez wodę.

Lecz Ozyrys żył nadal w osobie swojego syna Horusa, porannego słońca<sup>157</sup>, ponieważ znał niebiańską drogę do nieśmiertelności dzięki znajomości drogi gwiazd pozornie poruszających się wzdłuż horyzontu.

Na nocnym niebie nad Egiptem około 2200 roku p.n.e., kiedy powstawały sfinks i Wielka Piramida, świeciła konstelacja Oriona (Myśliwego), którego Egipcjanie uważali za *ka* (duchowego sobowtóra) Ozyrysa, króla Przasasów, podstępnie zgładzonego przez kosmicznego brata Seta i 72 spiskowców (ta liczba odpowiada tempu precesji), kiedy zatrzęsało się Drzewo Świata (w Egipcie zwane Dzed) i wywołało potop.

Konstelacja Oriona (Ozyrys) wydaje się stać pionowo w czasie podróży po łuku nieba. W dniu letniego przesilenia, kiedy poziom Nilu był najwyższy, starożytni Egipcjanie widzieli, jak Orion pozornie wylania się zza horyzontu tuż przed wschodem słońca, więc skojarzyli zmartwychwstałego Oriona (Ozyrysa) ze słońcem w najdłuższym dniu roku, zmartwychwstałym faraonem, słonecznym Horusem, który w tamtych wiekach w dniu letniego przesilenia wschodził na tle Regulusa<sup>158</sup>, serca konstelacji Lwa. Człowiek-lew był Atumem (czyli Adamem), którego wraz z potomstwem przedstawiano jako lwy (Achu, Jaśniejący, znający formuły precesyjnej matematyki, byli mędrkami ocalonymi z potopu)<sup>159</sup>. Podobnie lwia postać sfinksa uważano za żyjącego wizerunek Atuma, co znaczy, że sfinks był posągami (chamuletem, czyli amuletem), w którym przebywał astralny duch (*ka*) Atuma - pierwszego człowieka, Jaśniejącego, pierwszego mędrca, aspektu słonecznego boga Re, który stworzył sam siebie.

Ludzie byli więc uważani za manifestacje słońca i gwiazd, astralnych twórców ludzi (dzieci słońca), zwierząt, a nawet obiektów nieożywionych takich jak sfinks, uznawany za żyjącego wizerunek Atuma, i jak trzy piramidy w Gizie (z których jedną jest Wielka Piramida), ułożone na kształt pasa Oriona - Ozyrysa, przedpotopowego króla, który "zmartwychwstał"<sup>160</sup>.

Nowy faraon był oświeconym nowym synem (Horusem) słońca, poczętym w czasie corocznego zmartwychwstania Ozyrysa, tuż przed świtem w dniu letniego przesilenia, kiedy Słońce zaczynało w

---

<sup>156</sup> R.T. Rundle Clark *Myth and Symbol in Ancient Egypt*, Londyn, Thames and Hudson, 1991, s. 108.

<sup>157</sup> Graham Hancock, Robert Bauval *The Message of the Sphinx*, Nowy Jork, Three Rivers Press 1996, z Tekstów Piramid, s. 164.

<sup>158</sup> Hancock, Bauval, op. cit., s. 172.

<sup>159</sup> Ibid., (z Tekstów Piramid), s. 156.

<sup>160</sup> Ibid., s. 163.

tempie jednego stopnia na 72 lata opuszczać swój "dom" w znaku Byka i przechodzić w "dom" Barana dokładnie na wschód od Gizy. Takie przejście spowodowało wcześniej potop, który nastąpił około 2400 roku p.n.e. Po 2350 roku p.n.e. kolejna epoka zodiakalna zaczęła się około 200 roku p.n.e. (po 2160 latach trwania ery Byka), gdy wielu ludzi oczekiwało wstrząsów Drzewa Świata<sup>161</sup>. Wstrząs ten jednak nie nastąpił, gdy Słońce weszło w znak Ryb. Oczywiście starożytni szybko zauważyli, że nie każdej zmianie "domu" Słońca co 2160 lat towarzyszy jakiś kataklizm, choć zapowiadało go wówczas wielu mędrców, znawców precesji.

Świadcami poprzedniej wywołanej przez precesję zmiany epok zodiakalnych było tylko ośmiu ludzi ocalałych z potopu - wówczas, około 2350 roku p.n.e., Słońce przeszło ze znaku Byka w znak Barana. Ponieważ ludzie wierzyli, że drżenie Drzewa Świata towarzyszy zmianom "domów" zodiakalnych, również przy przejściu Słońca w znak Ryb pojawiły się zapowiedzi nadciągających kataklizmów wszędzie, gdzie dotarła znajomość matematyki sześciokąta Ziemi, astronomii i zrodzonej z nich religii, czyli na Bliskim Wschodzie, w Ameryce Środkowej, wschodniej Azji i w Indiach.

Jednak po potopie nie nastąpił żaden globalny kataklizm, również teraz, gdy Słońce opuszczało "dom" Ryb, wkraczając w znak Wodnika. Mimo to badacze precesyjnej religii Majów twierdzą, że w 2012 roku n.e., gdy według nich Słońce wejdzie w znak Wodnika, należy oczekiwać nowego słońca, czyli kolejnego globalnego kataklizmu, którego charakter nie jest do końca jasny.

Ponieważ dotychczas nastąpił tylko jeden kataklizm o globalnej skali odnotowany przez ludzkość, potop, wydaje się nieco dziwne, że ludzie na całym świecie spodziewali się, że co 2160 lat, kiedy Słońce przechodzi z jednego zodiakalnego "domu" w drugi, następuje kolejna wielka katastrofa, ponieważ zadrży Drzewo Świata. Ale jak na razie od 2400 roku p.n.e. był tylko jeden kataklizm i aż trzy zmiany "domów" Słońca, więc jaki sens mają te oparte na precesji zapowiedzi wydarzeń utrwalone w przekazach starożytnych?

Nie istnieją żadne relacje o kataklizmach, które miały nastąpić 2160 lat przed potopem, czyli około 4500 roku p.n.e., kiedy rzekomo - jak chcą nam wmówić Hancock i Schoch - starożytni mierzyli precesję i wznosili megalityczne budowle. Gdyby tak było, z pewnością zauważyliby zmianę zodiakalnego "domu" Słońca, lecz nie ma żadnych informacji o takim zjawisku ani żadnym globalnym kataklizmie, jakiego zapewne oczekiwaliby wówczas wyznawcy precesyjnej religii. Mamy zatem aż cztery zmiany "domów" Słońca, które mogłyby wywołać globalne kataklizmy. Ale czy Drzewo Świata naprawdę trzęsie się w zapowiedzianych momentach? Najwyraźniej nie.

Jedynym udokumentowanym kataklizmem w dziejach ludzkości jest potop, który przypadkowo wydarzył się wtedy, gdy Słońce przechodziło z jednego "domu" w drugi. Pozostałe zmiany "domu" Słońca nie dały takiego efektu, więc najwyraźniej religie oparte na precesyjnej arytmetyce są całkowicie fałszywe i stanowią daremne próby doszukiwania się głębszych znaczeń w ruchach niebiańskich

---

<sup>161</sup> Rosalie David *Religion and Magic in Ancient Egypt*, Londyn, Penguin Books, s. 319.

obiektów, ponieważ z zachowania Słońca i gwiazd mielibyśmy wyciągać wnioski na temat spraw wiecznych. Jest to nonsensowne połączenie nauki z religią mające na celu poszukiwanie sensu przez wiedzę, czyli, innymi słowy, absurdalna próba zmierzenia absolutu.

Babilończycy twierdzili, że od stworzenia świata do potopu upłynęło 432 000 lat (120 sari po 3600 lat), starożytni Hindusi odliczali okresy będące wielokrotnością liczby 432 000 między kolejnymi globalnymi kataklizmami (podczas gdy istnieją dowody autentyczności tylko jednego, potopu), według Herodota niektórzy starożytni Egipcjanie twierdzili, że ich cywilizacja liczy 10 800 lat (jest to liczba precesyjna), zaś inni mówili, że ptak *bennu* (Feniks) wraca po upływie połowy cyklu precesyjnego, czyli co 12 954 lata, by zapoczątkować nowy świat po kataklizmie<sup>162</sup>, choć jedynym kataklizmem wspomnianym w egipskiej historii jest potop. Nie ulega zatem wątpliwości, że ludzie ci oparli chronologię na niebiańskiej matematyce, a nie na rzeczywistych latach.

Majowie odliczali precesyjne "słońca", które miały być kataklizmami o globalnej skali następującymi w momentach przejścia Słońca z jednego "domu" w drugi, a mimo to znajdujemy jeden tylko kataklizm, którego przejmujący obraz utkwił w zbiorowej pamięci starożytnych. Kataklizmem tym jest potop.

Inne kataklizmy, o których mówią starożytne legendy (choć nie pozostały po nich żadne świadectwa geologiczne), miały się wydarzyć przed niewyobrażalnie długimi, wyrażonymi liczbami precesyjnymi odcinkami czasu. Przy tym nie istnieją żadne ślady - budowle, świadectwa rozwoju kultury, zapiski historyczne - z owych 8000 lat (lub 432 000 lat) rzekomo dzielących budowę wielkich megalitycznych struktur (około 2000 roku p.n.e.) od początku precesyjnej rachuby czasu.

Egipski ptak *bennu* (Benyx, Feniks) miał wylądować na fallusie Ozyrysa, by go odmłodzić, odrodzić pod postacią jego syna Horusa, który wstaje jako nowe słońce co 2160 lat, jest więc jednym ze stałych elementów Koła Czasu. Koło Czasu powoduje zmiany zodiakalnych "domów" Słońca, lecz pasażer tej niebiańskiej karuzeli - samo Słońce - pozostaje niezmienny, podobnie jak istota zajmująca miejsce na jej szczycie, Smok, który wydaje się, jest siłą napędzającą Koło Czasu, gdyż wszystko obraca się wokół niego, on zaś pozostaje nieruchomy na niebiańskiej osi Ziemi.

Egipcjanie wierzyli też, że ptak *bennu* po powrocie spala się na ognistym stosie (symbolizującym Słońce), po czym odradza się w nowej epoce po kataklizmie i odlatuje do nieba, by powrócić po kolejnych sześciu zmianach zodiakalnych "domów" i zapoczątkować nową epokę. Według starożytnych Egipcjan taka nowa epoka zaczęła się prawie 13 000 lat temu (dokładnie 12 960 lat, co odpowiada połowie cyklu precesyjnego). Dlatego, podobnie jak wyznawcy religii Majów, oczekiwali oni kolejnego globalnego kataklizmu. Jakoby nadszedł właśnie czas kolejnego powrotu Feniksa (ptaka *bennu*), który miałby spalić się na stosie i zapoczątkować nową epokę, po czym odrodzić się i odlecieć do nieba na znak, że życie trwa dalej po globalnym kataklizmie.

Ponieważ powszechnie uważa się, że epoka lodowcowa zakończyła się około 13 000 lat temu (co

---

<sup>162</sup> R.T. Rundle Clark, op. cit., s. 109.

“przypadkiem” odpowiada połowie cyklu precesyjnego), Hancock i jego zwolennicy zakładają, iż starożytne legendy o potopie opisują w rzeczywistości podniesienie się poziomu wód na koniec epoki lodowcowej, kiedy morze pochłonęło 25 000 000 mil kwadratowych niżej położonych lądów. Ale wiemy już, że to założenie jest tyleż absurdalne, co wygodne dla Hancocka i Schocha, którzy mogą powiedzieć, że potop wydarzył się przed połową cyklu precesyjnego (kiedy według ortodoksyjnej nauki lodowce stopniały i poziom wody podniósł się o kilkaset stóp). Jednak mówiąc to, zaprzeczają jednoznacznym słowem starożytnych legend, według których potop był kataklizmem o globalnej skali.

Przy tym Hancock i Schoch powołują się na dowody, których w rzeczywistości nie ma w zapisie geologicznym. Poza tym powinni wyjaśnić, dlaczego inni wyznawcy precesyjnej religii twierdzą, że kataklizmy wywołane przez drżenie Drzewa Świata miały charakter globalny, a nie lokalny. Jednak Hancock i Schoch zafalszowują starożytne przekazy o globalnym potopie, twierdząc, że w rzeczywistości było to tylko podniesienie poziomu mórz, które zatopiły niewielką część lądów. Postępują tak, aby dopasować swoją teorię do tego, co ortodoksyjna nauka mówi na temat końca epoki lodowcowej.

Ciekawie jest obserwować, jak nierzetelnie zniekształcają oni fakty, próbując pogodzić ortodoksyjną naukę z precesyjną religią, astrologią i New Age, gdyż jedynym możliwym sposobem postępowania dla tych, którzy chcą zaprzeczyć prawdziwości Księgi Rodzaju, jest uciekanie się do jawnych kłamstw i fałszowania dowodów. Starożytne relacje mówią jednoznacznie, że potop o globalnej skali wydarzył się w ramach czasowych ludzkiej historii, w momencie zmiany zodiakalnego “domu” Słońca, czyli około 2350 roku p.n.e., kiedy Słońce przechodziło z “domu” Byka w “dom” Barana, a niezliczone w starożytnym świecie posągi bogów, a także smoka i lwa kojarzono z bogiem słońca. Takim bogiem był też Quetzalcoatl Majów, przedstawiany w rzeźbach jako słońce, w którego środku znajduje się głowa węża.

W (przedmajowskiej) olmeckiej piramidzie Kukulkana (co było innym imieniem Quetzalcoatl) w południowym Meksyku zarys węża, symbolizującego boga słońca, wije się wzdłuż schodów prowadzących na szczyt tej wielkiej budowli związanej z kultem Słońca o poranku w dniu wiosennej równonocy, kiedy całe życie ma się odradzać. Ten wąż-słońce bywał też przedstawiany w starożytnej rzeźbie jako upierzony wąż, a imiona Quetzalcoatl i Kukulkan znaczą “węża pokrytego piórami”.

Wszystko to kojarzy się z piórami egipskiego ptaka *bennu* (Feniksa), który w momencie wejścia Słońca w nowy zodiakalny “dom” miał przylatywać na Ziemię, umierać i zmartwychwstawać podczas globalnego kataklizmu, a następnie odlatywać do nieba, gdzie znajduje się Słońce, a także Smok, który wydaje się rządzić całym procesem precesji ze swojego niezmiennego miejsca ponad osią ziemską, na szczycie niebiańskiej sfery zamykającej w sobie kulę ziemską.

Egipski król - Horus, zmartwychwstałe słońce, nowy faraon, był w starożytnych hieroglifach przedstawiany jako sokół, a faraon nosił nad czołem amulet w kształcie węża i “kaptur” kobry, ureusz, jako symbol niebiańskiej mądrości i wszechmocy. Mamy tu więc kolejną wskazówkę, że wąż

przebywający na szczycie Dżeda, egipskiego Drzewa Świata, był wężem latającym. Mógł go symbolizować zarówno precesyjny ptak *bennu*, jak i sokół Horusa, boga słońca, w starożytnym świecie często kojarzonego z wężem, podobnie jak samozwańcze dzieci słońca, indyjscy nagowie Aszura (który był synem Sema) oddający cześć wężowi i uważający słonecznego węża za swojego ojca.

Nie ulega wątpliwości, że dysponowali oni wiedzą o precesji, na co wskazują wykonane przez nich kamienne kręgi i naznaczone precesyjnymi liczbami megalityczne budowle, jak Arunachela w południowych Indiach (leżąca 48 stopni - to także precesyjna liczba - na wschód od Gizy), jak świątynia słońca w Angkor Wat w Kambodży, 72 stopnie na wschód od Gizy, jak Sao Pa starożytnej kultury Jomon 90 stopni na wschód od Gizy i Pachamac w Peru, 144 stopnie na wschód od Gizy. Wszyscy ci budowniczo wierzyli, że ów wąż jest Smokiem, przebywającym na szczycie wszechświata, niezmiennym i kontrolującym przewidywalne ruchy Słońca, aby ludzkość mogła przetrwać globalne kataklizmy, z których jednym miał być potop. Najwyraźniej mamy do czynienia z epokami, których długość została ustalona na podstawie obliczeń precesji, z chronologią stworzoną przez starożytnych wyznawców precesyjnej religii, którzy oddawali cześć Smokowi na szczycie Drzewa Świata i wierzyli, że to właśnie on kontroluje powtarzające się w dziejach świata kataklizmy.

Ta precesyjna religia wywodząca się z zazdrośnie strzeżonej przez starożytne elity wiedzy o precesji osi ziemskiej i o tym, jak można to zjawisko wykorzystać do mierzenia Ziemi oraz kreślenia map, rozprzestrzeniła się na większą część świata. Do dziś zresztą trwa ogromne zainteresowanie takimi sprawami - ludzie starają się poznać sens życia przez obserwację oraz mierzenie ruchów gwiazd i planet. Uciekają się do astrologii i poszukują znaczenia w rzeczach stworzonych, zamiast szukać go w Stwórcy tego wszystkiego.

Do dzisiaj mają liczne rzesze zwolenników religie oparte na ruchach Słońca, gwiazd i planet, na starożytnej wiedzy o precesji, która pozwalała ludziom sporządzać mapy powierzchni Ziemi przez śledzenie ruchów Słońca i gwiazd po pozornej niebiańskiej sferze wszechświata. Tak więc, cytując okultystów, "jak na górze, tak i na dole": wierzymy, że ciała niebieskie mogą wywierać wpływ na sprawy ludzkości, i tym samym stajemy się ofiarami niebezpiecznej i głęboko zakorzenionej duchowej zarazy, przejawiającej się w tym, że ludzie oddają cześć stworzeniu zamiast Stwórcy.

## **Epilog**

Kiedy czytam kolejne doniesienia o zatopionych megalitach w różnych częściach świata, ich liczba przyprawia niemal o zawrót głowy. Zatopione megality znajdują się podobno (jak twierdzą miejscowi rybacy) w nieprzerwanym pasie długości około 200 mil od Mahabalipuram na południowo-wschodnim wybrzeżu aż po południowy kraniec Indii. Wszystkie te budowle pochodzą ze starożytnego królestwa Kumari Kandam. Kto je zbada, udokumentuje, sfilmuje? Może wy?

Ibrahim Darwish z egipskiego Departamentu Starożytności mówi, że na zachód od Aleksandrii, począwszy od ruin Heraklionu na zachód od Sollom, znajduje się około 35 zatopionych stanowisk, co oznacza około 120 mil podwodnych megalitów. Nie ulega wątpliwości, że na zbadanie czeka ich znacznie więcej, ale kto się tym zajmie?

Musimy naciskać na instytucje archeologiczne, aby przeznaczyły choć część środków na badanie tego praktycznie nietkniętego świata. To kpina, że dotychczas zrobiono tak mało. Zatopione zabytki czekają pod wodą na to, by ktoś je sfotografował i opisał, i następnie wyjaśnił ich istnienie w odniesieniu do końca epoki lodowcowej, który musiał nastąpić znacznie później, niż twierdzą przedstawiciele konwencjonalnej nauki.

Strona internetowa greckiego Ministerstwa Kultury podaje, że zatopione megality znajdują się przy wyspach Plytra, Platygiali, Astakos i Abdera; ruiny są w pobliżu Epidaurus niedaleko Aten, greckie wyspy stanowią więc wspaniałe pole do popisu dla podwodnego fotografa. Zatopione miasto przy wyspie Elafonisi, około 60 mil na północny zachód od Krety, dopiero zaczęto dokładnie fotografować.

Podwodne ruiny przy Elafonisi to 21 akrów gęstej megalitycznej zabudowy z siatką ulic przypominającą mykeńskie ruiny na lądzie, które z kolei są podobne do starożytnych konstrukcji w Andach, na południowym Pacyfiku, w północnej Afryce i w południowej Hiszpanii. Wszystko to są ruiny starożytnych miast-państw precesyjnych nawigatorów z epoki lodowcowej, którzy pływali po świecie w poszukiwaniu złóż metali i wznosili megalityczne budowle.

Wiele podwodnych stanowisk przy wybrzeżu południowej Hiszpanii (w pobliżu miast Chipiona, Rota, Huelva i Tarifa) przypomina te, które wciąż znajdują się na lądzie w Niebla, musiały więc zostać zbudowane w tym samym czasie, około 2000 roku p.n.e. Gdy zakończyła się epoka lodowcowa, morze pochłonęło Atlantydę, nazwaną tak od Atlasa (od którego imienia pochodzi także nazwa marokańskich gór Atlas), który miał być synem Sydona, znanego również jako bóg Posejdon (ojciec Sydon). Atlas połączył siły z żeglarzami z ojczyzny swoich przodków, kraju patriarchy Kanaana (będącym synem Chama i ojcem Sydona), aby badać świat, sporządzać jego mapy i zakładać nowe osady.

Jak pisał Platon, Solon z Egiptu twierdził około 600 roku p.n.e., że Atlantyda zatonięła 9000 lat wcześniej, lecz mówił też, że ateńscy królowie Grecji, Erechtejos, Kekrops i Erichtonios (około 1500 roku p.n.e.) prowadzili wojnę z Atlantami na Morzu Śródziemnym wtedy, gdy zatonięła Atlantyda (a także wspomniane wcześniej miasta w Grecji i innych częściach świata). Zatem nie ulega wątpliwości,

że do daty zatonięcia Atlantydy dopisano dodatkowe zero i w rzeczywistości wydarzenie to zaszło 900 lat wcześniej. Wydaje się dziwne, że Grek Platon nie dostrzegł tej nieścisłości, ale z drugiej strony Grecy podziwiali Egipcjan i wierzyli w każde ich słowo, wydaje się więc, że Platon po prostu zignorował tę pomyłkę.

Rozległe podwodne ruiny przy wybrzeżu Libanu (Kanaanu) również czekają, aby je dokładnie sfotografować; niewielu ludzi miało okazję oglądać zatopione ruiny starożytnych miast Sydon (który był synem Kanaanu) i Jarmuta. Czekam, by ktoś się tam dostał, sfilmował je i pokazał światu. Rzeczy tak ważnych nie wolno trzymać w tajemnicy przed opinią publiczną.

Zatopione megalityczne ruiny starożytnego królestwa Ys mają się znajdować na płytkim dnie morza w zatoce Dourarnenez przy zachodnim wybrzeżu Francji, niedaleko plaży Le Ris i Brestu. Ruiny zatopionego miasta-państwa znajdują się podobno na dnie brytyjskiej zatoki Cardigan przy wybrzeżu Walii (podwodne ruiny Cantre'r Gwaelod), a także przy wyspach Scilly i w okolicach Kornwalii (ruiny Lyonesse), a na tym najwyraźniej nie koniec.

Świat powinien się dowiedzieć, jak wiele ruin znalazło się na dnie morza pod koniec epoki lodowcowej, kiedy poziom wody podniósł się, zatapiając około 25 000 000 mil kwadratowych lądu na całym świecie, w tym wielkie cywilizacje doliny Indusu, Egipcjan i Sumerów. Regiony te zamieniły się w pustynie, gdy zaczęły się wielkie migracje ludów, takich jak "Lud Morza", w reakcji na drastyczną zmianę klimatu i zatopienie ziem, które zamieszkiwały, przez podnoszący się poziom morza.

Starożytny grecko-rzymski geograf Strabon pisał (w *Geografii* 7-2.1), że według Celtów z południowej Brytanii wielka połać lądu przy wybrzeżu Kornwalii zatonięła dawno temu. Rzymski historyk Diodor Sycylijski (w *Bibliotece historycznej*, księga 5, rozdział 47,7) przytoczył legendę z Samotraki, wyspy w północnej części Morza Egejskiego, przy północno-zachodnim wybrzeżu Turcji, około 50 mil na południowy wschód od Abdery:

Mieszkańcy, których zaskoczył potop, schronili się w wyższych częściach wyspy. Morze wciąż podnosiło się coraz wyżej, więc modlili się do swoich bogów, a kiedy się uratowali, aby upamiętnić ocalenie, ustawili kamienie graniczne wokół całej wyspy i poświęcili ołtarze, na których do dzisiejszego dnia składają ofiary.

Z przytoczonego fragmentu możemy wywnioskować, że starożytni mieszkańcy Samotraki przeżyli podniesienie się poziomu morza o ograniczonej skali, jakie nastąpiło na koniec epoki lodowcowej. Nie był to globalny kataklizm, jak potop Noego (przez Greków zwanego Deukalionem), który nastąpił 800 lat przed wydarzeniem opisywanym przez starożytnych mieszkańców Samotraki.

Na płytkim dnie Morza Północnego, około 60 mil na północny zachód od niemieckiego miasta Bremerhaven i około 5 mil na wschód od wyspy Helgoland, znajdują się legendarne ruiny Basilei. Nurkowie widzieli megalityczne ruiny pałacu tego miasta-państwa z epoki lodowcowej, lecz ktoś powinien tam zanurkować i sfotografować te pozostałości, które niewątpliwie są podobne do



wzniesionych z wielkich poligonalnych bloków murów zatopionych przy wybrzeżach południowej Hiszpanii i Grecji oraz przy północnym wybrzeżu Egiptu.

Jak pamiętamy, wymiary Wielkiej Piramidy w Gizie są zminiaturyzowanym odzwierciedleniem wymiarów Ziemi, a nasz system mil morskich pochodzi od tego samego wzorca co starożytny system, który kazał ustalić długość obwodu Wielkiej Piramidy na pół mili morskiej (1760 łokci królewskich po 20,632 cala każdy). Zatem oba systemy łączą czas z przestrzenią: w przypadku systemu starożytnego przez pomiar tempa precesji (za pomocą archeometru), zaś w przypadku nowożytnego - przez pomiar tempa pozornego ruchu Słońca w ciągu 24 godzin (za pomocą chronometru Harrisona). Oba te systemy wykorzystują zasadę sześciokąta Ziemi dla ustalenia długości promienia planety, w gruncie rzeczy są więc jednym i tym samym, gdyż oba polegają na mierzeniu ruchów ciał niebieskich w stosunku do punktu na ziemi, czyli na "mierzeniu okrągłego oblicza Ziemi i łuku niebios", jak to ujęli starożytni Olmekowie.

Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego mila liczy 1760 jardów? U podstaw takiego podziału leży fakt, że obwód podstawy Wielkiej Piramidy liczył 1760 łokci królewskich, stąd długość mili jest oczywistą pozostałością po czasach starożytnych władców mórz, którzy w epoce lodowcowej pływali po całym świecie, docierając również do Anglii, skąd wywodzi się mila.

Przed przyjęciem systemu metrycznego zawodnicy w czasie igrzysk olimpijskich biegali na 440 i 880 jardów; te odległości ponad wszelką wątpliwość pochodziły od mierzonej w łokciach długości jednego i dwóch boków Wielkiej Piramidy. Ustalona na podstawie precesji długość łokcia królewskiego (20,632 cala) popadła w zapomnienie po zakończeniu epoki lodowcowej, kiedy do użytku weszły nowe standardy, nie mające związku z precesją. Jednak starożytne jednostki długości są niewątpliwie oparte na technice pomiarowej użytej przy budowie Wielkiej Piramidy, warto więc podkreślić, że istnieją poważne dowody na istnienie powiązań między starożytnym systemem precesyjnym a systemem pomiarowym, który stosujemy dzisiaj.

Pamiętajmy też, że podział stopy na 12 cali, zaś jarda na 36 cali jest oparty na wielokrotności szóstki, a nie na wielokrotnościach piątki czy dziesiątki, czego należałoby oczekiwać, gdyby starożytne systemy liczbowe wyewoluowały, gdy "Jaskiniowcy" liczyli na palcach rąk i nóg, czego zgodnie ze swoim dogmatem powinni oczekiwać darwiniści. Na wielokrotności szóstki opierały się także starożytne systemy liczbowe, stąd powszechnie dziś przyjęty podział doby na 24, a nie 20 lub 25 godzin (ang. *hours* - Horus), jak zapewne woleliby darwiniści, upatrując w sposobie liczenia na palcach podstawy systemu liczbowego "Jaskiniowców".

Gorąco polecam czytelnikom książkę *Maps of the Ancient Sea Kings* (Mapy starożytnych królów morza) Charlesa Hapgooda, który słusznie dochodzi do wniosku, że mapy te powstały na podstawie starożytnych map wykreślonych w epoce lodowcowej. Potwierdzają to zresztą kartografowie z amerykańskich wojskowych sił powietrznych i z MIT, którzy przyznają, że starożytni w epoce lodowcowej pływali po świecie i sporządzali jego mapy z niewiarygodną precyzją.

Starożytna precesyjna metoda kartograficzna została, niestety, zawłaszczona w celu oszukiwania milionów ludzi na całym świecie przez astrologię, która wykorzystuje tę samą metodę co starożytni, lecz przypisuje gwiazdom moc wpływania na życie na Ziemi, podczas gdy ruchy gwiazd zostały zaprojektowane przez Stwórcę specjalnie po to, by starożytne narody mogły mierzyć Ziemię i sporządzać mapy, stosując prostą geometrię sześciokąta.

Wszystko to stanowi cudowne świadectwo, iż wszechświat został stworzony, a jego elementy nie miały być czczone za pośrednictwem astrologii, ponieważ astrologia oddaje cześć stworzeniu, a nie Stwórcy. Bóg wyraźnie potępił w Biblii astrologię. Podkreśla w niej, że czczenie stworzenia zamiast stwórcy jest oznaką próżności i grozi destrukcją.

Dziękuję za to, że towarzyszyliście mi w tej podróży. Sądzę, że otworzyły się wam oczy na umiejętności starożytnych i prawdziwość słów Księgi Rodzaju. Nie ulega wątpliwości, że cała Biblia jest prawdziwa, również Księga Rodzaju, więc teraz mam nadzieję, że użyjecie danej wam przez Boga wiary, by przyjąć Syna Bożego, jednego z potrójnej istoty Bóstwa, Jezusa Chrystusa, który przybył na Ziemię, by fizycznie umrzeć, a potem zmartwychwstał, abyśmy mogli duchowo żyć z nim przez wieczność. Amen.

## **Dodatki**

### **dodatek I**

**Artykuł 11 <http://www.genesisveracity.com>**

#### **Wielka Piramida i astronomiczna karuzela**

Ortodoksyjni naukowcy dostali do ręki gorący kartofel, gdy odtworzyłem matematyczną metodę, którą posłużono się do ustalenia wymiarów Wielkiej Piramidy w Gizie. Zwróćcie uwagę, że ma ona związek z 72 spiskowcami, którzy zabili Ozyrysa, z 72 dziewicami w islamie, z hinduskimi jugami, które są wielokrotnością 432 000 lat, z 432 000 wojowników z Walhalli, z 432 000 lat panowania przedpotopowych królów Babilonu, z liczącym 360 lat babilońskim okresem zwanym sari, z 360 bogami przedislamskich Arabów, z naszą kartografią opartą na podziale koła na 360 stopni, z naszym systemem rachuby czasu opartym na liczbie 60 oraz z astrologią. Mam nadzieję, że będziecie rozpowszechniać te informacje, gdyż mówią one o starożytnej kartografii i nawigacji, leżących u podstaw współczesnej numerologii i okultyzmu. Dziękuję,

James I. Nienhuis

Starożytni Sumerowie (w Babilonie) używali szóstkowego systemu liczbowego, ponieważ wiedzieli, że długość jednego boku sześciobocznego wielokąta (czyli sześciokąta) jest równa promieniowi okręgu opisanego na tym sześciokącie.

Wiedzieli też, że konstelacje zodiaku wydają się obracać wokół horyzontu jak karuzela w tempie jednego stopnia (z 360 stopni) na 72 lata, co jest nazywane precesją gwiazd. Precesja ta wynika z powolnego chybotania osi ziemskiej, która zatacza pełne koło (360 stopni) w ciągu 25 920 lat (gdyż 72 lata razy 360 stopni daje 25 920 lat).

To, że konstelacje zodiaku poruszają się wokół horyzontu w tempie jednego stopnia na 72 lata, zostało ustalone przy użyciu krzyża celtyckiego, który składa się z podzielonego na 360 stopni koła przymocowanego do krzyża i orientowanego za pomocą pionu. Kopie tego urządzenia znaleziono w Wielkiej Piramidzie, a jego współczesne wersje okazały się doskonałymi przyrządami nawigacyjnymi (patrz [www.CrichtonMiller.com](http://www.CrichtonMiller.com)).

Ponieważ długość promienia okręgu jest równa długości boku sześciokąta wpisanego w ten okrąg, określenie długości jednego boku sześciokąta wpisanego w obwód Ziemi pozwala ustalić promień Ziemi. Ponieważ cykl precesji zodiaku trwa 25 920 lat, starożytni wiedzieli, że "ruch" zodiaku wzdłuż jednego boku sześciokąta Ziemi wynosi 1/6 z 25 920 (czyli 4320 lat).

A zatem długość jednego boku sześciokąta Ziemi odpowiada odległości, jaką przebywają konstelacje wzdłuż horyzontu w trakcie 4320 lat. Posługując się krzyżem celtyckim, starożytni wyznaczyli na powierzchni Ziemi punkty odpowiadające początkowi i końcowi jednego boku

sześciokąta Ziemi, następnie podzielili tę odległość na 7200 części (ponieważ stosowali system szóstkowy i chcieli mieć praktyczną jednostkę miary długości) i uzyskali "milę królewską", która jest mniej więcej połową naszej współczesnej mili i dzieliła się na 1760 "łokci królewskich" mierzących po 20,632 cala.

Każdy bok podstawy Wielkiej Piramidy w Gizie ma długość 440 jednostek miary (co pomnożone przez 4 daje 1760), ponieważ ułamkowa liczba pi (22/7) pomnożona przez #40/40# daje długość dwóch boków podstawy i wysokości piramidy (880 i 280 łokci królewskich). W ten sposób uzyskano wygodne liczby całkowite, które można było przyjąć jako wymiary piramidy.

Siedem tysięcy dwieście jednostek długości (czyli mil królewskich) jednego boku sześciokąta Ziemi pomnożone przez sześć (bo sześciokąt ma sześć boków) daje liczbę 43 200. Dokładnie tyle razy należy pomnożyć obwód podstawy Wielkiej Piramidy (1760 łokci), aby uzyskać obwód Ziemi, i wysokość Piramidy (280 łokci), aby uzyskać promień Ziemi. Nie ulega zatem wątpliwości, że starożytni umieli "mierzyć okrągłe oblicze ziemi i łuk niebios".

Starożytni sporządzili dokładne mapy całego świata około 2000 roku p.n.e., a dowodami ich astronawigacyjnych umiejętności są kamienne kręgi i astronomicznie ukierunkowane piramidy (znajdujące się zarówno na lądzie, jak i na dnie morza), usytuowane na określonych na podstawie reguły szóstki długościach geograficznych na całym świecie. Taki układ sprawia, że owe megalityczne konstrukcje tworzą geograficzny układ odniesienia dla pomiarów astronomicznych i map sporządzanych przez starożytnych żeglarzy.

Zwróćmy uwagę: gdyby starożytni Egipcjanie podzielili promień Ziemi (a zatem również jeden bok sześciokąta Ziemi) na 3600 części zamiast 7200, mila królewska byłaby równa mili morskiej, a więc nie ulega wątpliwości, że nasz system kartograficzny i rachuba czasu są oparte na dokonanych przez starożytnych pomiarach precesji ziemskiej.

JAMES I. NIENHUIS [HTTP://WWW.GENESISVERACITY.COM](http://WWW.GENESISVERACITY.COM)

Mam nadzieję, że skontaktujecie się ze mną (tel. nr 713-784-6618) i zachęcam was do przeczytania artykułu nr 10 na mojej stronie internetowej, gdyż ukazuje on to odkrycie w odpowiednim kontekście historycznym.

### ***Dodatek II***

***<http://WWW.PRNEWswire.CO.uk/CGI/NEWS//RELEASE?ID=112524>***

***CZY KRZYŻ CELTYCKI NAPRAWDĘ JEST KLUCZEM DO DRZWI STAROŻYTNEJ WIEDZY?***

***Londyn, Anglia, 20 listopada/PRNewswire/ ATTN Feature Editors***

Na Questioning Conference w Londynie w sobotę, 15 grudnia, pewien historyk wywołał prawdziwą sensację, całkowicie zmieniając obraz historii i religii.

Questing Conference jest dorocznym spotkaniem naukowców i badaczy ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, którzy reprezentują rewizjonistyczne podejście do archeologii i historii.

Crichton E.M. Miller zademonstrował zdumionym uczestnikom konferencji pewne starożytne urządzenie. Zdumienie wywołało w nich to, że niejednokrotnie widzieli już wcześniej krzyż celtycki, lecz uważali go za symbol religijny, a nie instrument naukowy.

Zastosowanie krzyża celtyckiego pozwala wyjaśnić budowę piramid i kamiennych kręgów, potwierdzając możliwość podejmowania transoceanicznych wypraw z Europy do Ameryki na długo przed Krzysztofem Kolumbem.

Prezentacja urządzenia, poparta gruntownymi studiami, dowiodła ponad wszelką wątpliwość, że nasi prehistoryczni przodkowie mogli prowadzić precyzyjne pomiary geodezyjne, astronomiczne, nawigacyjne i chronologiczne za pomocą krzyża celtyckiego, zwanego archeometrem.

"Wiedza i mądrość zostały zamknięte w kamieniu, abyśmy je odkryli" - powiedział Crichton Miller jednemu z dziennikarzy. "Tego krzyża nie należy mylić z chrześcijańskim krucyfiksem. Dawny pogański krzyż celtycki został przyjęty przez Kościół chrześcijański, wraz z innymi ideami o pradawnym rodowodzie. Zawdzięczamy Kościołowi zachowanie tego dla naszych dzieci. Wygląda na to, że wiele umysłów ze świata nauki i religii również kamieniała, bo w przeciwnym razie wiedzielibyśmy o tym już wcześniej".

Zapytany, jak udało mu się dokonać odkrycia, odpowiedział: "To była Opatrzność, praca i otwarty umysł", a następnie wyjaśnił:

"Krzyż celtycki stanowi inspirującą spuściznę dla wszystkich żyjących w wolnym świecie; ludzie sami powinni poznać prawdę o swoich inteligentnych przodkach".

Na pytanie, jak i kiedy dokonał odkrycia, odparł:

"Moment oświecenia nastąpił pewnej listopadowej nocy w 1997 roku. Większość badaczy skupiała się na tym, jak budowano Wielką Piramidę Chufu (Cheopsa), jak transportowano kamienie, a nikt nie zadał sobie pytania, jak została ona zaprojektowana. Wszystko gdzieś się zaczyna, dlatego postanowiłem poszukać początku - tego, skąd wzięły się wymiary piramidy.

Przy wznoszeniu każdej budowli potrzebny jest geodeta, zanim architekt będzie mógł rozpocząć budowę. Wielka Piramida jest największą i najprecyzyjniej zaprojektowaną budowlą na świecie, nawet według dzisiejszych standardów. Postanowiłem sam zbudować instrument pomiarowy z materiałów, jakie mieli do dyspozycji Egipcjanie; opracowałem ręczne urządzenie do geometrii sferycznej, o marginesie błędu nie przekraczającym 3 minut kątowych, gdyż według Cambridge University o tyle ukierunkowanie piramidy odbiega od kierunków astronomicznych.

Później odkryłem, że niektóre części takiego urządzenia wciąż spoczywają w zamkniętej komorze wewnątrz piramidy, inne zaś zostały wyjęte w 1872 roku i znajdują się obecnie w British Museum.

Złożyłem je i okazało się, że wszystko działa.

W ciągu następnych sześciu lat moje badania doprowadziły do odkrycia krzyża celtyckiego służącego do nawigacji; gwiazdowego zegara, którego starożytni używali do określania długości geograficznej bez potrzeby stosowania zegara mechanicznego.

Są to korzenie naszej matematyki i religii".

W roku 2000 i w 2001 Crichton Miller otrzymał dwa brytyjskie patenty na to zapomniane starożytne urządzenie.

Zamieszczał artykuły na temat archeologii w czasopismach "Ancient American", "Practical Boatowner" i we włoskim czasopiśmie "Hera".

Na jego prace powołują się inni badacze starożytnej historii. Książka Crichtona, który jest członkiem Society of Authors i wykwalifikowanym nawigatorem, stanowi jedno z najbardziej wnikliwych studiów od czasu powstania archeologii śledczej.

*Golden Thread of Time* (Złota nić czasu) (ISBN 0-9541639-0-7) można zamawiać drogą e-mailową na [www.pendulumpublishing.com](http://www.pendulumpublishing.com) lub [www.amazon.co.uk](http://www.amazon.co.uk)

### **Dodatek III**

**[HTTP://HERITAGE.SCOTSMAN.COM/MYTHS.CFM?ID = 2401602005](http://HERITAGE.SCOTSMAN.COM/MYTHS.CFM?ID = 2401602005)**

## ***Kamienne kręgi, piramidy i krzyż celtycki pomagały starożytnym żeglarzom opływać cały świat***

**DIANE MACLEAN Z CZASOPISMA INTERNETOWEGO "DAILY SCOTSMAN"**

Czas jest najważniejszym dobrem na świecie. Wprowadza porządek w naszym życiu, określając, czy znajdziemy się o odpowiedniej porze tam, gdzie chcemy, i odmierzając długość naszego życia. Sądzimy, że rozumiemy czas i orientujemy się w jego subtelnościach. A jak określano czas przed wiekami?

Nasi neolityczni przodkowie patrzyli w niebo, szukając odpowiedzi dotyczących czasu. Upływ czasu oceniali, obserwując położenie Słońca i Księżyca oraz zmiany zachodzące w przyrodzie. Tak prosta koncepcja rachuby czasu nie pozwalała im zrozumieć samego czasu i ich miejsca we wszechświecie.

Ale może ten obraz jest fałszywy? Może nasi dalecy przodkowie wcale nie byli biernymi istotami, w swej ignorancji poddającymi się całkowicie upływowi czasu? Może panowali nad czasem i to za pomocą jednej z najpotężniejszych ikon z naszej przeszłości - krzyża celtyckiego?

Amator historyk, archeolog i nawigator Crichton E.M. Miller w książce *The Golden Thread of Time* rozważa możliwość, że krzyż celtycki był starożytnym instrumentem nawigacyjnym. Twierdzi on, że

odkrył narzędzie, które zmusi nas do napisania na nowo historii.

"Ten magiczny instrument, który odkryłem, choć na pozór dobrze nam znany i wręcz nudny, (...) zawiera w sobie teoretyczną i praktyczną wiedzę o kosmosie, matematyce, geometrii, geodezji, astronomii i astrologii. Sekret tego urządzenia był fundamentem starożytnych cywilizacji, na długo przed pojawieniem się słowa pisanego".

Miller zapewnia, że za pomocą instrumentu potrafi udowodnić, iż starożytni umieli określać czas, swoje położenie w stosunku do gwiazd i, co najważniejsze w kontekście podróży, używali go do określania długości geograficznej.

Określanie długości geograficznej - umiejętność ustalenia odległości na wschód lub zachód od wybranej linii północ-południe - zawsze było największym wyzwaniem dla żeglarzy. Brytyjska flota straciła tak wiele okrętów wyłącznie z powodu niemożności dokładnego określenia położenia, że już w XVIII wieku gorączkowo poszukiwano instrumentu, który pomógłby rozwiązać ten problem. W 1730 roku John Harrison wynalazł chronometr pozwalający ustalać długość geograficzną i nawigacja zmieniła się raz na zawsze.

Większość archeologów sugeruje, że zanim ludzie nauczyli się określać długość geograficzną, międzykontynentalne podróże oceaniczne nie były możliwe, a jeśli nawet komuś udało się tego dokonać, była to wyłącznie kwestia szczęśliwego przypadku. Zwracają uwagę, że możliwość określania długości geograficznej zależy od znajomości lokalnego czasu, a gdzie - pytają- są starożytne zegary?

Czy kamienny krąg w Callanish na wyspie Lewis może być pozostałością starożytnego zegara? Miller odpowiada, że takie instrumenty znajdują się tuż przed naszymi nosami - kamienne kręgi i piramidy rozsiane po całym świecie.

"Odkryłem, że te piramidy i megality są starożytnymi zegarami i kalendarzami" - mówi.

Miller jest przekonany, że kamienne kręgi były używane jako "gwiazdne obserwatoria i zegary" na półkuli północnej (gdzie na niebie widoczna jest Gwiazda Polarna), piramidy zaś - na południowej. Doszedł do wniosku, że te skomplikowane konstrukcje zostały zaprojektowane przy użyciu instrumentu, który dobrze znamy z naszych kościołów i cmentarzy, a jego oryginalna forma pozwalała starożytnym zrozumieć czas i przestrzeń.

"Tym instrumentem wiedzy jest krzyż - zdradza Miller. - Celtycki krzyż jest działającym narzędziem o licznych zastosowaniach. To on był różdżką magów".

Miller zrozumiał praktyczne zastosowanie krzyża celtyckiego, gdy eksperymentował na morzu, próbując określić pozycje gwiazd. Odkrył, że prosty kątomierz na krzyżu z pionem pozwala określać kąty. Później, również eksperymentalnie ustalił, że za pomocą tego urządzenia można prowadzić dokładne obliczenia geometryczne potrzebne przy budowaniu kręgów kamiennych i piramid, a także przy rachubie czasu.

Jego teorię po części potwierdza odkrycie dokonane w Wielkiej Piramidzie w Gizie. W 1872 roku Waynman Dixon znalazł tam ukryty szyb, a w nim kilka połamanych obiektów przypominających kij, pion

i hak. Miller sugeruje, że są to elementy instrumentu, który pozwalał Egipcjanom mierzyć położenie gwiazd. Przypuszcza, że piramida była gigantycznym zegarem, którego Egipcjanie używali do określania czasu, i dlatego Giza wyznaczała pierwszy południk. Od niego za pomocą megalitycznych kamiennych kręgów i innych piramid ustalano czas dla całej reszty świata.

Na starożytnym naczyniu z kultury Majów wyraźnie jest widoczny krzyż celtycki. Miller sądzi też, że znajomość krzyża celtyckiego dotarła do Egiptu z jakiegoś innego miejsca, czego dowodzą kamienne kręgi w Brytanii, które są starsze od Wielkiej Piramidy w Gizie. Uważa, że neolityczni żeglarze z łatwością poruszali się po morzach, używając krzyża celtyckiego.

“Ważnym dowodem są podobieństwa form odległych w czasie i przestrzeni - wyjaśnia. - Istnieje mnóstwo zbieżności w kształcie łodzi i w języku. Założenie, że starożytni znali nawigację, pozwala wyjaśnić wiele anomalii stanowiących problem dla historyków”.

Miller znalazł liczne przykłady rysunków w jaskiniach, rytów naskalnych i dekoracji ceramicznych naczyń, które przedstawiają krzyż celtycki. Oglądał liczące 26 000 lat rysunki w jaskini przedstawiające wysokość kątową gwiazd, co dowodzi, że starożytni mieli dokładną wiedzę o systemie słonecznym.

Miller ma nadzieję, że swoim odkryciem z zakresu alternatywnej historii, dowodzącym, że niegdyś wszyscy byliśmy “dziećmi ziemi”, uda mu się zmienić świat.

“Dzisiaj dzieli nas koncepcja narodu - mówi. - Przeżyliśmy jedno z najgorszych stuleci w dziejach świata; miliony ludzi zginęły w imię idei. Być może, jeśli przyjmiemy do wiadomości, że wszyscy jesteśmy ze sobą w jakiś sposób związani, przestaniemy toczyć wojny”.

To wspaniała idea, lecz jeszcze długo będzie czekać na uznanie. Miller wprawdzie opatentował swój wzór działającego krzyża celtyckiego, lecz musi teraz przekonać akademików, że oceaniczne podróże były czymś normalnym już w czasach neolitu.

Na razie krzyż Millera jest najczęściej ignorowany. Czas pokaże, czy jego odkrywca ma rację.

#### ***Dodatek IV***

**<http://www.atimes.com/atimes/SouthAsia/EE02D02.html>**

#### ***Azja Południowa - podwodne dziedzictwo Indii***

##### ***Uttara Gangopadhyay***

New Delhi - kilka lat temu naukowcy z Narodowego Instytutu Oceanografii Chennai (NIO) rutynowo sprawdzali odczyty z sonaru w ramach monitorowania zanieczyszczenia Zatoki Kambajskiej w stanie Gudżarat. Nagle, ku swemu zaskoczeniu, ujrzeli ruiny miasta. W pierwszej chwili ta informacja wywołała różne reakcje. Niektórzy sądzili, że jest to mityczne zaginione miasto Dwarka wspomniane w starożytnych tekstach, inni uważali, że odczyty pokazują wrak jakiegoś statku. W zeszłym roku naukowcy przeprowadzili dokładniejsze badania, które przyniosły wiele interesujących odkryć.



Starożytne miasto znajduje się na głębokości 40 metrów i zajmuje pas długości około 9 kilometrów, usiany obiektami typowymi dla cywilizacji doliny Indusu - widoczne są sadzawki ze schodami, spichlerz, fundamenty domu, systemy kanalizacyjne, gliniane drogi, ale także rozbite naczynia, figurki, półszlachetne kamienie, ozdoby, skamieniałe fragmenty drewna i ludzkie szczątki. Datowanie metodą węglową dostarczyło jeszcze ciekawszych informacji. Jedna z próbek zbadanych w Birbal Shahni Institute of Palaeobotany w Lucknow dała datę 5500 rok p.n.e., zaś próbka badana przez National Geophysical Research Institute została datowana na 7500 rok p.n.e. Wprawdzie jeszcze nie udało się udowodnić, czy próbki pochodzą z tego miasta, czy też zostały przyniesione przez wodę, niemniej jednak odkrycia są intrygujące.

Mimo raczej ponurych skojarzeń wrak statku jest znaleziskiem ciekawym z historycznego punktu widzenia. Może dostarczyć informacji o życiu na pokładzie, technikach skutniczych, szlakach handlowych, ładunku itd. Wraki stają się domami dla wielu gatunków morskiej fauny. Nurkowie uwielbiają wraki ze względu na to, że stanowią dla nich duże wyzwanie. Luksusowy liniowiec "Andrea Doria", który zatonął niedaleko Nantucket przy Long Island na Atlantyku w lipcu 1956 roku, jest dziś uważany za "Mount Everest eksploracji wraków". Nawet doświadczeni nurkowie ginęli, próbując spenetrować ten wrak. Konwencja UNESCO o podwodnym dziedzictwie kulturowym przyjęta w 2001 roku zawiera zbiór reguł dotyczących zachowania podwodnych stanowisk i wraków. Głównym wątkiem Międzynarodowego Dnia Dziedzictwa obchodzonego 18 kwietnia jest "podwodne dziedzictwo kulturowe", co ma na celu podniesienie poziomu świadomości społeczeństw i propagowanie ochrony podwodnych zabytków.

Przez całą historię ludzkości morscy podróżnicy wielokrotnie przesuwali granice. Z drugiej strony morskie szlaki handlowe były przedmiotem sporów między narodami. Strategiczne położenie Indii sprzyjało rozwojowi handlu, a także podejmowaniu wypraw do obcych krajów. Cudzoziemcy zza mórza wywierali wpływ na historię Indii w okresie postmogolskim, toteż wielu ludzi sądzi, że indyjskie wody przybrzeżne mogą skrywać sporo ważnych wraków i zatopionych miast.

Ostatnie odkrycia w pobliżu Mahabalipuram w Tamil Nadu wydają się potwierdzać to przekonanie. Wspólna ekspedycja brytyjskiego Scientific Exploration Society i NIO odkryła wiele dużych konstrukcji na głębokości 5-7 metrów. Ruiny, na które składają się kamienne mury, struktury kute w skale, kamienne platformy ze schodami itd., są prawdopodobnie pozostałościami sześciu spośród siedmiu pagód zbudowanych przez królów Pallawów. Wśród miejscowych rybaków popularna jest legenda o pięknym mieście zniszczonym przez powódź zesłaną przez zawistnych bogów, które zatopiły sześć pagód. Relacja brytyjskiego podróżnika J. Goldinghama z 1798 roku nazywa tę okolicę Krajem Siedmiu Pagód. To właśnie on odnotował też wspomnianą legendę. Jakiś czas temu brytyjski pisarz i prezenter telewizyjny Graham Hancock zainteresował się tym podaniem i z jego inicjatywy zorganizowano ubiegłoroczną ekspedycję.

"Mimo tak interesujących odkryć badania podwodnych stanowisk archeologicznych i wraków w

Indiach wciąż się opóźniają- mówi doktor Prateep Sen z Kalkuty. Sen, doświadczony nurek, często pływa w morzach południowo-wschodniej Azji. "Jeśli idzie o florę, faunę czy miejsca dziedzictwa kulturowego, jak starożytne miasta i wraki statków, podwodny świat jest nie mniej ciekawy od świata na górze. Takie znaleziska są kapsułami czasu, spoczywającymi z dala od oczu ciekawskich, zachowanymi dla potomności" - dodaje. Wprawdzie film o "Titanicu" wzbudził duże zainteresowanie wrakami, lecz Indie jeszcze nie włączyły się w ten nurt. Mitali Kakar z Reef Watch Marine Conservation, pozarządowej organizacji zajmującej się promocją nurkowania i ochroną raf, również potwierdza. "Wokół subkontynentu indyjskiego znajduje się wiele wraków i zatopionych miast, które mogłyby zostać uznane za dziedzictwo kulturowe, gdyby odpowiednio się nimi zaopiekowano".

Mimo że podwodne badania są kosztowne, a więc trudne do sfinansowania dla pojedynczych osób, Sen twierdzi, że nadszedł najwyższy czas, aby poważnie potraktować badanie głębin. "Nurkowie amatorzy szukają ukrytych skarbów i często wypływają z pięknymi łupami". Miejscowi rybacy i marynarze dobrze znają takie miejsca. Nurkowie amatorzy często wykorzystują pochodzące od nich informacje i trafiają na prawdziwe skarby. "Opowieści rybaków o zatopionych pagodach okazały się ostatecznie na tyle prawdziwe, że rzeczywiście znaleziono tam ruiny".

Sen zwraca też uwagę na dokonane niedawno odkrycie w pobliżu wysp Laks-hadweep wraku sprzed 300 lat, który jest obecnie badany przez indyjską flotę. "Jakiś czas temu słyszałem o leżącym na dnie wraku »Princess Royal«, wspomina. - Wzmiankę o nim zawiera także książka *Diving in the Indian Ocean* (Nurkowanie w Oceanie Indyjskim) wydana w Nowym Jorku w 1999 roku. Według miejscowej ludności nurkowie amatorzy schodzili do tego wraku. W czasie badań prowadzonych przez marynarkę wojenną znaleziono sporo interesujących obiektów, takich jak działa, kotwica, przedmioty z żelaza i porcelany, a nawet dzwon okrętowy z wypisaną nazwą statku".

Filipiny, Indonezja i Tajlandia zamieniły znajdowane blisko brzegu wraki w atrakcje turystyczne, starając się w ten sposób skorzystać na niszowej turystyce. Ciepłe wody tropikalnych mórz są ulubionym celem nurków z całego świata, a wraki dodatkowo podnoszą ich atrakcyjność.

Korzyścią dla miejscowej ludności jest również możliwość znalezienia bezpośredniego lub pośredniego zatrudnienia. Zdaniem Kakara, jeśli warunki panujące w morzu zapewnią dobrą widoczność, a ludzie będą mieli możliwość nurkowania w okolicy, zatopione miasto przy wybrzeżu Gudżaratu może stać się wzorcowym stanowiskiem badań archeologii podwodnej. "Zyski płynące z tego rodzaju ekoturystyki mogłyby zostać przeznaczone na zabezpieczenie stanowiska i przynieść korzyści lokalnym społecznościom".

Kto by pomyślał, że kraj Tadź Mahalu i słynnych pałaców może dostarczyć również takich atrakcji jak podwodne zaginione miasta?

(Trans World Features TWF)

## **Dodatek V**

### ***Nadzwyczaj wątpliwy dogmat James I. Nienhuis***

Od co najmniej 4000 lat w nauce i filozofii różnych kultur przewijały się koncepcje podobne do darwinizmu. Starożytny egipski papirus zatytułowany *Księga o przemianach Re i pokonaniu Apopa* przedstawia wizję, w której wszystkie formy życia wyewoluowały z pierwotnych wód. Podobnie starożytny babiloński epos *Enuma Elisz* opisuje proces ewoluowania wszystkich stworzeń z wody. Widać wyraźnie, że wszystkie te opowiadki przypominają teorię Darwina, w której żelowaty glut ewoluuje w człowieka. Jest to oczywistą bzdurą i zostanie tutaj obalone przez przedstawienie logicznej teorii alternatywnej.

Epikurejscy filozofowie starożytnej Grecji byli ewolucyjnymi ateistami, zaś starożytni greccy stoicy - ewolucyjnymi panteistami, którzy wierzyli, że wszystko jest bogiem, a zatem wszystko się zmienia, pozostając częścią boga. Arystoteles wierzył w spontaniczne powstawanie życia z substancji nieożywionej i podobnie jak Sokrates oraz Platon sądził, że wszechświat jest wieczny i nie miał początku, a zatem nie miał również stwórcy. Te greckie koncepcje były adaptacjami starożytnych babilońskich i egipskich teorii ewolucyjnych, przekazanych przez greckiego filozofa i historyka z VIII wieku p.n.e. Hezjoda w jego księdze *Teogonia*. Platon w V wieku p.n.e. zaproponował strukturę hierarchicznie usystematyzowanych form życia, zwaną platońskim łańcuchem bytu. Koncepcja ta kategoryzowała organizmy na podstawie poziomu ich złożoności, przypisując prostsze stworzenia do dolnych ogniw łańcucha bytu, zaś ludzi odmiany białej - do najwyższego ogniwa, tuż powyżej ludzi spoza tej odmiany, a zatem był to rodzaj naukowego rasizmu. Ten sam schemat kategoryzacji form życia stał się standardem, zgodnie z którym analizowano organizmy żywe przez następnych 2200 lat, aż do czasów Karola Darwina.

Aż w końcu pojawił się Darwin ze swoim niezbyt oryginalnym pomysłem, że wszystkie ogromnie zróżnicowane formy życia biologicznego powstały z pierwotnych wód w wyniku prób i błędów, których w żaden sposób nie da się zweryfikować. Taki oto kłopot mają darwiniści: twierdzą, że posiadli ostateczną prawdę, a jednak nie potrafią przedstawić ani jednego dowodu na słuszność swoich przekonań, gdyż według nich przypadkowe mutacje do tego stopnia zmieniały kod genetyczny stworzeń, że ryby przekształciły się w jaszczurki, a jaszczurki - w ptaki.

Wyobraźmy sobie linię kolejnych pokoleń jaszczurek, która w ciągu tysięcy pokoleń podlegała mutacjom i w rezultacie tych mutacji przednie kończyny zaczęły się przekształcać u zarodka w skrzydła. Darwiniści chcieliby nas przekonać, że takie zmutowane jaszczurki przez całe pokolenia biegały po ziemi, czekając na kolejne mutacje, które dadzą im przyzwoite skrzydła. A w jaki sposób przypadkowe mutacje komórek rozrodczych mogły spowodować drastyczne przekształcanie się (MORFING) nóg w "ewolucyjnie bardziej rozwinięte" skrzydła?

Mutacje wywołane przez czynniki środowiskowe (promieniowanie, skażenie chemiczne, być może

również magnetyzm) zmieniają jedynie układ genów w komórkach rozrodczych lub wręcz uszkadzają geny. Wydaje się więc nadzwyczaj mało prawdopodobne, aby szereg kolejnych mutacji dał w rezultacie ciąg celowych zmian morfologicznych, w myśl teorii Darwina prowadzących do powstania nowych, wyższych form życia.

Darwinowska ewolucja jest powszechnie przyjmowana za oczywisty pewnik, a jednak setki milionów ludzi na całym świecie powiedzą wam, że ta teoria nie brzmi prawdopodobnie. Darwiniści natomiast twierdzą, że żadne inne wyjaśnienia początków życia nie są godne rozpatrywania w kręgach akademickich. Mówią, że ci, którzy nie podzielają ich przekonań, nie wierzą w ewolucję, toteż takich wrogów darwinizmu należy uznać za ciemnych prostaków. Jest to kłamliwy zabieg semantyczny, który ma pomóc darwinistom. Kreationiści w rzeczywistości wierzą w ewolucję jako dobór naturalny (to znaczy genetyczne różnicowanie w obrębie rodzajów zwierząt), a nie wierzą, że ewolucja jest celową deformacją. Innymi słowy, wierzymy, że pula genów się zmieniała (podlegała doborowi naturalnemu) w odpowiedzi na zajmowanie przez odizolowane grupy zwierząt nowych nisz ekologicznych, lecz nie wierzymy w darwinowski morfing.

Zabieg propagandowy polegający na semantycznym utrwaleniu ogólnikowego terminu, jakim jest ewolucja, wykorzystywano do marginalizowania naukowców nie akceptujących teorii Darwina. Jednak w rzeczywistości kreationiści wierzą w ewolucję jako taką, choć nie w ewolucję darwinowską, która wymaga pozornie celowego, a z biologicznego punktu widzenia niemożliwego morfingu anatomicznego. Zmiany zachodzą w zwierzętach - na przykład jest bardzo dużo różnych odmian psów, od chihuahua po wilczury i od dingo po francuskie pudle, lecz wszystkie te odmiany mogą się między sobą krzyżować i mieć potomstwo, co dowodzi, że pochodzą od jednej grupy wspólnych przodków, a zatem tak zwane gatunki, które zostały wyróżnione w przyrodzie, często są tylko różnymi odmianami jednego rodzaju zwierząt, tak jak różne odmiany psów.

Z kotami jest podobnie. Czy wiecie, że lwy mogą się krzyżować z tygrysami i mieć potomstwo, podobnie jak lamparty i lwy? Takie możliwości krzyżowania wskazują, że zwierzęta te pochodzą od wspólnego przodka, zatem możliwa do zaobserwowania ewolucja (nie ewolucja darwinowska) zachodzi wtedy, gdy grupa zwierząt zajmuje nowe nisze ekologiczne, w których rozwija się w izolacji od pozostałych.

Prawdę mówiąc, stworzenia krzyżują się nie tylko na poziomie gatunków, ale również rodzajów (żółwie) i rodzin (ptaki), więc twierdzenie, że termin "gatunek" stanowi ostateczne rozróżnienie między zwierzętami, jest po prostu śmieszne. Darwinowskie drzewo ewolucji jest oparte na koncepcji gatunku, lecz w rzeczywistości termin "gatunek" nic nie znaczy, ponieważ niektóre stworzenia krzyżują się na poziomie rodzajów i rodzin. Rzekoma "ewolucja gatunków" polega jedynie na genetycznym różnicowaniu, które było nieuniknione, kiedy grupy zwierząt zajmowały nowe nisze ekologiczne, w których rozwijały się w izolacji od pozostałych.

Cechy mendlowskie mogą się przemieszczać w obrębie puli genów jednego rodzaju zwierząt (na

przykład kotów), ale nie w pulach genów różnych rodzajów (syngameonów). Cechy mendlowskie nie przepływają między psami i kotami, natomiast swobodnie przepływają w obrębie tych grup (psów lub kotów). Czy się to darwinistom podoba, czy nie, ich dobór naturalny ma zastosowanie tylko do zróżnicowania genetycznego w obrębie syngameonów, a nie do jakiegoś wydumanego morfingu, powiedzmy jaszczurek w ptaki, ani do koncepcji, że psy i koty mogły mieć w zamierzchłej przeszłości wspólnego przodka.

Mutacje istotnie odgrywają pewną rolę w doborze naturalnym (w obrębie syngameonów). Uszkadzają lub zmieniają materiał genetyczny, lecz nigdy nie dodają do niego nowych elementów. Mutacje są znane z destrukcyjnego działania, a ich jedyną zaletą jest to, że czasami mogą wywołać w materiale genetycznym rodzaj wstrząsu, który uaktywni cechy obecne w puli genów, na przykład u niedźwiedzi polarnych połączone błoną palce. Ten rezultat mutacji dobrze się sprawdza u pływających niedźwiedzi, ale czy ktoś będzie próbował twierdzić, że niedźwiedź polarny zaczął się przekształcać w rybę?

To samo dotyczy mutacji, które dały krótkie skrzydła owadom z południowego Pacyfiku. Dzięki temu wiatr nie zwiewał ich tak łatwo z wysp, miały więc większą przeżywalność i ich liczba się zwiększała. Jest to prosty dobór naturalny, a nie darwinowski dobór naturalny, w którym pierwotny glut przekształcił się jakoby w proste jednokomórkowe organizmy, z których rozwinęły się ryby, te zaś wyewoluowały w dinozaury, a później bawoły, małpy i ludzi.

Darwin, obserwując różne rozmiary dzioba u zięb na południowym Pacyfiku, doszedł do wniosku, iż ptaki wyewoluowały z jaszczurek. Twierdził też, że skamieniałości powinny potwierdzić jego tezę, iż jedne rodzaje stworzeń w ciągu milionów lat przekształcały się w inne. Sam Darwin przyznawał, że brak dowodów ewolucji w skamieniałościach będzie zaprzeczeniem jego teorii. Jak się okazuje, nie ma żadnych dowodów, iż jest ona prawdziwa.

Skamieniałości to stworzenia uwięzione w naniesionych przez wodę warstwach osadowych, które uległy petryfikacji. Potężne warstwy osadowe w zapisie geologicznym poświadczają eksterminację niezliczonych stworzeń. Ponieważ do tej pory przeanalizowano miliony skamielin w poszukiwaniu brakującego ogniwa (formy przejściowej) i nie udało się znaleźć ani jednego takiego przykładu, jest oczywiste, że teoria Darwina ma wyjątkowo kruche podstawy. W zapisie kopalnym ryby są rybami, ptaki ptakami, małpy małpami, a ludzie ludźmi. Brak form przejściowych zmusił darwinowskich lojalistów do wysunięcia sugestii, że morfining zachodził zbyt szybko, by mógł znaleźć odzwierciedlenie w skamieniałościach. Jest to tak zwany punktualizm - bardzo wygodne wyjaśnienie, prawda?

Taki punktualizm musiał dać o sobie znać w przypadku tak zwanej eksplozji kambryjskiej, kiedy warstwy zazwyczaj położone głęboko w sekwencji geologicznej zawierają skamieliny zarówno prostych jednokomórkowych organizmów, jak i wielokomórkowych morskich stworzeń, które miałyby zostać pogrzebane w osadach i skamienieć miliony lat temu, kiedy rzekomo glut zaczynał się dopiero przekształcać w stworzenia. Największym problemem dla darwinistów jest to, w jaki sposób substancja

nieorganiczna miałyby się przekształcić w organiczną; tego po prostu nie da się wytłumaczyć na gruncie chemii. Jednak darwinista wyjaśni, jak jednokomórkowe organizmy wyewoluowały w wielokomórkowe, powołując się na punktualizm. Powie, że owszem, nie ma żadnych skamielin jednokomórkowych organizmów ewoluujących w kierunku wielokomórkowych, ale, widzicie, wszystko to działo się tak szybko (punktualizm!), że po prostu nie zachowały się żadne dowody.

A więc tak - ów magiczny morfing był szybszy niż błyskawica, a wiele różnych form morfingu, jak przemiana nóg w skrzydła, skrzela w płuca, łusek w pióra, organizmów zimnokrwistych w ciepłokrwiste musiało zachodzić w sposób niezwykle zsynchronizowany i celowy. Wróćmy do domniemanego pół jaszczura, pół ptaka, który przez tysiące pokoleń skakał po ziemi, czekając, aż skrzydła (powstałe z nóg) wyewoluują na tyle, by mógł się w końcu oderwać od podłoża.

Ale zaraz, co z punktualizmem? Darwinista powie, że skrzydła musiały powstać z nóg w drodze punktualizmu, ponieważ nie istnieją skamieliny żadnych form przejściowych między jaszczurkami a ptakami. Albo zdecyduje się chwycić możliwości, iż ptaki/jaszczurki rzeczywiście skakały po ziemi przez tysiące pokoleń. Jak widzicie, darwiniści mają dwie bardzo dziwne i bardzo naciągane odpowiedzi do wyboru.

Stworzenia należące do tych samych syngameonów mogą mieć bardzo zróżnicowane cechy. Na przykład pojemność czaszki u współczesnych ludzi waha się od 700 do 1400 centymetrów sześciennych, więc fakt, że neandertalczyk i *Homo erectus* mieli czaszki o pojemności około 1400 centymetrów sześciennych, umieszcza ich w granicach normy rodzaju ludzkiego. Kromaniończyk natomiast mieści się w pobliżu dolnej granicy pod względem pojemności czaszki, a zatem ci nasi "bliscy kuzyni" byli nie mniej ludzcy niż rzekomo bardziej prymitywni neandertalczyk i *Homo erectus*, którzy żyli w epoce lodowcowej.

Krewni tak zwanych mamutów włochatych (które były po prostu owłosionymi słoniami) byli widywani w Nepalu. Mają charakterystyczne cechy mamutów, więc najprawdopodobniej są potomkami tych stworzeń, które rzekomo wymarły pod koniec epoki lodowcowej, a w rzeczywistości ocalały dzięki migracji i zróżnicowaniu genetycznemu w obrębie syngameonu słoni. Podobnie współcześni ludzie są potomkami neandertalczyków, kromaniończyków, *Homo erectus* i *Homo sapiens*, krzyżujących się między sobą, co tylko odzwierciedla różnorodność ludzkiego syngameonu.

Rzekomym brakującym ogniwem, które poprzedzało *Homo erectus*, był australopitek, który w rzeczywistości był małpą i być może do dzisiaj żyje w jakimś odległym zakątku świata. Nie wiadomo natomiast, co miałyby poprzedzać australopiteka (znowu punktualizm?), ponieważ darwiniści nie chcą łączyć małp z ludźmi, gdyż nie ma między nimi żadnego brakującego ogniwa. Dlatego darwiniści twierdzą, że małpy i ludzie wyewoluowali od wspólnego przodka, zapewne jakiegoś stworzenia podobnego do ryjówki, po którym nie zostały żadne kopalne szczątki, a więc oczywiście nie ma przejściowych form między ową wyimaginowaną ryjówką a człowiekiem. Są zaś rzekome formy przejściowe od australopiteka (małpy) do *Homo erectus* (człowieka) i kromaniończyka (również

człowieka).

Neandertalczyk nie powinien być uważany za bezpośredniego przodka współczesnych ludzi, ponieważ gdyby został uczciwie potraktowany przez darwinistów, musiałby być zaklasyfikowany jako używająca narzędzi, tworząca sztukę i świadoma istnienia wieczności istota ludzka, na co wskazują wszelkie dowody. Neandertalczyk i *Homo erectus* byli jednym i tym samym, więc bądźmy uczciwi - darwińscy powinni usunąć również *Homo erectus* z ludzkiego drzewa genealogicznego, w którym pozostałby tylko kromanióńczyk (w gruncie rzeczy współczesny człowiek) i australopitek (po prostu małpa) jako jedyne rzekome dowody, iż z owego wymyślanego stworzenia przypominającego ryjówkę w ciągu milionów pokoleń wyewoluował człowiek.

I darwińscy nazywają to wszystko rzetelną nauką, twierdząc przy tym, że jeśli im nie wierzycie, jesteście ciemnymi tępakami i powinniście swoje opinie zachować dla siebie. A jednak wobec rażącego braku szczytków form przejściowych darwińscy kurczowo trzymają się rozpaczliwej potrzeby uwierzenia, że glut w ciągu milionów lat przerodził się w człowieka dzięki temu, że mutacje (z uwzględnieniem jakże wygodnego punktualizmu) metodą prób i błędów kształtowały formy życia w dżungli, w której przetrwa tylko najlepiej przystosowany.

Tak zwane przetrwanie najlepiej przystosowanego jest w gruncie rzeczy skutkiem tego, że charakterystyczne cechy puli genów pewnych syngameonów uaktywniają się, dając niektórym stworzeniom większe szanse przeżycia w określonych niszach ekologicznych. Na przykład ludziom o niskim poziomie melaniny (jasnej skórze) łatwiej przetrwać w chłodniejszym klimacie, zaś ci o wyższym poziomie melaniny (ciemniejszej skórze) mają większe szanse na przeżycie w cieplejszym klimacie. Dlatego tak zwane rasy ludzkie są po prostu przejawem zróżnicowania ludzkiego syngameonu, a nie wynikiem nonsensownej darwinowskiej ewolucji.

Trudno nakreślić wyraźne granice między syngameonami, ponieważ różnorodność cech genetycznych (czasami wynikająca z mutacji) może się przejawiać jako znaczne różnice w wielkości, temperamencie (przyjazne lub wrogie nastawienie) oraz w intrasyngameonowych możliwościach rozmnażania przedstawicieli różnych gałęzi tego samego syngameonu, tak więc krzyżowanie się różnych gałęzi jednego syngameonu (na przykład lisów i psów) zostało dawno temu powstrzymane po tym, jak w populacji psów przejawiało się znaczne zróżnicowanie genetyczne.

Tak zwane powstawanie nowych gatunków zdarzało się w ciągu zaskakująco niewielu pokoleń, jakie wywodzą się od przodków syngameonu, co prowadzi do dość niezwykłych wniosków na temat naszej historii biologicznej. Wydaje się, że wszystkie tak zwane gatunki zwierząt powstały w wyniku selekcji naturalnej (a nie morfinu) z nielicznej grupy przodków poszczególnych syngameonów. To samo potwierdza historia starożytna, czym zajmę się w przyszłych artykułach.

Najdawniejsi przodkowie przedstawicieli poszczególnych syngameonów mieli kombinacje genów odpowiedzialne za wszystkie, bardzo zróżnicowane, cechy charakterystyczne, jakie wykazują dzisiaj ich potomkowie. Podobnie psy mieszanych ras mogą mieć potomstwo różniące się cechami, natomiast

psy czystej krwi zawsze będą rodzić szczenięta takie same jak rodzice. Można powiedzieć, że różnorodność cech potomstwa mieszańców jest mikrokosmosem tego, co dzieje się z syngameonem przez pokolenia dzielące je od pierwszych przodków.

Potomstwo mieszańców (i pierwszych przedstawicieli syngameonów) rodzi się z cechami zarówno korzystnymi w ich środowisku, jak i niekorzystnymi. Te osobniki, które będą miały więcej cech przystosowanych do środowiska, w jakim żyją, przetrwają i będą się rozmnażać, natomiast pozostałe - nie, i na tym właśnie polega proces tak zwanego powstawania gatunków w syngameonach - na zróżnicowaniu genetycznym i doborze naturalnym w obrębie syngameonów, a nie na darwinowskiej ewolucji.

A jednak naukowcy i zwolennicy darwinizmu uparcie twierdzą, że kreacjoniści nie wierzą w ewolucję, podczas gdy w rzeczywistości, jak wspominałem wcześniej, wierzymy w ewolucję jako dobór naturalny w obrębie syngameonów. Nie wierzymy natomiast w darwinowską ewolucję, w myśl której jedno stworzenie w drodze mutacji przekształca się w inne. Zatem problemem jest darwinowska ewolucja, a nie to, czy kreacjoniści wierzą w ewolucję. Ewolucjoniści doceniają znaczenie doboru naturalnego i zróżnicowania genetycznego w obrębie syngameonów, lecz nie między syngameonami, więc mówmy o ewolucji, ale nie o darwinowskiej ewolucji.

Hasło głoszone przez przedstawicieli naukowego establishmentu, jakoby kreacjoniści nie wierzyli w ewolucję, było skutecznym narzędziem blokującym dostęp alternatywnych teorii do szkół. Jeśli zwolennicy alternatywnych teorii chcą, by traktowano ich poważnie, muszą uświadomić ludziom, że wierzą w ewolucję jako taką, lecz nie w darwinowską ewolucję, która głosi, że niemożliwe procesy biochemiczne spowodowały przemianę nieorganicznej materii w organizmy żywe, następnie zaś owadów w ryby, jaszczurek w ptaki, a wymagowanych stworzeń podobnych do ryjówki w człowieka.

W szkołach stanu Georgia toczyła się ostatnio dyskusja, czy przy nauczaniu o ewolucji należy dodać zastrzeżenie, że jest to tylko teoria, a nie fakt, i że ma ona poważne mankamenty, których istnienia uczniowie powinni być świadomi. Wszystko pięknie, tyle że przedmiot dyskusji powinien być nazwany ewolucją darwinowską, a nie określaną bardzo ogólną nazwą ewolucji, gdyż chyba wszyscy się zgodzą, że ewolucja (dobór naturalny w obrębie syngameonów) jest faktem biologicznym. Jednak przez użycie w debacie ogólnego określenia "ewolucja" (bez przymiotnika "darwinowska") darwiniści mogą demonizować przeciwnika, twierdząc, że zwolennicy alternatywnych modeli pochodzenia organizmów nie wierzą w ewolucję, a ponieważ ewolucja jest jedynym wiarygodnym modelem, nie należy wprowadzać zamieszania w jedynej prawdziwej teorii, która tłumaczy powstawanie organizmów żywych, zapomnijmy więc o alternatywnych teoriach.

Czy widzicie, na czym polega ta sztuczka? Ci, którzy nie życzą sobie, aby naszym dzieciom podawano teorię Darwina jako fakt, powinni zdać sobie sprawę, że to jest gra semantyczna. Musimy wyraźnie zdefiniować używane terminy, gdyż ewolucja jako taka jest czymś zupełnie innym od wysanej z palca ewolucji darwinowskiej, a różnicę między nimi trzeba zrozumieć i podkreślać na każdym kroku,



aby móc skutecznie prowadzić dyskusję o założeniach ewolucji darwinowskiej w odróżnieniu od ewolucji jako takiej (która polega na doborze naturalnym w obrębie syngameonów). Ogólnego określenia "ewolucja" w żadnym wypadku nie można uważać za synonim "ewolucji darwinowskiej", a jeśli to rozróżnienie nie stanie się dla wszystkich oczywiste, darwinowskie gmaszysko będzie nadal dominować w systemach edukacyjnych.

Darwiniści często twierdzą, że dopuszczenie do nauczania alternatywnych teorii na temat pochodzenia życia może zakłócić u uczniów zdolność logicznego i racjonalnego myślenia. Tymczasem zapoznanie ich z takimi problemami, jakie tutaj przedstawiam, raczej może skłonić do myślenia i analizowania powiązań między zwierzętami w obrębie poszczególnych syngameonów i, co za tym idzie, lepiej uzmysłowią sobie możliwości hybrydyzacji między tak zwanymi gatunkami. Przedstawienie uczniom tego modelu może też wzbudzić w nich chęć badania granic między syngameonami, a w ten sposób uczyliby się rzetelnego naukowego podejścia.

Spędziłem niemal rok w redakcji "New York Timesa", biorąc udział w forum dyskusyjnym na temat "pochodzenia człowieka", dyskutując o antropologii, geologii, ewolucji darwinowskiej (i o tym, czy kreacjoniści wierzą w ewolucję jako taką) oraz o pochodzeniu człowieka z niezbyt uprzejmymi oponentami, którzy byli niemal bez wyjątku darwinowskimi liberałami. Uparcie twierdzili, że dopuszczenie do nauczania alternatywnych (niedarwinowskich) teorii w szkołach sprawi, że uczniowie przestaną doceniać metody naukowe i nie będą myśleć logicznie, a zatem przyszli przywódcy nie będą mogli stworzyć nic nowego w dziedzinie postępu naukowego, który - zdaniem moich interlokutorów - wynika jedynie z teorii darwinowskiej, zupełnie jakby chemia, geologia, astronomia, inżynieria i medycyna były w jakiś tajemniczy sposób uzależnione od darwinowskiego wzorca rozumowania.

Zapytałem moich oponentów, jakie mogą wskazać przełomowe odkrycia naukowe, które dowodziłyby, że teoria Darwina leży u podstaw wszelkiej rzetelnej nauki. Po długich namowach przedstawili dwa niesłychane wręcz przykłady mające dowieść ich racji - kierowanie ruchem drogowym i udoskonalenie kształtu skrzydeł samolotów. I to były te najlepsze przykłady rzekomo kardynalnego znaczenia teorii Darwina dla wszelkich naukowych innowacji. Jak widzicie, teoria ta nie ma właściwie żadnego wpływu na procesy myślowe stanowiące nieodłączny element badań naukowych, a zatem twierdzenie, że zapoznając uczniów z alternatywnymi teoriami o pochodzeniu życia biologicznego, obniżymy ich przyszły potencjał naukowy, jest wierutną bzdurą.

Darwinowska ewolucja wyimaginowanego stworzenia podobnego do ryjówki, z którego mieli powstać przedstawiciele ludzkiego syngameonu (bez małp po drodze), ma być akceptowana bez najmniejszych zastrzeżeń. A ma być akceptowana bez zastrzeżeń, ponieważ tak mówią darwiniści i ponieważ kreacjoniści rzekomo nie wierzą w ewolucję, a zatem nie powinni w ogóle się odzywać na ten temat. Tymczasem najlepsze przykłady morfingu człowieka z wyimaginowanego stworzenia podobnego do ryjówki są albo całkowicie ludźmi, albo całkowicie małpami, albo zwyczajnym oszustwem.

Jednym z klasycznych przykładów darwinowskiej ewolucji gatunku ludzkiego jest tak zwany człowiek z Piltdown. Jednak to wykopalisko, które przedstawiano jako doskonały dowód darwinowskiej ewolucji człowieka, w rzeczywistości stanowiło połączenie ludzkiej czaszki z małpą żuchwą. Z tych części sporządzono gipsowe odlewy, które następnie rozesłano do wielkich ośrodków naukowych na całym świecie, gdzie zostały zaakceptowane. Inne rzekome brakujące ogniwo, znane jako człowiek z Nebraski, później okazało się jedynie twórczą rekonstrukcją opartą na świńskim zębie. Tak właśnie było - błędnie zidentyfikowany świński ząb dał darwinistom podstawę do głoszenia, że znaleźli kolejne brakujące ogniwo. Tak nisko potrafiały upaść darwiniści, byle tylko podtrzymać swój dogmat.

Oślawione brakujące ogniwo nazwane Lucy, odkryte przez Louisa Leakeya, było w rzeczywistości po prostu małpą (szympansem), zaś inne często wskazywane w literaturze fachowej "brakujące ogniwa" także okazywały się istotami ludzkimi, małpami lub fałszerstwami. Pamiętajmy przy tym, że ludzie i małpy należą do różnych syngameonów, więc nikt nigdy nie znajdzie w zapisie kopalnym żadnego dowodu na ich pokrewieństwo.

Wydaje się, że proces różnicowania genetycznego w obrębie ludzkiego syngameonu trwał zaskakująco krótko. Badania nad zróżnicowaniem chromosomu Y w męskiej populacji ludzi wykazały, że najdawniejszy męski przodek współczesnego człowieka żył zaledwie 1000 lat temu. Tempo różnicowania chromosomu Y u mężczyzn mogło być w przeszłości większe, niż początkowo obliczano, więc nasz pierwszy męski przodek zapewne w rzeczywistości żył nieco wcześniej, przed kilkoma tysiącami lat. Przeprowadzono też badania mitochondrialnego DNA u kobiet i wyniki tych analiz wskazują, że proces różnicowania zachodził w obrębie od 1000 do 10 000 pokoleń, jednak dokładność tego badania wynosi zaledwie 95%, nie można więc wykluczyć, że również żeński przodek ludzkiego syngameonu żył kilka tysięcy lat temu.

Warto zwrócić uwagę, że w zapisie kopalnym ludzie są ludźmi, małpy są małpami, a ryjówki ryjówkami. Jednak darwinowscy dogmatycy twierdzą, że - setki milionów lat przed zakładanym morfingiem ryjówki - wyimaginowane wodne stworzenia przekształciły się w żaby, ślimaki, węże, jaszczurki, żółwie i innych mieszkańców bagien, gdyż życie biologiczne rzekomo wyewoluowało z wody. Jednak wśród skamieniałości, które według ortodoksyjnych naukowców powstały przed setkami milionów lat, nie ma żadnych protoplastów żab, ślimaków, węży i żółwi, a tylko stworzenia, które nieznacznie różnią się od współczesnych.

Dlaczego miałyby one pozostać niezmienione przez rzekome setki milionów lat tak zwanego naturalnego morfingu i dlaczego nie ma żadnych dowodów istnienia ewolucyjnych przodków żab, ślimaków, węży, żółwi oraz wszystkich innych zwierząt występujących w zapisie kopalnym? Dlatego że są to przedstawiciele różnych syngameonów i mają ograniczone możliwości genetyczne, tak jak koń, który nie urodzi krowy. Ograniczenia genetyczne poszczególnych syngameonów zasługują na dokładniejsze zbadanie, lecz nie ulega wątpliwości, że ogromna liczba tak zwanych gatunków może się krzyżować, a zatem należą one do większych syngameonów (tak jak do jednego syngameonu należą

wielbłądy, lamy i alpaki). W zapisie kopalnym ryby są rybami, ptaki ptakami, a gady gadami, więc trąbienie o całym tym morfingu jest zwyczajnym oszustwem.

Nadszedł czas, aby powiedzieć wyraźnie, że kreacjoniści wierzą w ewolucję (jako taką), lecz nie w ewolucję darwinowską. Dobór naturalny jest jedynie innym określeniem różnicowania genetycznego, które zachodziło w poszczególnych syngameonach, ponieważ grupy przodków każdego z syngameonów zajmowały odrębne nisze ekologiczne jako odizolowane populacje, a zatem ewolucja nie jest terminem, do którego darwiniści mają wyłączne prawa.

Prawdę mówiąc, darwinowski morfing nie ma nic wspólnego z powstawaniem gatunków w obrębie syngameonów, natomiast bardzo wiele z magicznym morfingiem i punktualizmem (abrakadabra). Ponieważ dobór naturalny jest nazwą różnicowania genetycznego, które zachodziło w obrębie syngameonów, a darwinizm ze swoim punktualizmem to tylko fantastyczne rozważania bez żadnego praktycznego zastosowania, być może należałoby zastrzec używanie terminu "dobór naturalny" wyłącznie dla kreacjonistów. Wierzymy w ewolucję jako taką, a nauka potwierdza proces doboru naturalnego w obrębie poszczególnych syngameonów, nie wierzymy natomiast w ewolucję darwinowską, która wychodzi daleko poza dobór naturalny, w sferę punktualizmu i magicznego morfingu, a nie istnieją żadne dowody, że którekolwiek z tych zjawisk naprawdę zaszło.

Ludzkość obecnie nie podlega morfingowi w nowe syngameony stworzeń (poczekajmy na magiczny punktualizm!), lecz różne rasy ludzkie swobodnie krzyżują się między sobą. Nic więc dziwnego, że w populacji są wyraźnie widoczne nowe kombinacje genów ludzkiego syngameonu i odkrywa się nowe genetyczne powiązania między "gatunkami" (hybrydami). Dowodzi to prawdziwości doboru naturalnego (lub wymuszonego) w obrębie syngameonów i dlatego alternatywne modele ewolucji biologicznej powinny być nauczane w szkołach.

W imię intelektualnej uczciwości i rzetelnej nauki całe społeczeństwo, a zwłaszcza uczniowie, powinno poznać wiarygodną alternatywę teorii Darwina, ponieważ model darwinowski z naukowego punktu widzenia jest śmieszny. Poza tym alternatywna teoria, jaka została tu pokrótce przedstawiona, pozwala wiele zrozumieć, natomiast przereklamowany darwinizm nie wyjaśnia niczego i z tej racji nazwano go nadzwyczaj wątpliwym dogmatem.

Strona internetowa autora: <http://www.genesisveracity.com>.